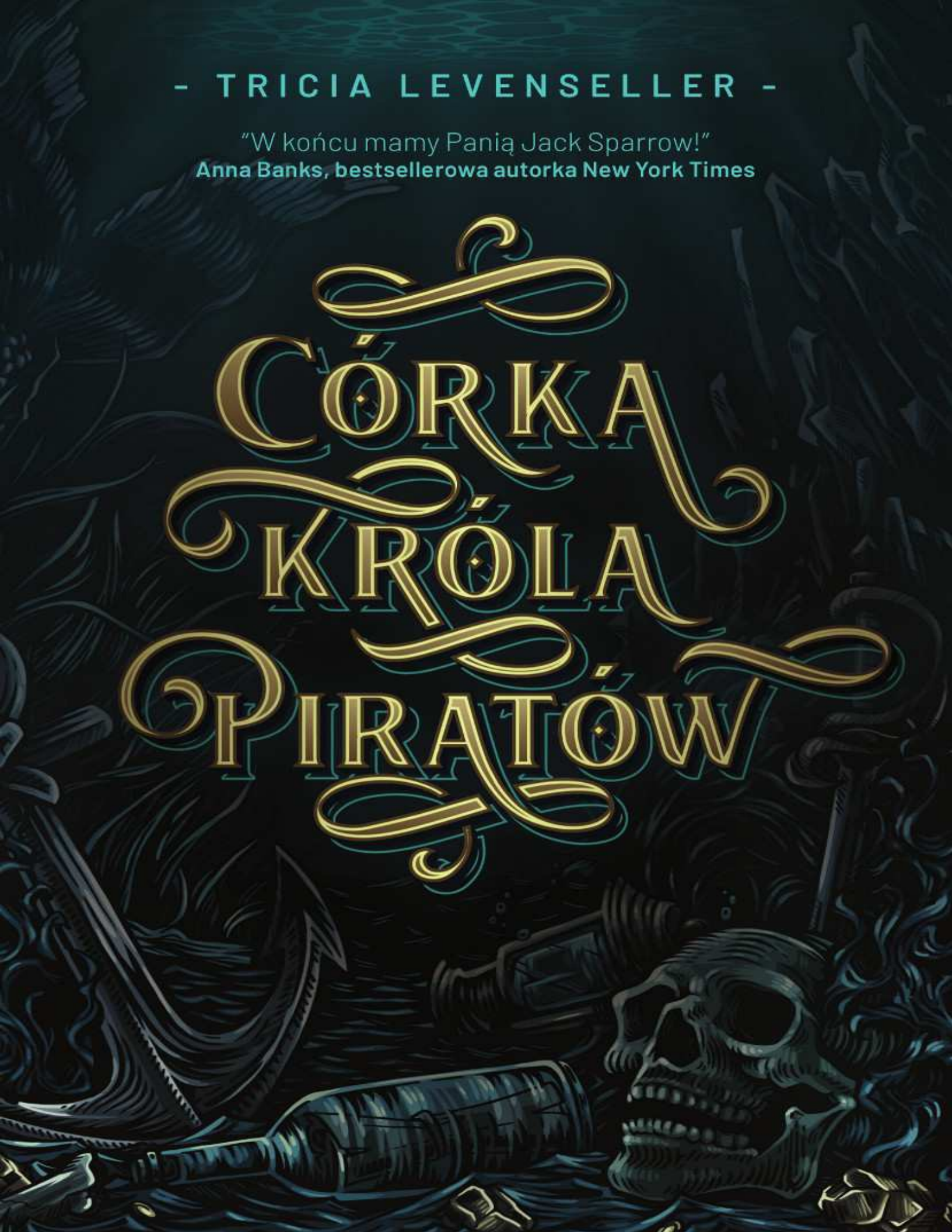


- TRICIA LEVENSELLER -

"W końcu mamy Panią Jack Sparrow!"
Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times

CÓRKA KRÓLA PIRATÓW



- TRICIA LEVENSELLER -

CÓRKA
KRÓLA
PIRATÓW

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla Alisy – mojej siostry, przyjaciółki, pierwszej czytelniczki



*Mątwy... Nie zapominajmy, zacni druhowie,
o naszych zacnych druhach mątwach...*

*~ Kapitan Jack Sparrow
Piraci z Karaibów: Na krańcu świata*



Rozdział 1



Nienawidzę ubierać się jak mężczyzna. Bawełniana koszula jest za luźna, bryczesy za duże, buty niewygodne. Włosy mam związane na czubku głowy w kok pod małą marynarską czapkę. Szabla przywiązana jest ciasno z lewej strony mojej talii, pistolet mam po prawej.

Ubranie jest dziwne i wisi we wszystkich niewłaściwych miejscach. I cuchnie! Można by pomyśleć, że mężczyźni całymi dniami tarzają się w rybich wnętrznościach, rozsmarowując rękawami własne ekskrementy. Chociaż może nie powinnam narzekać.

Przy ataku piratów należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności.

Mamy przewagę liczebną. I więcej broni. Siedmiu moich ludzi leży na plecach – są martwi. Dwóch wyskoczyło za burtę, gdy na horyzoncie dostrzegło czarną flagę Nocnego Wędrowca.

Dezerterzy. Najbardziej tchórzliwi dranie. Zasługują na wszystko, co zgotuje im los, niezależnie od tego, czy się zmęczą i utoną, czy pożrą ich morskie stwory.

W powietrzu słychać dźwięk oręża. Statkiem buja od wystrzałów armatnich. Dłużej nie wytrzymamy.

– Poległo kolejnych dwóch, kapitanie – mówi Mandsy, moja tymczasowa pierwsza oficer, wyglądając przez klapę luku.

– Powinam tam być, siekać stałą ich torsy – odpowiadam – a nie kryć się jak jakiś bezradny szczeniak.

– Trochę cierpliwości – napomina. – Jeśli mamy przetrwać, musimy tu zostać.

– Przetrwać? – pytam, oburzona.

– Powiem inaczej. Jeśli ma się nam udać, naprawdę nie powinnaś pokazywać, jak wywijasz szablą.

– Ale może gdybym zabiła kilku... – mówię bardziej do siebie.

– Wiesz, że nie możemy tak ryzykować – stwierdza, ale zaraz dodaje: – Więcej obcych dokonało abordażu. Chyba kierują się w tę stronę.

W końcu.

– Wydaj rozkaz do poddania statku.

– Aye, kapitanie. – Przemierza resztę schodów prowadzących na pokład.

– I nie daj się zabić – syczę za nią.

Kiwa głową, nim wychodzi przez luk.

Nie daj się zabić, powtarzam w duchu. Mandsy jest jedną z trzech osób, którym ufam na tym statku. Jest dobra, bystra, pełna optymizmu – i przemawia głosem rozsądku, którego bardzo potrzebuję podczas naszych wojaży. Ona i pozostałe dwie dziewczyny to członkinie mojej prawdziwej załogi, które zgłosiły się na ten rejs. Nie powinnam była im pozwolić dołączyć, ale potrzebowałam ich w utrzymaniu dyscypliny pośród tych bezwartościowych mężczyzn. Ostatnie tygodnie byłyby znacznie łatwiejsze, gdybym miała własną załogę.

– Opuścić broń!

Ponad wrzawą bitwy ledwie mogę usłyszeć jej słowa. Sytuacja się jednak uspokaja. Kordelasy niemal natychmiast uderzają w drewniany pokład. Dowodzeni przeze mnie mężczyźni musieli spodziewać się tego rozkazu. Wręcz się o niego modlić. Gdybym nie

wydała rozkazu poddania statku, być może zrobiliby to sami. Załoga nie składa się z najodważniejszych ludzi.

Wchodzę schodami, ale pozostaję pod klapą luku, poza zasięgiem wzroku. Gram rolę nieszkodliwego majtka. Gdyby ci ludzie odkryli, kim naprawdę jestem...

– Sprawdzić pod pokładem. Upewnić się, że nikt się nie ukrywa – mówi jeden z piratów. Nie widzę go ze swojego miejsca, ale skoro wydaje polecenia, jest albo pierwszym oficerem, albo kapitanem.

Sztywnieję, chociaż wiem, co się stanie.

Kłapa unosi się i pojawia się szpetna twarz ze złamanym nosem. Jej właściciel ma brzydką, kudłatą brodę i żółte zęby. Gwałtownie chwytają mnie jego wielkie łapska, szarpią mną i rzucają na pokład.

Cud, że nie spada mi czapka.

– Ustawić ich w szeregu!

Stoję, gdy brzydki pirat mnie rozbraja. Kopie mnie zaraz w plecy, posyłając na kolana, abym dołączyła do reszty. Zerkam w bok i rozluźniam się nieco na widok Mand sy. Sorinda i Zimah również są rozbrojone. Dobrze. Moje dziewczyny są bezpieczne. Do czorta z resztą załogi.

Poświęcam chwilę na przyjrzenie się mężczyźnie wydającemu rozkazy. Jest młody, chyba nie ma nawet dwudziestki. Niezwykłe. Tacy młodzi zazwyczaj nie wydają rozkazów, a już na pewno nie takiej załodze. W jego oczach widać zadowolenie ze zwycięstwa w tej bitwie, a postawa i twarz emanują pewnością siebie. Jest zapewne o głowę ode mnie wyższy, ma ciemnobrązowe włosy, które barwą przypominają focze futro. Jest przystojny, ale nic to dla mnie nie oznacza, bo wiem, że jest moim wrogiem. Zauważa w rzędzie Mand sy. Spadła jej czapka, ujawniając długie brązowe włosy i ładną buźkę. Mężczyzna puszcza do niej oko.

Powiedziałabym, że to zarozumiały drań.

Czekamy z załogą w ciszy na to, co rozkaże pirat. Otacza nas chmura dymu z armat. Pokład pokryty jest odłamkami drewna. W powietrzu unosi się również woń prochu strzelniczego, aż drapie w gardle.

Rozbrzmiewają kroki, gdy jakiś mężczyzna przechodzi przez łączący dwa statki trap. Trzyma opuszczoną głowę, więc widać jedynie czarny kapelusz z białym pióropuszem z boku.

– Kapitanie – mówi pirat, który jeszcze przed chwilą wydawał rozkazy – przed tobą wszyscy ludzie ze statku.

– Dobrze, Ridenie, ale miejmy nadzieję, że nie wszyscy są mężczyznami.

Kilku piratów parska śmiechem. Niektórzy moi załoganci zerkają nerwowo w moją stronę.

Głupcy! Zbyt szybko mnie wydadzą.

– Jak do tej pory zauważyłem trzy niewiasty, ale żadna nie jest ruda.

Kapitan kiwa głową.

– Słuchajcie! – wykrzykuje, unosząc głowę, więc po raz pierwszy możemy zobaczyć jego twarz.

Nie jest wiele starszy od swojego zarozumiałego oficera. Powoli omiatam wzrokiem twarze piratów. Wielu z nich nie ma nawet zarostu. Są zadziwiająco młodzi. Słyszałam, że Nocny Wędrowiec nie jest już pod dowództwem pirackiego lorda Jeskora, że zastąpił go młody kapitan, lecz nie spodziewałam się, że cała załoga będzie tak niedojrzała.

– Wszyscy słyszeliście opowieści o Jeskorze Pogromcy – ciągnie. – Jestem jego synem Draxenem i przekonacie się, że dorobię się jeszcze gorszej reputacji.

Mimowolnie parskam śmiechem. Czy naprawdę uważa, że sam sobie ją stworzy, mówiąc wszystkim, jaki jest przerażający?

– Kearanie – mówi, ruchem głowy wskazując stojącego za mną

mężczyznę.

Kearan uderza spodem szabli w czubek mojej głowy. Ruch nie jest na tyle mocny, by pozbawić mnie przytomności, ale i tak pieruńsko boli.

Już chyba wystarczy, myślę. Nie baczę na ostrzeżenia Mandsy. Mam dosyć klęczenia jak jakiś sługa. Kładę dłonie na drewnianym pokładzie i wyrzucam nogi w tył, zaczepiając stopami o buty stojącego za mną brzydkiego pirata. Pociągam do przodu, a Kearan upada na plecy. Wstaję szybko, odwracam się, biorę szablę i pistolet, nim ma szansę się pozbierać.

Celuję bronią palną w twarz Draxena.

– Zejdź ze statku i zabierz ze sobą swoich ludzi.

Za plecami słyszę szelest, gdy Kearan próbuje wstać. Uderzam łokciem do tyłu, wbijając go w duży brzuch przeciwnika. Rozlega się huk, gdy mężczyzna ponownie pada na deski.

Zapada cisza. Wszyscy słyszą odcignięcie kurka mojego pistoletu.

– Odejdźcie.

Kapitan próbuje wejrzeć pod moją czapkę. Mogłabym unikać jego wzroku, ale musiałabym spuścić go z oka.

Nagle pada strzał, wytrącając mi pistolet z ręki. Broń ląduje daleko na pokładzie.

Spoglądam w prawo i widzę, że pierwszy oficer Riden wkłada swoją broń do kabury. Na jego twarzy gości arogancki uśmiezek. Choć chciałabym mu go wymazać za pomocą szabli, muszę przyznać, że strzał był imponujący.

Nie koi to jednak mojej złości. Wyciągam szablę i zbliżam się do niego.

– Mogłeś odstrzelić mi dłoń.

– Tylko gdybym chciał.

Niespodziewanie od tyłu chwytają mnie dwaj mężczyźni,

trzymając za rękę.

– Chyba za bardzo się rządysz jak na majtka pokładowego, który nie przeszedł nawet mutacji – mówi kapitan. – Zdjąć tę czapkę.

Jeden z napastników zrywa mi ją z głowy, a moje włosy rozplątują się i spływają na plecy.

– Księżniczka Alosa – mówi Draxen. – No i się znalazłaś. Jesteś młodsza, niż się spodziewałem.

I kto to mówi? Może brak mi trzech lat do dwudziestki, ale mogę się założyć o rękę trzymającą szablę, że mogłabym zwyciężyć z nim w każdym wyzwaniu.

– Martwiłem się, że będziemy musieli rozerwać ten statek w drzazgi, aby cię znaleźć – ciągnie. – Pójdiesz z nami.

– Myślę, że szybko się nauczysz, kapitanie, iż nie lubię, gdy ktoś mi mówi, co mam robić.

Draxen prycha, opiera rękę na pasie i obraca się w kierunku Nocnego Wędrowca. Jego pierwszy oficer nie spuszcza mnie z oka, jakby spodziewał się mojej gwałtownej reakcji.

Oczywiście, że mam zamiar zareagować gwałtownie, ale dlaczego już miałyby się tego spodziewać?

Wbijam piętę w stopę pirata trzymającego mnie z prawej. Stęka i mnie puszcza, by złapać się za nogę. Uderzam wolną ręką w szyję drugiego mężczyzny, który zaczyna się dławić, nim chwytą za bolące miejsce.

Draxen obraca się, aby zobaczyć całe to zamieszanie. Tymczasem Riden celuje we mnie kolejnym pistoletem, choć uśmiech nie opuszcza jego twarzy. Broń jednostrzałowa wymaga czasu na nabicie prochem i włożenie kuli, więc dlatego mężczyźni noszą przynajmniej po dwa pistolety.

– Mam pewne wymagania, kapitanie – ogłaszam.

– Wymagania? – pyta Draxen z niedowierzaniem.

– Będziemy negocjować warunki mojego poddania. Po pierwsze

liczę na zapewnienie, że moja załoga zostanie uwolniona i nikomu nie stanie się krzywda.

Draxen zdejmuje prawą rękę z pasa i sięga po pistolet. Kiedy go chwyta, celuje w pierwszego w rzędzie z moich ludzi i wypala. Stojący za nim pirat odskakuje, gdy ciało członka mojej załogi osuwa się na deski.

– Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości – oznajmia Draxen. – Wejdiesz na mój statek. Teraz.

Z pewnością chce zasłużyć na swoją reputację, ale jeśli uważa, że zdoła mnie zastraszyć, jest w błędzie.

Ponownie biorę szablę, po czym przeciągam nią po szyi pirata próbującego dojść do siebie po ciosie, który mu wcześniej zadałam.

Riden wytrzeszcza oczy, a kapitan mruży powieki. Draxen wyciąga drugi pistolet i strzela do następnego z moich ludzi, który pada jak pierwszy.

Uderzam szablą w kolejnego pirata, który jęczy, nim upada na kolana i na pokład. Moje buty lepią się teraz od krwi. Zostawiam za sobą na deskach kilka krwawych śladów.

– Dosyć! – krzyczy Riden. Zbliża się, celując z pistoletu w moją pierś. Nie dziwi mnie, że jego uśmiech wreszcie zniknął.

– Gdybyście chcieli mnie zabić, już dawno byście to zrobili. – mówię. – Skoro potrzebujecie, bym była żywa, wypełnicie moje warunki.

W okamgnieniu rozbijam Kearana, pirata, który wcześniej mnie złapał. Zmuszam go, by uklęknął. Jedną ręką odchylam mu głowę, szarpiąc go za włosy, drugą przykładam szablę do odsłoniętej szyi. Nie wydaje żadnego dźwięku, choć jego życie spoczywa w moich rękach. Imponujące, zważywszy, że widział, jak zabiłam dwóch jego kompanów. Ma świadomość, że nie będę miała wyrzutów sumienia, zadając mu śmierć.

Draxen staje przed trzecim członkiem mojej załogi, trzymając

w dłoni kolejny pistolet.

Celuje w Mandsy.

Nie pozwalam, by na mojej twarzy zagościł strach. Pirat musi uznać mnie za obojętną, dopiero wtedy się uda.

– Jak na kogoś, kto prosił o bezpieczeństwo dla załogi, jesteś nieczuła, gdy zabijam po kolei jej członków – mówi Draxen.

– Ale za każdego człowieka, którego tracę, ty również tracisz jednego. Jeżeli zamierzasz zabić ich wszystkich, gdy zejdziesz z pokładu, nie ma znaczenia, jeśli stracę kilku, targując się o bezpieczeństwo pozostałych. Zamierzasz mnie pojmać, kapitanie. Jeśli pragniesz, bym dobrowolnie weszła na pokład twojego statku, byłoby mądrze wysłuchać mojej oferty. A może przekonamy się, ilu twoich zdołam pozbawić życia, gdy będziecie próbować wziąć mnie siłą?

Riden podchodzi do swojego kapitana i szepcze mu coś do ucha. Draxen wzmacnia uchwyt na broni. Czuję, jak szybko bije mi serce. *Nie Mandsy. Nie Mandsy. Jest jedną z moich. Nie mogę pozwolić jej zginąć.*

– Podaj swoje warunki, księżniczko – wypowiada mój tytuł jak bluźnierstwo. – I zrób to szybko.

– Puścisz moją załogę wolno i bez szwanku. Wejdem na pokład twojego statku bez oporu. Poza tym przeniesiesz moje rzeczy.

– Rzeczy?

– Tak, garderobę i osobiste akcesoria.

Patrzy na Rideną.

– Chce ubrań – mówi z niedowierzaniem.

– Jestem księżniczką i tak będę traktowana.

Kapitan wygląda, jakby gotów był mnie zastrzelić, ale odzywa się Riden:

– A co nam szkodzi, kapitanie, jeśli chce się stroić? Nikt nie będzie narzekał.

Piraci parskają cichym śmiechem.

– Dobrze – odpowiada w końcu Draxen. – Czy to wszystko, Wasza Wysokość?

– Tak.

– Zatem zabieraj swój rozpieszczony tyłek na mój statek. Wy tam – wskazuje na kilku osiłeków z tyłu – przenieście jej rzeczy. A jeśli chodzi o załogę księżniczki, zapakować ich do szalup. Zatapiamy statek. Do najbliższego portu jest dwa i pół dnia szybkiego wiosłowania. I sugeruję, byście zrobili to, zanim umrzecie z pragnienia. Kiedy dotrzecie na brzeg, przekażecie królowi piratów żądanie okupu, informując, że mam jego córkę.

Ludzie z obu załóg spieszą, by wykonać rozkazy. Kapitan podchodzi i wyciąga rękę po moją szablę. Oddaję ją niechętnie. Kearan, pirat, któremu groziłam, wstaje i odsuwa się ode mnie jak najdalej. Nie mam szans posłać mu uśmiechu, ponieważ Draxen uderza mnie w twarz.

Zataczam się od siły ciosu. Wnętrze lewego policzka krwawi. Pluję posoką na pokład.

– Wyjašnjmy coś sobie, Alosa. Jesteś moim więźniem. Choć nauczyłaś się tego czy owego, wychowując się jako córka króla piratów, faktem pozostaje, że będziesz jedyną kobietą na statku pełnym bandytów, złodziei i nikczemników, którzy od dawna nie zawinęli do portu. Wiesz, co to oznacza?

Ponownie pluję, próbując pozbyć się smaku krwi z ust.

– To, że twoi ludzie nie byli ostatnio w burdelu.

Draxen się uśmiecha.

– Jeśli jeszcze raz sprawisz, że stracę przed nimi twarz, otworzę zamek w twojej celi, aby każdy mógł wejść do niej nocą, po czym zasną przy dźwięku twoich krzyków.

– Jesteś głupi, jeśli wydaje ci się, że kiedykolwiek usłyszysz moje krzyki. I lepiej się módl, byś nigdy nie zasnął, podczas gdy moja

cela będzie otwarta.

Posyła mi diabelski uśmieszek. Zauważam, że ma złoty ząb. Kapeluszek założony na czarne włosy, które nieznacznie się kręją. Twarz ma ogorzałą od słońca. Płaszcz jest na niego nieco za duży, jakby należał wcześniej do kogoś innego. Być może ściągnął go z truchła ojca.

– Riden! – krzyczy. – Zabierz dziewczynę. Umieść ją w celi i popracuj nad nią.

Popracuj nad nią?

– Z ochotą – mówi zbliżający się oficer. Chwyta mnie mocno za rękę, niemal tak, by zrobić mi krzywdę. Jest gwałtowny, co kontrastuje z jego młodzieńczą twarzą. Zastanawiam się, czy tamci dwaj, których zabiłam, byli jego przyjaciółmi. Prowadzi mnie na drugi statek. Idąc, obserwuję, jak moi ludzie odpływają w szalupach. Wiosłują w równym tempie, by się za szybko nie zmęczyć. Mandsy, Sorinda i Zimah będą pilnowały, by zmieniać się regularnie, żeby nikt się nie strudził. To bystre dziewczyny.

Mężczyźni jednak to wyrzutki. Ojciec wybrał osobiście każdego z nich. Niektórzy są mu winni pieniądze. Inni zostali przyłapani na próbie kradzieży jego skarbu lub nie wypełniali rozkazów, jak powinni. A kolejni nie popełnili żadnej zbrodni, byli po prostu wkurzający. Bez względu na przypadek ojciec stworzył z nich załogę, a ja wzięłam jedynie trzy dziewczyny ze swojego statku, aby pomogły mi utrzymać ich w ryzach.

Mimo wszystko tata podejrzewał, że większość zginie, gdy dopadnie mnie Draxen. Mieli jednak szczęście, bo byłam zdolna ocalić większą część ich nędznych istnień. Mam nadzieję, że ojciec nie będzie zły.

Nie ma to jednak teraz znaczenia. Najważniejsze jest to, że znajduję się w tym momencie na pokładzie Nocnego Wędrowca.

Przecież nie mogłam pozwolić, by to pojmanie wyglądało na zbyt

łatwe. Musiałam odegrać swoją rolę. Draxen i jego załoga nie mogą niczego podejrzewać.

Nie mogą wiedzieć, że zostałam wysłana z misją obrabowania ich statku.



Rozdział 2



Zazdroszczę Ridenowi butów. Przedstawiają świetną szewską robotę i są czarne jak oczy wygłodniałego rekina. Klamry wyglądają na czyste srebro. Skóra jest twarda i napięta. Idealnie obejmuje jego łydki. Oficer tupie po pokładzie. Kroki są mocne, głośne, potężne.

Tymczasem ja ciągle się potykam, gdy mnie ciągnie. Moje za duże buty wciąż się zsuwają. Ilekroć się zatrzymuję, by je poprawić, Riden mocniej szarpie mnie za rękę. Musiałam kilkakrotnie łapać równowagę, inaczej bym się wywróciła.

– Nadażaj, dziewczyno – mówi wesoło, doskonale wiedząc, że nie jestem w stanie tego zrobić.

W końcu nadeptuję mu na stopę.

Stęka, ale muszę przyznać, że mnie nie puszcza. Spodziewałam się, że uderzy mnie jak wcześniej Draxen, ale tego nie robi. Pospiesza mnie tylko. Oczywiście, gdybym chciała, z łatwością mogłabym mu się wyrwać, ale nie mogę się za bardzo stawiać, a zwłaszcza pierwszemu oficerowi. Potrzebuję, by piraci nieco się uspokoili po moim występie na drugim statku.

Na tym nie ma nikogo z wyjątkiem naszej dwójki. Cała załoga Draxena znajduje się na pokładzie mojego, grabiąc z niego wszystko, co ma jakąkolwiek wartość. Ojciec dał mi wystarczająco dużo monet, by piraci byli zadowoleni, ale nie wzbogacili się za

bardzo. Gdybym podróżowała bez pieniędzy, Draxen zacząłby coś podejrzewać.

Riden skręca ze mną w prawo, gdzie znajdują się schody prowadzące pod pokład. Podróż w dół jest niewygodna. Dwukrotnie nie trafiam w stopień i niemal spadam. Riden mnie chwyta, ale za każdym razem zaciska palce mocniej niż to konieczne. Jutro będę miała siniaki. Złoszczę się na tę myśl.

Właśnie dlatego, kiedy od końca dzielą nas trzy stopnie, popycham go.

Najwyraźniej się tego nie spodziewał. Upada, ale nie wzięłam pod uwagę jego silnego uścisku. Oczywiście ląduję na podłodze wraz z nim.

Co jest bolesne.

Riden szybko się podnosi i podrywa mnie do góry. Popycha mnie w kąt, więc nie mam dokąd uciec. Omiata mnie zaciekawionym wzrokiem. To coś nowego. Być może jakaś fascynacja, jestem w końcu przydziałem od kapitana. Musi się nauczyć ze mną obchodzić.

Zastanawiam się, co wyczytywał z mojej postawy i twarzy, gdy mnie obserwował. Mam do odegrania rolę zdenerwowanej, smutnej więźniarki, a choć udaję, część prawdy zawsze wymknie się przez szczeliny. Sztuczka polega na tym, by kontrolować te fragmenty, które chcę mu pokazać. Jak na razie to mój upór i temperament. Tego akurat nie muszę fałszować.

Musiał dojść do jakichś wniosków, bo mówi:

– Stwierdziłaś, że pójdziesz dobrowolnie. Widzę, że twoje słowo nie znaczy za wiele.

– Mylisz się – odpowiadam. – Gdybyś pozwolił mi iść do celi samodzielnie, a nie wykręcając mi ręce, nie otarłbyś sobie przeze mnie kolan.

Milczy, choć w jego oczach połyskuje rozbawienie. W końcu

wyciąga rękę w kierunku celu, jakby był potencjalnym partnerem, zapraszającym mnie do tańca i wskazującym na parkiet.

Idę bez jego pomocy, a on rzuca za moimi plecami:

– Dziewczyno, masz twarzyczkę anioła, ale język węża.

Kusi mnie, by się odwrócić i go kopnąć, ale udaje mi nad tym zapanować. Kiedy dostanę to, po co przyszłam, będzie wiele czasu, by stłuc go na kwaśne jabłko.

Prostuję plecy i przechodzę resztę drogi w milczeniu. Przyglądam się różnym celom, wybierając sobie najczystsza. Tak naprawdę wygląda jak pozostałe, choć próbuję się przekonać, że czarna substancja w kącie to ziemia.

Przynajmniej w pomieszczeniu znajduje się stół i krzesło. Będę miała miejsce, aby położyć swoje rzeczy. Ani przez chwilę nie wątpię, że Draxen dotrzyma słowa. Kapitanowie pirackich statków powinni być wobec siebie szczerzy, nawet jeśli pragną pozabijać się nawzajem podczas snu. Żadna umowa czy targ nie zostałyby dobitne, gdyby rywalizujący lordowie przynajmniej z pozoru sobie nie ufali. To nowy sposób życia każdego pirata. Mój ojciec wdrożył pomysł uczciwości w to złodziejskie życie. Musieli go zaakceptować wszyscy, którzy pragnęli przetrwać pod rządami nowego reżimu. Każdy, kto okaże się nieuczciwy, szybko zostanie zneutralizowany przez króla piratów.

Sprawdzam siedzisko krzesła. Wszystko jest zbyt brudne, ale wezmę, co jest. Zdejmuję brązowy skórzany płaszcz, nakrywam nim krzesło i dopiero wtedy siadam.

Riden uśmiecha się, zapewne z powodu mojego wyraźnego niepokoju. Zamyka drzwi celi, a klucz wkłada sobie do kieszeni. Bierze drugie krzesło i ustawia je przed kratami.

– I co teraz? – pytam.

– Teraz porozmawiamy.

Udaję dramatyczne westchnienie.

– Przecież już mnie uwięziłeś. Idź, żądaj okupu, a mnie zostaw w spokoju.

– Obawiam się, że nie chcemy pieniędzy twojego tatusia.

Zaciskam palce na dekolcie bawełnianej koszuli, jakbym obawiała się, że piraci zechcą mnie rozebrać. To część gry. Potrzeba by sporej ilości mężczyzn, żeby to zrobić, nie miałabym kłopotu z poradzeniem sobie z trzema jednocześnie, a więcej nie zmieściłoby się w tej celi.

– Kiedy tu będziesz, nikt cię nie dotknie. Dopilnuję tego.

– A kto będzie pilnował, byś sam tego nie zrobił?

– Zapewniam cię, że nigdy nie napastowałbym w ten sposób kobiety. Przychodzą do mnie z własnej woli.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Ponieważ nie pokazałem ci jeszcze swojego uroku.

Śmieję się z pogardą.

– Jako kobieta wśród piratów miałam do czynienia z najbardziej nikczemnymi i natarczywymi z mężczyzn. Ty mnie raczej nie martwisz.

– A co byś zrobiła, Alosa, gdybyś musiała bronić się przed mężczyzną, który nie jest nikczemny czy natarczywy?

– Dam ci znać, gdy takiego spotkam.

Śmieje się, dźwięk ten jest głęboki i bogaty.

– Dobrze, ale przejdźmy do interesów. Jesteś tutaj, ponieważ chcę informacji.

– Miło. A ja chcę czystej celi.

Rozsiada się wygodnie na krześle. Być może ma świadomość, że trochę to potrwa.

– Gdzie cumuje Kalligan?

Prycham.

– Jesteś w tym okropny. Wydaje ci się, że zdradzę ci lokalizację fortecy ojca? Może lepiej zacząć od czegoś mniej poważnego?

A skoro tata jest twoim królem, powinieneś mówić o nim z przysługującym mu szacunkiem.

– Uwięziłem jego córkę, więc chyba mam prawo nazywać go, jak mi się podoba.

– Zabije ciebie i całą załogę tego statku. I nie zrobi tego szybko. – Czuję, że nadszedł czas na kilka gróźb. Tak zrobiłby prawdziwy więzień.

Riden nie wygląda na zmartwionego. Wcale. Jest bardzo pewny siebie.

– Będzie ciężko cię oddać, jeśli nie będziemy wiedzieć, dokąd się udać.

– Nie musicie znać miejsca pobytu ojca. Znajdzie mnie.

– Będziemy mieć kilka dni przewagi. To wystarczy, byśmy uciekli do miejsca, w którym nas nie znajdzie.

Kręcę głową.

– Jesteś prostakiem. Ojciec zatrudnia ludzi w całej Manerii. Wystarczy, że zauważy was jeden z nich.

– Wszyscy jesteśmy tego świadomi, choć nie rozumiem, dlaczego uważa, że zasługuje na tytuł króla, który to sam sobie nadał.

Tym razem moja kolej, by się rozsiać.

– Żartujesz, prawda? Ojciec kontroluje ocean. Nie ma nikogo, kto pływałby, nie uiszczając mu opłaty. Wszyscy piraci muszą płacić procent od grabieży. Ci, którzy tego nie robią, za długo nie popływają. Powiedz mi więc, nieustraszony Ridenie, pierwszy oficerze na Nocnym Wędrowcu, jeśli ojciec zabija ludzi za brak należnej opłaty, co według ciebie robi z tymi, którzy pojmali jego córkę? Jesteście bandą chłystków bawiących się w niebezpieczną grę. W ciągu dwóch tygodni będzie mnie szukała każda osoba w okolicy. – Oczywiście zamierzam opuścić tę łajbę przed upływem tego czasu.

– Chłystków? – Siada prosto. – Sama musisz być młodsza od

wszystkich ludzi na tym statku.

Po wszystkim, co powiedziałam, uczepił się akurat tego?

– Mylisz się. Ile ty masz lat? Piętnaście? – prowokuję go. Wiem, że jest starszy, ale jestem ciekawa, w jakim naprawdę jest wieku.

– Osiemnaście – poprawia.

– W każdym razie mój wiek nie ma znaczenia. Mam umiejętności, dzięki którym jestem lepszym piratem niż większość mężczyzn ma nadzieję kiedykolwiek się stać.

Riden przechyla głowę na bok.

– A cóż to za niezwykle umiejętności?

– Chciałbyś wiedzieć, co?

Uśmiecha się szeroko.

– Chyba już się domyślasz, że to nie jest zwyczajna załoga. Być może jesteśmy młodszy niż większość ludzi na wodzie, ale poznaliśmy już okrucieństwo życia. Mężczyźni na tym statku są bezwzględni, każdy z nich już zabił. – Na chwilę poważnie, widać w nim smutek. Coś sobie przypomina.

– Jeśli masz zamiar płakać, poczekaj z tym, aż wrócisz na pokład. Nie radzę sobie ze łzami.

Riden spogląda na mnie, niemal jakby potrafił przejrzeć mnie na wskroś.

– Naprawdę jesteś stworzeniem bez serca, Alosa. Zabijasz bez wahania. Możesz jednocześnie walczyć z dwoma najlepszymi. Bez mrugnięcia okiem oglądasz śmierć swoich. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jakie musiałaś otrzymać wychowanie u boku najbardziej znanego pirata w całej Manerii.

– I nie zapominajmy, że strzelam lepiej od ciebie.

Śmieje się, pokazując całkiem ładne zęby. Imponujące jak na pirata.

– Chyba będę się cieszyć naszymi rozmowami przez dłuższą chwilę. I mam szczerą nadzieję, że zobaczę, jak strzelasz, o ile nie

będę celem.

– Nie mogę ci tego obiecać.

Nad naszymi głowami rozlegają się słabe pokrzykiwania. Statek kołysze się, gdy piraci odpalają armaty. Najwyraźniej Draxen zatapia moją łajbę. Cóż, nie moją, ale tę, którą ojciec przydzielił mi na tę misję. Mój prawdziwy statek Ava-lee i większość mojej załogi pozostają bezpieczne. Choć mi ich brak, jestem też podekscytowana czekającym mnie wyzwaniem.

Stopnie zaczynają skrzypieć, gdy ktoś schodzi pod pokład. Niedługo później widzimy Draxena. Idą za nim trzech mężczyzn, niosący moje rzeczy.

– Najwyższy czas – mówię.

Twarze trzech osiłków niosących moje bagaże są czerwone, a ich oddechy przyspieszone. Uśmiecham się. Oznacza to zapewne, że zabrali wszystko. Nie pakuję mało rzeczy.

Każdy z nich sapie, gdy odkłada ciężar.

– Ostrożnie! – krzyczę.

Pierwszy pirat jest raczej wysoki. Niemal musi się schylić, przemierzając przestrzeń pod pokładem. Teraz, kiedy odstawił moje rzeczy, wkłada ręce do kieszeni i czegoś w nich szuka. Wyjmuje coś, co wygląda jak sznur koralików. Być może to jakiś amulet szczęścia?

Drugi patrzy na mnie jak na smakowity kąsek. Przyprawia mnie o gęsią skórkę. Stwierdzam, że lepiej trzymać się od niego z daleka.

Mężczyznę z tyłu grupy jest Kearan. Rety, ależ jest paskudny. Ma wielki nos, zbyt oddalone od siebie oczy, za długą i skołtunioną brodę. Dopełnieniem jego wyglądu jest zwisający brzuch.

Moja ocena nie może być chyba niższa, nawet gdy zauważam, co trzyma w ręce. Rzuca kilka moich sukienek na brudną podłogę.

Zaciskam na chwilę usta.

– Po czym je przeciągnąłeś? Po tym błocie? Wiesz w ogóle, jak

trudno było znaleźć dziewczynę w moim rozmiarze, której mogłam to ukraść?

– Zamknij się, Alosa – nakazuje Draxen. – Do stu piorunów, nadal mam ochotę wyrzucić cię za burtę.

Kearan wyjmując z płaszcza piersiówkę. Pociąga spory łyk.

– Mogłoby nas to powstrzymać przed pójściem na dno, kapitanie.

– Cicho tam – mówię. – Jeszcze nie jest za późno, bym cię zabiła.

Jest na tyle przyzwoity, by wyglądać na zmartwionego, nim upija kolejny łyk.

Draxen się odwraca.

– Panowie, idźcie na górę i przygotujcie statek. Chcę natychmiast odpłynąć. Kearan, ster jest twój. Czekaj na mój powrót.

Odchodzą, a Draxen zbliża się do Rideny i klepie go w plecy.

– Jak poszło, bracie?

Bracie?

Włosy Draxena są ciemniejsze, ale ramiona ma równie szerokie jak Riden. Mężczyźni mają takie same ciemne oczy, ale oficer jest przystojniejszy. Nie, wcale nie. Konkurencyjni piraci nie są przystojni. To szczury zęzowe.

– Wystarczająco dobrze – odpowiada Riden. – Jest bardzo lojalna ojcu. Ufa, że ją uratuje, ponieważ kontroluje cały ocean. Wypowiadała się tak, iż wierzę, że będzie nas szukał na otwartych wodach, więc rekomenduję pozostanie bliżej brzegu.

Pospiesznie wracam myślami do niedawnej rozmowy, uświadamiając sobie wszystkie błędy w podanych mu odpowiedziach.

Riden jest mądrzejszy, niż się wydaje. Uśmiecha się na widok zaskoczenia malującego się na mojej twarzy, a może śmiercionośnego spojrzenia, które mu przed chwilą posłałam. Zaraz ciągnie:

– Ma ognisty temperament, który pasuje do rudych włosów na jej

głowie. Jest inteligentna. Sądzę, że miała przyzwoitą edukację. A jeśli chodzi o walkę i tego typu sprawy, wydaje mi się, że była trenowana tak, by kiedyś sama stać się przywódcą piratów, co oznacza, że ojcu naprawdę na niej zależy i zgodzi się zapłacić okup.

– Wybornie – mówi Draxen. – Tak więc król piratów o czarnym sercu naprawdę przybędzie po córkę.

– Zapewne osobiście – stwierdza Riden.

Staram się zachować neutralny wyraz twarzy. Pozwalać im myśleć, że tata będzie mnie szukał, a nie siedział bezpieczny w fortecy, czekając na raporty. Jednak zauważyłam komentarz Rideny o moich umiejętnościach w walce. Ojciec powierzyłby tę misję tylko komuś, kogo sam wytrenował. A ćwiczył jedynie jedną osobę.

– Coś jeszcze? – pyta Draxen.

– Jest niebezpieczna. Powinna cały czas być trzymana pod kluczem. Dla własnego dobra żaden mężczyzna nie powinien zostawać z nią sam na sam – mówi Riden, po części żartując, ale zaraz znów jest poważny, bierze głęboki wdech, zbierając myśli. – I coś ukrywa. Więcej niż tajemnice, o których wiemy. Jest coś, co naprawdę chciała przede mną ukryć.

Wstaję z krzesła, podchodzę do krat, a w mojej głowie wirują myśli. Nie mogą poznać mojego najmroczniejszego sekretu. Tylko ojciec i kilka starannie dobranych osób go znają.

– Skąd niby mogłeś o tym wiedzieć?

– Nie wiedziałem.

Draxen się śmieje.

Zaciskam dłonie w pięści. Niczego bardziej nie pragnę, jak wielokrotnie uderzyć Rideny w tę uśmiechniętą, zarozumiałą twarz, aż straci każdy pojedynczy ząb.

Niestety jego oblicze znajduje się za daleko. Postanawiam więc złapać za długi rękaw jego koszuli. Ponieważ wciąż siedział, leci

twarzą na kraty. Wyciąga rękę, aby nie uderzyć nosem w metal. Jestem z tego zadowolona, ponieważ daje mi to czas na wykorzystanie wolnej ręki, aby wyciągnąć klucz do mojej celi z jego kieszeni. Wkładam go do własnej i wycofuję się pod ścianę.

Riden stęka, wstając.

– Być może ty również nie powinieneś zostawać z nią sam na sam – mówi Draxen.

– Poradzę sobie. Poza tym wie, że im dłużej będzie się tego trzymać, tym dłużej będzie musiała cieszyć się moim towarzystwem.

Przypominam sobie, że znajduję się na tym statku z własnego wyboru. Mogę go opuścić, kiedy tylko zechcę. Muszę tylko znaleźć mapę.

Sama otwieram drzwi celi. Mężczyźni pozwalają mi wnieść rzeczy do środka. Nie trudzą się z pomocą. Czekają, aż przejdę tam i z powrotem trzy razy. Nie żebym życzyła sobie ich pomocy. Jestem w nastroju do łamania kości. Głównie kości Rideny. Ojciec z pewnością doceniłby moją powściągliwość. Kiedy kończę, ponownie zamykam się w celi.

Riden wyciąga rękę i czeka. Waham się jedynie przez moment, nim rzucam mu klucz. Chwyta go z łatwością. Na jego twarzy gości wyraz sceptycyzmu. Obejmuje palcami kratę i ciągnie, ale drzwi są zamknięte i pozostają na miejscu.

– Ostrożności nigdy dość – mówi Riden do Draxena. – Sprawdziłeś jej rzeczy?

– Aye – potwierdza kapitan. – Nie ma tam nic prócz ubrań i książek. Nic niebezpiecznego. Chyba mamy wystarczająco dużo wrażeń jak na jeden dzień. Chodźmy na górę, by omówić najlepszą lokalizację dla statku. I lepiej nie mówić jej, gdzie to będzie. Nie chcę, by wpadła na jakiś pomysł.

Draxen idzie w kierunku schodów. Riden unosi prawy kącik ust,

nim podąża za nim.

Uśmiecham się, gdy znikają z zasięgu mojego wzroku. Riden nie jest jedynym, który zebrał informacje podczas naszej krótkiej pogawędki. Dowiedziałam się, że to bracia, synowie pirackiego lorda Jeskora. Wciąż nie jestem pewna, co stało się z nim i jego załogą, że to Draxen przejął dowodzenie statkiem, ale z pewnością niedługo się tego dowiem. Riden jest dobrym strzelcem, a kapitan mu ufa. Jak inaczej udałoby mu się przekonać Draxena, aby nie zabijał więcej moich ludzi? Zastanawiam się, co szepnął mu do ucha na tamtym statku i dlaczego w ogóle się wtrącał. Riden martwi się o załogę, ale nie jest to zwykła troska pierwszego oficera o swoich ludzi. Rozważam jego słowa o tym, że każdy z nich zabił, i jego smutek, gdy to mówił. Czuje się za coś odpowiedzialny. Być może ma to związek z tym, co stało się z pierwotną załogą Nocnego Wędrowca.

Na tym pokładzie znajduje się wiele tajemnic, a ja mam mnóstwo czasu, aby je odkryć, poczynając od dziś. Potrząsam prawą ręką. Czuję, że metal zsuwa się w dół i wpada do mojej dłoni.

To klucz do mojej celi.



Rozdział 3



Miałam niewielkie szanse na podwędzenie Ridenowi tego klucza. Sztuczka polegała na zamknięciu zamka i podmianie klucza na inny, który wniosłam ze sobą na pokład. Chyba ten do celi na moim statku był tego samego rozmiaru. Riden nie mógł zauważyć różnicy.

Nie jest tak bystry, jak mu się wydaje. A ja jestem znacznie inteligentniejsza, niż założył.

Wielki błąd z jego strony.

Teraz, gdy jestem sama, przeszukuję bagaże, by znaleźć coś odpowiedniego do ubrania. Nie potrafię dłużej znieść tego męskiego stroju. By pozbyć się z mojej skóry zapachu jego poprzedniego właściciela, będzie trzeba całego flakonika perfum. Kto wie, kiedy dostanę wiadro wody do mycia? Przy okrutnej postawie kapitana Draxena jestem pewna, że minie dłuższa chwila.

Wybieram niebieski gorset z szerokimi rękawami, podtrzymywanymi przez grube wstążki. Zakładam go na białą bluzkę. Gorset wiążę z przodu, abym mogła zrobić to samodzielnie. Nigdy nie miałam pokojówek jak jakaś szlachcianka. Niewiele kobiet chciałoby pracować u piratów. A te, które przywykły do życia na wodzie, nie marnują się jako służące. Moja prawdziwa załoga składa się niemal z samych kobiet. Jestem z tego dumna.

Wkładam czarne getry, a na nie czyste bryczesy. Idealnie

dopasowane i wygodne buty sięgają mi aż do kolan. Wzdycham z zadowoleniem, gdy kończę. Ładny wygląd pomaga mi się dobrze poczuć.

Nucąc, wyjmuję z bagażu książkę zatytułowaną *Głębiny mórz i oceanów*. To spis wszystkich stworzeń, które żyją w tych wodach. Dawno temu zapamiętałam każdy opis i spędziłam tyle czasu poza domem, że widziałam więcej istot, niż skatalogowano w tym dziele. Właśnie dlatego nie miałam problemu z wydrążeniem oprawy książki i ukryciem w niej niewielkiego sztyletu.

Do moich uszu dobiegają dźwięki kroków i głosów. Pospiesznie wkładam broń do cholewki prawego buta, a książkę rzucam na stos innych rzeczy. Siadam, licząc, że prezentuję się niepozornie, gdy do pomieszczenia wchodzi trzech mężczyzn.

– Nie wygląda zbyt okazale – mówi jeden z nich.

– Ale widziałeś, co zrobiła Gastolowi i Mollowi? – pyta kolejny. – Martwi na amen.

Trzeci pozostaje cicho, przyglądając mi się jak pozostali.

– Skończyliście z oglądaniem eksponatu? – pytam. – A może macie nadzieję, że pokażę wam jakieś sztuczki?

– Nie zwracaj na nas uwagi – mówi pierwszy marynarz. – Niecodziennie mamy okazję na własne oczy oglądać córkę króla piratów.

– I jestem taka, jak się spodziewaliście?

– Mawiają, że król jest wielki jak wieloryb i groźny jak rekin. Nie przypuszczaliśmy, że jego córka jest taka malutka.

– Muszę mieć to po mamie – odpowiadam. Nigdy jej nie poznałam, więc nie mogę mieć pewności, ale tata mówił, że odziedziczyłam po niej rude włosy.

Reszta dnia jest podobna. Przychodzą różni piraci, wabieni możliwością zobaczenia córki króla z bliska. Po pierwszej rozmowie przeważnie pozostają cicho.

Wieczorem pojawia się ostatni gość. Podczas gdy wcześniejsi przychodzili w grupach, ten jest sam. I nie ma na co patrzeć. Jest przeciętnego wzrostu i budowy. Ma brązowe włosy i brodę. Wygląda starzej niż większość załogi. Może nie ma trzydziestki, ale trudno to stwierdzić przez zarost przysłaniający dolną część jego twarzy. W prawej ręce ma złotą monetę, którą z łatwością porusza między palcami.

– Witaj, Alos – mówi. – Jestem Theris.

Huśtałam się na krześle, ale teraz pochylam się do przodu i prostuję plecy.

– Dziś widziałam chyba już wszystkich znajdujących się na tym statku. Dlaczego miałabym cię zapamiętać? Albo przejmować się tym, jak masz na imię?

– Nie powinnaś – rzuca, unosząc rękę i drapiąc się po czole. Porusza szybko palcami, ale nie mogłam przegapić ruchu. Rysuje literę „K”. – Nie jestem zbyt interesujący.

Litera ta oznacza Kalligana. To sygnał, dzięki któremu identyfikują się ludzie pracujący dla ojca. Theris musi być jego człowiekiem na tym statku. Najwyraźniej to on poinformował go, że załoga Nocnego Wędrowca zamierzała mnie pojmać.

Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś słucha, więc pilnuję, by rozmowa była zwyczajna.

– Na to wygląda.

– Chciałem tylko rzucić okiem na córkę króla piratów.

– I rzuciłeś?

– Dokładnie. Czasami przetrwanie nie opiera się na umiejętnościach, a na znajomościach.

– Rozumiem – mówię chłodno.

Theris kiwa głową i odchodzi.

Nie spodziewałam się, że człowiek ojca przyjdzie mnie poznać. Mamy różne zadania na statku. Theris ma przekazać mu

informacje o łajbie i jej kapitanie. Ja mam odegrać rolę złodziejki. Nie powinniśmy polegać na wzajemnej pomocy. Właściwie wymogiem było prowadzenie tych zadań oddzielnie.

Ojciec liczy, że nie zawiodę. Być może tak bardzo pragnie odnaleźć mapę, że polecił Therisowi, by miał na mnie oko. Chociaż rozumiem, dlaczego nie chce ryzykować, czuję się jednak obrażona. Potrafię sama sobie radzić i nie zamierzam prosić tego mężczyzny o pomoc.



Zanim zacznę, muszę poczekać na zapadnięcie nocy. Wiem, kiedy zachodzi słońce, ponieważ większość załogi udaje się do kubryku na spoczynek. Nie widzę ich ze swojej celi, ale potrafię ich wyczuć. Nie mogą przebywać daleko. Wyobrażam sobie, że śpią w hamakach lub na słomie na podłodze. Bez względu na rodzaj posłania lepsze to niż pokryta brudem podłoga, na której sama będę musiała spać. Krzywię się na tę myśl.

Ponownie zaczynam nucić, gdy wkładam płaszcz. Jest podobny do tych, które noszą mężczyźni, ale mój uszyty został na damską sylwetkę. Mandsy to zrobiła. Włada igłą tak wprawnie jak mieczem, co stanowi jeden z powodów, dla których została członkinią mojej załogi.

Choć płaszcz sprawi, że z daleka będę wyglądała jak każdy inny marynarz, mam nadzieję, że nie będzie to potrzebne, gdy znajdę się na pokładzie. Liczę, że moją obecność skryje noc.

Otwieram zamek i przestaję nucić. Przemierzam dolne partie statku, poznając rozmieszczenie pomieszczeń. Magazyn żywnościowy, schowek na pirackie skarby, skromna kuchnia oraz przestrzeń dla załogi. Łatwe do zapamiętania.

Teraz muszę jedynie przemknąć niezauważona do kajuty

kapitana. Nie rozgryzłam jeszcze Draxena, ale gdybym sama chciała ukryć coś ważnego, na przykład mapę, trzymałabym to blisko.

Istnieje jednak możliwość, że kapitan nie wie jeszcze, że znajduje się ona na pokładzie. Należała do jego ojca, który był potomkiem jednego z trzech starych rodów pirackich lordów. Ja, oczywiście, jestem potomkinią innego. Lord Jeskor mógł nawet nie powiedzieć synom o mapie. Ale to nie ma znaczenia. Ona musi być na tym statku. Jeskor musiał mieć ją tu przed śmiercią, a zajmował kajutę, w której teraz mieszka Draxen. To definitywnie pierwsze miejsce, w którym powinnam szukać.

Przystaję na schodach, obserwując otoczenie ponad klapą luku. Ciężko cokolwiek zobaczyć, księżyc jest prawie w nowiu. Na pokład Nocnego Wędrowca pada jedynie skąpa poświata. Statek ten był niegdyś standardową karawelą, wykorzystywaną do morskich eksploracji. Większość piratów kradnie je z armady króla lądu, po czym przerabia według własnego upodobania. Widzę, że Jeskor zamontował takielunek. Wymienił tradycyjne ożaglowanie łaćńskie na mały prostokątny żagiel. Mądre, bo dodaje prędkości. Kiedy znajdowałam się na statku ojca i obserwowałam zbliżającego się Nocnego Wędrowca, zauważyłam, że Jeskor dodał rzeźbę pod bukszprytem. Wątpię, by król lądu kiedykolwiek kazał montować kobiece galiony na swoich statkach. Jest na to zbyt praktyczny.

Na pokładzie znajduje się zaledwie kilku ludzi. Ktoś stoi za sterem, ktoś siedzi w bocianim gnieździe, inni włóczą się po pokładzie, sprawdzając, czy wszystko jest jak należy. Wiem dokładnie, gdzie przebywają, ponieważ trzymają latarnie olejowe.

Draxen i Riden są już w swoich kajutach. Śpią. Niedawno dokonali imponującego pojmania, z pewnością to uczcili. Zapewne popili i zasnęli. Przewiduję, że gładko mi dziś pójdzie.

Na rufie ponad pokładem znajduje się dwupoziomowy kasztel.

Dolne piętro należy zapewne do Rideny. Przypuszczam, że kapitan będzie na górze.

Muszę jedynie ominąć gościa przy sterze. Na szczęście wydaje się senny. Opiera się leniwie o poręcz, trzymając koło jedną ręką.

Drzwi Draxena nie powinny być zamknięte. Nie sądzę, by się tym trudził, przebywając w środku. No, chyba że ma paranoję i nie ufa swojej załodze. Nie wyglądał mi na takiego, więc powinnam móc dostać się do środka.

Kucam obok schodów prowadzących na drugi poziom. Czekam, aż głowa marynarza przy sterze opadnie na bok. Staję na palcach i ostrożnie przechodzę na górę. Wszystko idzie dobrze, aż ostatni stopień skrzypi, a dźwięk ten rozrywa ciszę i wydaje się, że słyhać go nawet pod pokładem. Cała sztywnieję z powodu tego błędu.

Pirat natychmiast się budzi i obraca głowę w stronę źródła dźwięku. Ku mnie.

– Do kroćset, aleś mnie wystraszył. Powiedz, że przyszedłeś mnie zmienić, Brennol.

Jest zbyt zmęczony, a niebo jest zbyt ciemne, by mógł orzec, kim jestem. Szybko wcielam się w rolę, obniżając głos, ile tylko potrafię.

– Aye. – Daję krótką odpowiedź. Nie mam pojęcia, jak brzmi głos Brennola, i nie mogę ryzykować, że mój będzie inny.

– Chwała niebiosom. To idę.

Udaje się pod pokład, zostawiając mnie samą. Muszę się pospieszyć, nim na swojej wachcie pojawi się prawdziwy Brennol. Bez namysłu wślizguję się do kwater Draxena.

Natychmiast zauważam go w łóżku. Głowę ma odwróconą w drugą stronę, ale widzę, jak jego tors unosi się i opada miarowo. Śpi. Przy posłaniu pali się słabo jedna świeca, oświetlając i dodając pomieszczeniu ciepła. Nie jest tu brudno, ale nie jest też czysto. To dobrze. W schludnym pokoju o wiele trudniej ukryć złodziejskie poszukiwania. Właściciel z łatwością potrafi stwierdzić, czy coś

zostało przesunięte.

Biorę się do pracy, zaczynając od biurka, w którym znajduje się mnóstwo dokumentów i map.

Ta, której szukam, będzie inna. Z pewnością starsza. Krucha i pociemniała. Nie będzie również w pospolitym języku. On również będzie stary. Istnieje tylko kilku, którzy go znają. I wreszcie nie będzie kompletna. To jeden z trzech fragmentów. Bardzo dawno temu została podzielona, kawałki rozdano trzem pirackim lordom. Po złożeniu elementów właściciel będzie w stanie odnaleźć legendarną Islę de Canta, na której znajdują się niepoliczony skarby strzeżone przez jej magicznych mieszkańców – syreny.

Nie ma jej jednak na biurku czy w jego pobliżu. Sprawdzam każdą szufladę, szukając fałszywego dna i ukrytych schowków. Idę do szafki, w której Draxen trzyma ubrania, i przeszukuję każdą kieszeń. Czuję desperacką potrzebę umycia rąk, ale odsuwam ją od siebie.

Zamiast tego kontynuuję myszkowanie. Dotykam każdej deski w podłodze, aby sprawdzić, czy czegoś pod nią nie ukryto. Stukam lekko w ściany, nasłuchując dziwnych dźwięków zwiastujących puste miejsce. Po raz ostatni uderzam za mocno, a Draxen obraca się we śnie. Dziękuję niebiosom, że się nie budzi.

Najwyraźniej lubi spać.

Na koniec zaglądam pod łóżko. Ma tu kilka rzeczy. Grube wełniane pończochy, zepsuty sekstans i teleskop.

Mam ochotę westchnąć z irytacji, ale dławię to w sobie.

Mapy tu nie ma. Ani w sypialni, ani w sąsiadujących z nią toalecie i salonie. Oznacza to, że jest w innej części statku, a jest on ogromny. Istnieje na nim niezliczona ilość kryjówek. Sprawdzę je wszystkie, aż odnajdę mapę.

Do tego czasu będę nieszczęśliwa.

Otwieram po cichu drzwi i wyglądam na zewnątrz. W kajucie

kapitana spędziłam dobre pół nocy. Nie ma powodu przedłużać poszukiwań. Równie dobrze mogę wrócić do celi i się przespać.

Za sterem stanął Brennoł, który wygląda na przytomnego. Mocno trzyma oburącz koło. Jak niby mam się obok niego przemknąć? Jeśli wyjdę tak po prostu, połapie się, że nie jestem kapitanem. Jestem za niska.

Gdybym mogła zejść po schodach, zapewne by mnie nie zauważył, ale znajdują się one dobre trzy metry dalej. Wracam na paluszkach do kajuty Draxena i szukam czegoś, co zdołam wykorzystać.

Znajduję w końcu miedzianą monetę. Idealnie. Staję w drzwiach, umieszczam ją na kciuku i pstrykam w kierunku lewej burty. Brennoł odwraca głowę w tamtą stronę, pochylając się i mrużąc oczy. Szybko, acz cicho kieruję się na schody po prawej i schodzę, pamiętając, aby ominąć skrzypiący górny stopień.

Kiedy staję na pokładzie, przyciskam się plecami do ściany, znikając z pola widzenia. Chyba ostatni krok postawiłam za głośno. Brennoł jest teraz jeszcze bardziej czujny. Powinnam chwilę odczekać, nim udam się pod pokład.

Otwierają się drzwi po mojej lewej.

Drzwi do kajuty Rideny.

Mężczyzna spogląda najpierw w lewo, potem w prawo.

– Wydawało mi się, że coś słyszałem, mam lekki sen. Ciebie się nie spodziewałem.

Mam jedynie moment, aby zarejestrować, że ma na sobie tylko parę bryczesów, nim do mnie dopada.

Nie mam dokąd uciec. Stoję między ścianą a schodami i mogę jedynie wbiec prosto na niego. Chyba powinnam dać się złapać, chociaż instynkt podpowiada, bym tego nie robiła.

Chcę tu być. Mam zadanie do wykonania. Mogę dać się pochwyć.

– Jak wyszłaś z celi? – pyta. W jego głosie nie słychać chrypki,

choć musiał się właśnie obudzić. Chwyta mnie za przedramiona, przytrzymując na miejscu.

– Zatrzymałam pierwszego pirata, którego zobaczyłam, i ładnie poprosiłam – mówię.

Twarz Riden a spowija cień, ale przysięgam, że słyszę uśmiech w jego słowach.

– Jestem jedynym, który ma klucz.

– Więc może go zgubiłeś. Jesteś bardzo nieostrożny.

Dotyka torsu, jakby obszukiwał kieszenie, ale przypomina sobie, że nie ma koszuli. Ja nie byłam w stanie o tym zapomnieć.

I byłoby lepiej, gdyby nie pachniał tak dobrze. Piraci powinni śmierdzieć. Dlaczego od tego bije woń soli i mydła?

Pociąga mnie do przodu, a ja zdaję sobie sprawę, że powinnam stawiać chociaż nieznaczny opór. Kładę więc ręce na jego torsie i popycham. Nocna aura jest rześka, ale Riden wciąż jest ciepły, bo niedawno wyszedł z pościeli. Ciepły, silny i tak dobrze pachnie.

I ma żelazne pięści. Jeśli znów narobi mi siniaków, będę musiała się zemścić.

Ciągnie mnie do drzwi swojej kajuty. Choć jest ciemno jak w jaskini, Riden wydaje się szybko odnajdywać to, czego szuka. Wyciąga mnie znów na zewnątrz i unosi przedmiot, bym go zobaczyła.

– To chyba klucz, który niby zgubiłem – mówi.

– Dziwne.

Wzdycha.

– Alos, co tu robisz?

– Uprawdziliście mnie. Co według ciebie tu robię?

– Szalupy są tam. – Wskazuje przeciwległą stronę statku. – Dlaczego włóczysz się pod moimi drzwiami?

– Przed ucieczką chciałam zabić moich porywaczy.

– I jak ci poszło?

– Wciąż nad tym pracuję.

– Nie wątpię.

Schodzimy pod pokład, mijamy śpiącą załogę i trafiam do celi. Riden mnie do niej wpycha. Próbuje ją zamknąć.

Klucz wyraźnie nie pasuje.

Riden przygląda mu się uważnie. Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Zamieniłaś je.

– Hmm? – pytam niewinnie.

Wchodzi do celi.

– Oddaj.

– Co?

– Klucz.

– Masz go w ręce.

– Nie pasuje.

– Nie możesz mnie winić za to, że go złamałeś.

Nie spodziewam się, że mi uwierzy. Lubię się nim bawić. To zaskoczenie i... może nie szacunek, ale coś temu bliskie, co pokazuje się na jego twarzy, gdy dowiaduje się o mnie czegoś nowego. Nie mogę jednak pozwolić, by odkrył zbyt wiele mojej prawdziwej natury. Byłoby to niebezpieczne.

Dla niego.

Ponieważ ja nie zawiodę. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co zrobiłby mi ojciec, gdybym nie dała rady. Ale się nie boję. Jestem dobrą piratką, a polowanie na mapę jest ekscytujące. Chcę dotrzeć do wyspy syren tak jak każdy inny pirat. Jestem zdeterminowana, aby zrobić wszystko, co w mojej mocy, i dostać mapę. Jeśli Riden nazbyt będzie mi to utrudniał, usunę go z drogi wszystkimi niezbędnymi środkami.

– Dam ci jeszcze jedną szansę, żeby go oddać, księżniczko.

Jest tu jaśniej. Przed celami pali się kilka latarni. Twarz Riden

jest doskonale widoczna. W tym jego dziwacznym stroju widać go w pełnej krasie.

– Nie mam go – powtarzam.

Podchodzi do mnie powoli, patrząc mi w oczy. Cofam się, aż trafiam plecami w ścianę, ale wciąż się zbliża. Jego twarz znajduje się za blisko. Widzę drobinki złota w jego tęczęwkach. Ma ładne oczy. Chciałabym poprzyglądać im się nieco dłużej.

Nagle jednak chwyta mnie za biodra.

Chyba przestaję oddychać, choć może tylko mi się wydaje. Z pewnością jestem zaskoczona. Powinnam odtrącić jego ręce, czy stać nieruchomo?

Przesuwa dłonie na mój brzuch, nie odrywając ode mnie wzroku. Teraz wiem, że oddycham, ponieważ chyba sapnęłam. Jestem pewna, że powinnam odepchnąć go od siebie.

Ale tego nie robię. Kiedy dociera do moich żeber, przenosi palce na moje ręce, a potem na ramiona.

– Nie wiem, co masz na sobie – mówi – ale mi się podoba.

– Szyte na miarę – odpowiadam.

– Po czym przez ciebie ukradzione?

Wzruszam ramionami.

– Co robisz?

– A na co ci to wygląda?

– Dotykasz mnie.

– Próbuję odzyskać klucz.

– Brzmi jak wymówka, by móc mnie obmacywać.

Uśmiecha się i przysuwa, aż jego usta znajdują się przy moim uchu.

– Nie widzę, byś mnie powstrzymywała.

– Gdybym zaczęła, nie zdołałabym zrobić tego.

W jego oczach pojawia się niepokój, ale nie ma czasu na tyle, aby stwierdzić, o co mi chodzi, aż jest już po sprawie.

Tak, kopnęłam go kolanem. Prosto w krocze.

Potrzebuje chwili, by dość do siebie. Na tyle długiej, bym mogła wyjść z celi i zamknąć go w środku.

Wpatruje się we mnie.

– To było podłe.

– Właściwie genialne. Poza tym mówiłeś, że byś mnie nie dotknął. Widzę, że twoje słowo nie znaczy za wiele – powtarzam jego wcześniejsze słowa.

– A ty mówiłaś, że jeśli przeniesiemy na pokład twój przeklęty bagaż, nie będziesz walczyć.

– Nie walczyłam. Wydostałam się z celi bez walki.

– Wypuść mnie, dziewczyno.

– Chyba tobie będzie tam lepiej niż mnie.

Uderza pięściami w kraty.

– Wypuść mnie. Wiesz, że nie ujdiesz za daleko. Wystarczy, że zacznę krzyczeć, a pobiegnie za tobą połowa załogi.

– I nie mogę się doczekać widoku ich min, gdy zobaczą swojego pierwszego oficera zamkniętego w tej celi.

– Ałoso – mówi, a w jego głosie słychać nutę ostrzeżenia.

– Odpowiedz mi na pytanie, a oszczędzę ci upokorzenia.

– Na jakie? – Jest wyraźnie wzburzony. Chyba też bym była, gdyby oszukała mnie taka ładna buźka.

– Kiedy się spotkaliśmy i targowałam się o życie mojej załogi, szepnąłeś coś kapitanowi do ucha. Coś, dzięki czemu nie zabił moich ludzi. Co to było?

Riden wydaje się zakłopotany, ale odpowiada:

– Powiedziałem, że jeśli chce utrzymać poparcie swojej załogi, byłoby mądrze przestać zachęcać cię do zabijania naszych ludzi.

– Przejąłeś się nimi? Tymi, których zabiłam?

– Nie.

Hmm, być może źle oceniłam jego troskę o marynarzy.

- W takim razie po co to było?
 - Odpowiedziałem na twoje pytanie, więc mnie wypuść.
- Wzdycham.
- Dobrze. – Choć zastanawia mnie, dlaczego nie chce o tym mówić. Być może na coś tu trafiłam. Jeśli nie miało to nic wspólnego z tymi, których zabiłam, może wiązało się jakoś z jego bratem?
- Drzwi skrzypią, gdy je otwieram i wręczam Ridenowi klucz.
- Jesteście z kapitanem braćmi.
 - Jestem tego świadom.
 - Co stało się z waszym ojcem?
- Riden zamyka mnie w środku, następnie wkłada klucz do kieszeni, nie spuszczaając go z oka. Odwraca się, by wyjść.
- Zabiłem go.



Rozdział 4



Podłoga jest obrzydliwa, ale jakoś udaje mi się zasnąć. Kiedy się budzę, w odległości kilku centymetrów od mojej głowy zauważam czyjąś twarz.

Piszczę i się odsuwam. Chociaż uświadamiam sobie, że człowiek ten znajduje się na zewnątrz celi, moje serce nadal gwałtownie bije.

– Nie bój się – mówi pirat. – Potrzebowałem jedynie pukla twoich włosów, to wszystko.

Unoszę rękę do głowy. Rzeczywiście obciął mi kilka pasm.

– Co robisz? Zabiję cię za to.

– Lepiej ją zostaw, Enwen – stwierdza inny. To Kearan. – Nie lubi, gdy się ją dotyka.

– Musiałem to zrobić – odpowiada jego towarzysz. – Mówię ci, rude włosy przynoszą szczęście. Powstrzymują choroby i w ogóle.

Rozpoznaję, że Enwen jest tym wysokim mężczyzną, który pomógł wczoraj przytaszczyć tu moje rzeczy.

– To największa głupota, jaką słyszałem – mówi Kearan. – Mam nadzieję, że jutro zachorujesz. Musisz zmadrzeć.

– Poczekaj. Kiedy uderzy następna zaraza, ja będę głaskał te włosy, a ty będziesz kaszlał i umierał.

– Muszę się napić.

– Nie, Kearan. Jest na to za wcześnie.

– Jeśli mam przetrwać ten dzień, muszę wcześniej zacząć. –

Wyjmuje z kieszeni piersiówkę.

– O co chodzi? – pytam, wstając i rozciągając kark. Słyszę, jak strzela. I śmierdzą gorzej niż wczoraj. Przeklęta podłoga.

– Jesteśmy strażnikami, panienko Alosa – mówi Enwen. – Pierwszy stwierdził, że dobrze by było, by ktoś cały czas cię pilnował.

Zerkam na Kearana.

– I przypuszczam, że żaden z was nie zgłosił się na ochotnika.

– Prawda – oznajmia Kearan.

– Ja chciałem to zrobić – przyznaje Enwen. – Odkąd zobaczyłem cię wczoraj, czekałem, aby móc dostać twoje włosy. Są rzadko spotykane.

– Zapewniam cię, że nie mają żadnych magicznych właściwości – odpowiadam, ze złością bawiąc się pukłem, który jest teraz krótszy niż reszta.

– To nie dla magii – mówi pirat. – To na szczęście.

– Choruję tak często jak inni.

– Co?

– Mówiłeś, że rude włosy chronią przed chorobami. Mam ich całą głowę, a mimo to choruję.

– O. – Enwen wygląda przez chwilę na zmieszanego. Pochyliła się nad kosmykiem moich włosów, wgapiając się w niego. – Na ciebie chyba nie działa, bo to twoje. Trzeba wziąć je od kogoś innego.

– Jeśli więc ci je ukradnę, będę miała szczęście? – pytam sarkastycznie.

Kearan się śmieje, dławiąc się rumem. Kilka kropel opada na podłogę, gdy kaszle.

– Cholerne marnotrawstwo.

Siadam na krześle, jestem świadoma brudu i szlamu pokrywającego wszystko w tej celi, łącznie ze mną. Muszę się przebrać i potrzebuję wody, by się umyć. Mam zamiar poprosić

o wiaderko, ale słyszę, że ktoś nadchodzi.

To oczywiście Riden. Ma ze sobą tacę z jedzeniem i niebezpieczny uśmiezek. Na sam widok burczy mi w brzuchu. Jestem pewna, że to odpowiedź na jedzenie, nie na uśmiech.

– Enwen, Kearan, możecie odejść na czas, gdy będę przesłuchiwał więźnia, ale kiedy skończę, będziecie musieli wrócić na posterunek.

– Aye – mówi Enwen. Kearan kiwa głową, wygląda na znudzonego. Wychodzą.

– Głodna? – pyta oficer.

– Przeraźliwie.

– Dobrze. Udało mi się zdobyć dla ciebie trochę jajek. – Otwiera celę i kładzie tacę na stole, uważnie przyglądając się moim nogom. To z pewnością przez wczorajszego kopniaka, a nie dlatego, że chce się po prostu napatrzyć. Ponownie mnie zamyka i staje bezpiecznie za kratami.

Zaczynam jeść, uprzednio rozłupując skorupkę ugotowanych jajek i je soląc. Przepijam każdy kęs wodą z kubka.

Riden znów jest w świetnym nastroju. Wydaje się, że nie jest obrażony za wczoraj.

– To co dziś będzie? – pytam. – Kolejna rozmowa o moim tacie?

– Tak.

– Masz nadzieję, że przypadkowo zdradzę, gdzie leży jego forteca? Tracisz czas.

– To, co niechcący ujawnisz, zależy od ciebie. Chciałbym jednak pomówić o reputacji twojego ojca.

– Cokolwiek słyszałeś, jest zapewne prawdziwe.

– Niemniej jednak porozmawiajmy o tym.

– Chcę wody – mówię, ocierając brud z ręki.

– Dopełnię kubek, gdy skończymy.

– Nie, chcę wiadro, żeby się umyć. I ręcznik. I mydło.

– Nie sądzisz, że to trochę za wielka prośba jak na więźnia?

– I – dodaję śpiewnym tonem – chcę nowe co tydzień.

Początkowo prycha, ale się zastanawia.

– Zobaczymy, jak nam pójdzie dzisiejsza rozmowa. Jeśli spodoba mi się to, co usłyszę, poczynię odpowiednie przygotowania.

Krzyżuję nogi i rozsiadam się wygodnie.

– Dobra, to rozmawiajmy.

Riden przyciąga sobie krzesło i siada. Ma dziś kapelusz. To trójróg z pióropuszem. Włosy opadają mu na kark. Koszula i spodnie są ładnie dopasowane. Białe u góry, czarne na dole.

– Słyszałem pogłoski o niebezpiecznych poczynaniach Kalligana. Mówią, że zdołał powalić dwudziestu mężczyzn w jednej bitwie. Przemierzył każdy zakątek oceanu, walczył ze wszystkimi morskimi demonami, wliczając w to walkę wręcz z rekinem. Zawarł pakt z diabłem i zachęca do zła innych.

– Jak do tej pory się nie mylisz – mówię.

– Słyszałem nawet, że był jedynym człowiekiem, który przeżył spotkanie z syreną.

Parskam śmiechem.

– I nawet z nią spał – ciągnie. – Podszedł ją jej własnymi sztuczkami. Brzmi mi to, jakby nasz drogi król był w najlepszym razie manipulatorem i szalonym gawędziarzem. Być może nie jest tak szczerzy, jak wymaga tego jego nowe prawo.

– Nie ma wpływu na to, co mówią o nim inni.

– A ty co byś o nim powiedziała?

– Jest moim ojcem. Co mam dodać?

– Ojcowie są różni. Są tacy, którzy kochają bezwarunkowo, tacy, którzy czegoś do tego potrzebują, i tacy, którzy nigdy nie darzą uczuciem. Jaki jest twój?

Po raz pierwszy czuję, że Riden dotyka czegoś, co wolałabym pozostawić w spokoju.

– Nie rozumiem, w czym ta rozmowa ma ci pomóc.

– Hmm, unikasz odpowiedzi. Musi więc istnieć warunek. Gdyby nigdy cię nie kochał, nie trzymałabyś się go tak bardzo. Powiedz mi więc, Alosa, co musisz zrobić, by zasłużyć na ojcowską miłość?

– To, co zwykle. Oszukiwać. Kraść. Zabijać – odpowiadam bez namysłu. Mam nadzieję, że nie wyczuje mojego zdenerwowania.

– Zmienił cię. Wyszkolił cię na kogoś, kim nie powinna być żadna kobieta. Jesteś...

– Jestem tym, kim chcę być. Nie wiesz, o czym mówisz. Chyba skończyliśmy rozmawiać.

Riden wstaje i zbliża się do krat. Rozważa sprawę i się odsuwa.

– Nie chciałem cię obrazić, Alosa. Możesz uważać się za szczęściarę. Lepiej mieć odrobinę miłości niż ojca, który nigdy cię nie kochał.

Wiem, że Riden mówi teraz z własnego doświadczenia, ale wciąż jestem wzburzona. Czuję, że muszę mu coś wyjaśnić.

– Cokolwiek zrobił ojciec, zrobił to z miłości. Uczynił mnie silną. Sprawił, że przetrwam w tym świecie. Nieważne, czego się dopuścił, by tego dokonać. Jestem wojowniczką. Jestem najlepsza.

Nie muszę blokować wspomnień. Wszystkie są w mojej głowie. Nie mogą mnie zranić. Już koniec. Nieważne, że ojciec codziennie kazał mi walczyć ze starszymi i silniejszymi chłopakami. Teraz jestem w stanie pokonać ich wszystkich. Nieistotne, że raz mnie postrzelił, by pokazać, jak boli rana po kuli, abym mogła ćwiczyć z kontuzją. Ponieważ teraz to potrafię. Nieważne, że mnie głodził i osłabiał, po czym dawał zadania do wykonania. Nauczył mnie wytrzymałości. Zniosę wszystko.

– A co z tobą, Ridenie? – pytam. – Co doprowadziło cię do miejsca, w którym się aktualnie znajdujesz? Twierdzisz, że to ty zabiłeś waszego ojca, mimo to Draxen jest kapitanem tego statku. Czy to on był ulubieńcem waszego taty? A może po prostu jest starszy? Tak czy inaczej, dlaczego oddałeś mu coś, na co sam zasłużyłeś?

Riden poważnieje.

– Draxen jest starszy. I był ulubieńcem ojca. Ale teraz nie ma to już znaczenia. Miałaś wcześniej rację. Powinniśmy zakończyć tę rozmowę. Nie sądzę, byś miała ochotę powiedzieć mi teraz, gdzie znajduje się forteca twojego ojca, co?

– Nie.

Kiwa głową, nie jest zdziwiony.

– Nadciąga sztorm, a my nie dotarliśmy jeszcze do celu. Przygotuj się na ciężką noc.

– Zawsze jestem przygotowana.

Oczyszczam umysł zamiast rozważać naszą rozmowę. Jestem wyczerpana, bo nie spałam do późna, więc układam się na podłodze i drzemię. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Budzi mnie głośne brzęczenie, przez co serce na chwilę mi przyspiesza. Ktoś kopnął w kraty celi.

Skupiam wzrok i widzę stojącego przede mną Draxena z rękami opartymi na biodrach i z kapeluszem z pióropuszem na głowie. Przygląda mi się, jakbym była jakimś trofeum, które wygrał. Albo nową rzeczą, którą zagrabił. Chyba postrzega mnie jako jedno i drugie. Ale mam to gdzieś. W efekcie końcowym będę narzędziem, które zakończy jego żywot.

Ojciec nie mógł wziąć Nocnego Wędrowca siłą. Mapa z łatwością mogła zostać zniszczona podczas walki. Musiał wysłać kogoś na pokład, by jej poszukał. Kiedy jednak ją znajdę, poprowadzę ten statek wprost na miejsce, gdzie czeka tata, aby mógł ich wszystkich zabić. Król piratów nie życzy sobie konkurencji, gdy będzie szukał wyspy syren.

– Jak ci się podoba twoja kajuta, Alosó?

– Podłoga jest szorstka i śmierdzi.

– Pasuje do księżniczki morderców i złodziei, nie sądzisz?

– Wciąż mogłaby być w niej koja.

– Możesz poprosić kogoś z załogi, by się podzielił. Jestem pewien, że każdy zgłosi się na ochotnika.

– Będę spała w czyimś łóżku tylko wtedy, kiedy go zabiję i zawłaszczę sobie jego własność. Nie straciłeś już wystarczająco wielu członków załogi, Draxenie?

– Jesteś zbyt pewna siebie. Chyba powinienem nakazać Ridenowi dodać kilka batów przy następnym przesłuchaniu. Dobrze by to zrobiło obu stronom. Niebiosa wiedzą, że by mu się to przydało.

Wątpię, aby udało mi się dokończyć drzemkę, więc wstaję i siadam na krześle, choć jestem już znudzona tą rozmową. Draxen nie ma niczego interesującego do powiedzenia. Liczy na to, że zobaczy, jak wiję się ze strachu. Jest człowiekiem, który karmi się bólem innych. Jak dotąd jego groźby jednak nie zadziałały.

– Udzieliłem Ridenowi pozwolenia na pracę nad tobą, ale jeśli nadal nie będziesz współpracowała, poproszę o przesłuchanie kogoś, kto ma o wiele mniej uroku. Pamiętaj o tym, siedząc tu.

– Lepiej miej nadzieję, że nie zmięknie. Nie chciałabym obracać jednego z twoich ludzi przeciwko tobie.

– Księżniczko, Riden miał już do czynienia z setkami kobiet. Nigdy nie miał problemu z zostawieniem żadnej. Z tobą nie będzie inaczej. – Po pomieszczeniu niesie się echo jego kroków, gdy wychodzi.

Draxen to niezłe ziółko. Tak jak i Riden. Działają na różne sposoby, ale mają ten sam cel, przez co są równie głupi. Który kretyń występowałby przeciwko królowi piratów? A zwłaszcza bez upewnienia się, czy na pokładzie nie ma szpiegów? Tak łatwo było zaaranżować moje „pojmanie”, gdy Theris zdobył wszystkie niezbędne informacje.

Jestem zaskoczona, gdy ponownie odwiedza mnie Riden, niosąc tym razem wiadro z wodą, kostkę mydła i kilka czystych ręczników.

Byłam pewna, że wyprowadziłam go z równowagi. Niemal mi przykro z powodu tego, jak źle o nim myślałam.

Niemal.

– Masz dziesięć minut, nim przyślę tu ludzi, by cię pilnowali.

– Potrzebuję zaledwie dziewięciu – droczę się.

Kręci głową i odchodzi.

W tej chwili statkiem kołysze nieco mocniej. Rzeczywiście nadciąga sztorm. Potrafię jednak zachować równowagę. Na wodzie czuję się lepiej niż na lądzie. Jestem przyzwyczajona do jej ruchów, do jej języka. Jeśli się wsłucham, zdradzi mi swoje zamiary.

Czysta i przebrana w świeży gorset – tym razem czerwony – oczekuję powrotu Kearana i Enwena.

– Mówię ci, skręcenie w lewo sprowadza pecha. Powinieneś uderzać i przekręcać w prawo. To przynosi szczęście.

– Enwen, jeśli dźgam kogoś w serce, nie ma znaczenia, w którą stronę skręcę ostrze. Tak czy inaczej, uda mi się zabić gnoja. Po co mi szczęście?

– Przyda ci się przy kolejnej walce. Przypuśćmy, że następnym razem nie trafisz w serce. Wtedy będziesz żałował, że wcześniej nie poświęciłeś czasu, aby skręcić ostrze we właściwą stronę. Nie możesz zabić na dobre, jeśli nie trafisz w serce.

– Zaczynam myśleć, że ten „następny raz” będzie niebawem.

– No, nie bądź taki, Kearan. Wiesz, że jestem twoim jedynym kumplem na tym statku.

– Muszę coś robić źle. – Kearan wyciągnął już piersiówkę, ale unosi ją nad głowę i marszczy brwi. Wyjmuje z kieszeni następną. Teraz rozumiem, po co w tych płaszczach tyle miejsca. Podejrzywałam, że na zrabowane łupy, ale nie, mieszczą się w nich niezliczone butelki rumu. Zastanawiam się, ile ich tam jeszcze ma.

– Jak się masz, panienko Alosa? – pyta Enwen, obracając się do mnie, niezrażony słowami towarzysza.

– Na niebiosa, Enwen – mówi Kearan. – Ta kobieta jest więźniem. Jak niby ma się mieć? Zamknąłbyś się choćby na chwilę, co?

– Ta kobieta sama potrafi odpowiedzieć – rzucam.

– Też nie powinnaś się odzywać – wtrąca Kearan. – Nie potrzebuję waszego hałasu.

Enwen pociera skronie.

– Pierwszy powiedział tylko, że „zapewne” nie powinienem z nią rozmawiać, ponieważ piękne kobiety potrafią zwodzić męskie umysły, ale to nie był bezpośredni rozkaz.

– Powiedział, że jestem piękna? – Uśmiecham się na tę myśl.

Enwen wygląda na zakłopotanego.

– Chyba nie powinienem był tego mówić.

Statkiem buja coraz mocniej. Zbliżający się sztorm jest jak nadchodząca kłótnia. Można zauważyć znaki ostrzegawcze. Wszystko przyspiesza i zaraz następuje atak. Burza uderza, nim zdążysz się przygotować, po czym jest za późno, aby cokolwiek zrobić, by przetrwać.

Wzmaga się hałas. Nie słysząc niczego prócz wiatru i fal. Nie czuć nic oprócz przeszywającego chłodu. Wkładam najgrubszy płaszcz, jaki posiadam, aby się rozgrzać. Co jakiś czas wydaje mi się, że z pokładu dochodzą krzyki, ale równie dobrze może to być echo wiatru.

Muszę siedzieć na podłodze. Krzesłu nie można ufać. Enwen również siada. Wyjmuje coś z kieszeni – swoje paciorki na sznurku. Może to perły.

Kearan zaczyna chrapać. Wiem, że musi mieć problem z zatokami, ponieważ słyszę go nawet przez sztorm. Podrywa się nagle.

– Oddawaj.

Enwen zauważa dziwne spojrzenie, jakie posyłam jego

kompanowi. Wyjaśnia:

– Często gada we śnie.

Kearan przeciera oczy.

– Ten sztorm jest paskudny. Może nas przechylić.

Enwen pokazuje mu perły.

– Nie, nie przechyli. To nas ochroni.

– Od razu mi lepiej.

– Powinno tak być. Sztormy są niebezpieczne. Niektórzy mawiają, że to czas, gdy nieprzyjemne morskie stwory wychodzą ze swojego podwodnego królestwa.

– Masz na myśli syreny – mówię.

– Jasne. Lubią się kryć w falach. Nie widać ich we wzburzonej wodzie, ale tam są. Kopiają i uderzają w łodzie, pomagając falom nas pochłonać. Pragną nas, chcą jeść nasze ciała, robić naszyjniki z naszych zębów, a nasze kości przerabiać na instrumenty, którymi przygrywiają sobie do śpiewu.

– Cholernie poetyckie – mówi Kearan. – I durne. Powiedziano ci kiedykolwiek, że nie skrzywdzi cię coś, w co nie wierzysz?

W oczach Enwena pojawia się zrozumienie.

– Dlatego wszystko chce mnie dopaść.

Skrywam uśmiech za dłoń, gdy Kearan wyciąga piersiówkę.

Syreny przez wieki dorobiły się całkiem sporej reputacji. Są uważane za najbardziej śmiercionośne stworzenia znane ludzkości. Gawędziarze w tawernach opowiadają o niewiarygodnie pięknych kobietach, które mieszkają w oceanie, wyglądając statków do zatopienia, ludzi do pożarcia, złota do zagrabienia. Syrenia pieśń jest w stanie nakłonić człowieka dosłownie do wszystkiego. Istoty te śpiewają marynarzom, obiecując rozkosz i bogactwo, jeśli ci wskoczą do wody, ale mężczyźni, którzy to zrobią, nic takiego nie znajdą.

Kiedy syrena cię złapie, już cię nie puści. Wciągnie na dno

oceanu, gdzie się tobą zajmie. Ukradnie wszystkie twoje kosztowności i pozostawi, byś dryfował w otchłani.

Istnieje wiele mitów o syrenach. Większość miesza fakty z fikcją. Wiem jednak, że przez wieki syreny zносиły swoje skradzione kosztowności na Islę de Canta. Znajduje się tam wielkie bogactwo, skarby, których nie można sobie nawet wyobrazić.

To właśnie ich szuka mój ojciec. To dlatego tu jestem. To do tego byłam przygotowywana – aby skraść kolejną część mapy.

Przez pokolenia każdy z trzech fragmentów przechodził z ojca na syna. Ten, który przekazywano w rodzie Allemosów, w końcu wpadł w ręce Jeskora, a teraz prawdopodobnie jest w posiadaniu Draxena. Drugi pozostał w rodzinie Kalliganów, więc ma go teraz mój ojciec. Ostatni należy do Seradów. Zapewne jest w posiadaniu Vordana.

Po połączeniu tych trzech fragmentów ich posiadacz zdoła odnaleźć legendarną Islę de Canta, Wyspę Pieśni. Znaną również jako Ziemia Śpiewających Kobiet.

– Tam nie ma żadnych syren – mówię do Enwena. – Gdyby były, już by cię oczarowały, byś wyskoczył za burtę. Słyszysz jakąś muzykę?

– Nie, ponieważ tłumi ją sztorm.

– Więc potężna burza to coś dobrego?

– I tak, i nie. To znaczy... – Enwen zastanawia się przez chwilę.

Piraci wydają się zbyt zaniepokojeni, by zmrużyć oko. Nawet ludzie, którzy spędzają całe życie na wodzie, mają powód, by obawiać się jej gniewu.

Ale nie ja. Zasypiam mocno, zasłuchana w jej muzykę. Ocean mnie strzeże.

Chroni swoich.



Rozdział 5



Kilka kolejnych dni i nocy mija w podobny sposób. Za dnia Riden schodzi pod pokład, by mnie przesłuchać. Drocymy się, próbując pozyskać odpowiedzi. Rzadko coś wypływa. Przynosi mi również posiłki, ale prócz tego siedzę w celi sama. Pilnuje mnie kilku strażników, którzy zmieniają się co jakiś czas, ale to Kearan i Enwen są spośród nich najbardziej rozrywkowi.

Na nieszczęście dla Rideny straż nie przestraszyła mnie tak, jak na to liczył. Nawet oni muszą spać, a kiedy to robią, wymykam się zza krat i węszę po statku. Skoro mapa nie znalazła się w kajucie Draxena, stwierdziłam, że zacznę jej szukać pod pokładem, poczynając od dziobu i przedzierając się coraz dalej. Chcę zrobić to systematycznie, zaczynając od najłatwiej dostępnych kryjówek, kierując się do tych najmniej oczywistych.

Ale nie jest to szybkie czy proste.

Kiedy pod pokładem śpi około czterdziestu mężczyzn, co godzinę któryś musi iść sikać przed snem, a szczególnie po wypiciu rumu. Połowę czasu spędzam, ukrywając się, wciśnięta w jakiś ciasny kąt, lub stojąc całkowicie nieruchomo, gdy piraci przechodzą ku burtom i wracają na posłania.

Moje poszukiwania okazują się żmudne i bezowocne, za każdym razem udaje mi się przeszukać jedynie niewielki fragment statku.

Piątej nocy na pokładzie Nocnego Wędrowca Kearan chrapie

głośno, a Enwen liczy złote monety, które trzyma w niewielkiej sakiewce.

– Grałeś? – pytam.

– Nie, panienko Alosa, nie gram.

– Skąd więc masz te pieniądze?

– A dotrzymasz tajemnicy?

Rozglądam się znacząco po celi.

– A komu miałabym powiedzieć?

Zamyślony kiwa głową.

– Chyba masz rację. – Ponownie spogląda na monety. – Cóż, tę mam od Honisa, tę od Issena, tę od Eridale’a, tę od...

– Ukradłeś je. – Uśmiecham się.

– Tak, panienko. Ale tylko po jednej od każdego. Jeśli ktoś zobaczy, że zginęła mu cała sakiewka, stwierdzi, że ktoś mu ją zabrał, ale jeśli brakuje tylko jednej monety...

– Pomyśli, że zgubił – kończę.

– No właśnie.

– Genialne, Enwenie.

– Dziękuję.

– Jesteś o wiele mądrzejszy, niż to okazujesz. Jedynie udajesz, że jesteś wierzącym w zabobony głupcem, żeby załoga cię nie podejrzewała?

– Nie. Naprawdę jestem przesądny.

– A głupi?

– To mogę trochę udawać.

Śmieję się lekko. To człowiek, któremu pozwoliłabym gościć na swoim statku, jeśli tylko powstrzymałby się od okradania członków własnej załogi.

– A co z Kearanem? – pytam. – Jaka jest jego historia?

Mężczyzna spogląda na śpiącego towarzysza.

– Nie za wiele o nim wiem. Nie lubi o sobie mówić, ale

dowiedziałem się trochę z jego gadek przez sen.

– Czego?

– Dlaczego pytasz?

– Ze zwykłej ciekawości i nudy.

– Chyba nic się nie stanie, jeśli ci powiem. Tylko nie mów mu, że wiesz ode mnie.

– Obiecuję.

Enwen wrzuca monety do sakiewki.

– Kearan podróżował po całym świecie. Zna na wylot Siedemnaście Wysp. Poznał wielu ludzi, miał się różnych zajęć. Był poszukiwaczem przygód.

Zatem zna nie tylko ocean, ale i ląd. Niezwykłe jak na pirata. Nasze małe wyspy znajdują się tak blisko, że każdy może przemieszczać się pomiędzy nimi. Każda jest bogata w inne źródła pożywienia. Handel pomiędzy nimi jest konieczny i powszechny. Z tego właśnie powodu ktokolwiek kontroluje wodę, nadzoruje również finanse królestwa.

Ojciec toleruje monarchę na lądzie, ponieważ nie zależy mu na rządzeniu ziemiami. Woli towarzystwo brutalnych wilków morskich. Król płaci co roku daninę, by ojciec pozwalał jego ludziom pływać w poszukiwaniu nowych ziem.

Nikt nigdy nie miał takiego monopolu na przemierzanie oceanu, póki tata nie wydał dekretu. Pewnego dnia cała ta kontrola zostanie przekazana mi, dlatego też chciałabym udowodnić ojcu swoją wartość. Obecne zadanie jest jednym z długiej listy tych, które dla niego wykonałam.

Przyglądam się brzydkiej twarzy Kearana, jego grubej sylwetce i niechlujnemu wyglądowi.

– Jesteś pewien, że nie przeżywał tych przygód jedynie we śnie?

– Tak. Może teraz na to nie wygląda, ale to dlatego, że wiele stracił. Wyobraź sobie, panienko Alosa, że nigdy nie byłaś

zadowolona ze swojego życia. Że przemierzyłaś cały świat, szukając szczęścia i wypełniając czas przyjemnościami. Że zobaczyłaś już wszystko, a mimo to czułaś się nieszczęśliwa. Dałoby ci to dość ponure spojrzenie na świat, co?

– Chyba tak.

– Nie ma już zbyt wiele do zrobienia. Kearan zarabia na tym statku. Pije, aby ukoić ból. Brak w nim woli życia, mimo to nie chce też umrzeć. To trudne.

– Ale się z nim przyjaźnisz. Dlaczego?

– Ponieważ każdy kogoś potrzebuje. I myślę, że jest jeszcze dla niego nadzieja. Wierzę, że stanie w końcu na nogi, jeśli upłynie wystarczająco dużo czasu. No i gdy będzie miał właściwą motywację.

Szczerze w to wątpię, ale ciągnę rozmowę.

– Dlaczego zakładasz, że wiele stracił? – pytam.

– Słyszałem, jak nocami wołał kobiece imię. Zawsze to samo. Parina.

– Kim ona jest?

– Nie mam pojęcia i nie zamierzam pytać.

Enwen wyciąga się na podłodze, kończąc rozmowę. Dał mi sporo do rozważenia, gdy czekam, aż zaśnie, zanim rozpocznę swoje nocne poszukiwania.

Każdy ma w swojej przeszłości jakieś mroczne chwile. Chyba naszą rolą jest je przezwyciężyć. A jeśli nie potrafimy tego zrobić, możemy jedynie wyciągnąć z tego jak najwięcej wniosków.



– Chcesz rozprostować nogi?

Riden stoi przed moją celą, podrzucając klucz i go chwytając. Jestem na pokładzie Nocnego Wędrowca od sześciu dni. To

pierwszy raz, gdy zaproponował mi wyjście z celi.

– Chcesz mi pomachać wolnością przed nosem? – pytam, zerkając na klucz.

– Wiesz, odnajduję w tym dziwną przyjemność.

– Nie możesz zbyt się tym cieszyć, wiedząc, że sama jestem w stanie się uwolnić. – Oczywiście odnoszę się do nocy, gdy mnie przyłapał na zewnątrz, a nie tego, że wychodzę bez jego wiedzy.

Riden przysuwa się i ścisza głos.

– Od tamtej pory dobrze dbam o klucz. I na twoim miejscu nie wspominałbym nikomu o tym małym wypadku. Kapitan miałby pewien pomysł, gdyby o tym wiedział. A tobie by się to nie spodobało.

Przechylam głowę na bok.

– To znaczy, że nie powiedziałeś mu o mojej próbie ucieczki? – Lepiej, żeby tak zostało. Im więcej Riden nie przekaze Draxenowi, tym większego klina wbiję pomiędzy kapitana a załogę. Możliwe, że kiedyś mi się to przyda. Kto wie, co się może stać, gdy będę „zakładniczką” na oceanie? Dodaję: – Może wymyśli też coś dla ciebie, gdy już się dowie.

– Chyba liczę na to, że będziesz bardziej troszczyć się o ochronę własnej skóry. A teraz chcę wyciągnąć cię na chwilę z tej celi. Wychodzisz czy nie?

Doceniam gest, ale nie mogę powiedzieć, że mu ufam.

– A dokąd się udamy?

– Natknęliśmy się na statek, który wydaje się opustoszały po sztormie. Jest w nieco w gorszym stanie niż nasz, ale na jego pokładzie możemy znaleźć towary, które uda nam się pozyskać. Znajdujemy się na otwartych wodach, na których nie masz gdzie uciec. Kapitan dał mi pozwolenie zabrania cię na górę, żebyś mogła rozprostować nogi.

Wiem, iż może twierdzić, że znajdujemy się pośrodku pustkowia,

choć tak naprawdę jesteśmy zaledwie dzień drogi od lądu. Trudno określić. Chociaż to i tak nie ma znaczenia. Mimo to lubię wiedzieć, gdzie jestem. Niepewność sprawia, że czuję się trochę nieswojo.

– Zawsze jestem gotowa na szabrowanie – przyznaję.

– Tak przypuszczałem.

Wypuszcza mnie. Tym razem wkłada klucz do kieszeni spodni zamiast koszuli.

– Będę go pilnował, więc niech nic nie wpadnie ci do głowy.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Chwyta mnie za przedramię i prowadzi w kierunku schodów.

– Musisz? – dociekam. – Już i tak stwierdziłeś, że nie mam dokąd uciec. Możesz dać mi na tyle wolności, bym mogła iść bez twojego podtrzymywania? – Mimowolnie dodaję: – Albo czy mógłbyś tak po prostu mnie nie dotykać? Enwen mówił, że jesteś bezbronny wobec mojego kobiecego wdzięku.

Riden wygląda na nieporuszonego.

– Jeśli rozmawiałaś z Enwenem, dziewczyno, wiesz już, że ma mózg kałamarnicy.

Uśmiecham się i przysuwam do niego.

– Być może.

– Przestań się szczyryć i zabieraj tyłek na górę.

– Nie śmiałybym pokazywać ci takiego widoku.

Tym razem nadchodzi jego kolej na psotny uśmieszek.

– Nie ma możliwości, żebyś szła za mną... Nie ufam ci. Tak więc panie przodem.

Na pokładzie załoga wiąże liny, bierze broń, spieszy do innych zadań. Ekscytacja z powodu nadchodzących wydarzeń jest niemal namacalna. Sama nie mogę doczekać się łowów. Nie jestem odporna na perspektywę dobrej zabawy. Żaden pirat nie jest. Dlatego właśnie wybieramy takie życie. Ponieważ jesteśmy w tym dobrzy. I nie mamy etyki.

– Ach, Jej Wysokość postanowiła zaszczycić nas swoją obecnością – mówi Draxen. – Co wy na to, panowie? Czy powinniśmy przepuścić kobietę?

Po tych słowach słyszę śmiech, pada na mnie też kilka spojrzeń. Rozglądam się po zebranych i widzę, że pośród nich jest również Theris. Patrzy na mnie, ale nie poświęca mi szczególnej uwagi. Muszę przyznać, że jest dobry w swojej robocie.

Riden milczy. Nie wygląda na zaniepokojonego. Nawet nie powinien. Nie jest moim stróżem, nie potrzebuję, by mnie strzegł. Jest tu, aby dopilnować, bym nie uciekła, z czym czasem przesadza. Ale się nie boję. Wciąż mam kilka asów w rękawie.

– Jeśli wasi ludzie są zbyt wielkimi tchórzami, aby tam wejść – mówię – to tak, z chęcią nauczę ich, jak zabezpieczyć statek. – Wyzwanie i obraza w jednym. Moja specjalność.

– Wolę ryzykować twoje życie niż ich. Idź już. Riden, dołączysz do niej.

Wydaje mi się to dziwne, biorąc pod uwagę, że Draxen potrzebuje mnie jako zakładnika. Wnioskuje, że próbuje się odegrać za to, co stało się na moim statku. Daje mi lekcję, pokazując, że ważniejsi są dla niego jego ludzie. To sprytna sztuczka, zwłaszcza że mało prawdopodobne, by ktokolwiek znajdował się na drugim pokładzie. I, żeby okazać ostrożność, wysyła ze mną Rideną.

Zabezpieczamy trap pomiędzy dwoma statkami. Zniszczona jednostka przed nami wydaje się towarowcem. Pod pokładem powinno znajdować się pożywienie i woda. To też rodzaj skarbu.

Trap jest na tyle szeroki, że można po nim przejść bez balansowania. Mogłabym to zapewne zrobić z zamkniętymi oczami. Jednocześnie jest na tyle wąski, że korci mnie, by nieco popchnąć Rideną.

Jakby to wyczuwając, mówi:

– Nawet o tym nie myśl.

- Już pomyślałam.
 - Możesz zostać zastrzelona.
 - Twój pistolet nie wypali, kiedy zamoknie.
 - Nie mówiłem, że to ja będę strzelał.
 - Ale spójrzmy prawdzie w oczy, chciałbyś to zrobić.
- Uśmiecha się.

Grotmaszt statku został złamany. Leży pod kątem na pokładzie, wsparty na relingach na prawej burcie. Z pewnością blokuje to jednostkę, na której brakuje wszystkich szalup ratunkowych, co prowadzi do rozważań, jak daleko znajdujemy się od lądu. Statek dryfuje. Załoga byłaby bezpieczna, póki wystarczyłoby im jedzenia i wody, więc po co wypływać łodziami, jeśli byłoby się na środku oceanu?

Na pokładzie panuje bałagan. Liny zostały chaotycznie rozrzucone, niektóre w buchtach, inne z węzłami. Wszędzie też walają się ubrania, jakby w zamieszaniu powypadały z tobołków właścicieli. Drewno wciąż jest mokre. Wszystko ocieka wodą. Trzeba pilnować, by się nie poślizgnąć.

- Cenne towary znajdują się zapewne pod pokładem.
- Wiem.
- To na co czekasz?

Unoszę brwi.

- Chcesz, bym poszła pierwsza?
- Nie mogę ryzykować, byś skoczyła na mnie od tyłu.
- Ale nie mam broni.
- Wcześniej cię to nie powstrzymało.

Mimowolnie się uśmiecham.

- Ale jak możesz oczekiwać, że wejdem tam pierwsza bez broni?
- Będę zaraz za tobą.
- To wcale nie jest pocieszające.
- Wiem. – W jego brązowych oczach gości wesołość. Chyba cieszą

go te nasze słowne przepychanki. Uważam je za część mojej gry. Odgrywam swoją rolę. Gdybym zbyt wiele ukrywała, mógłby podejrzewać, że coś kombinuję. Okazuję mu więc opór, jakiego oczekuje. Radość, jaką mam z zabawy nim, jest bonusem. Mógłby mnie przesłuchiwać ktoś znacznie gorszy. Dlaczego Riden nie jest kapitanem Nocnego Wędrowca, tego się chyba nigdy nie dowiem.

– Idź, Alosa – mówi.

Woda kapie z każdego możliwego miejsca. Deszcz przestał padać dopiero wczoraj. Pod pokładem jest ciemno, co sugeruje, że nikogo tu nie ma.

Zawsze przygotowany Riden zabrał ze sobą latarnię olejową. Zapala ją i mi wręcza.

– Prowadź.

Odnajdujemy kuchnię. W szafkach znajdują się: zabezpieczona woda, suszone mięso, krakersy, marynowane warzywa i trochę innego prowiantu. Bez wątpienia wszystko to zostanie przeniesione na Nocnego Wędrowca.

Przechodzimy obok kubryku, pozostało tu kilka koców. Zapach jest znacznie lepszy niż na Wędrowcu. Dlaczego ludzie Draxena nie mogą bardziej dbać o higienę? Naprawdę każdemu przyniosłoby to korzyści.

Mamy przejść do kolejnego pomieszczenia, gdy w świetle kaganka dostrzegam coś na podłodze.

Może być to szabla. Dobrze wiedzieć. Gdybym tylko zdołała podnieść ją tak, aby Riden tego nie zauważył, ale to raczej niemożliwe. Kordelas o wiele trudniej ukryć niż sztylet.

Na statku nie ma nic interesującego. Przynajmniej niczego nie widzę. Mogą być rzeczy ukryte w jakichś zakamarkach, ale równie dobrze załoga mogła zabrać ze sobą wszystkie cenne przedmioty. Z doświadczenia wiem, że w obliczu kryzysu ludzie myślą tylko o swoich skarbach. Myśli o przyjaciółach i kamratach z załogi

przychodzą jako kolejne albo wcale.

– Wygląda na czysty – mówi Riden. – Rozejrzę się jeszcze, a ty idź i zawołaj resztę załogi.

– Tak, pójdę tam i ich tu ściągnę. Naprawdę z przyjemnością pomogę ludziom, którzy mnie uprowadzili.

– Nie mogę zostawić cię tu samej. Wolisz, żebym zaciągnął cię ze sobą na pokład? Wiem, jak lubisz, gdy cię dotykam.

Prycham i kieruję się w stronę schodów. Nie potrafię wykoncypować, o co mu chodzi. W jednej chwili wydaje się ode mnie dystansować, a w drugiej mogłabym przysiąc, że mnie lubi. Zapewne tylko się ze mną droczy, jak ja z nim. Zabawa w podchody może być fajna. Kiedy jest się polującym, oczywiście. Dobrze poszczycić się zwycięstwem przed pokonanym. Jest się lepszym. Przeciwnik został powalony. Pojmany. Zwycięzca ma do tego prawo. Ojciec mawiał, że jeśli zdołasz dorwać i uwięzić człowieka, jego życie jest twoje i możesz je zakończyć lub zrobić z nim, co ci się żywnie podoba. Jego filozofia opiera się na tym, że jeśli jesteś w stanie coś zrobić, powinienes się o to pokusić.

Na pokładzie macham do piratów, sygnalizując, że droga jest wolna.

Nie mam, co robić, więc wracam na dół. Równie dobrze mogę pochodzić i się porozciągać, nim ponownie zostanę zamknięta. Nie żebym i tak nie zamierzała w nocy się poruszać.

– Już idą – mówię, wchodząc do pomieszczenia, które sprawdzaliśmy z Ridenem jako ostatecznie: magazynu.

W tej samej chwili zostaję złapana.

Riden stoi przyciśnięty twarzą do ściany. Napastnik przykłada szablę do jego pleców, trzymając go za ramię. Widzę, że ze ściany przede mną zdjęto kilka paneli. Skrytka. W pomieszczeniu prócz mnie i Rideny znajduje się trzech mężczyzn: jeden trzymający mojego towarzysza, a dwóch mnie.

- Choroba – rzucam. – Mogłeś chociaż krzyknąć.
- Kiedy mam przy plecach ostrze? – pyta. – Chyba nie.
- Cisza! – wrzeszczy jeden z napastników. – Ilu ludzi liczy wasza załoga? Ilu tu przyjdzie?
- Sześćdziesięciu – odpowiada Riden, zawyżając liczbę o dwudziestu.
- Na niebiosa – mówi trzymający go mężczyzna. – Nie damy im rady. Nie możemy liczyć, że reszta wróci na czas.
- Zrobimy z nich zakładników – stwierdza inny. – Powiemy, że ich zabijemy, jeśli się nie wycofają. Możemy zyskać na czasie.
- Ale czy to wystarczy?
- Będzie musiało.
- Potrzebujemy obojga? Mężczyzna wygląda, jakby potrafił sprawić dużo kłopotu. Może go wypatroszymy i zajmiemy się dziewczką?

Niedocenienie zawsze działa na moją korzyść, ale czasami mnie obraża i sprawia, że staję się agresywna. Zastanawiam się, czy powinnam pozwolić im zabić Ridena, żeby później pozbyć się całej trójki. Nie mogę dopuścić do tego, by zobaczył, do czego jestem zdolna. Nie podoba mi się, że muszę się powstrzymywać.

Gdy napastnicy się kłócą, próbuję podjąć decyzję, co przerywa mi mój towarzysz.

- Teraz, Alosa, byłaby dobra chwila, abys zademonstrowała tę samą taktykę, której użyłaś, gdy się poznaliśmy.
 - Jesteś pewien, że sam nie chcesz się tym zająć? Jestem przecież „tylko dziewczyną”.
 - Przestańcie strzepić języki! – wydziera się jeden z napastników.
- Nie słucham go jednak. Wpatruję się w Ridena, który patrzy szeroko otwartymi z frustracji oczami. Zaraz się jednak odpręża.
- Proszę.
 - Powiedziałem...

Być może to przez fakt, że Riden zapamiętał dokładnie, co zrobiłam dwóm członkom załogi, gdy uprowadzali mnie ze statku. Może dlatego, że lubię to robić. A może spodobał mi się pomysł, by jednak pokazać tym marynarzom, co naprawdę potrafię...

Ale jeśli mam być szczerą... to chyba dlatego, że poprosił.

Właśnie to skłania mnie do działania w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić.

Nadeptuję na stopę mężczyzny po mojej prawej. Uwolnioną ręką uderzam w szyję drugiego. Kładę ręce na ich karkach. Jeden się dusi, drugi podskakuje, więc nie jest trudno zderzyć ich głowami. Mocno.

Nie zrobiłam tego ostatnio na moim statku, ale trochę improwizacji nie zaszkodzi. Cała sytuacja jest okropna. W ogóle tego nie planowałam.

Pozostał tylko ten z szablą. Pozostaje na swoim miejscu, choć patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Zostań tam albo go zabiję.

Przewracam oczami.

– Śmiało. Oszczędzisz mi kłopotu.

Nie jestem pewna, czy powinnam parsknąć śmiechem z powodu jego zmieszania.

– Co?

– Jestem więźniem piratów. Jeśli mówisz, że nadciąga więcej waszych, oznacza to, że mi pomożecie. Możemy wykorzystać go jako zakładnika, jak to wcześniej sugerowaliście.

Patrzy na swoich nieprzytomnych kolegów.

– Przepraszam. Nie lubię być przetrzymywana wbrew swojej woli. A teraz proszę, powiedz, że mi pomożesz.

Marynarz ponownie skupia wzrok na Ridenie, co daje mi chwilę, by sięgnąć do cholewki swojego buta.

– Dziewka mówi prawdę?

– Wierz mi. Sprawia same kłopoty i nie możesz dawać wiary jej słowom. Lepiej dla ciebie, żebyś od razu ją zabił.

Na twarzy mężczyzny zauważam kroplę potu. Drży ręka, w której trzyma szablę.

– Wystarczy. – Obraca się ku mnie, nadal jednak trzymając broń przy plecach Rideny.

– Jestem...

Sztylet frunie prosto i ląduje bezbłędnie w piersi napastnika.

Dzięki niebiosom, wciąż to potrafię. Ostrze ukryte w bucie to sztuczka, o której nigdy nie zapomnę, jeśli jeszcze kiedykolwiek zostanę porwana. I nadal zastanawia mnie, dlaczego Riden mnie nie przeszukał, gdy przyłapał mnie, jak wymknęłam się z celi.

Mój towarzysz staje prosto, ma lekko uchylone usta i patrzy szeroko otwartymi oczami.

– Myślałem... Myślałem...

– Myślałeś, że naprawdę się od ciebie odwróciłam. Zapewne powinnam, ale cóż... Za późno już na to.

Podchodzę do Rideny, gdy do pomieszczenia wchodzi jego ludzie.

– Co się tu stało? – pyta Draxen. Nie wygląda na zmartwionego czy zdenerwowanego leżącymi na podłodze ciałami.

Czekam, by Riden mnie wydał, żeby ratować własną skórę. Z łatwością mógłby powiedzieć kapitanowi, że pozostawiłam go na pewną śmierć i zawołałam resztę piratów, by wpadła w zasadzkę. Byłoby to trochę naciągane, zważywszy, że było tu zaledwie trzech mężczyzn. Mimo to prawdopodobne.

– Popełniłem błąd – mówi. – Wydawało mi się, że statek był czysty. Wysłałem dziewczynę na górę, by was zawołała. Ci tutaj wyszli z kryjówki. Unieszkodliwiłem ich.

– Słucham? – przerywam. Nie przypisze sobie moich zasług. Nie żebym potrzebowała, by Draxen wiedział, do czego jestem zdolna. Właściwie zapewne lepiej, iż uważa, że jestem nieszkodliwa.

Riden mnie ignoruje.

– Chyba będziesz bardziej zadowolony z tego, co jeszcze znajduje się w kryjówce.

To rozprasza moją złość. Patrząc ponad ramieniem oficera i zauważam trzy wypełnione monetami skrzynie. Powinno być ich więcej za zdejmowanymi panelami.

W oczach Draxena widać ogień, gdy obejmuje to wszystko wzrokiem. Przysuwa się, wpatrzony.

– To przemytnicy – ciągnie Riden. – Wygląda na to, że właśnie dostarczyli swój ładunek, czymkolwiek on był. Podejrzewam, że po sztormie większość załogi opuściła statek, aby znaleźć nowy i tu wrócić. Ci trzej zostali, żeby tego pilnować. Zapewne byśmy ich nie znaleźli, gdybym nie usłyszał, że coś poruszyło się za ścianą.

– Tak, tak – mówi Draxen. Wątpię jednak, by usłyszał słowa brata. Wciąż wpatruje się w monety. – Zabierz dziewczynę. Zajmiemy się tym. Musimy się spieszyć, nim wróci reszta załogi. – Niemal jakby po namyśle, dodaje: – Dobra robota, bracie.

Riden kiwa głową.

I tak po prostu wracam do celi.



Riden otwiera kratę i wpycha mnie do środka.

– Co robisz? – pytam.

– Wypełniam rozkazy.

– Myślałam, że przestaniesz mnie obłapiać. Czyż nie ustaliliśmy, że mogę chodzić samodzielnie?

Riden staje w wejściu do mojej celi. Nie zamknął jej, ale nie patrzy na mnie. Spogląda w ziemię.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Co takiego?

– Ocaliłaś mnie?

– Tak, a ty sobie przypisałeś zasługi. Co to za podziękowanie? Obraziłeś mnie. Powinam...

– Zrobiłem to dla twojego dobra.

Jestem zbyt zdenerwowana, by usiedzieć na miejscu. Zazwyczaj po walce przepętnia mnie energia – jeśli nie zdołam się wyczerpać do tego stopnia, że ze zmęczenia stracę przytomność. Ojciec doprowadził do tego kilkakrotnie, więc wiem, kiedy nadciąga kryzys, i jestem świadoma własnych sił. To ważne, bym wiedziała, ile mam energii, w razie gdybym musiała ratować się ucieczką. Do tej pory jednak tylko ojciec był w stanie tak mnie wykończyć.

– A niby w jaki sposób?

Riden poważnieje.

– Nie mam pojęcia, co kombinujesz. Wiem, że miałaś okazję od nas uciec, ale z niej nie skorzystałaś. I powstrzymałaś ich przed zabiciem mnie, chociaż nie miałaś ku temu powodu. A to pozostawia dwie możliwości. Albo nie jesteś tak nikczemna i bez serca, jak sugerowałoby twoje poprzednie postępowanie, albo masz jakieś ukryte motywy, aby pozostawić mnie przy życiu i zostać na tym statku.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego przywłaszczenie sobie moich czynów było dla mojego dobra. – Riden sądzi, że coś kombinuję? Chyba będę musiała mocniej wcielić się w rolę... Muszę wyrzucić mu z głowy ten pomysł.

– Nie znasz mojego brata, więc pozwól, że coś ci wyjaśnię. Gdyby sądził, że jesteś zdolna do czegoś takiego, zabiłby cię. Uratowałaś mi życie, więc moje milczenie możesz uważać za część spłaty długu.

– Niczego nie trzeba ukrywać. Nie widzisz trzeciej możliwości.

– A niby jakiejże?

– Dbałam sama o siebie. Nie było mowy, bym im zaufała. Jeśli dowiedzieliby się, kim jestem, mogliby wykorzystać mnie jako

przynętę zupełnie jak wy, zwłaszcza jeśli to, jak podejrzewamy, przemytnicy. A gdyby coś ci się stało, Draxen przydzieliby kogoś innego do przesłuchiwania mnie, po czym nienawidziłabym go bardziej niż do tej pory.

Riden mi się przygląda. Bez wesołości. Bez wdzięczności. Zupełnie beznamiętnie.

O czym myślisz?

W końcu mówi:

– Chyba o tym nie pomyślałem. Oczywiście powinienem był wziąć pod uwagę, że martwiłaś się tylko o siebie.

– Jestem piratem – przypominam.

– Tak, nie wiem tylko, czy jesteś w tym dobra, czy naprawdę dobra.

– Chyba nie wiem, co to oznacza.

– Pamiętaj tylko, że dowiem się w końcu, co przede mną ukrywasz.

Rozlega się dźwięk uderzającego o siebie metalu. To nie szable, a łańcuchy. Znam to aż za dobrze, bo wiele czasu spędziłam na ćwiczeniu, jak się z nich uwolnić.

Riden zamyka mnie w celi. Stwierdził, że nasza rozmowa dobiegła końca, czy może nie chce, aby Draxen widział, jak rozmawia ze mną przy otwartych drzwiach?

Kapitan i dwóch piratów – jeden, którego nie widziałam wcześniej, i ten, który przyniósł tu moje rzeczy wraz z Enwenem i Kearanem – prowadzą po schodach dwóch przemytników w kajdanach. Widocznie uderzenie, którym ich spacyfikowałam, nie było wystarczające, by ich zabić. To dla nich niezbyt dobrze, ponieważ śmierć byłaby lepsza niż cokolwiek, co zgotują im ci tutaj.

Ja również jestem więźniem, ale muszę żyć i cieszyć się zdrowiem, jeśli oczekują okupu od mojego ojca. Dwaj przemytnicy są zakładnikami. Piraci nie potrzebują też od nich informacji,

ponieważ znaleziono już złoto. Fakt, że zostali przyprowadzeni tu żywi, wróży im katastrofę.

– O co chodzi? – pyta Riden.

– Ulgin staje się trochę niespokojny – odpowiada Draxen. – Pomyślałem, że mógłby na tym skorzystać.

Riden przytakuje, chociaż nie wygląda na zadowolonego z tego, co według niego się wydarzy. Mimo to otwiera kolejną celę z dala od mojej. Ulgin – jak miemam – wprowadza mężczyzn do środka.

– I przyszedłem po ciebie – ciągnie kapitan. – Pomyślałem, że z okazji tego naszego szczęśliwego znaleziska i w ogóle ludziom przydałby się dzień na lądzie. Mamy wiele złota do wydania. Chcę, żebyś nadzorował wypłaty. Przed zmrokiem powinniśmy dobić do brzegu.

Wiedziałam, że wbrew temu, co wszyscy twierdzili, jesteśmy blisko lądu. Załoga, która zostawiła swoich ludzi i statek, potrzebuje sporo czasu, aby znaleźć kolejny, po czym wrócić do starego, który dryfował. Nic dziwnego, że jeszcze nie wrócili. Draxen miał sporo szczęścia, że się na niego natknął.

– Co zrobimy z księżniczką?

– Nic. Właśnie dlatego sprowadziłem tu Shecka. Będzie jej strzegł, gdy zejdziemy na ląd.

– Czy to naprawdę dobry...

– Wydaje mi się, że zbyt dobrze się tu bawi, Ridenie. Czas, byśmy przypomnieli jej, kim jesteśmy. Nie wiem, dlaczego spośród całej załogi wybrałeś Kearana i Enwena, by jej strzegli. Gdyby nie mieli swoich szczególnych talentów, już dawno wyrzuciłbym ich za burtę. Są niemal bezużyteczni.

Riden wygląda, jakby miał ochotę się spierać. Zażarcie. Jednak tego nie robi.

– Wydajmy więc złoto – rzuca zamiast tego.

Po raz pierwszy patrzę na Shecka. Niemal odskakuję.

Mężczyzna przyciska się do krat, spoglądając na mnie wygłodniałe. Czuję, jakby oblaży mnie szczury. Właściwie chyba wolałabym, żeby była to prawda.

Kiedy byłam mała i każdego dnia stawiałam czoła nowym wyzwaniom, wzywałam ojca na ratunek, ale on dawał tylko instrukcje, po czym wrzucał w płomień – oczywiście mówiąc w przenośni. Zawsze się parzyłam. Szybko więc nauczyłam się, że zwracanie się do niego po pomoc było bezsensowne. Nigdy nie pomagał. Albo odnosiłam sukces, albo cierpiałam przez konsekwencje porażki. Nie wspierał mnie. Po jakimś czasie mógł poradzić i zachęcać, czasami nawet koić, ale w chwili próby nie było pomocy. Nie potrzebowałam wiele czasu, aby przestać o nią prosić. Nigdy nie była mi dana, więc nawet o niej nie myślałam.

Właśnie dlatego, gdy mam do czynienia z gorąckrwistym piratem, nie patrzę nawet w kierunku Ridena. Ani nie proszę Draxena, aby przydzielił mi jako strażnika kogoś innego. Nie, sama sobie poradzę, ponieważ właśnie tak działa mój świat.

– Jakiś problem, Alosa? – pyta Draxen. Jego głos jest pełen drwiny.

– Nigdy nie miałam problemu, którego samodzielnie bym nie rozwiązała – odpowiadam.



Rozdział 6



Choć z Sheckiem i Ulginem spędziłam zaledwie kilka godzin, wydaje mi się, że upłynęło o wiele więcej czasu.

Ten pierwszy spacerował tam i z powrotem przed moją celą, nie spuszczając ze mnie oka. Okazjonalnie wkładał ręce przez kraty, jakby chciał mnie złapać. Próbował wywołać jakąś reakcję. Sprawić, bym się bała. Nie dałam mu jednak tej satysfakcji. Trzymałam się na tyłach. I choć byłam zmęczona i przydałaby mi się drzemka, nim wymknę się nocą, nie zasnęłam. Nie mogłam ryzykować, że obrócę się we śnie i napatoczę na złaknione dłonie pirata.

Ale nie tylko to powstrzymywało mnie przed snem. Były również krzyki. Ulgin, podobnie jak Sheck, nie był trudny do rozgryzienia. Każdy członek załogi miał jakieś wady. Niektórzy pili, inni grali na pieniądze, a tacy jak Sheck czerpali przyjemność z oporu kobiety.

Ulgina natomiast satysfakcjonował ból innych. Siedziałam więc, odwracając wzrok, podczas gdy mężczyzna torturował przemytników.

Draxen trzymał na pokładzie nikczemników, co zupełnie mnie nie dziwiło, czy jakoś mocno przeszkadzało. Ojciec dysponował znacznie gorszymi. Niektórzy smakowali w ludzkim ciele, pożywiając się na wciąż jeszcze żyjących.

W swojej załodze nie miałam takich osobliwości. Ceniłam inne

cechy niż upodobanie do tortur czy władzy nad słabszymi. Wolałam bystre umysły, szczerze dusze i dużą wytrzymałość. Tworzyłam relacje oparte na zaufaniu i wzajemnym szacunku, a nie strachu i kontroli.

Ojciec próbował wybić mi z głowy empatię dla drugiego człowieka. Uważa, że mu się udało. Większość tak myśli. I choć potrafię zabić bez wyrzutów sumienia, cierpienie innych boli mnie tak samo jak ich. Mogę jednak znieść ten ból. Złe rzeczy dzieją się tym, którzy nie zasługują na karę, ale świat kręci się dalej. Wciąż żyję, ponieważ chodzi o przetrwanie.

Czuję więc ulgę, gdy spoglądam na martwych przemytników. Ich cierpienie dobiegło końca.

Niedługo później Riden schodzi na dół z dwoma piratami, których jeszcze nie widziałam.

– Możesz odejść, Sheck. Zejdź na brzeg wraz z innymi. Ty również możesz iść, Ulginie, oczywiście kiedy tu posprzątasz. – Sylwetka Rideny jest sztywna, gdy z obrzydzeniem patrzy na mojego dotychczasowego strażnika, choć dziwi mnie, że głos nie zdradza jego odczuć.

Sheck przez cały czas pobytu tutaj nie powiedział ani słowa. Zastanawiam się, czy w ogóle potrafi mówić. Po raz ostatni omiata mnie wzrokiem, jakby próbował mnie zapamiętać. Odwraca się i znika z pola widzenia.

Riden przygląda mi się bez wyrazu.

– To Azek i Jolek. Będą cię pilnować, gdy będę na lądzie. – Podchodzi do krat, próbując znaleźć się poza zasięgiem słuchu piratów. – Skoro jesteśmy przy brzegu, spodziewam się po tobie próby ucieczki, więc oszczędzę ci zachodu. Na pokładzie zostaje na straży pięciu ludzi. Wiedzą, że mają na ciebie uważać.

Rozlega się jakiś szelest. Odwracamy się z Ridenem i widzimy, że Ulgin wyciąga prześcieradło z ciałami.

Oficer spogląda na mnie i, choć światło jest słabe, wydaje mi się, że jego oczy szklą się bardziej niż zwykle. Nie powiedziałabym, że jest na granicy łez, ale może czuć... coś.

– Przepraszam – szepcze i wychodzi.

Zachował się, jakby obecność Shecka czy Ulgina była jego winą. A może przeprasza z jakiegoś innego powodu? Z Ridenem nigdy nic nie wiadomo. Czasami wydaje się, że próbuje mi pomóc, ale kiedy indziej postępuje zupełnie odwrotnie. Oddał mnie pod opiekę Shecka i Ulgina, a mimo to nie odebrał mi sztyletu. Wiem, że widział, jak wyciągnęłam go z ciała martwego przemytnika. Umknęło mu to z pamięci? A może chciał, bym miała broń, pozostając z tymi dwoma?

Tak czy inaczej, nie wiem, co o nim myśleć.

To i tak teraz nieistotne. Mam bardziej palący problem. Riden zakłada, że w jakiś sposób spróbuję uciec ze statku. Podejrzewa, że coś kombinuję. Że jestem kimś więcej niż więźniem. Wie, że coś ukrywam.

Co oznacza, że jeśli mam wciąż odgrywać moją rolę, będę musiała uciec z pokładu. I celowo zostać złapana.

Och, jakże niedorzeczne rzeczy trzeba robić, będąc piratem.

Dwaj przydzieleni do pilnowania mnie mężczyźni siadają przed moją celą i grają w kości. Skoro nie wolno im zejść na ląd, by wydać pieniądze, zajmują się grą. Sama to lubię, choć nie na pieniądze.

– Szóstki biją siódemki, prawda? – pyta Azek.

– Jasne, ale dziewiątki biją wszystko – odpowiada Jolek.

– Więc jakim cudem masz więcej punktów?

– Ponieważ jestem lepszy w liczeniu.

Mówiąc szczerze, nie sądzę, by obaj potrafili sprawnie liczyć, choć za każdym razem, gdy jeden z nich wysuwa się na prowadzenie, rozpoczyna się podobna kłótnia.

Są tak skupieni na grze, że nie zwracają na mnie uwagi, co mi

odpowiada. Podchodzę do jednej z moich toreb, w której mam książki, i biorę tę o żeglarstwie – to kolejny temat, który opanowałam. W grzbiecie lektury ukryłam wytrychy.

Za każdym razem, gdy zostanę przyłapana na wymykaniu się z celi, Riden będzie zdeterminowany, aby dowiedzieć się, jak to zrobiłam. Moja sztuczka z zamianą kluczy była dobra, dopóki nie użył tego fałszywego. Teraz korzystam z innej metody otwierania zamka, którą posługuję się już od kilku dni. Było to dosyć łatwe, ponieważ Kearan i Enwen szybko zasypiali, a chrapanie tego pierwszego tłumilo dźwięk otwieranych zapadek.

Azek i Jolek nie unoszą głów do momentu, aż drzwi stają otworem. Dopiero wtedy wstają i na mnie patrzą.

– Nie myślałem, że to potrafi – mówi Azek.

– Bo nie myślisz – odpowiada Jolek. – Tylko udajesz, że to robisz.

Nie pozwalając im wykonać pierwszego ruchu, chwytam ich za tył kołnierzy. Ojciec mawia, że lepiej atakować, niż się bronić. Wykorzystuję to samo zderzenie głowami, co na statku przemytników. Pilnuję, by nie skrócić im karków – tylko dlatego, że nie rzucali się na mnie jak Sheck.

Kiedy wychodzę po schodach, pokład jest niemal opustoszały. W pobliżu dziobu zauważam dwóch marynarzy opierających się o relingi. Zastanawiam się, czy Riden przeszacował liczbę strażników, czy też może niektórzy z nich opuścili swoje stanowiska. Kiedy jest złoto do wydania, nikt nie chce zostawać w tyle.

Widzę przed sobą brzeg. Nie jest daleko, ale i tak potrzebuję szalupy.

– Porzucasz swoją misję? – pyta głos z tyłu.

Odwracam się i widzę stojącego nonszalancko Therisa z monetą pomiędzy knykciami. Spoglądając na dziób, stwierdzam, że pozostali jeszcze mnie nie zauważyli.

– Mam sprawy do załatwienia na lądzie – odpowiadam szybko.
– Dokonałaś już tego, po co zostałaś tu wysłana?
Staram się mówić cicho, choć mam ochotę na niego nakrzyczeć.
– Nie, ale nie uważam, by była to twoja sprawa. Niedługo wrócę.
– Mam swoje rozkazy, a czuwanie nad tobą jest jednym z nich.
Przeklęty ojciec. Nie ufa, że poradzę sobie sama?
– Miło, ale nie potrzebuję i nie chcę twojej pomocy, więc zejdź mi z drogi.
– Zrobię coś lepszego. Odwrócę ich uwagę, abyś mogła niezauważona zejść na ląd.
– To nie jest potrzebne...
– I tak to zrobię.
Spoglądam w niebo, a następnie sięgam do bloczka, aby spuścić lódź.
– Nie popłyniesz do brzegu wpław? – pyta Theris.
Zerkam przez ramię, mrużąc oczy.
– A po co?
– Sądziłem, że będzie ci łatwiej. Nie będzie?
Co on o mnie wie? Ile powiedział mu ojciec?
– A ja sądziłam, że będziesz rozpraszał tamtych.
– A ja myślałem, że nie potrzebujesz mojej pomocy.
Ignoruję go, gdy słyszę plusk osiadającej na wodzie szalupy. Kroki oddalają się w końcu, gdy zjeżdżam po linie. Wyrzucam Therisa z głowy i zaczynam wiosłować. Nie jest to moja ulubiona czynność. Kiedy płynę w kierunku lądu z załogą, zawsze nakazuję, by robił to ktoś inny.
Przywilej bycia kapitanem.
Mija zaledwie kilka minut, nim przybijam do brzegu. Jest noc, nikt nie patroluje doku. To dobrze, ponieważ nie mam przy sobie żadnych pieniędzy.
Nie żebym nie mogła jakichś zdobyć, ale wymagałoby to czasu

i odrobiny planowania.

Zakrywam się szczelniej płaszczem. Powietrze jest typowo rzeńskie jak na jesień. Na niektórych wyspach Manerii, leżących na południu, jest cieplej, ale tutaj, na północy, wiatry i wody zawsze są chłodne, poza chwilami, gdy lato jest w pełni.

Poruszam się w głąb wyspy, starając się zorientować, gdzie dokładnie jestem. Wiem, że gdy mnie uprowadzono, znajdowałam się dwa dni drogi od południowego brzegu Nauli. Płynęliśmy zaledwie przez jakiś tydzień. Mogliśmy wylądować po drugiej stronie wyspy. To byłoby sprytne. Większość założyłaby, że po uprowadzeniu sprawcy chcieliby odpłynąć jak najdalej od miejsca zbrodni.

Do ojca musiały dotrzeć wieści, że udało mi się wejść na pokład Nocnego Wędrowca. Jestem pewna, że wkrótce będzie chciał dostać raport. Kto wie, kiedy ponownie nadarzy mi się taka sposobność? Poza tym lepiej odczekać chwilę, zanim pozwolę, by piraci przyłapali mnie na „próbie ucieczki”. Nie może to wyglądać, jakby zbyt łatwo udało mi się wyjść z celi.

Nie chciałam, by Theris mnie wydał. Wiem, że celem mojej małej wyprawy jest, abym została schwytana, ale pozwolenie na to temu piratowi byłoby jak wykorzystywanie jego pomocy. A na to nie zamierzam się godzić.

Idę dalej. W pirackiej dzielnicy miasta będzie zapewne ktoś pracujący dla ojca. Zawsze tak jest. Tata ma ludzi w każdym większym mieście portowym na całych Siedemnastu Wyspach. Sztuczka będzie polegała na tym, by dowiedzieć się, kto to taki. Mogę użyć sygnału, z którego korzystają zatrudnieni przez ojca, ale jak niby mam to zrobić, nie dając się złapać piratom Draxena, którzy najprawdopodobniej również tam będą?

Kiedy przemierzam ulice, zaczyna mrowić mnie kark.

Ktoś mnie śledzi.

Czy to członek załogi Draxena? Nie chciałabym już zostać pojmana, ale nic takiego by się nie stało, gdyby ojciec nie dostał ode mnie listu.

Wszystko w porządku, przynajmniej jeżeli to nie Theris próbuje mieć mnie na oku. Użyję przemocy, jeśli człowiek ten stanie się zbyt lekkomyślny.

Odwracam się od niechcienia, jakbym rozglądała się tylko po nocnym niebie lub coś przyciągnęło moją uwagę. Z pewnością w mroku ktoś się kryje. Może nawet kilka osób.

Zatrzymuję się pomiędzy dwoma domami. Nie znajduję się na ulicy, a na trawiastym terenie, który je rozdziela. Trawa jest mokra, ziemia rozmoknięta przez ostatnie wielodniowe opady. Nie mam ze sobą broni z wyjątkiem sztyletu w bucie.

Napastników nie może być wielu, inaczej zauważyłabym ich wcześniej. Raczej zdołam ich pokonać. Równie dobrze mogę zaryzykować.

Klepię się po kieszeniach, jakbym uświadomiła sobie, że czegoś zapomniałam. Odwracam się na mokrej trawie, przy czym buty cicho piszczą, co podkreśla moją nonszalancką postawę. Nie próbuję zachowywać ciszy. Prześladowcy nie pomyślą, że ich wykryłam.

Idę w stronę, z której przyszłam. Kiedy docieram do rogu obu budynków, wskakuję w cienie po lewej, w miejsce, w którym dach osłania mnie przed poświatą księżyca.

– A! – woła kobieta będąca członkiem grupy śledzących mnie osób. Zakrywam jej usta, żeby przestała krzyczeć. Nie chcemy obudzić i przestraszyć wszystkich mieszkańców tej części miasta.

– To ty, Mandsy? – pytam.

– Dobry wieczór, kapitanie.

Wzdycham i patrzę w niebo, choć nikt tego nie widzi.

– Dobrze. Wyjdźcie. Wszystkie.

Są trzy – członkinie mojej załogi, które widziałam nie tak dawno temu: Mandsy, Zimah i Sorinda. Czuję ulgę, że udało im się bezpiecznie dotrzeć na ląd, lecz tego nie okazuję.

– Mówiłam, że cię zauważy – rzuca Zimah do Mandsy. – Jesteś beznadziejna w ukrywaniu się. I w zachowywaniu ciszy. – Patrzy na mnie przez chwilę, nim zwiesza głowę, zawstydzona, że zostały przyłapano na lądzie, a miały być na statku.

– Co tu robicie? – pytam.

– Śledzimy cię – odpowiada Mandsy, uśmiechając się szeroko. Jej zęby błyszczą, bo wyszła na poświatę księżyca.

– Zimah cię śledzi. Martwiłyśmy się, kapitanie. Chciałyśmy mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Nie podoba mi się myśl, że jesteś na tamtym statku.

– Jak widzicie – mówię – nic mi nie jest. Poważnie, zachowałyście się lekkomyślnie. Co, gdyby zobaczyli was ludzie Draxena? Przez was wszystko mogło się wydać.

– Byłyśmy ostrożne. Nikt nas nie widział.

– Ja was widziałam.

– Ponieważ nie starałyśmy się za mocno skrywać – stwierdza Zimah, jakby podważono jej umiejętności. – Chciałyśmy z tobą porozmawiać. Statek jest pusty bez ciebie, kapitanie.

Mimowolnie się uśmiecham.

– Chyba powinnam się tego po was dwóch spodziewać, ale Sorindo, co ty, na wszystkie wody Manerii, tu robisz?

Cicha jak śmierć kobieta w końcu zabiera głos:

– Niridia rozkazała, abym udała się z nimi.

Sorinda jest najlepszą fehmistrzynią spośród mojej załogi. Jest wybornym zabójcą. A dla mnie służy jako wspaniały obrońca.

– Co oznacza, że Niridia jest na statku w pobliżu? – To moja pierwsza oficer i zaufana powierniczka. Uczyniłam ją tymczasowym kapitanem na czas mojej misji na Nocnym

Wędrowcu.

– Aye.

Chwytam się za głowę.

– Nic mi nie jest. Wszystkie zachowałyście się bezmyślnie.

– Jak tam jest, kapitanie? – pyta Mandsy. – Na statku pirackiego lorda? Jesteś dobrze traktowana? Nikt cię nie dotyka?

– Nie – kłamię. – I później będzie mnóstwo czasu na opowieści. Na razie macie wracać na Ava-lee. Powiedzcie Niridii, że rozkazałam, aby zabrała statek do naszego punktu kontrolnego i tam na mnie poczekała. Nikt więcej ma mnie nie śledzić. Mówię poważnie. – Patrzą każdej głęboko w oczy. Mandsy kiwa głową, a Zimah wygląda na rozczarowaną. Sorinda przybiera postawę, jakby było jej wszystko jedno, ale zawsze ma taką minę.

– Aye, kapitanie – mówi Mandsy i wzdycha – ale co tu w ogóle robisz? Dlaczego nie jesteś na statku? Możemy w czymś pomóc? – Nie potrafi ukryć entuzjazmu w głosie. Cała Mands. Zawsze wesoła i gotowa do pomocy. Czasami doprowadza całą załogę do szewskiej pasji.

– Nie, jeśli... Chwila. Właściwie możecie pomóc. Muszę przekazać ojcu wiadomość.

– Jaką? – pyta Zimah. Ma najlepszą pamięć. Potrafi wyrecytować każdą podsłuchaną rozmowę.

– Powiedzcie mu, że nasz plan dostania się na pokład Nocnego Wędrowca powiódł się perfekcyjnie. Rozpoczęłam poszukiwania mapy. Nikt mnie nie podejrzewa. Wydaje mi się, że Draxen nawet nie wie, że ma ją na pokładzie, ponieważ nie ukrył jej w swojej kajucie. Przeszukanie reszty statku nie powinno potrwać długo. Czekać w punkcie kontrolnym. Niedługo przyprowadzę mu statek.

– Rozumiem – mówi Zimah. – Mamy przekazać coś załodze?

– Powiedzcie, że mi ich brak i że niedługo wrócę do domu.

- Cieszę się – rzuca Mandsy.
- Tak, tak, a teraz idźcie. I pospieszcie się.
- Aye – odpowiadają jednocześnie i spieszą w stronę nabrzeża.

Częściowo żałuję, że nie mogę iść z nimi. Mimo to wciąż jestem chętna na polowanie i znalezienie mapy. Pragnę zwyciężyć i znaleźć tak cenną rzecz dla ojca. Będzie zadowolony, gdy wrócę.

Cieszę się, że przekazanie mu wieści okazało się łatwiejsze, niż się spodziewałam.

Teraz muszę przejść do części, w której zostanę złapana. Nie powinnam mieć trudności z odnalezieniem załogi Draxena. Najtrudniej będzie sprawić, by wyglądało to na przypadek. Staną się podejrzliwi, jeśli tak po prostu się im oddam. Nie potrzebuję, aby Riden jeszcze bardziej interesował się moimi poczynaniami. Nie przejmuję się tym zbyt, ale nie jestem też nieostrożna. Być może skłamałam w wiadomości dla ojca, że nikt niczego nie podejrzewa, ale Riden jest na tyle prosty, że sobie z nim poradzę. Ojciec nie musi o nim wiedzieć.

Mijam wielkie posiadłości, w których mieszkają bogacze, muszę odsunąć od siebie chęć powęszczenia za ich kosztownościami. Po pierwsze, z pewnością mają strażę, które strzegą ich bogactwa przed piratami zawijającymi do portu, bo dzięki reżimowi ojca w każdym mieście portowym zawsze można znaleźć kilka załóg wydających łupy. Bardziej odstrasza mnie jednak to, że nie mam czasu potrzebnego na planowanie i operację.

A po drugie, nie miałabym gdzie schować moich zdobyczy. Riden z pewnością zauważyłby i zabrałby mi każdy nowy klejnot, który powiesiłabym na szyi.

W końcu docieram do najbardziej hałaśliwej części miasta, tej, która budzi się, gdy reszta zasypia. Z daleka można stwierdzić, że jest podejrzana, ponieważ jest tu głośno. Muzyka wylewa się przez okna na ulice. Rozbrzmiewają wystrzały. Słychać śmiech zarówno

mężczyzn, jak i kobiet. I łoskot przewracanych stołów. Bruki są oświetlone latarniami.

Można tu popełnić każde przestępstwo i nie dosięgnie cię ręka sprawiedliwości. To część umowy, jaką ojciec zawarł z monarchą lądowym. Piraci posiadają na wyspach dzielnice, w których nie obowiązuje zwyczajowe prawo, a w zamian ojciec nie wysadza przemierzających wodę statków.

Natychmiast orientuję się, że jestem we właściwym miejscu. Po jednej stronie ulicy znajduje się tawerna, po drugiej dom nierządu. To tutaj większość piratów wyda wszystkie swoje łupy. Są to ludzie głodni przyjemności. Mnie również od czasu do czasu cieszy butelczyna dobrego rumu, ale jeszcze większą radość czerpię z bardziej trwałej nagrody. Wydaję pieniądze na dobre ubrania i malowidła do twarzy.

Wygląd jest ważny. Płacę za informacje poważnych graczy na różnych wyspach. Poznaję nowych ludzi i słucham ich historii. Ci najbardziej interesujący stają się członkami mojej załogi, ale zawsze staram się też pozyskać aprobatę ojca, aby umocnić swoją pozycję jako następcy i pewnego dnia stać się królową złodziei. Nie potrafię nawet wyobrazić sobie niczego bardziej zabawnego niż upokarzanie szlachciców z lądu, którzy przemierzają wody oceanu. Mojego oceanu.

Najpierw kieruję się do tawerny, ponieważ mężczyźni przebywający w burdelu nie tak łatwo mnie zauważą, zajęci igraszkami. Pozostaje kwestia, jak dać się złapać, aby nie było to za bardzo oczywiste.

Przechodzę na bok budynku i zaglądam przez brudne okno. Lokal jest pełen, dostrzegam w nim kilku członków załogi Draxena. Siedzą przy stołach, piją, rozmawiają i grają. Zauważam, że kapitana z nimi nie ma. Gości zapewne w przybytku nierządu. Jego brat również musi tam być... Chwila, nie, Riden jest tutaj.

Zauważam go na tyłach przy stole z innymi mężczyznami. Trzyma karty, drugą ręką obejmując siedzącą mu na kolanach niewiastę.

Prycham. A mówił, że nie płaci za kobiece towarzystwo. Choć... Mrużę oczy, przysuwając się do okna i pilnując, by go nie dotknąć. Jego towarzyszka nie jest ubrana jak prostytutka. Nie ma umalowanej twarzy...

Drzwi tawerny otwierają się ze zgrzytem. Na niebiosa, powinnam ich pilnować.

Ktoś przechodzi na bok lokalu, gdzie stoję. Po chwili rozpoznaję, że to Kearan.

Być może „przechodzi” to określenie na wyrost. Raczej się zatacza. Mija mnie szerokimi zakolami. Zatrzymuje się w końcu, opierając o ścianę.

Czas zacząć grać.

Szczypię się w policzki, by stały się czerwone. Macham głową, roztrzásając włosy. Rozpinam płaszcz i podbiegam, po czym opieram się o mur zaraz obok niego.

– Kearan. Musisz mi pomóc. Proszę. Pomóż mi stąd uciec.

Obraca nieznacznie głowę w moją stronę, ale milczy.

– Proszę – powtarzam. – Wiem, że w głębi duszy nie jesteś złym człowiekiem. Proszę, zabierz mnie stąd.

Chcę, by pomyślał, że zaufałam nie tym, co trzeba, i żeby zabrał mnie z powrotem na statek.

Zamiast tego wymiotuje i upada na ziemię.

Nie powinno mnie to dziwić.

W tej samej chwili ktoś chwyta mnie od tyłu. O, wybornie! Martwiłam się, że nie...

Czuję na uchu gorący oddech. Śmierdzi rumem. Klatka piersiowa, która przyciska się do moich pleców, unosi się gwałtownie i opada. Zaraz stają mi włoski na karku, gdy mokry język dotyka mojego

podbródka i sunie po policzku.

Na niebiosa, to Sheck.

Dlaczego to właśnie on musiał mnie złapać?

Obejmuje mnie obiema rękami, przytrzymując moje ciało. Czekam, aż mnie obróci i zanieś do Ridena lub Draxena. Nic takiego jednak nie robi.

Popycha mnie na ścianę tawerny. Na łędźwiach czuję rękę, która przesuwa się niżej.

Sheck nie planuje zabrać mnie do Ridena – przynajmniej nie tak od razu. A ja nie zamierzam czekać, aż będzie gotów.

– Zapewne zechcesz mnie teraz puścić – mówię, dając mu szansę na odejście, nawet jeśli na nią nie zasługuje.

Milczy. Dlaczego miałby coś powiedzieć? To bardziej bestia niż człowiek.

Podskakuję, opieram stopy o ścianę i odpycham się mocno. Sheck próbuje złapać równowagę, ale ma do wyboru albo mnie puścić, albo upaść na zadek.

Zaskakująco wybiera to drugie.

Nie ważę wystarczająco dużo, aby pozbawić go oddechu, ale jestem pewna, że ten upadek zabolął. Czerpię z tego pewną radość.

Próbuję się przetoczyć, ale trzyma mnie zbyt mocno. Widocznie robił już to wielokrotnie.

Ta myśl skłania mnie do działania. Unoszę głowę, jak tylko mogę, wyciągając szyję. Uderzam nią w tył. Czuję, jak moja potylica nawiązuje kontakt z jego nosem, i słyszę głośny trzask.

To powoduje, że w końcu rozluźnia uchwyt.

Natychmiast wstaję, ale nim mam szansę postawić krok, Sheck chwyta mnie za kostkę.

Odwracam się i wolną nogą kopię go w twarz, która staje się krwawą miazgą. Nie rozpoznaję jego nosa, oczu, ust. W tym stanie nie może wciąż być napalony, prawda? Mam nadzieję, że już nie

jest, ale jeśli chodzi o tych ludzi, muszę zakładać najgorsze. Poza tym niektórzy rozkoszują się bólem. Sheck jest pewnie jednym z nich.

Kearan jęczy, nadal leżąc nieprzytomny w swoich własnych wymiocinach. Pachnie jeszcze gorzej niż Sheck, nie muszę go jednak dotykać, wystarczy mi jego szabla. Mogłabym wyjąć sztylet z buta, ale użycie go wymaga bliskiego kontaktu, a nie chcę się już nigdy zbliżyć do tego człowieka.

Słyszę za sobą warkot. To pierwszy dźwięk, który w ogóle wydał z siebie Sheck. Ten paskudny odgłos sprawia, że mam ochotę uciec, ale przecież całe życie walczyłam z tym impulsem. Musiałam. Była to jedyna droga, aby zaimponować ojcu.

Poza tym Sheck zasługuje na śmierć, a ja z chęcią mu ją zadam. Chwytam kordelas i obracam się w jego stronę. Nie wyciągnął broni. Zapewne nie przywykł, że kobiety walczą zamiast uciekać.

Nie sądzę, by w ogóle zauważył szablę w mojej ręce, póki nie dźgam go nią prosto w brzuch. Jęczy, wciąż się poruszając. Nie jest to nawet ułamek bólu, na jaki zasłużył, prowadząc taki tryb życia, ale wystarczy, by nieco poprawić mi humor. Nie czekam długo, nim wyszarpuję broń i ponownie zadaję cios, tym razem wyżej, w kierunku serca. Mężczyzna próbuje się skulić, ale sprawia to tylko, że z rany wycieka więcej krwi. Zaraz umiera.

Biorę kilka głębszych oddechów, nim odkładam szablę obok Kearana. Jednego potwora mniej na tym świecie.

Ale wciąż nie zostałam złapana. Nie powinno być trudno pozostać więźniem na pirackim statku. To już drugi raz, gdy muszę planować własne uprowadzenie. Niedorzeczne.

Odwracam się w kierunku tawerny, zastanawiając się, w jaki sposób sprawić, żeby mnie ktoś złapał i nie wydawało się to zbyt podejrzane, kiedy zauważam, że ktoś stoi pomiędzy oberżą a kolejnym budynkiem.

To Riden.



Rozdział 7



Krzyżuje ręce na piersi, a nogi w kostkach. Chyba powinnam puścić się biegiem, by wyglądało, jakbym próbowała uciec, ale po co się trudzić?

– Ile widziałeś? – pytam.

– Wszystko.

Nie jestem pewna, co powinnam czuć po tych słowach. Gniew, że pozwolił, by Sheck się do mnie dobierał? Dezorientację, że dopuścił, abym go zabiła, i nie pomógł członkowi własnej załogi? Zmartwienie, że widział również część, gdy próbowałam urobić Kearana? Nie potrafię stwierdzić. W słabym świetle latarni jego twarz niczego nie zdradza.

Muszę coś zrobić. Nie mogę tak po prostu stać i pozwolić, by mnie zgarnął. Nie zgadzałyby się to z postacią, którą przed nim odgrywam. Wyciągam więc rękę i ponownie biorę kordelas Kearana.

– Chcesz walczyć? – pyta Riden.

– Nie wrócę na wasz statek – mówię.

– Przykro mi, Alosa, ale musisz. – Bierze własną szablę.

W porządku. Nie będę się starać. Pozwolę, by szybko mnie rozbroił, żeby mieć tę noc za sobą.

– Naprawdę tego chcesz? – docieka. – Byłem zajęty, gdy usłyszałem dochodzące z zewnątrz odgłosy szamotaniny.

Zdecydowanie popsułaś mi nastrój. Nie przesadzałbym.

Prycham.

– Widziałam twoją przyjaciółkę. Wyglądało, jakbyś już był w tym swoim nastroju.

– Jedyne wieczór na łodzi po miesiącach na wodzie, a ty musisz go niszczyć.

– A co ze mną? Byłam na ważnej misji dla ojca, gdy mnie złapałeś. Zrujnowałeś mi cały tydzień. Powinno ci się za to oberwać.

– Wcale nie. I tak już słucham twoich jęków, a wiem, jak bardzo to uwielbiasz.

Nieważne. Nie powinnam mu niczego ułatwiać. Mam ochotę go skrzywdzić.

Rzucam się do przodu, celując w jego brzuch. Riden paruje cios i kieruje szablę w stronę moich nóg, ale robię unik.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałeś? – pytam, wykonując serię ciosów.

– Przed czym? – Bronię się sprawnie, ale atakuję podczas rozmowy.

– Widziałeś, jak z nim walczyłam. Wiesz, że twój kapitan nie chce, bym była źle traktowana, mimo to pozwoliłeś, żeby Sheck się do mnie dobierał. Stałeś z założonymi rękami. I... O!

Uzyskuje przewagę i teraz to on atakuje. Uczę się jego ruchów. Sam podpowie mi, jak go pokonać. Później, oczywiście. Dziś zamierzam pozwolić mu wygrać.

– Chciałeś, bym go zabiła – stwierdzam. – Oczywiście. Nie podobało ci się jego zachowanie, bo jesteś taki honorowy i w ogóle, ale nie mogłeś sam go unieszkodliwić, ponieważ z jakiegoś powodu jesteś lojalny bratu i nikt nie może zobaczyć, jak zabijasz członka załogi. Nigdy nie pojmę tego oddania, wydajesz się przeciwny przekonaniom Draxena.

Ranię go w rękę. Riden walczy zachowawczo, bo nie chce mnie skrzywdzić, co daje mi przewagę. Oczywiście nie zamierzam pozbawić go życia, ale mogę zrobić mu krzywdę. Częściowo powiedziałam mu niedawno prawdę. Nie chcę jego śmierci, ponieważ wolę, by to on mnie przesłuchiwał. Gdyby nie brat, Draxen przydzieliliby do pilnowania mnie kogoś znacznie gorszego.

– Dlatego byłeś taki zły, kiedy mnie pojmałeś – mówię, gdy coś sobie uświadamiam. – Sprowokowałam twojego brata do karygodnego zachowania, wyzywając go, zabijając członków jego załogi. Musiałeś wkroczyć i przypomnieć mu o jego człowieczeństwie. Zawsze trudno mu odnaleźć w sobie ludzką stronę, co? Jest w tym względzie bardziej podobny do waszego ojca.

Sapię, gdy ból rozrywa mi nogę. Naprawdę zaciął mnie szablą. Musiałam natrafić na jakiś czuły punkt.

– Zniszczyłeś mi bryczesy!

– Zamilcz, dziewczko – odpowiada.

– Ale czemu to robisz? – pytam, zapominając o ubraniu. – Wyraźnie nie pasujesz do tej załogi. Zapewne nie cieszy cię nawet bycie piratem! Dlaczego tu jesteś?

Znów udaje mi się go zranić, tym razem w bok. Pilnuję, by uraz był płytki. Na mojej twarzy maluje się zwycięski uśmiezek, ale Riden robi niewiarygodną rzecz. Zamiast próbować się cofnąć, przysuwa się, łapie mnie za nadgarstek i unosi swoją broń do mojej szyi. Zanim mam szansę zamrunąć, chwyta moją szablę i celuje we mnie oboma ostrzami.

Wpatruję się w niego oszołomiona. Pozwolił się zranić, by odebrać mi broń. To śmiały, choć głupi ruch.

Ale mi się podoba.

Jestem pod takim wrażeniem, że nie potrafię wykrzesać z siebie odpowiedniej ilości gniewu. Nie doceniłam go.

Chowa swoją szablę, drugą rzuca w kierunku śpiącego Kearana,

po czym chwyta mnie za przedramię.

– Jestem tu, bo to mój brat. To jedyny członek rodziny, który kocha mnie bezwarunkowo. Coś, czego ty nigdy nie zrozumiesz.

Chciałabym zaprzeczyć, bronić relacji z ojcem, ale żadne słowa nie przychodzą mi do głowy. Wolną ręką uderzam więc tam, gdzie dosięgnęło go wcześniej moje ostrze. Krzywi się z bólu i przysuwa mnie do swojego drugiego boku.

– Wygląda na to, że oboje odkryliśmy rzeczy, które powinny zostać pogrzebane. A teraz chodź, zabieram cię na statek.

Noga pulsuje przy każdym kroku, ale to nic w porównaniu z ogniem w piersi wywołanym jego słowami. Wciąż mnie wkurza. Mocno. Mam wielką ochotę znów go uderzyć. Potrzebuję całej swojej silnej woli, by pozwolić się odtransportować na pokład tego przeklętego statku.

Raz próbuję nawiać z szalupy, ale Riden mnie kopie, więc zachowuję się, jakby ten cios wycisnął całe powietrze z moich płuc. Kiedy zostaje zrzucona drabinka sznurowa, abyśmy mogli wejść na górę, uderzam Rideną w twarz i próbuję wskoczyć do wody, ale mnie chwyta i praktycznie wnosi na pokład Nocnego Wędrowca. Jest silniejszy, niż na to wygląda.

Te fałszywe próby ucieczki to jedyne chwile satysfakcji, na jakie pozwalam sobie po jego okrutnych słowach.

Wrzuca mnie do celi. Ignoruję Azeka i Joleka, którzy starają się wytłumaczyć z mojej ucieczki. Riden poleca im po prostu wyjść, a sam znika na chwilę, po czym wraca. Jestem zaskoczona, gdy zamyka się ze mną w celi.

– Stwierdziłeś, że ty też powinieneś trafić za kraty?

– Już dawno temu, ale nie dlatego tu jestem.

Zauważam czyste bandaże. Niedługo później kolejny pirat przynosi wiadro ciepłej wody i wychodzi.

– Chcesz, bym obmyła ci rany? – pytam drwiąco.

- Oczywiście, że nie. Jestem tu, by opatrzyć twoje.
 - Nie łapię.
 - Kapitanowi by się nie spodobało, gdyby wiedział, że cię pokaleczyłem.
 - Sprowokowałam cię.
 - Nieważne. Powinienem być ostrożniejszy.
 - Jesteś piratem – przypominam.
 - To wciąż nieistotne. A teraz... – Podnosi mnie i sadza na stole, aby znalazła się przed nim moja zraniona noga.
 - Sama mogłam usiąść – mówię, zdezorientowana łatwością, z jaką mnie podniósł.
 - Wiem, ale tak było zabawniej. A teraz ściągaj bryczesy.
 - Ha. Nie ma mowy.
 - Nie masz tam nic, czego bym już nie widział.
 - Mnie nie widziałeś. I nie zobaczysz.
- Posyła mi szatański uśmiezek. Jakże szybko zdołał go wykrzesać.
- Mam lepszy pomysł – stwierdzam, sięgając w dół. Chwytam zakrwawioną nogawkę i ciągnę. Materiał się poddaje i rozrywa na udzie, a ja się krzywię.
 - A niemal uwierzyłem, że nie czujesz bólu.
 - Zamknij się, Ridenie.
- Milknie, ale nie dlatego, że mnie posłuchał. Wpatruje się w moją nogę. Nie, nie w nogę. W moje blizny. Mam ich wszędzie pełno.
- Co się stało? – pyta.
 - Urodziłam się jako córka króla piratów.
- Śledzi palcem jeden z białych śladów.
- Nie – mówię. – Dopiero co musiałam bronić się przed Sheckiem. Nie chcę, by ktokolwiek mnie dotykał.
 - Oczywiście – stwierdza pospiesznie. – Wybacz, nie zamierzałem... – urywa, kończąc tę niezręczną chwilę. Zamiast

tego bierze ręcznik i jakiś płyn.

– Daj mi to – mówię. – Wolę to zrobić sama.

– I właśnie dlatego ja to zrobię. Jesteś więźniem i próbowałaś uciec. Nie możesz niczego żądać.

– Mogłabym cię po prostu uderzyć.

– A ja mógłbym sprawić, że opatrywanie tej rany stanie się bardziej bolesne niż to konieczne.

Siedzę nieruchomo, ale nie patrzę na niego, gdy wciera mi cuchnący płyn w nogę. Ciecz pieni się i pali. Chwytam Ridenę za ramię i ściskam, aby nie krzyczeć.

– W porządku, Alos. Niemal skończyłem.

Jestem zdumiona jego kojącym tonem. Podobnie brzmiała Mandsy, gdy mnie łątała. Dziwnie jednak słyszeć coś takiego z ust mężczyzny.

Ridena ociera ranę, ręcznik staje się różowy. Pewnymi ruchami tnie bandaż na pasy i obwiązuje mi nogę. Jego dłonie są ciepłe w tej zimnej celi.

– Już – obwieszcza. – Powinno się szybko zagoić. Rana jest niewielka.

– Tak, wiem. Jak widzisz, mam w tej kwestii doświadczenie.

– Dlaczego musisz się tak bronić? Chciałem pomóc.

– Tak, i jak wielkim poświęceniem musiało to być z twojej strony. Jestem pewna, że wcale ci się to nie podobało.

Przysuwa się nieco z uśmiechem.

– Jesteś najciekawszym więźniem, jaki gościł na pokładzie tego statku.

– Zapewniam, że nawet się nie staram.

Jego uśmiech niknie. Przygląda mi się intensywnie.

– Wiem.

Trzyma rękę nieruchomo na mojej nodze. Patrzy mi w oczy. Przęłykam ślinę, bo nagle czuję suchość w gardle.

Riden obejmuje moją twarz.

– Alosó?

– Tak?

Na jego obliczu pojawia się niepewność. Opuszcza dłoń.

– Jak wydostałaś się z celi?

Zamiast udzielić odpowiedzi, wzruszam ramionami, głównie dlatego, że potrzebuję chwili, by się pozbierać.

Riden cofa się o krok, obserwując mnie uważnie.

– Jesteś bystra, co jest niezwykle jak na pirata. I masz talent. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Wiedziałem, że coś ukrywasz, ale teraz zaczynam myśleć, że chcesz być na tym statku bardziej niż ja.

– Chcę być na tym statku? – pytam z niedowierzaniem. – Jeśli to cię trapi, możesz mnie wypuścić.

– A z jakiego innego powodu miałabyś iść do pirackiej dzielnicy miasta? Musiałaś wiedzieć, że tam będziemy.

– Żartujesz, prawda? Zamknąłeś mnie i przysłałeś tu Shecka i Ulgina. Wiesz, co musiałam znosić? Postanowiłam ich zabić przed ucieczką. To nie są ludzie, nie zasługują, by żyć.

– Wiem. Dlatego pozwoliłem ci wykończyć Shecka. Nie mogłem tego zrobić sam. Ale dlaczego ryzykować? Czemu dałaś się tak łatwo podejść, gdy mogłaś po prostu zniknąć?

– Nie mogłam sobie darować. Nie chciałam tak po prostu odejść, nie naprawiając tej sytuacji.

Nie potrafię stwierdzić, czy mi wierzy. Wciąż próbuje odczytać coś z mojej twarzy. Zaraz jednak kieruje wzrok ku moim bagażom.

Staję przed nimi defensywnie.

– Na co patrzysz?

– Wiesz, że będę musiał przeszukać twoje rzeczy. No, chyba że zdradzisz, jak się stąd wydostałaś.

– Po prostu wyszłam, tak? Zostaw je.

– Nie mogę. Odsuń się.

– Nie.

Podchodzi i wyciąga ręce, próbując zepchnąć mnie na bok.

Kopię go nieuszkodzoną nogą w pierś. Siła ciosu posyła go do tyłu, na plecy. O nie. Kopnęłam zbyt mocno. Praktycznie zdradziłam wszystkie swoje sekrety. Jest podejrzliwy, więc muszę się hamować, ale zagrażał moim ubraniom! Są wszystkim, co mam na tym statku, i jestem do nich przywiązana. Nie chcę, by dotykał ich swoimi lepкими paluchami. I chyba nie powinien zbyt dokładnie przyglądać się moim książkom.

Wstaje i patrzy na mnie z nową mocą.

– Nie używałaś do tej pory całej swojej siły.

– To był całkiem przyzwoity cios, co? – Próbuję brzmieć, jakby mi się tylko poszczęściło, ale nie wiem, czy dał się złapać.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, ale zrobię, jeśli będę musiał.

Ha. Jakby mu się udało, gdybym naprawdę się starała. Linia jego rozumowania jest jednak niebezpieczna. Rozluźniam mimikę, próbując oddać nią odrobinę strachu. I choć jest to sprzeczne z moim instynktem, odsuwam się.

Riden przeszukuje moje ubrania tak, by mieć mnie na oku. Nie pozwoli, bym zaatakowała go od tyłu. Uczy się.

Przetrząsa moje rzeczy. Zauważam, że szybko przegląda bieliznę, starając się jej nie dotykać. Interesujące. Najważniej przeszukuje ubrania z dużymi kieszeniami. Nie jest jednak dziwne, że znajduje w nich jedynie spinki do włosów, które przekłada do własnych kieszeni. Szybko wertuje książki, aż natrafia na lekturę pod tytułem *Etykieta: przewodnik do wychowania młodej damy*. Nie miałam problemu z jej wydrążeniem. Cała koncepcja jest niedorzeczna. Niestety Riden również tak uważa.

– Co to? – pyta.

– Książka – odpowiadam zawadiacko.

– I mam uwierzyć, że naprawdę czytałaś coś takiego? Jesteś piratem.

– Jak również damą.

– Nie sędzę. – Kartkuje, ale gdy poszukiwania zdają się bezowocne, rozrywa książkę, oddzielając okładkę od grzbietu.

Na niebios!

Na dłoń wypada mu mała fiołka z fioletowym płynem.

– A cóż my tu mamy?

– Tonik na chorobę morską.

– Dlaczego go ukryłaś?

– Bo to zawstydzające.

– Ciekawe, bo ma dokładnie taką samą barwę jak środek, który pomaga w zasypianiu.

– Cóż za zbieg okoliczności – mówię.

– Tak, z pewnością. – Rozrywa pozostałe książki, odnajdując różne bronie, między innymi miniaturowe noże, garoty i więcej trucizn.

Z wyładowanymi kieszeniami podchodzi do drzwi.

– Dokąd to zabierasz? – pytam.

– Do bezpiecznego miejsca.

– Znanego również pod nazwą „dno oceanu”?

Uśmiecha się, nim wychodzi.

Naprawdę zaczynam nim gardzić.



Rozdział 8



Niedługo po wyjściu Ridena pojawia się Enwen z drugim marynarzem. Jestem pewna, że to konieczne zastępstwo, bo Kearan nadal gdzieś śpi.

– To Belor – mówi już znajomy mi mężczyzna. – Przyszedł, by pomóc mi cię pilnować. I jest dobrym piratem. Rozumie wagę zdrowej ilości przesądów.

– Nie wątpię – rzucam, choć Belor wydaje się bardziej zainteresowany wiszącą przy pasie kompana sakiewką.

Noc jest jeszcze młoda. Większość mężczyzn wciąż przebywa w mieście i śpi gdzieś pijana. To idealny czas, aby się wymknąć. Muszę odszukać tę mapę. Jestem gotowa, by znaleźć się jak najdalej od tego statku i zarozumiałego pierwszego oficera. Wciąż nie wierzę, że udało mu się zranić mnie szablą. Bardziej ucierpiała moja duma.

– Szczęście można odnaleźć jedynie w chłodnym, twardym złocie – mówi Belor. – Jeśli je masz, świat staje przed tobą otworem.

– Właśnie dlatego nabyłem te perły – odpowiada Enwen, wyjmując swój naszyjnik.

Opowiada historię o tym, jak wszedł w ich posiadanie. Wątpię, by Belor słuchał, bo cały czas śledzi oczami sakiewkę towarzysza. Żaden z nich nie zwraca uwagi na mnie. Naprawdę ułatwiają mi ucieczkę. Ani jeden członek mojej załogi nie byłby tak nierozważny.

Nawet Roslyn, która jest najmłodsza i ma zaledwie sześć lat. Oczywiście nigdy nie przydzieliłabym jej do pilnowania więźniów. Pomaga głównie z linami, wspina się lepiej niż jakakolwiek małpka.

Po cichu obracam stolik i sięgam do jednej z jego nóg. Wydrążyłam ją sztyletem i wepchnęłam tam wytrychy po tym, jak pozbawiłam przytomności Azeka i Joleka. Riden nawet nie pomyślał, by to sprawdzić.

– Wiesz, chyba mam coś, co by ci się spodobało, Enwen. – Belor wyjmuję z kieszeni coś, co wygląda jak rzemień. – Gość, który mi to dał, mówił, że pochodzi z nadgarstka syreny. Powinno zapewnić ochronę przed innymi na wodzie.

Enwen spogląda maślanymi oczami, choć jestem pewna, że jego kolega wyciągnął rzemyk z buta, gdy nikt nie patrzył.

– Oddam ci to za trzy złote monety – mówi.

Otworzyłam już drzwi. Stoję przed dwoma piratami.

– To okropna transakcja, Enwen. On kłamie. Chce tylko twojego złota.

– A co, jeśli nie? Jak mógłbym przepuścić taką okazję? Ochrona na oceanie, panienko Alosa!

– W takim razie dlaczego miałby zamienić to za zaledwie trzy złote monety?

– Racja. Powinienem dać mu pięć.

Belor unosi w końcu wzrok, a w jego oczach błyszczy wizja wzbogacenia się.

– O! A co ty robisz poza celą?

– Upewniam się, że nie wykorzystasz biednego Enwena. – Chociaż, jeśli się zastanowić, wspomniany zapewne zamierza ukraść z powrotem swoje złoto w ciągu kilku następnych dni.

– Doceniam chęć pomocy, panienko Alosa, ale lepiej będzie, jeśli wrócisz do środka – mówi, sięgając po swoją szablę.

– Nie mogę. Przykro mi, Enwenie. Polubiłam cię.

Chwilę później obu pozbawiam przytomności. Enwen będzie chciał upić się tak jak Kearan, by zminimalizować ból głowy, z jakim się obudzi. Naprawdę mi go żal, ale nie chcę tracić czasu, by czekać, aż zaśnie. Mogłoby to trochę potrwać, a muszę wykorzystać przewagę, jaką mam przy niemal pustym statku.

Kiedy wychodzę na pokład, wszystko obserwuję bacznie. Dwóch piratów pilnujących statku zniknęło, nigdzie nie widać również Therisa. Zapewne po powrocie Rideny dostali pozwolenie, by zejść na ląd. Szkoda tylko, że on tu jest. Lepiej go unikać. Pewnie przebywa teraz w swojej kwaterze. Mijam ją cicho i podchodzę do relingów, przy których zakończyłam poszukiwania ubiegłej nocy. Chwytam je rękami, stawiając kroki tak delikatnie, jak to tylko możliwe, i sprawdzając, czy pod deskami nie ma dziur.

– Witaj, Alosa.

Wzdycham i patrzę w niebo, nim się odwracam.

– Dobry wieczór, Ridenie.

– Czekałem, aż się wymkniesz. Nie zawiodłaś mnie. – Wychodzi z cienia, który utworzyły latarnie olejowe na górze. Nic dziwnego, że go nie widziałam.

– Wiedziałeś, że znów spróbuję uciec?

– Na statku pozostało jedynie trzech piratów, zakładając, że Enwen i Belor jeszcze żyją. Znajdujemy się blisko lądu. I nie mogłem znaleźć niczego, co pomogłoby ci w wydostaniu się z celi, zatem tak. Założyłem, że do tego dojdzie.

– Nie jesteś więc już przekonany, że kombinuję coś nikczemnego?

– Wciąż miałbym wątpliwości, gdybyś nie podeszła prosto do krawędzi statku.

Na niebiosa, dobrze, że od razu skierowałam się w tę stronę. Któż wie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Riden zobaczył, że przeszukuję statek.

– W takim razie, Ridenie, nie ma powodu, byś mnie nie puścił. Możesz powiedzieć swojemu drogiemu kapitanowi, że uciekłam z powodu twojej własnej głupoty. Nie powinien mieć kłopotu, by w to uwierzyć.

– Obawiam się, że tak nie będzie, Alosa.

– Proszę, nie zamykaj mnie znów w tej celi. Nie znoszę przebywać na dole. Strasznie tam śmierdzi.

– W takim razie może powinniśmy znaleźć ci inną miejscówkę.

Nie podobają mi się te słowa.

– To znaczy?

– A może pozwolisz, bym cię eskortował, księżniczko? – Chwyta mnie i przerzuca sobie przez ramię.

– Co ty wyprawiasz? Natychmiast mnie postaw! – Odpycham się i łapię go za głowę. Długie włosy ma związane jak zwykle.

Idealne do pociągnięcia.

– Au!

Otwiera drzwi. Jestem zbyt na nim skupiona, by zauważyć, gdzie jesteśmy, ale chwilę później rzuca mnie na koję. Chwyta mnie mocno za nadgarstek, zmuszając, bym puściła jego włosy.

Nie wiem dlaczego, ale strasznie trudno grać pokonanego więźnia. Bez względu na to, ile razy przypominam sobie, że mój pobyt na pokładzie tego statku musi wyglądać na niezamierzony, nie mogę znieść, że poddaję się tak łatwo.

Dlatego nie leżę biernie. Riden stoi nade mną, wciąż trzymając mnie za rękę. Kopię go kolanem w brzuch, przez co się pochyla. Chwytam go za przegub i pociągam ku sobie, a następnie popycham na materac. Obracam się i wstaję, zyskując przewagę.

Natychmiast się jedynak podrywa. Nie spodziewałam się, że tak szybko się pozbiera, więc znów łapie mnie za rękę i przyszpila do łóżka. Bardzo nie podoba mi się ta pozycja.

– Jesteś silniejsza, niż być powinnaś – mówi.

– Co to niby miało znaczyć?

– To, że nie jesteś dużą kobietą, mimo to zdołałaś mnie powalić.

Te słowa są jedynym powodem, dla którego nie spycham go z siebie. Muszę pamiętać, by się hamować. Ale to takie trudne! Kiedy będzie po wszystkim, zabiję go ze złości!

– Zawdzięczam to rygorystycznym treningom ojca.

– Nie wątpię.

– Złaż ze mnie.

Patrzy w dół, przenosząc wzrok z moich oczu do ust. Robi to bardzo wolno.

– Jesteś tego pewna?

– Najzupełniej – odpowiadam, ale słowo to nie okazuje się tak mocne, jak tego chciałabym.

Pochyliła się niżej, jego nos znajduje się tuż przed moim.

– A teraz? – szepcze.

Jest zbyt zarozumiała, ale muszę przyznać, że jest równie przystojny. I sprawia, że krew wrze mi w żyłach, ale głównie z powodu złości. W środku Riden jest przyzwoitym facetem, ale decyduje się nie być nim na zewnątrz. Czym go to czyni?

Już mam powiedzieć, by spadał, ale czuję na policzku jego usta. Nie całuje mnie, tylko dotyka mnie wargami. Sunie nimi w kierunku mojej zuchwy.

Muszę się przyłożyć, by zapanować nad oddechem. Aby był spokojny, nie pełen ekscytacji. Nie czas na podniecenie. Mam zadanie do wykonania.

Jednak te jego usta... Potrafię je sobie wyobrazić, gdy zamykam oczy. Ciemnoróżowe. Pełne, idealne i niewiarygodnie miękkie jak na pirata.

Kiedy mnie w końcu całuje, robi to tuż pod uchem, w czułym miejscu.

Przesuwa się niżej, wiodąc wargami po boku mojej szyi, po czym

wraca na środek. Całuje mój podbródek i zatrzymuje się tuż nad ustami.

Chce, bym to ja go pocałowała, abym to ja się przysunęła i zainicjowała całą sprawę.

Oczywiście. Mężczyźni tacy jak Riden czerpią przyjemność ze zwycięstwa.

Ma pecha, bo ja również.

Puszcza moje ręce, więc bez trudu go przewracam i zawisam nad nim. Znów chwyta mnie mocno za przedramiona. Obawia się, że go uderzę czy zacznę dusić. I pewnie powinnam tak zrobić.

Zamiast tego przysuwam usta do jego ucha. Skubię zębami płatek, a jego uścisk tężeje, choć w zupełnie inny sposób. Dłonie przesuwają się na moje plecy, przyciskając mnie, przyciągając bliżej.

Kiedy przenoszę usta na jego szyję, wsuwa palce w moje włosy, przeczesując pasma.

– Jesteś taka piękna – mówi. – Jak zrodzona z oceanu bogini.

Trzeźwi mnie ten wyraźnie przesadzony komplement. Riden chce ode mnie odpowiedzi. Powie i zrobi wszystko, by je uzyskać. Jestem dla niego tylko jakąś tam ślicznotką. On dla mnie również jest tylko przystojniakiem. Nie mam czasu na bezsensowną zabawę. Mam rolę do odegrania. To tylko utrudni mi misję. Poza tym jak mogę zapominać, w jakich okolicznościach znalazłam Riden, gdy zajrzałam przez okno tawerny? Sam powiedział, że spędził miesiące na wodzie i przerwałam mu jedyną możliwą noc na lądzie. Teraz zapewne oczekuje, że mu to wynagrodzę.

Głupi pirat. Nie lubię mężczyzn, którzy próbują powiększyć listę swoich damskich podbojów. Wyobrażam sobie, że byłabym cennym łupem, ponieważ jestem córką jednego z największych piratów wszech czasów.

Wstaję i odsuwam się od koi.

– Chcę już wrócić do celi.

Riden wygląda na zdezorientowanego. Zaraz się jednak otrząsa.

– Nie zostaniesz więcej w celi. Twoje nieustanne próby ucieczki sprawiają, że muszę cię przenieść.

– Dokąd?

– Do mojej kajuty – mówi i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Słyszę przekręcany klucz i zgrzyt zamka.

Zauważam, że pozostaje po drugiej stronie. Widzę jego sylwetkę w szparze pod drzwiami. Przyciskam twarz do drewna, wstrzymuję oddech i czekam.

Riden wzdycha.

– Co ty wyprawiasz? – mówi do siebie i odchodzi.

Interesujące.

Odwracam się, by dokonać rozpoznania. Do tej pory nie miałam na to szans, bo... cóż, mój umysł zajmowały inne rzeczy. Teraz żałuję, że nie przyszłam tu wcześniej. Jeśli niczego bym nie znalazła, zawsze mogłabym podrwić z Rideną, ponieważ jego pokój jest bardzo czysty. Nieskazitelnie. Patrzę na łóżko i widzę, że zostało posłane. Na biurku też panuje porządek, pergamin leży w schludnych stosach, a pióra w równych odstępach. Riden ma również regał na książki i tak, są one ułożone w porządku alfabetycznym. Chodniki na podłodze pozbawione są kurzu i brudu, jakby regularnie je trzepano. Buty są wypastowane i wypolerowane, stoją równo w parach. Ubrania leżą schludnie poskładane, aby nie miały żadnych zagnieceń.

Byłoby trudno przeszukać ten pokój tak, aby Riden się nie zorientował. Ale muszę to zrobić. To oczywiste, że Draxen ufa bratu bardziej niż innym, więc dlaczego miałby nie dać mu mapy na przechowanie? Jeśli nie znajduje się ona w kapitańskich kwaterach, kajuta Rideny byłaby najbardziej logiczną kryjówką. Wiem już, jak lekki jest jego sen i że trudno byłoby przeszukać ten

pokój nocą. Teraz jednak mogę robić, co chcę, skoro tu utknęłam. Nie będę umiała się stąd wydostać, chyba że wyważę drzwi. Po znokautowaniu Enwena i Belora wsadziłam wytrychy z powrotem w wydrażoną nogę od stołu.

Biorę się do pracy, otwieram szuflady i sprawdzam kieszenie. Trudno określić, co już przeszukałam, bo muszę odkładać każdą rzecz starannie na miejsce. Staram się zacząć w jednym miejscu i poruszać się po okręgu.

Mija około godziny, a ja niczego nie znajduję.

Gdzie to ukryłeś, Jeskorze? Komu to dałeś, jeśli nie mają tego twoi synowie?

Mapa musi znajdować się gdzieś na statku.

Dlaczego pomyślałam, że Riden ją ma? Przecież przedstawił się jako najmniej ulubiony syn lorda Jeskora. W tej chwili nie wiem, którego z nich sama najmniej lubię.

Riden jest przeklętym głupcem. Zamknął mnie tutaj, bawił się mną, wykorzystał, abym zabiła pirata, którego nie mógł się pozbyć własnoręcznie. Czasami wydaje mi się, że jest tchórzem, ale nie przez strach, a z wyboru. Co jest gorsze?

Celowo skupiam się na poszukiwaniach, ale kiedy je kończę, moje myśli wędrują swobodnie i zmierzają prosto do tego, co robiłam z Ridenem jeszcze godzinę temu.

Czasami jestem idiotką. Zaciskam dłoń w pięść i uderzam nią mocno w blat.

Czuję ból, po czym słyszę grzechot przedmiotów w biurku i trzask tłuczonego szkła.

Na niebiosia!

Poza mapami, kompasami i innymi sprzętami do nawigacji Riden ma na blacie klepsydrę.

A raczej miał.

Teraz leży rozbita u moich stóp.

Mam nadzieję, że nie miała wartości sentymentalnej.

Właściwie nie. Mam nadzieję, że ją miała. I to sporą. Dobrze mu tak. W ogóle dlaczego powinnam na niej poprzestać?

Riden chce trzymać mnie zamkniętą w swojej kajucie. Cóż, lepiej, żeby był przygotowany na konsekwencje. Mieszam mu buty, by lewe były nie do pary z prawymi. Zrzucam jego ubrania na podłogę, ale to mi nie wystarcza. Skaczę po nich. Mam nadzieję, że na moich podszwach znajduje się wystarczająco dużo błota.

Przestawiam książki na regale, mnę dokumenty, przewracam wszystko, co stoi pionowo.

Zamierzam utrudniać mu życie, jak tylko się da. Na to właśnie zasługuje.

Chwilę później, gdy otwierają się drzwi, siedzę na jego biurku, rysując morskie stworzenia na mapach, używając do tego zanurzonego w atramencie pióra.

– Co, do diaska?!

– Nudziło mi się – mówię, nie patrząc na niego.

– Co zrobiłaś?

– Cóż, coś. Popatrz. Dorysowałam kałamarnicy twoją twarz.

Następuje chwila ciszy, po czym grozi:

– Zabiję cię, Alosa.

– Będzie wam niesłychanie trudno pozyskać cokolwiek od mojego ojca, gdy będę martwa.

– Jesteś pewna, że nie chce się ciebie pozbyć? Nie odezwał się jeszcze. Zaczynam myśleć, że wyświadczyliśmy mu ogromną przysługę. Jego strata stała się naszym przekleństwem.

Odkładam pióro i patrzę na niego.

– Skończył się pergamin. Jest go więcej na statku?

Riden zaciska dłonie w pięści. Oczy w każdej chwili mogą wyjść mu z orbit. Jego twarz jest czerwona jak krab.

– Nie za dobrze wyglądasz – zauważam.

– Chcę, byś wiedziała, że muszę używać w tej chwili całej swojej silnej woli, by cię nie złać.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co sprowokuje cię do wybuchu. Powiedz, Ridenie, czy świerzbi cię, by tu posprzątać?

– Idę się położyć. Rano pożałujesz, że się tego dopuściłaś.

– Mmm, uważałabym na tej koi. Chyba widziałam tam jakieś rozbite szkło. Bardzo uważaj, gdy będziesz się kładł.

Riden zrywa pościel i trzepie koce. Okruchy szkła naprawdę spadają na podłogę. Zamiata wszystko na kupkę, następnie wyrzuca za burtę. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie jestem pewna, skoro siedzę zamknięta w pokoju, gdy wychodzi.

Kiedy wraca, pytam:

– Gdzie będę spała?

Uśmiecha się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Ja będę spał we własnym łóżku. Jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć, ale coś mi mówi, że wybierzesz podłogę. Szkoda, że nie ma na niej teraz miejsca, skoro pokryta jest wszystkimi tymi rzeczami.

Zamyka drzwi na zamek od środka, a klucz wkłada do kieszeni. Zdejmuje buty i koszulę, nim się kładzie.

– Naprawdę zamierzasz spać, podczas gdy tu będę? Nie boisz się, że cię zabiję?

– Upewniłem się, że nie ma tu żadnej broni. Poza tym mam lekki sen. Nie postawisz kroku, nie budząc mnie.

– Naprawdę? – pytam wesoło.

Riden poważnieje. Wie, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Noc jest jedną z najlepszych, jaką miałam od dłuższego czasu. Najpierw zrobiłam bałagan w kajucie pierwszego oficera, po czym widziałam, jak się wkurzył. Teraz doprowadzam go do szału, gdy próbuje zasnąć.

Zamyka oczy. Czeka kilka minut i tupię. Riden unosi powieki, siada i przygląda się, czy niczego nie kombinuję, a następnie

zamyka oczy.

Powtarzam to jeszcze trzykrotnie, przez co mój gospodarz w końcu wstaje. Podchodzi do mnie i patrzy intensywnie.

– Zrób to jeszcze raz, a tak ci przyłożę, że stracisz przytomność.

Nie tupię już, za to nucę.

Wydaje się, że to mu nie przeszkadza. Nadal ma zamknięte oczy. Jeśli już, to wygląda, jakby nieco głębiej zapadł się w łóżko. Zaczynam więc śpiewać. Nie wypowiadam słów, testuję tylko nuty, które są zupełnie przypadkowe.

Za chwilę Riden chrapie.

Liczę na to, że go zmęczyłam i że będzie spał nieco mocniej.

Stawiam niepewny krok. Riden się nie rusza. Dotykam jego kieszeni, szukając klucza. Nadal ani drgnie. Szybko osiągam cel, docieram do drzwi, wychodzę na zewnątrz i zamykam je za sobą.

To pierwsza noc, gdy mam szansę bez przeszkód przeszukać statek. Wszyscy poza trzema osobami, które dzięki mnie są nieprzytomne, są na lądzie. Porzucam chronologiczne poszukiwania i skupiam się na pokładzie. Normalnie tylko na niego zerkałam, a dziś mogę mieć jedyną okazję, by na nim nieco dokładniej pomyszkować. Zajmuje mi to sporo czasu, aż słyszę pluski i śmiechy. Najwyraźniej załoga wraca po odespaniu pijaństwa.

Jestem zmęczona, ledwie utrzymuję otwarte oczy i w dodatku czuję rozczarowanie, bo nic nie znalazłam.

Chociaż wiem, że zbliżam się do mapy, a to mi na razie wystarczy.



Rozdział 9



Po powrocie próbuję zasnąć na podłodze. Naprawdę się staram, ale po tylu nocach spędzonych na zimnych deskach w celi koja Riden jest zbyt zachęcająca. Nawet jeśli jest już zajęta.

Poza tym Riden śpi. Nie obudził się przez cały czas, gdy przeszukiwałam pokład. Nie powinien się zbudzić, gdy ułożę się na końcu materaca.

Ledwie udaje mi się wcisnąć. Czuję gorąco, które bije z jego pleców. Jest strasznie ciepły. Nie wydaje mi się, by potrzebował koca.

Zabieram mu go, wsuwam klucz z powrotem do kieszeni i odpływam.



Pierwszą myślą po przebudzeniu jest to, że jest mi ciepło. Jestem ukontentowana, jakbym znajdowała się w wielkim kokonie. Czuję się tak dobrze, że leżę przez chwilę z zamkniętymi oczami. Nie dbam o to, gdzie jestem i co robię. Jest zbyt przyjemnie, by robić coś tak okropnego, jak poruszanie się.

Czuję na czole usta. Ktoś wodzi nosem po mojej szyi.

– Ukradłaś mi koc, Alosa – szepcze mi do ucha głos.

Powinam go znać, ale mój umysł wciąż jest zamglony przez sen.

– Ale to nic. Lubię się dzielić. W nocy dawałaś mi ciepło.

– Mmm... – Tak brzmi moja jedyna odpowiedź.

– Fajnie, ale musimy wstawać. Czeka cię sporo pracy.

– Zamilcz.

Śmieje się cicho i odgarnia mi kosmyki z twarzy.

– Uwielbiam twoje włosy. Są ogniste jak twój duch.

W końcu otwieram oczy. Riden obrócił się do mnie, leży z głową wspartą na lewej ręce. Prawą nadal bawi się moimi puklami.

Obracam się i spadam z hukiem na podłogę.

– Au! – Wstaję chwilę później. – Co robisz?

– Cóż, spałem w swoim łóżku. A ty? Jak udało ci się wślizgnąć, by mnie nie obudzić?

– Musiałam lunatykować.

– No jasne.

Przecieram oczy i poprawiam ubranie.

– Nie musisz tego robić – mówi. – Założę się, że nikt nie pomyśli sobie niczego złego, gdy stąd wyjdiesz.

– Na pewno – mówię przez zaciśnięte zęby, ale kiedy rozglądam się po kajucie, poprawia mi się nastrój. – Powinniśmy komuś pokazać, co zrobiłam z tym miejscem?

Riden siada i się krzywi.

– No właśnie. Widocznie marnowałem twój potencjał, cały czas trzymając cię zamkniętą w celi. Masz za dużo energii, skoro urządzasz próby ucieczki i robisz bałagan w mojej sypialni. Chyba czas wykorzystać twoje umiejętności.

– To znaczy?

– Zobaczysz. Zaraz wracam. – Przed wyjściem wkłada koszulę i buty. Kiedy otwiera drzwi, do środka wpada rześkie powietrze. Tyle wystarczy, by mnie rozbudzić.

Przeciągam się, wkładam buty i próbuję nie zniechęcać się

faktem, że nadal nie znalazłam mapy. Muszę sprawdzić jeszcze kasztel i bocianie gniazdo. Jest też wiele miejsc pod pokładem, których nie zdołałam przeszukać. Nie sądzę, aby Draxen ukrył mapę w miejscu, w którym załoga mogłaby na nią wpaść, ale pamiętam o uchylnych panelach na statku przemytników i wiem, że pod pokładem istnieje spora liczba dogodnych kryjówek.

Moje rozmyślenia przerywa Riden, który szybko wraca. Nie przychodzi jednak z pustymi rękami. Niesie kajdany.

– Zamierzasz zamknąć mnie w okowy? – pytam. – Dlaczego?

– Z powodu licznych prób ucieczki, spowodowania obrażeń ciała pierwszego oficera, jak również kilku członków załogi, nie wspominając o martwym piracie, oraz dla twojego upokorzenia.

– Co przypomina mi o tym, jak bardzo zainteresuje się Draxen, kiedy usłyszy, że pozwoliłeś mi zabić członka jego załogi.

– Dziewczyno, naprawdę sądzisz, że uwierzy tobie, a nie mnie?

– Zależy, za jakiego ma cię już tchórza.

Riden poważnieje.

– Wystarczy. – Zapina mi kajdany, widzę, że za bardzo się tym cieszy. Ma rację, upokorzenie będzie okropne. Nie chcę wychodzić tak na pokład i stawać przed resztą ich ludzi.

Obracam się do niego.

– Kiedy się stąd wydostanę, połączę się z moimi ludźmi i zapoluję na ciebie. I nie spocznę, póki nie wykończę każdego pirata z tej załogi.

– Wszyscy aż drżymy ze strachu.

– Powinniście. Mam u siebie najlepszych tropicieli na świecie. –
Moje serce przepełnia duma na myśl o Zimah.

– Również są rudzi?

– Nie.

– Szkoda. A teraz chodźmy. Nie chcesz się spóźnić.

– Na co?

Wyprowadza mnie za zewnątrz. Naula znajduje się w oddali, jest ledwie widoczną plamką na horyzoncie. Zastanawiam się, dokąd płyniemy.

Marynarze są dosłownie wszędzie, szorują pokład, przesuwiają ładunki, wiążą żagle. Dostrzegam Draxena niedaleko steru, nadzoruje nawigowanie. Ręce trzyma na biodrach, stoi na szeroko rozstawionych nogach, na twarzy ma szyderczy uśmiezek. Spogląda na mnie z góry.

– O, księżniczka. Podoba ci się na moim statku?

Mam ochotę splunąć na pokład, ale tego nie robię. To ohydne.

– Jest dobrze, kapitanie, ale bardziej cieszę się na myśl, co będzie później.

– Tak, jestem pewien, że usłyszymy dziś od ciebie całkiem sporo pogrózek. A teraz bierz się do pracy.

– Pracy? – pytam, przeskakując wzrokiem pomiędzy nim a jego bratem.

– Będziesz pomagała w czyszczeniu pokładu – wyjaśnia Riden.

– Ha. Nie sądzę.

– Dowiodłaś, że nie można zostawić cię samej. Z różnych powodów. – Wiem, że wraca myślami do zdemolowanej kajuty. – A ja nie będę się denerwował, pilnując cię. Przydasz się na coś.

– A niby jak zamierzasz mnie do tego zmusić?

– Liomen?

– Aye? – woła ktoś z oddali.

– Przynieś linę i hak.

– Tak jest, sir – odpowiada z radością głos.

Dokładnie wiem, o co mu chodzi, ale myśl ta mnie nie przeraża. Takie haki można zawiesić w wielu miejscach na masztach, pasują też dobrze do kajdan.

Po chwili hak zostaje opuszczony z góry. Riden zaczepia go pośrodku łańcucha łączącego moje okowy.

Waha się przez chwilę, jakby czekał, aż się poddam i zgodzę wziąć do pracy, by mógł zabrać hak.

Ale milczę. Odwracam nawet wzrok, jakbym nie mogła na niego patrzeć.

– Podnieść – mówi w końcu z nutą gorliwości w głosie. Wydaje się, że przestał się wahać.

Nie wiem, co jest na pokaz: niepewność wobec mnie, czy pilność wobec Draxena. A może obie te postawy. Albo żadna. Nie potrafię stwierdzić. Wydaje się niestabilny, jakby sam nie wiedział, co ma począć. Czy w jakiś sposób próbuje wykazać się przed bratem? Ale po co miałby to robić? Zwłaszcza jeśli, jak sam stwierdził, brat kocha go bezwarunkowo?

Może Riden nie potrafi przyznać prawdy przed samym sobą?

Chwytam łańcuchy po obu stronach, tuż przy kajdanach, które mam związane na nadgarstkach. Jeśli pozwolę, by zwisał na nich cały mój ciężar, metal werźnie się w skórę i będzie bolało. Mocno. Lepiej więc, aby ciężar spoczywał na moich zaciśniętych pięściach.

Riden nawet nie mruga. Draxen wpatruje się we mnie z zainteresowaniem. Piraci wykazują entuzjazm. Są gotowi na przedstawienie? Dam im je.

Zamiast pozwalać, aby Liomen mnie podniósł, naciągam linę, zanim jeszcze moje stopy oderwą się od pokładu.

Marynarz, nie spodziewając się tego lub nie będąc w stanie mnie powstrzymać, spada z masztu. Kilku załogantów odsuwa się z drogi, nim pirat ląduje na deskach, co przerywa jego krzyk.

Rozlega się jęk. Chyba złamał obie ręce. I może nogę. Trudno stwierdzić, gdy ktoś upada tak szybko.

Niektórzy się śmieją, inni, którzy muszą być jego kumplami, zbliżają się do niego.

Jęki szybko przekształcają się w przekleństwa, obsceniczna wiązanka wymierzona jest prosto we mnie.

Nie winię go. Na jego miejscu też bym klęła.

Draxen opuszcza miejsce przy sterze, by stanąć za mną na tym samym poziomie. Przygląda mi się uważnie, nim woła trzech kolejnych piratów.

– Na maszt! Nie chcę jej na pokładzie. Wykonać!

Wspinają się szybko, wypełniając rozkazy. Czekam znudzona. Jeśli piraci mają jakieś wady, jedną z nich z pewnością jest prostota.

Trzej mężczyźni wchodzą na szczyt. Postępują ostrożnie. Kilkakrotnie owijają linę wokół nadgarstków, nim zaczynają mnie podciągać. Nawet nie próbuję ich zrzucić. Wymagałoby to o wiele więcej teatralności z mojej strony.

Nie żebym miała coś przeciwko. Po prostu mam lepszy pomysł.

Zatrzymują się, gdy wiszę jakieś półtora metra nad pokładem. Przywiązują linę, a ja trzymam się łańcuchów. Przedstawienie dla piratów. Porwali mnie. Jestem dla nich nagrodą, kukiełką, którą mogą sobie pooglądać.

Ale jestem też silniejsza, niż zakładają.

Draxen zbliża się na tyle, aby wyraźnie widzieć moją twarz.

– Zabiłaś wczoraj jednego z moich najlepszych ludzi. Powinienem oddać cię Ulginowi, ale chcę, żeby król piratów był w stanie cię zidentyfikować, gdy pojawi się z okupem. To będzie musiało wystarczyć.

Ignoruję go, skupiając się na trzech marynarzach schodzących na pokład. Czekam, aż znikną w tłumie, by nie zdołali wyprzedzić mnie na szczyt masztu.

Nie muszę się martwić. Wszyscy są zbyt oszołomieni, by się ruszyć, gdy zaczynam się wspinać.

– Ej, przecież tak nie można – wykrzykuje ktoś.

Nie trudzę się spoglądaniem w dół, skupiam się na pracy rąk. Jedna ponad drugą, odpoczynek, podciąganie. Jedna ponad

drugą... Łańcuchy nie pozwalają na wiele, ale dają radę. Wciąż mogę się wspinać.

Dostaję się na górę. Przerzucam nogę przez belkę, na której spoczywa żagiel. Siadam na niej okrakiem. Nawet się nie zadyszałam. Gdybym tylko wymyśliła, jak pozbyć się kajdan, ale nie mam przy sobie narzędzi.

– Ściągnąć ją! – woła Draxen. Choć nie widzę go dokładnie, wyobrażam sobie, że jest koloru buraka i sapie ze złości.

Na maszt wspina się gromada piratów, ale nie zamierzam pozwolić im, aby mnie dotykali. Zaczynam więc schodzić.

Zatrzymuję się w połowie liny. Marynarze wahają się, będąc na szczycie, żaden nie chce do mnie dołączyć.

Riden zbliża się do Draxena, kładzie kojącą dłoń na jego ramieniu.

– Alosó! – krzyczy. – Zejdz albo polecę, aby odcięto linę.

Wzdycham i przewracam oczami. Riden, Riden... To naprawdę smutne, że wszyscy muszą się tak bardzo starać, by nakłonić mnie do bycia grzeczną.

Spełniam jednak polecenie. Nie chcę niczego sobie połamać czy ponabijać siniaków.

I naprawdę nie mam ochoty myć pokładu.

Czekam, wisząc na końcu liny. Pozostała mi w zanadrzu ostatnia sztuczka. W takich chwilach jestem naprawdę wdzięczna za surowe wymagania ojca. Sprawily, że jestem silna. Dały poznać moje możliwości.

I nikt nie był w stanie pobić mnie w długości utrzymywania masy własnego ciała w powietrzu.

Mijają minuty, a ja dalej wiszę. Wszyscy mnie obserwują, czekając, aż opadnę z wyczerpania jak worek ziemniaków. Są zaciekawieni, ile tak naprawdę wytrzymam.

Riden kaszle.

– Kapitanie, być może załoga powinna wrócić do pracy, podczas gdy księżniczka będzie odbywała swoją karę?

– Aye – zgadza się Draxen.

– Słyszeliście kapitana. Wracać na stanowiska. Brać się do roboty. Kto wie, może nadal będzie przytomna, gdy skończycie.

Piraci ze śmiechem na ustach rozchodzą się w różnych kierunkach. Zaczynają piec mnie mięśnie rąk i brzucha.

Przynajmniej nie mam już takiej widowni. Został tylko Draxen, który wygląda na usatysfakcjonowanego, i Riden, który... Cóż, po prostu mi się przygląda.

Słońce przesuwa się po nieboskłonie. Wiatr zmienia kierunek. Zaczynam drżeć. Trudno mi oddychać.

W końcu nie potrafię dłużej tego znieść. Opadam. Metal wrzyną się w skórę, obija kości. Boli jak cholera, ale się nie skarżę. Nawet gdybym przystała teraz na mycie pokładu, kapitan trzymałby mnie tutaj w ramach reprimendy. Chce, bym odcierpiała za to, co zrobiłam Sheckowi. Widzę to w jego oczach. Przez dłuższy czas nie zaznam ulgi.

W końcu bracia odchodzą. Mają swoje obowiązki. Chyba muszą się naradzić w kwaterze kapitańskiej. Trudno orzec. Obrócenie głowy wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku.

– Panienko Alosa – szepcze ktoś.

– Tak, Enwenie? Mogę ci w czymś pomóc?

Uśmiecha się, wiedząc, że w obecnym stanie niewiele zdołam dla niego zrobić.

– Potrzeba by huraganu, by ujarzmić twojego ducha, dziewczyno. Mam coś dla ciebie.

– Co takiego?

– Bransoletkę syreny. Kupiłem ją od Belora, gdy odzyskałem przytomność, po tym, jak nas załatwiłaś.

– Przepraszam za tamto.

– Już przeprosiłaś, panienko. Pamiętasz? Nie ma nic złego w walce o swoją wolność. To honorowa sprawa. Nie mogę się gniewać. Zrobiłbym to samo. A teraz proszę.

Wiążę mi rzemyk na kostce.

– To sznurowadło, Enwenie.

– Może tak, może nie. Ważne, że to masz.

– Dlaczego dajesz mi coś, co kupiłeś dla siebie?

– Ukradłem ci pukiel włosów. I musiałem być twoim strażnikiem. Nie stałem się piratem, by uprowadzać i maltretować kobiety. Jestem złodziejem, umiem posługiwać się nożem. I tyle. Nie podoba mi się to, co ci robimy, księżniczko. Poza tym ukradnę dziś w nocy Belorowi te monety. – Przysuwa się i szepcze tak cicho, że ledwie go słyszę: – A tak między nami, wyśmiano mnie całkowicie. Jedyne, co dała mi ta bransoletka, to kpiny.

– Hmm. Chyba jej moc działała na mnie, jeszcze zanim mi ją dałeś.

– Nie, nie, panienko Alosa. Już o tym pomyślałem. To bransoletka, a one są dla kobiet. Ciebie ochroni przed morzem, ale mnie nie.

Śmieję się cicho.

– Dziękuję, Enwenie.

– Nie ma za co, panienko. Do zobaczenia.

Krew zaczyna ciec mi po rękach. Rety, teraz mam poplamione ubranie.

Co jakiś czas regeneruję siły na tyle, by się podnieść i na chwilę odciążyć nadgarstki, ale zawsze ponownie opadam, dyndając nad statkiem pełnym barbarzyńców. Poza Enwenem. I może Kearanem, który unosi piersiówkę, jakby pytał, czy chcę. Moja mina musi wyrażać coś w stylu: „jak, u licha, miałabym się napić?”.

Wzrusza ramionami i bierze kilka sporych łyków rumu. Chyba liczy się sam fakt, że o mnie pomyślał.

W którymś momencie w grupie pracujących piratów dostrzegam Therisa, który zerka na mnie od czasu do czasu. Na jego twarzy nie maluje się współczucie czy zmartwienie, ale ciekawość. Zapewne jak reszta marynarzy zastanawia się, czy mam zamiar zrobić jeszcze coś szalonego.

Ale ja mogę myśleć tylko o tym, kiedy przestanę cierpieć.

Naprawdę boli jednak to, że wiem, iż w każdej chwili mogę uciec. Gdybym nie musiała ukrywać swoich zdolności, mogłabym się natychmiast wyswobodzić. Muszę jednak pozostać na tym statku trochę dłużej. Nie mogę się poddać.

Wkrótce coraz trudniej mi myśleć. I przełykać ślinę. Zaczynam też mieć problemy z widzeniem. Wszystko spowija mgła. Kształty ludzkich sylwetek się rozmywają. Próbuję patrzeć w dal, ogarniając wzrokiem horyzont. Tak samo jak gdzieś w oddali istnieje cel, tak niedługo zniknie ból, pozostanie tylko jego wspomnienie. Kiedy próbuję trzymać się tej myśli, wydaje mi się, że dostrzegam na wodzie jakąś ciemną plamę. Statek. Ale znika, gdy mrugam.

Zostaję uwolniona dopiero wtedy, gdy nadchodzi czas na wieczorny spoczynek.

– Przeciąć linę – rozkazuje Draxen.

Po dniu spędzonym bez jedzenia, wody czy podłogi pod stopami jestem słaba. Trzęsą mi się kolana, nie mogę ustać. Upadam na plecy.

– Po kolejnym przewinieniu powieszę cię za nogi. Zobaczymy, ile będzie trzeba czasu, by krew sprawiła, że eksploduje ci głowa. Zabierz mi ją z oczu, Ridenie.

– Aye, kapitanie.

– I nie zabawiaj się z nią za bardzo w swojej kajucie. Nie może być w kiepskim stanie, gdy spotkamy się z królem.

– Będzie ze mną bezpieczna.

– No to idź już.

Riden zgarnia mnie jednym płynnym ruchem. W jakiś sposób udaje mu się nie pogorszyć moich obrażeń. Jest delikatny, przytrzymuje mnie przy swojej piersi. Wolałabym chyba, by ciągnął mnie za nogi po deskach, ale nie mam siły się ruszyć.

Niesie mnie do swojej sypialni, zamyka drzwi i kładzie mnie na łóżku. Chwilę później zdejmuje kajdany, przy czym sapię, gdy uderza we mnie ból.

– Ciii... – koi Riden. – Wiem, Alosa. Jeszcze chwilę. Opatrzę to. Zostań tu.

Gdzie miałabym iść? Nie mogę się ruszyć.

Chodzi po pokoju, szukając czegoś.

– Byłoby mi łatwiej, gdybyś tu nie nabałaganiła i nie potłukła wszystkiego.

Otwieram usta, ale wychodzi z nich coś bardziej podobnego do pisku niż słów.

– Słucham? – pyta.

Kaszlę i próbuję raz jeszcze.

– Wydaje mi się, że wkopałam coś pod koję.

Wzdycha i klęka.

– Chyba mam – mówi.

Materac ugina się, gdy na nim siada. Wsuwa rękę pod moje ramiona i mnie podnosi.

Syczę przez zęby.

– Przepraszam. Już prawie.

Siedzę na jego kolanach, przyciskając plecy do jego torsu. Spogląda mi ponad ramieniem na rękę, nakładając na nadgarstki coś w rodzaju balsamu.

– Och. – Wzdycham z zadowoleniem.

– Od razu lepiej, co?

Pozostawia smarowidło na mojej skórze, a po chwili nakłada kolejną warstwę. Owija rany bandażami.

Próbuję skupić się na oddychaniu, a nie bólu czy pieczeniu. *Oddychaj*. Riden kończy, mimo to nie ściąga mnie z siebie. Obejmuje mnie i przez chwilę milczy.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że każe ci wisieć tak długo.

– Jeśli dobrze pamiętam, to ty zaproponowałeś, aby mnie tam powiesić.

– Miało cię to przekonać do poddania się woli kapitana. Spodziewałem się, że przystaniesz na pracę na pokładzie, zanim jeszcze zawiśnie lina.

– Powinieneś się domyślić, że tego na pewno nie zrobię – mówię.

– Tak, powinienem. Naprawdę przepraszam.

Z jakiegoś powodu jego przeprosiny mnie frustrują. Spieram się zatem:

– Skoro przepraszasz, oczekujesz wybaczenia, tak?

Milczy. Odzywam się ponownie, nim ma szansę odpowiedzieć:

– Jeśli masz nadzieję, że ci wybaczę, liczysz na naprawienie sytuacji. A jeśli pragniesz ją naprawić, nie zamierzasz ponownie mnie krzywdzić. Zatem jeśli przepraszasz, chyba nie rozumiesz, co to oznacza.

– Nie miałem wyjścia – wyznaje.

– Oczywiście, że je miałeś, Ridenie. Było jedynie trudne. Wybrałeś najłatwiejsze rozwiązanie i postawiłeś na bierność.

– Najłatwiejsze? Sądzisz, że łatwo było mi patrzeć? Widzieć cię tam, wiedząc, ile bólu musiałaś znosić? To... to... Bolałoby mniej, gdybym sam tam wisiał. Miałem do siebie żal. Jeśli istniał sposób na ukaranie samego siebie, był nim widok twojego cierpienia. Oto moja kara.

Riden głaszcząc mnie po włosach. Kusi mnie, by przerwać tę rozmowę, aby się w niego wtulić i zasnąć, jednak mimo tego, jak się teraz o mnie troszczy, wciąż jestem na niego wściekła.

– Co za miły gest – mówię. – Ale słowa mają znaczenie tylko

wtedy, gdy poparte są czynami. Nawet jeśli mówisz prawdę, jesteś zbyt wielkim tchórzem, aby robić to, co chcesz. I wydaje mi się, że póki nie uwolnisz się od brata, nie zdołasz niczego dokonać.

Dłoń na moich włosach zamiera.

– Ciekawe, że tak mówisz, zwłaszcza że służysz tyranowi, który kontroluje praktycznie cały świat. Jesteśmy piratami, nie politykami. Naszym przeznaczeniem nie są rządy. Musi panować porządek, byśmy mogli go zakłócać. Jeśli go nie ma, co mamy robić? Przez ostatnie lata świat się zmienił, i to nie na lepsze. A ty postanowiłaś mu w tym pomóc. Możemy albo dołączyć do króla piratów, albo umrzeć. Dlaczego służysz Kalliganowi? Żeby tatulek cię kochał?

– Nic nie wiesz o moim ojcu. Nie powinieneś udawać, że jest inaczej. A teraz mnie puszczaj. – Próbuję się odsunąć, ale trzymam mocniej.

– Nie.

– Puść. Nie chcę, byś mnie dotykał. Obrzydzasz mnie.

– Dziewczyno, jesteś zbyt słaba, by się ze mną szamotać. Pozwól, że o ciebie zadbam, przynajmniej na razie. Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić, więc mi tego nie utrudniaj. Możesz uważać, że mnie przejrzałaś, ale wcale tak nie jest. Mam swoje własne powody, dla których wspieram Draxena. Potrzebujemy cię. Tak jest lepiej. Nie powinniśmy wieszkać cię nad pokładem. Zrobię, co w mojej mocy, by zapewnić ci bezpieczeństwo, jeśli tylko obiecasz porzucić ten swój głupi upór.

Nie chcę z nim dłużej rozmawiać, więc udaję, że śpię.

Prycha cicho.

– Równie dobrze mógłbym polecić rybom, by nie pływały.



Rozdział 10



Już po raz drugi budzę się w ramionach Rideny. Wciąż śpi, więc do woli mogę patrzeć na jego twarz. Pełne usta, prosty nos, blizna, która wchodzi w linię włosów po lewej stronie twarzy. Musiał mocno uderzyć się w głowę. Zastanawiam się, czy zrobił mu to ojciec. Riden nie bardzo chce o nim mówić. Być może przez to, jak był traktowany, a może dlatego, że go zabił. Albo z obu tych przyczyn.

Porusza się. Szybko przenoszę wzrok na nadgarstki, bym nie została przyłapana na gapieniu się na niego. Nagle czuję przemożną chęć, by zedrzyć bandaż.

Riden wyciąga gwałtownie ręce i chwyta mnie tuż pod zranionymi miejscami.

- Jeszcze nie. Zostaw je. Przez chwilę nie można zabrudzić ran.
- Cholernie swędzi.
- Wiem i będzie gorzej, ale nie możesz drapać.
- A mogłam mieć wcześniej kajdany?
- Wszyscy na tym statku je mieli.
- W tym samym czasie? – dociekam. Jego odpowiedź jest nieco niespodziewana, pełna goryczy i żalu.
- Tak.
- Co się stało?

Riden zatrzymuje dłoń na moim przedramieniu. Gładzi moją

skórę palcami. Nie przerywam mu, bo zmniejsza to nieco świąd.

– Wiesz co, Alosa? Opowieść za opowieść.

– Co chcesz wiedzieć?

– Opowiedz mi o swoich bliźnach.

– Każda ma swoją własną historię.

– Jestem pewny, że coś wymyślisz.

– Chyba tak, ale ty pierwszy.

Riden zastanawia się przez chwilę. Podpiera głowę na wolnej ręce, drugą wciąż wodzi po mojej skórze.

– Dobrze, zaufam ci. Zacznę pierwszy.

Zaufa mi? Co to niby ma znaczyć? Jest głupcem? Nie dałam mu ku temu powodów. Raczej czuje się zobligowany, by mówić jako pierwszy przez wydarzenia wczorajszego dnia i w ogóle.

Istnieje kilka rodzajów piratów, ale Riden jest chyba jedynym, który czuje skruchę z powodu swojego fachu. Może właśnie dlatego tak mnie interesuje. Jestem jego więźniem, a mimo to traktuje mnie lepiej, niż się spodziewałam.

– Jakiś rok temu – zaczyna – mój ojciec lord Jeskor wciąż dowodził tym statkiem. Niemal całe życie spędziliśmy z Draxenem na pokładzie Nocnego Wędrowca. Jestem pewien, że miałaś tak samo. Piraccy lordowie potrzebują synów, by móc przekazać im swoją schedę. Lub, jak w twoim przypadku, córki. Specyficznej. Będziesz musiała opowiedzieć, jak to się wszystko zaczęło.

– Nie, nie będę musiała.

Uśmiecha się.

– Chyba nie, ale jestem ciekawy.

– A wracając do twojej historii?

– Tak. Cóż, wielu na tym statku to synowie pierwotnej załogi. Inni to młodzi złodzieje i mordercy, których pozbieraliśmy po drodze. Stworzyliśmy załogę, gdy przejęliśmy statek.

– A jak tego dokonaliście? Jak skończyliście w kajdanach?

Przykłada palec do moich ust.

– Ciii. Zaraz do tego dotrę. Czasami potrafisz być niecierpliwa.

Marszczę brwi na takie traktowanie. Zabiera palec i kładzie rękę na łóżku.

– Ojciec stał się nierozważny. Spędzał ze swoimi ludźmi za dużo czasu na łodzi i coraz mniej pływał, nie zajmował się pirackim fachem. Załoga zmieniała się w leniwych, krzykliwych pijaków. My, ich synowie i towarzysze, zostaliśmy zapomniani. Postanowiliśmy więc przejąć statek.

Nie dowierzając, unoszę brwi.

– Oczekujesz, że uwierzę, iż twój ojciec, piracki lord, stał się zbyt gnuśny i właśnie to skłoniło was do buntu?

– Wiesz, jak to jest być dzieckiem pirata, widziałem twoje blizny. Nasze są mniej widoczne. Ledwie nas karmiono. Podczas rabunków dostawaliśmy najbardziej niebezpieczne zadania. Bito nas z nudów, a nudzono się całkiem często. W końcu mieliśmy tego dosyć, więc postanowiliśmy stawić opór.

– I ponieśliście porażkę.

– Dokładnie tak. Zakuto nas w kajdany, zamknięto w celach, po czym postanowiono zabić po kolei za bunt.

– Najwyraźniej się nie udało.

Riden kręci głową.

– Nie, ale było blisko. Ojciec chciał zacząć ode mnie. Przynosiłem mu tylko wstyd. Rozczarował się, bo nie byłem taki, jak by tego chciał. Nie mówiłem, nie chodziłem, nie piłem jak on. Wynika to chyba z faktu, że mamy z Draxenem różne matki i to on zawsze był bardziej podobny do ojca. Masz jakieś rodzeństwo, Alosó?

– Jestem pewna, że do tej pory jakąś setkę. Ojciec jest pełen... wigoru, ale tylko mnie uznał. Nie znam innych jego dzieci.

– Rozumiem. Ja wychowywałem się z Draxenem. Wszystko robiliśmy razem. Bawiliśmy się i walczyliśmy. Zawsze mnie

pilnował, ponieważ jest starszy. Kiedy ojciec na mnie wrzeszczał lub mnie bił, Draxen stawał w mojej obronie. Chronił mnie, gdy byłem młodszy, a on był ode mnie większy. W zamian za to, kiedy podrośliśmy, mogłem zatroszczyć się o niego.

Normalnie w tej chwili zaczęłabym z niego drwić. Historia Rideny jest bardzo ckliwa, jednak, co dziwne, czuję, że powinnam milczeć. Słuchać.

– Łączy nas silna więź. Najmocniejsza, jakiej w życiu doświadczyłem. I nigdy nie zrobiłbym niczego, by ją zniszczyć, ponieważ budowałem ją całe moje życie. Nie wiem, kim bym bez niej był. Chyba niczym dobrym.

Zastanawiam się, jak by to było doświadczyć czegoś takiego. Mieć kogoś, komu można by zaufać i nazywać przyjacielem od czasów dzieciństwa. Pośród załogi mam wiele dobrych kobiet, którym ufam i uważam za przyjaciółki, ale poznałam je niedawno. W ciągu ostatnich pięciu lat czy coś koło tego. Nie mam nikogo, kto byłby przy mnie, odkąd byłam mała.

Poza tatą, oczywiście.

– Ojciec miał mnie zabić, według niego za ostatnie rozczarowanie, ale pojawił się Draxen. Wyrwał się trzymającym go ludziom i przybył mi na ratunek. Ponownie. Ocalił mnie. W najważniejszej chwili wybrał mnie ponad ojca. Zawdzięczam mu życie i jestem wobec niego lojalny. Nie znam nikogo lepszego i nigdy nie zrobiłbym niczego, by go skrzywdzić czy zdradzić. Draxen podniósł kordelas na ojca, który był jednak wspaniałym szermierzem, bez względu na to, jak był pijany czy rozleniwiony. Rozbroił Draxena i zamierzał go zabić. Wziąłem więc szablę brata i zabiłem ojca.

– I co było później? – pytam.

– Miało to na nas dziwny wpływ. Poczuliśmy się wolni, silniejsi. Uwolniliśmy się z cel, walczyliśmy i przejęliśmy statek.

– Tak po prostu?

– Cóż, pomiąłem w opowieści większość walk, ale jestem pewien, że wiesz, jak mogły one wyglądać.

I jak smakować i pachnieć.

– Opowiedz więc o swoich bliznach – mówi Riden.

Umowa to umowa. Opowiadam, ale nie chcę, by było mu mnie żal. Przedstawiam wszystko jak suche fakty. Nie wkładam w to uczuć. Żalu. Streszczam testy wytrzymałościowe. Rygorystyczne treningi walki. Regularne sprawdziany ojca. Nie wchodzę w szczegóły. Musi poznać zarys życia u boku mojego ojca, aby był usatysfakcjonowany i nie uważał, że skłamałam, bo przecież podzielił się ze mną swoją historią.

Pod koniec Riden pyta:

– Każdy z ludzi twojego taty był tak samo szkolony?

– Cóż, jestem jedyną, którą trenował osobiście, ale... – urywam szybko.

– No co?

– Dlaczego chcesz wiedzieć wszystko o tych treningach? To kolejne przesłuchanie? – Zeskakuję z łóżka, zrzucając przy tym z siebie Ridena. – Nie wierzę. Co, u licha? Okazałeś mi dobroć, więc oczekujesz, że się przed tobą otworzę, prawda?

Wzrusza ramionami.

– Jesteś kobietą i córką króla piratów. Coś mi mówi, że nie pękłabyś nawet na torturach. Musieliśmy spróbować innego podejścia.

– Niech cię szlag. I twoją przeklętą załogę też. Czy cokolwiek było prawdziwe?

Siada i natychmiast poważnieje.

– Czy co było prawdziwe?

– Twoja historia? To? – Wskazuję na jego sypialnię. – Cała ta dobroć? To wszystko tylko po to, abym się otworzyła?

Wstaje i chwyta mnie za ramiona.

– Większość jest prawdą, Alosa, nawet jeśli nie powinna.
Odpycham go i krzywię się z powodu bólu po wczorajszych ranach.

– Co to niby ma znaczyć? Odgrywasz swoją rolę rozdartego wewnątrznie pierwszego oficera? Cała twoja postać to kłamstwo.

– Jak i twoja. Dlaczego nie powiesz, co tak naprawdę robisz na moim statku?

– Niczego nie robię! – krzyczę. – Puść mnie. Chcę już odejść!
Trudno zachować pozory, gdy jestem tak wściekła, ale muszę wykonać zadanie.

– Nie mogę tego zrobić. Nie, póki nie powiesz, gdzie znajduje się kryjówka twojego ojca. Dopiero wtedy zabiorę cię do niego.
Cała sztywnieję. Zaraz wybuchnę, jeśli w coś nie uderzę.

– A! – krzyczy Riden. – Poznaję to spojrzenie. Zostawię cię na chwilę samą.

Wychodzi na sekundę przed tym, jak moja noga nawiązuje kontakt z drzwiami.



Próbuję sobie wmówić, że to nic nie znaczy. Co mnie obchodzi, że Riden każdym sposobem próbuje wydobyć ze mnie informacje? Wiedziałam, co robił. Nie spodziewałam się jednak, że spróbuje podejścia sentymentalnego.

Nic się nie zmieniło. Wciąż muszę zdobyć mapę. I póki trzymam lokalizację fortecy ojca w sekrecie, mogę kontynuować poszukiwania. Co z tego, że co jakiś czas Riden wykazuje nieco sprytu? Nie może mnie dopaść.

Siedzę na skraju jego łóżka, czekając na wieczór, gdy nagle otwierają się drzwi. Czy to przesada liczyć, że to nie Riden?

Chwyta mnie za przedramię.

– Kapitan chce cię widzieć.

Próbuję uderzyć go w brzuch, ale jest na to przygotowany. Chwyta moją pięść.

– Chodź, Alosa. Sprawdźmy, o co mu chodzi.

– Nie mam na to ochoty. Za każdym razem, gdy się z nim widzę, dzieje się coś strasznego. Wolę zostać sama. Mam dosyć was i tego statku.

– Chodź. – Prowadzi mnie w kierunku drzwi. – Nie stanie się nic złego.

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Najprawdopodobniej nic złego się nie stanie, tylko daj mu to, czego chce.

– A może dam mu to, na co zasługuje?

Śmieje się, ciągnąc mnie przez całą drogę aż do kwater kapitańskich.

– No i proszę, jest – rzuca Draxen. Jest już u niego dwóch piratów: Kearan i Ulgin. Tłumię dreszcz. – Uważam, że poza całą księżniczka powinna być w kajdanach. – Kiwa głową do Ulgina, który wyjmuje zza pasa okowy.

– Wciąż jest słaba po wczorajszej karze, kapitanie – mówi Riden, ruchem głowy wskazując na moje nadgarstki. – Nie sądzę, by było to konieczne.

– Jeśli tak sądzisz, Ridenie. Usiądź, Alosa.

– Wolę stać.

– To nie była prośba.

Riden stawia przede mną krzesło i naciska na moje ramiona. Niechętnie zajmuję miejsce. Jeśli nie spodoba mi się to, co będzie dalej, zawsze mogę wstać.

– Dostaliśmy wczoraj list od twojego ojca.

– Jak to możliwe? Podobno nikt nie zna naszej lokalizacji.

– Wykorzystujemy ptaka yano.

Tego się nie spodziewałam. Jest to gatunek stosowany do przenoszenia wiadomości przez ocean. Ptaki są szybkimi, wybornymi nawigatorami. Idealnie nadają się do cichej komunikacji, ponieważ nie śpiewają. Są też niezwykle rzadkie. Ojciec ma ich zaledwie pięć.

– Skąd go macie?

– Załoga złożona jest z mężczyzn, którzy są dobrzy w pozyskiwaniu różnych rzeczy. Powinnaś martwić się raczej o to, co stanie się z tobą w ciągu kolejnych pięciu minut. Chcę wiedzieć, gdzie przebywa twój ojciec.

– Nie zdradził ci tego w swojej wiadomości? Szokujące.

Draxen się krzywi.

Pytam:

– Co dokładnie było w liście?

– To, że jest gotowy negocjować okup. Mam podać jego wysokość i naszą lokalizację.

– Więc to zrób.

Draxen uśmiecha się szatańsko, ukazując złoty ząb. To wyrachowany, złośliwy uśmieszek, pasujący do chłodnego spojrzenia. Tak inny od radości Rideny, gdy ten sądzi, że ma nad nią przewagę. Riden to zwycięzca, który jest pewny siebie, a mimo to nieszkodliwy, ale Draxen... Jego wesołość podszyta jest nienawiścią.

– Widzisz – mówi – mam przeczucie, że przyplniemy na miejsce i zostaniemy otoczeni przez dziesięć statków twojego ojca. Wydaje mi się, że byłoby znacznie lepiej zaskoczyć go i negocjować, kiedy nie będzie przygotowany, prawda?

– Obietnica ojca o zachowaniu pokoju wam nie wystarczy?

– Riden poinformował mnie, że jesteś dla niego wyjątkowa. Myślę, że jeśli chodzi o ciebie, nie możemy polegać na jego słowie. Potrzebujemy czegoś więcej. Powiem ci, co się stanie, jeśli nie

będziesz współpracować. Stracę cierpliwość. Potrzebna mi lokalizacja fortecy twojego ojca. Teraz.

– Nie zdradzę ci jej.

Draxen zaciska usta i gwałtownie szarpie głową w bok.

– Zamierzałem przekazać cię Ulginowi, jeśli odmówiłabyś odpowiedzi, ale teraz zbyt mocno pragnę zająć się przesłuchaniem osobiście.

To nie będzie przyjemne.

Draxen staje za mną i odciąga moją głowę do tyłu za włosy. Krzywię się z bólu. Zaciśniętą pięścią uderza mnie w bok twarzy.

– Gdzie jest forteca Kalligana, dziewucho?

Nie odpowiadam. Ponownie mnie bije.

– Draxenie – odzywa się Riden.

– Co?

– To mi się nie podoba.

– Więc wyjdź. Musi tak być i dobrze o tym wiesz. – Otrzymuję kolejny cios w głowę. Krew zaczyna ciec mi z nosa.

Powtarzam sobie, że muszę to znieść. Mogę zabić Draxena, gdy będzie po wszystkim, ale teraz nie mogę walczyć. Wracają do mnie słowa ojca.

– Draxenie, proszę – Riden znów próbuje uspokoić brata.

– Powiedziałem, byś wyszedł. – Draxen bije mnie drugą ręką. Tym razem mocniej. Na palcu ma chyba sygnet z pieczęcią rodu Allemosów. Rozcina mi nim policzek.

– Bracie – wcina się ponownie Riden. Tym razem ostrzej. To stanowczość, jakiej jeszcze u niego nie widziałam.

W oczach Draxena musi błyszczeć żądza mordy, ale zatrzymuje się po tym jednym słowie. Wzdycha, jakby musiał oczyścić myśli.

– Dobrze, Ridenie. Jeśli nalegasz. Jesteś już gotowa do rozmowy, księżniczko?

Nadal milczę.

– I co myślisz, Ridenie? – pyta kapitan. Nie podoba mi się nowy ton jego głosu. – Król piratów nie potrzebuje włosów córki, prawda? Słyszę, jak wyciąga nóż z pochwy.

Riden nie protestuje. Dlaczego miałyby to robić? Nie rusza go obcinanie komuś włosów, ale najwyraźniej nie rozumie, jaką wartość ma fryzura dla kobiety.

A ja nie zamierzam zmieniać swojej.

– Stop! – krzyczę, a z moich ust wydostają się kropelki krwi, która z nosa kapie mi do gardła.

Kearan przechyla głowę na bok i odzywa się po raz pierwszy:

– Tego było trzeba? Groźby obcięcia przeklętych włosów?

– Aby przesłuchiwać kobietę, musisz myśleć jak kobieta – oświadcza Draxen.

– Co jest dla ciebie niespodziewanie łatwe – mówię.

Pomimo wcześniejszych protestów Rideny kapitan ponownie zadaje mi cios. Tym razem mnie to nie rusza. Warto było. Piraci w pomieszczeniu wiedzą, że lepiej się nie śmiać.

– Lokalizacja, Alosa – żąda Draxen.

– Lycon's Peak. Wiecie, gdzie to jest? – pytam.

– Aye – odpowiada Kearan. Oczywiście. Enwen powiedział mi, że jego kompan był niegdyś podróżnikiem i odkrywcą.

– Forteca znajduje się o dwa tygodnie drogi stąd na północ.

– Czy to możliwe? – rzuca Draxen. – Jest jeszcze coś w tym kierunku?

Kearan znów się odzywa:

– Z pewnością może tam być kilka wysepek.

Draxen puszcza moje włosy i się odsuwa.

– Jeśli kłamiesz, dziewczyno, obetnę ci zarówno włosy, jak i rękę.

– Naprawdę sądzisz, że uda się wam wślizgnąć do fortecy ojca? Kiedy się tam znajdziecie, powiesi was wszystkich.

– Zaryzykujemy. Ridenie, odprowadź więźnia do kajuty.

I przynieś mi mapę. Kearanie, spotkaj się z nami przy sterze, by wyznaczyć kurs.

Chwilę później znajduję się z powrotem w sypialni Ridena i trzymam ręcznik przy nosie, gdy ten przekopuje swoje mapy.

Nie dostrzega mojego szerokiego uśmiechu pod ręcznikiem. Nie cieszę się tylko dlatego, że zniszczyłam im wszystkie mapy. Nie zdradziłam przecież prawdziwej lokalizacji fortecy ojca. Nie, uzgodniłam to z nim przed wyruszeniem na tę misję. Będzie czekał na mnie w punkcie zbiórki z całą armią. Wiedzieliśmy, że Draxen spróbuje odkryć, gdzie przebywa tata. Miałam podać mu fałszywe zamiary, jeśli sprawa by się posypała.

Jedynym problemem pozostaje to, że mam niewiele czasu, aby znaleźć mapę. Muszę ją mieć, nim trafimy do ojca, inaczej nie będzie zadowolony.

A kiedy nie jest zadowolony, dzieją się złe rzeczy.



Rozdział 11



Riden zostawia mnie samą na kilka godzin. Choć twarz przestała mnie boleć (zawsze szybko dochodziłam do siebie), mój żołądek głośno burczy z głodu. Nie jadłam już półtora dnia.

Próbuję wyobrazić sobie, że jestem w domu i uczestniczę w jednej z wielkich uczt ojca. Podano by na niej każde mięso, jakie tylko można sobie wyobrazić. Od wieprzowiny poprzez wołowinę aż po drób. Ślinka napływa mi do ust na samą myśl o gotowanych warzywach, słodkich owocach, ciastach i winach. Chlebie i serze. Jeśli mnie dziś nie nakarmią, będę musiała się wymknąć i zaryzykować odwiedzenie kuchni.

Ale nie muszę się martwić.

Wyczuwam coś gorącego i smacznego po drugiej stronie drzwi.

Kiedy wchodzi Riden, wrywam mu miskę z ręki.

– Ostrożnie – mówi – wciąż gorące.

Nie przejmuję się. Parzę sobie podniebienie, pochłaniając zupę kilkoma haustami. Kiedy miska jest pusta, biorę kolejną z rąk Rideny i zaczynam się posilać.

– Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, jak długo nie jadłaś. Powinnaś była coś powiedzieć.

Nie patrzę na niego podczas jedzenia. Nasyciłam się na tyle, że jestem w stanie dmuchać na łyżkę. Z rozkoszą gryzę też warzywa

i ziemniaki.

Kiedy kończę drugą miseczkę, upuszczam ją na podłogę i wracam do łóżka. Wciąż jestem słaba. Chyba jest dopiero południe, ale coś mi mówi, że mogłabym zasnąć i obudzić się nazajutrz rano. Nie przespałam tak wielu nocy.

Mam zamknięte oczy, ale słyszę, że Riden porusza się po sypialni.

– Co robisz?

– Staram się uprzątnąć ten bałagan.

– A mógłbyś robić to ciszej? Próbuję zasnąć. Wiesz, miałam kilka ciężkich dni.

Prycha, ale nie przestaje sprzątać.

– Dobry pomysł, żebyś wszystko poukładał – mówię. – Będę miała co robić jutro.

Słysząc huk, gdy upuszcza coś, co trzymał. Otwieram oczy, czując, że ciągnie mnie za rękę.

– Co ty wyprawiasz? – pytam. – Nie możesz mnie podnosić jak dziecko i przestawiać, gdzie ci się żywnie podoba.

– Jeśli nadal będziesz się zachowywała jak dziecko, nie ma powodu, bym cię tak nie traktował.

– O czym ty, u licha, mówisz?

– O mojej kajucie! – prycha. – Popatrz. Jest brudna. Połowa moich rzeczy została zniszczona, bo postanowiłaś malować. Powinienem wyrzucić cię za burtę!

– To ty mnie tu zamknąłeś! Co według ciebie miało się stać? Sam powinieneś się wyrzucić, bo jesteś kretynem. A jeśli chciałeś mnie ukarać, mogłeś pozwolić kapitanowi nadal działać, zamiast mówić, by przestał!

– Narzekasz, bo ci pomogłem?

– Panowałam nad sytuacją.

– Dopiero wczoraj marudziłaś, że się za tobą nie wstawiłem. Nie możesz mieć wszystkiego! Zdecyduj się wreszcie!

– A co cię w ogóle obchodzi to, czego chcesz? Dlaczego nie masz na tyle wielkich jaj, by spełnić własne pragnienia?

Riden wzdycha i patrzy w górę.

– Przestań.

– Ale co?

– Jesteś kobietą. Zachowuj się jak jedna z nich. Nie powinnaś mówić takich rze...

– Będę mówić, co mi się podoba. Nie jestem damą, jestem piratem!

– A nie powinnaś być!

– Niby dlaczego? Jestem dobra w tym fachu.

– Ponieważ piraci nie powinni wyglądać jak ty, mówić jak ty i robić tego, co robisz ty. Jesteś pokręcona i mieszasz mi w głowie.

– A niby dlaczego to moja wina? Jestem pewna, że miałaś w niej namieszane, jeszcze zanim się tu zjawiłam.

Czuję na twarzy jego oddech. Riden znajduje się bardzo blisko i jest tak wściekły, że niemal chce mi się śmiać.

– Nie, wcale nie – upiera się.

I mnie całuje.

Co na... Nie wiedziałam, dokąd to wszystko zmierzało. Chciałam go wkurzyć. Zależć mu za skórę. Droczyć się, ponieważ współpracuje z wrogiem. Nie spodziewałam się, że w efekcie stanie się taki ckliwy.

Chociaż nie, to nie ckliwość.

To czysta irytacja wyrażona jako fizyczna potrzeba.

Całowałam już wielu zarówno piratów, jak i tych żyjących na lądzie. Normalnie miało to miejsce, zanim im coś ukradłam. Albo dlatego, że się nudziłam.

Tym razem nie wiem, czy mam wymówkę. Właściwie jestem pewna, że istnieje kilka powodów, dla których nie powinnam go całować. W tej chwili nie potrafię jednak podać żadnego.

Być może dlatego, że usta Riden smakują lepiej, niż sobie wyobrażałam. A może dlatego, że moja skóra pod jego palcami mrowi, gdy obejmuje moją twarz. Może to dreszczyk emocji, że robię coś, czego nie pochwaląby ojciec. To znaczy, nie jest nadopiekuńczy, nie dba o moje miłostki, ale denerwowałby się, gdyby wiedział, że całuję wroga, zwłaszcza gdy nie mam niczego do pozyskania. Nie, chwila, to nieprawda. Z pewnością uzyskałabym pewne korzyści, gdybym owinęła sobie pierwszego oficera wokół małego paluszka.

Kiedy Riden przenosi usta na moją szyję, zapominam o ojcu. Nie ma niczego, prócz jednoczesnego uczucia gorąca i chłodu. Jego wargi docierają do podstawy mojej szyi, a ja wydaję cichy jęk.

Z nową intensywnością wraca do moich ust. Sparzony język mrowi, gdy dotyka go swoim. Zrywam rzemyk, którym ma związane włosy, i przeczesuję je palcami.

Chwila jest idealna.

Ale wtedy uderza we mnie myśl: *Nie powinno być tak perfekcyjnie*. Właściwie nie jest. Tak długo nie jadłam i nie spałam. Chyba zachowuję się przez to jak głupia dziewczka z tawerny. Nie mogę tak postępować. Mam misję do wykonania.

Z wielkim wysiłkiem, choć nie fizycznym, odpycham od siebie Riden.

Jego klatka piersiowa unosi się gwałtownie. Jestem pewna, że moja również.

– Wystarczy – stwierdzam.

– Znów krwawisz – zauważa, dotykając mojego policzka.

Nie poczułam nawet, że rana się otworzyła.

– To twoja wina.

– Zapewne jak, według ciebie, większość rzeczy.

– Oczywiście.

Uśmiecha się i ponownie zaczyna się pochylać, a mnie kusi, by

mu na to pozwolić. Nie byłoby tak trudno przeciwstawić się temu pragnieniu, gdyby nie był w tym taki dobry. W końcu mówię:

– Powiedziałam, że wystarczy.

Odsuwa się pospiesznie, jakby nie ufał sobie w mojej obecności.

– Mam obowiązki do wypełnienia – oznajmia i się odwraca.

– Na pewno.



Żałuję, że muszę czekać do zapadnięcia nocy, aby móc kontynuować przeszukiwanie statku. Kiedy zostaję sama, mogę tylko rozmyślać. A nie mam w tej chwili na to ochoty.

Wolałabym w coś uderzyć.

Enwen przynosi mi później kolejny posiłek. Uśmiecham się, gdy wychodzi. Riden to tchórz. Nie chce oglądać w tej chwili mojej twarzy. Być może ten pocałunek był jednak dobrym pomysłem. Z pewnością fajnie będzie wkrótce oglądać, jak się wije.

Drzemię, bym była w nocy gotowa. Po przebudzeniu sen wciąż jest kuszący, ale nie mogę marnować czasu, skoro Draxen rozkazał załodze udać się do mojego ojca.

Jest późno, gdy do pokoju wraca Riden. Wygląda na zdziwionego, kiedy mnie zauważa.

– O, myślałem, że śpisz.

– Znaczą, miałeś nadzieję – mówię z uśmiechem.

– Że ominą mnie wszystkie twoje bezczelne uwagi? Nie ma mowy.

– Nie mam niczego przygotowanego.

– Szkoda. Liczyłem na powtórkę z tego, co stało się ostatnim razem.

– No jasne. Na twoje nieszczęście jestem trochę zmęczona.

– Więc dlaczego nie śpisz?

– Właśnie zamierzałam się położyć.

– Wygląda bardziej, jakbyś na mnie czekała.

No błagam. Może powinnam go znokautować. Chociaż nie mogę tego zrobić. Pamiętałby rano, że pozbawiłam go przytomności. I stałby się jeszcze bardziej podejrzliwy, gdybym pozostała po tym wszystkim na statku. Nie mogę stąd uciec, póki nie będę miała tej przeklętej mapy!

– Idź spać, Ridenie. Proszę. – Wstaję z łóżka i siadam na krześle.

– Będziesz tam spała?

– Tak.

– Dlaczego?

– Ponieważ chcę, tak? Po co te pytania?

– Moim zadaniem jest cię przesłuchać, pamiętasz?

– W tej chwili jesteś po służbie, więc śpij.

– Czemu tak desperacko chcesz, żebym zasnął? Masz nadzieję się położyć, gdy już odpłynę?

– Właściwie liczyłam na ciszę, która się z tym wiąże.

Riden rozgląda się po pokoju.

– Wiesz, trudno mi zasnąć, wiedząc, jaki tu nieporządek. Może nie spocznę, póki się z tym nie uporasz.

Nie mam na to czasu. Nie mogę też ryzykować udawania nieprzytomnej, póki sam nie odpłynie. Mogę naprawdę zapaść w sen i zmarnować przez to całą noc.

Czuję irytację. I może gdybym nie była taka wkurzona, nie wpadłabym szybko na coś takiego, ale jestem niecierpliwa. Siedziałam beczynn timer cały dzień, Draxen uderzył mnie w twarz, wciąż nie wyspałam się dostatecznie i, szczerze mówiąc, nadal jestem głodna.

Zaczynam więc śpiewać. Melodia jest głęboka i kojąca. Całe moje ciało wibruje energią, która ze mnie wypływa. Czuję ją w całym pomieszczeniu. Dźwięk odbija się od drewna, wnika w koce, w uszy Rideny, który się zbliża, próbując lepiej wsłuchać się w melodię.

Czerpię przyjemność z jego bliskości. Biorę go za rękę i prowadzę do łóżka. Opada na nie, zauroczony. Wiem, czego pragnie od życia: miłości i akceptacji. Wkładam je więc w pieśń, nakazując, aby spał i zapomniał, że słyszał mój śpiew.

Nie ma wyjścia, musi się poddać.



Rozdział 12



Czuję tęsknotę za oceanem. Zawsze tak mam, gdy korzystam z pieśni. Ból przeszywa moją pierś. Pali, ciągnąc mnie pod wodę, gdzie czeka ukojenie. Nie potrzebuję siły oceanu, by przetrwać, ale tylko po to, by uzupełnić tę pieśń – pobudzić część mnie, którą staram się trzymać w ukryciu. Jednak wykorzystywanie moich zdolności niesie za sobą konsekwencje. Dopóki nie dokończę zadania, nie mogę ryzykować, że ta druga strona mnie spróbuje przejąć nade mną kontrolę.

Głównie jestem człowiekiem, ale kiedy korzystam z mocy, którą przekazała mi matka, staję się czymś innym. I wykańcza mnie to po trochu, za każdym razem, gdy muszę z tym walczyć.



Wślizguję się do pokoju Ridena, gdy słońce zaczyna wschodzić. Muszę wsadzić klucz z powrotem do jego kieszeni. Mężczyzna jednak jęczy i siada na łóżku. Szybko odsuwam się od drzwi i siadam na krześle przy biurku.

- Co się stało? – pyta, chwytając się za głowę.
- Boli cię? – dociekam. – Marudziłeś we śnie.
- Nie, nie boli. Czuję się...

W przeszłości uśpiłam wielu ludzi. Ci, którym pozwoliłam

zachować pamięć, próbowali mi później wyjaśnić, jak to jest. Opowiadali o euforii. O zlewających się w jedno szczęściu i przyjemności. Gdy ich usypiam, całą noc śnią o mnie. Kiedy dorastałam, nie było wielu mężczyzn, którzy pozwalali mi na sobie ćwiczyć, ale i tak to robiłam. Przecież nie miałam matki, która by mnie tego nauczyła. Ojciec pilnował, aby o moich umiejętnościach wiedziało jedynie wąskie grono osób. Nie chciał, żeby konkurenci dowiedzieli się, jak jestem potężna. Samo wyszkolenie w walce sprawiło, że stałam się groźna. A bycie w połowie syreną... Cóż, jestem śmiertelnie niebezpieczna.

– Jak? – pytam.

– Nie, to nic – odpowiada szybko. Wraca do swoich myśli, zastanawiając się, czy to wspomnienia, czy sny. Pobudka jest zazwyczaj dezorientująca dla ofiar.

Choć obserwowanie, jak zмага się z własnymi myślami, jest zabawne, muszę mu oddać klucz, nim zauważy jego brak.

– Dobrze spałeś? Miałeś przyjemne sny? – Wiem, że śnił o mnie, co nie oznacza jednak, że mam świadomość, co w nich robiłam.

Oczywiście nie spodziewam się po nim szczerości.

Przez chwilę wygląda na zdezorientowanego, ale zaraz zdaje się dojść do siebie.

– Tak. Co się wczoraj stało? Nie mogę...

Patrzę na niego surowo.

– Piłeś?

Siada, kładąc gołe stopy na podłodze.

– Nie piję za często. Nigdy się nie upijam. Zwłaszcza kiedy mam cię pilnować.

– Ale nie pamiętasz naszej nocy? – Szukam dobrego pomysłu, bo muszę pozbyć się klucza. Potrzebuję wymówki, aby znaleźć się blisko niego.

– Naszej nocy? – Wydaje się coraz bardziej zagubiony.

Siadam mu na kolanach, moszcząc się wygodnie, i obejmuję go za szyję. Riden zamiera.

– Naprawdę nie pamiętasz? – szepczę mu uwodzicielsko do ucha. Ręce trzymam na jego ramionach. Jedną przesuwam na tors. Jest mocny jak skała, ale jego skóra jest gładka i ciepła. Kiedy sięgam do jego pasa, wpuszczam mu klucz do kieszeni bryczesów.

To jak kradzież, tylko w drugą stronę.

Riden wzdycha i chwytą mnie za biodra.

– Może mi przypomnisz?

Przesuwam dłońmi po jego rękach, aż splatam nasze palce.

– Było nieco tego...

– Mhm.

– I tego. – Całuję go łagodnie w usta. Odpowiada tym samym.

– I co było potem? – szepcze, kiedy się odsuwam i uciekam wargami do jego ucha.

– Potem... – Milknę na chwilę i się przysuwam. – Obiecałeś mi pomóc wydostać się z tego statku.

Odchyła się do tyłu, jakby chciał położyć mnie na koi, po czym mnie upuszcza. Opadam na pościel.

– Chyba pamiętałbym coś takiego – mówi, kładąc na łóżku również moje nogi.

– Nie przejmuj się – odpowiadam. – Jestem pewna, że wszystko niedługo do ciebie wróci.

– Tymczasem Draxen będzie mnie oczekiwał. – Podchodzi do szafy, przeszukuje ubrania, które rozrzuciłam na podłodze, i mruczy z niezadowoleniem.

Kiedy odnajduje to, czego szukał – parę bryczesów – zaczyna zdejmować te, które ma na sobie, przyglądając się przy tym mojej reakcji.

– Przestań – mówię, odwracając się pospiesznie.

Śmieje się cicho.

Powinnam była zachować spokój i się nie odwracać. Gdybym tylko wzruszyła ramionami, jakby mnie to w ogóle nie obchodziło, Riden nie byłby tak rozbawiony. Jestem pewna, że zmieniłby ubranie gdzie indziej, ale nie byłam na to przygotowana. Teraz jednak nie mogę już nic z tym zrobić.

– Kiedy jesteś tu zamknięta – mówi – jak niby mam się przebrać?

– W pokoju Draxena! – warczę.

– A gdzie w tym zabawa?

Wzdycham z irytacją, czekając, aż dokończy. Słucham szelestu materiału, brzęku pasa i stukotu nowych butów – czekam, aż to wszystko ucichnie.

Nasłuchuję tak uważnie, że nie rejestruję nawet, iż buty te ruszają w moją stronę, aż czuję na lędźwiach rękę.

Riden przysuwa usta do mojego ucha.

– Już możesz patrzeć, Alosa. – Muska wargami moją skroń, nim wychodzi.

Nie wiedziałam, jak bardzo byłam spięta, póki moje ciało się nie rozluźniło.



Myślałam, że przez następne dni będę się nudzić, ale tak nie jest. Riden często wraca do swojej sypialni, by sprawdzić, co ze mną się dzieje. Rozmawiamy, aż próbuje przekształcić rozmowę w przesłuchanie. Chce się na przykład dowiedzieć, jak zbudowana jest twierdza ojca, jak często pojawiają się w niej statki zaopatrzeniowe, ilu mężczyzn trzyma straż i tak dalej... Niczego mu nie zdradzam. Prędzej zginę, niż wyjawię te informacje. Cóż, a właściwie to oni umrą, ponieważ nie pozwolę się zabić.

Zauważyłam, że Riden trzyma mnie na dystans. Mimo wszystko nie potrafi się powstrzymać, gdy w rozmowie zarzucam haczyk.

Miło oglądać, jak walczy, próbując odnaleźć równowagę. Zabawa Ridenem z pewnością jest bardziej ekscytująca niż przeszukiwanie statku. Po każdej nocy, która okazuje się bezowocna, coraz bardziej się denerwuję. Często sprawdzam kurs, aby wiedzieć, ile czasu zostało, nim będę musiała przekazać ojcu mapę. Mijamy Lycon's Peak i kierujemy się na północ.

Rejs nie potrwa już długo.



Budzę się wcześnie, chociaż późno się położyłam. Jestem zbyt zmartwiona, by spać, gapię się więc w sufit, rozważając wszystko. Przeszukałam już każde miejsce dwa razy, sądząc, że za pierwszym mogłam coś pominąć. Moje dwa tygodnie na statku niemal dobiegły końca. W każdej chwili cel może zamajaczyć na horyzoncie.

– Wcześnie się obudziłaś – mówi Riden, który leży obok mnie.

– Nie mogę spać – odpowiadam.

– Martwisz się czymś?

– Właściwie obudziło mnie twoje chrapanie.

Uśmiecha się.

– Ja nie chrapię.

– Moje uszy nie mogą się z tym zgodzić.

Przewraca się na plecy i patrzy na mnie.

– Powiedz, co cię martwi.

– Poza tym, że jestem przetrzymywana jako zakładniczka na statku wrogich piratów?

– Tak – odpowiada prosto z mostu – poza tym.

Oczywiście nie mogę mu wyznać, że Draxen lub ich ojciec tak dobrze ukrył mapę, że nie mogę jej znaleźć. Zamiast tego pytam go:

– Co jest najbardziej lekkomyślną rzeczą, którą zrobiłeś, aby zaimponować ojcu?

Milczy.

– Boli, gdy o nim mówisz? – dociekam.

Kręci głową.

– Nie, nie o to chodzi. Próbuję o nim nie myśleć, ponieważ tak bardzo go nienawidzę.

– Zrozumiałe. – Czekam, aby się przekonać, czy odpowie na moje pytanie.

Wzdycha.

– Trudno orzec. Zrobiłem wiele nierozważnych rzeczy.

– Opowiedz o którejś.

– Dobrze – mówi zamyślony. – Pewnego razu, gdy byliśmy daleko na oceanie, plądrowaliśmy statek przed tym, jak zamierzaliśmy go spalić. Ojciec wrzucił skrzynię z kosztownościami do wody, próbując przenieść ją na swój pokład. Zanurkowałem za nią.

– Chyba powinniśmy omówić, co dla ciebie oznacza lekkomyślność.

– W wodzie kotłowały się węgorze acura, dobijające marynarzy ocalałych z zaatakowanego statku.

Patrzę na niego.

– No tak, to dość lekkomyślne. – Ryby te są bardziej przerażające niż rekiny. Są szybsze i bardziej wyczulone na ludzką krew. W niektórych przypadkach są nawet większe i mają ostrzejsze zęby. Przeważnie trzymają się oceanicznego dna, ale jeśli wykryją zakłócenie na powierzchni, przyplływają, by je zbadać.

– Zdołałeś wyłowić ją dla niego? – pytam.

– Nie. Płynął na mnie węgorz. Draxen go zobaczył i rzucił mi linę. W samą porę wyciągnięto mnie z wody.

– Co zrobił wasz ojciec?

– Próbował wyrzucić mnie z powrotem za burtę po skrzynię, ale Draxen zdołał go od tego odwieść.

– Z tego, co mówisz, śmiem twierdzić, że gdybyś ty go nie zabił,

w końcu zrobiłby to ktoś inny. Wydaje mi się, że był okropnym człowiekiem.

– Był. – Patrzy na mnie. – Ale przypuszczam, że twoje pytanie nie wzięło się znikąd. Zamierzasz zrobić coś lekkomyślnego, aby zaimponować swojemu tacie?

– Robię nierozważne rzeczy tylko dlatego, że czerpię z tego przyjemność.

– Jakoś nietrudno mi w to uwierzyć.

– Czujesz, że dobrze znałeś ojca?

Wzrusza ramionami.

– Wystarczająco. Dlaczego pytasz?

Muszę być ostrożna, sprawić, by rozmowa ta była nonszalancka. Riden ma myśleć wyłącznie o mnie.

– Ojciec ufa mi bardziej niż komukolwiek innemu na świecie, mimo to czuję, że ukrywa przede mną pewne rzeczy.

– Każdy ma tajemnice. Wszyscy zbyt byśmy się odsłaniali, gdybyśmy nie byli w stanie zatrzymać pewnych informacji dla siebie.

– Jakie... – Nie, nie mogę zapytać Rideny o jego sekrety. Muszę pilnować celu tej rozmowy. – Ale to co innego. Wiedziałeś, że ojciec trzymał coś przed tobą w tajemnicy? Coś ważnego?

– Zazwyczaj tak.

– Mój miał skrytkę na swoim statku, luźne deski w podłodze sypialni. Trzymał tam ważne rzeczy. Kiedy czułam, że nie mówił mi wszystkiego, dzięki temu z łatwością mogłam poznać jego plany i sekrety. – Szybko to zmyśliłam. Mam nadzieję, że Riden się nie połamie.

Prawdę mówiąc, ojciec ma pomieszczenie w twierdzy, do którego może wchodzić tylko on sam. To jego prywatny pokój. Wiele razy kusiło mnie, by się tam wkraść. Raz nawet spróbowałam. Kiedy znalazł mnie na zewnątrz, gdy kombinowałam przy zamku,

stwierdził, że jeśli tak bardzo interesuje mnie to, co jest za zamkniętymi drzwiami, z chęcią mnie za takie wsadzi.

I wsadził. Ale do celi w podziemiach. Na miesiąc.

– Aż pewnego dnia – ciągnę – skrytka pod podłogą okazała się pusta. Od tamtej pory nic już tam nie trzyma.

– Dowiedział się, że węszyłaś.

– Albo to podejrzewał i nie chciał ryzykować.

Choć Riden wydaje się odprężony, musi zastanawiać się nad każdym moim słowem. Nie ma mowy, by nie liczył na to, że zdradzę mu więcej sekretów. Nie to było jednak celem tej rozmowy. Próbuję poznać tajemnice lorda Jeskora.

– A co z twoim ojcem? – pytam. – Miał jakieś schowki? Dowiedziałeś się kiedyś czegoś, czego się nawet nie spodziewałeś? – Wiesz, gdzie ukrył swój kawałek mapy?

– Szczerze, to nigdy mnie to tak bardzo nie interesowało. Kiedy byłem młodszy, to Draxen namawiał mnie, abym pomagał mu odnajdywać kryjówki pod deskami, chociaż nigdy nam się to nie opłaciło.

Coś o tym wiem. Sprawdziłam już wszystkie luźne klepki.

Nie mogę zaprzeczyć, że podoba mi się ta rozmowa z Ridenem, ale naprawdę liczyłam, że uzyskam jakieś przyteczne informacje. Coś, co pozwoli mi się zorientować, gdzie jest mapa.

Powinnam była wiedzieć lepiej.

– Poza tym, gdyby ojciec miał coś naprawdę ważnego, zapewne nie spuszczałby tego z oka. Miałby to przy sobie przez cały czas. A nigdy nie byliśmy z Draxenem na tyle głupi, by spróbować mu coś ukraść.

Oj.



Rozdział 13



Riden wychodzi, by zorganizować jakieś śniadanie, tymczasem ja zastanawiam się nad własną głupotą. Oczywiście, że najcenniejsze rzeczy człowiek trzyma przy sobie.

Po śmierci Jeskora synowie zapewne obszukali jego ciało. Znaleźli mapę. Draxen jest jednym z najbardziej chciwych ludzi, jakich widziałam. Jeśli jeszcze nie wie, gdzie jest mapa, zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją odnaleźć. A kiedy tego dokona...

Draxen jest podłym, agresywnym manipulantem. Jest ostatnim członkiem załogi tego statku, którego chciałabym dotykać.

Może dlatego nie pomyślałam, aby sprawdzić, czy nosi mapę przy sobie. Oczywiście, że tak właśnie jest. Gdzie indziej trzymasz coś, gdy nie chcesz, aby ktokolwiek to znalazł? Założę się, że to właśnie powód, dla którego Riden i Draxen wszczęli bunt przeciwko własnemu ojcu, próbowali przejąć statek i zarżnęli pierwotną załogę. Jak mogłoby chodzić o coś innego niż mapę wiodącą do skarbu zbieranego przez tysiące lat?

I pomyśleć, że tyle razy byłam tak blisko niej. Ale może ją mieć dosłownie wszędzie. W każdej kieszeni płaszcza, koszuli, bryczesów. Nawet w bieliźnie. Oj, naprawdę mam nadzieję, że jej tam nie wsadził.

Niestety istnieje tylko jeden sposób, aby się przekonać.

Nie mam wyboru, muszę uwieść kapitana.

Bardzo nie podoba mi się ta myśl, ale jak niby mam sprawić, by został ze mną sam na sam? Mogłabym poczekać do wieczora, aż zaśnie, ale nie chcę marnować tej odrobiny pieśni, która mi jeszcze została, by go uśpić, gdyby się ocknął. Być może Draxen śpi głębiej niż Riden, ale jak ktokolwiek miałby się nie zbudzić, gdy się go rozbiera?

Nie. Muszę zmienić taktykę gry. Od razu po powrocie Rideny.

Nie mogę ryzykować, że pojawię się w punkcie zbiórki, nie będąc gotowa, by przekazać mapę ojcu.

Czas znów wykorzystać to, co odziedziczyłam po matce.



Riden wraca ze śniadaniem, tym razem znów przynosi jajka. Posilam się szybko, po czym mówię:

– Chcę dziś wyjść.

– Dlaczego? – pyta zaniepokojony.

– Ponieważ jestem tu trzymana jak jakaś dziecięca maskotka i mam dość.

– Jeśli pojawisz się na pokładzie, kapitan będzie oczekiwał, że będziesz pracować.

– Dobra.

Riden potyka się, trzymając w dłoni pusty talerz, ale w porę łapie równowagę.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziała, że dobrze. Coś się dzieje z twoimi uszami?

– Odniosłem wrażenie, że nie będziesz uczestniczyła w niczym, co może skutkować splamieniem twoich ubrań.

– Już jako mała dziewczynka nauczyłam się, że bycie piratem oznacza również ubrudzenie się od czasu do czasu. Trzeba być tylko

na tyle bogatym, aby regularnie się kąpać i mieć kilka par ubrań na zmianę. A jeśli już przy tym jesteśmy, chcę się przebrać w nowy strój.

– Przecież się ubrudzisz.

– Wiem, ale ten mam na sobie od zbyt wielu dni. – Od kiedy zostałam przeniesiona do kajuty Rideny, to Enwen przynosi mi garderobę. Pilnie wywiązuje się z tego obowiązku, ale nie mam czasu czekać, aż dostarczy więcej. Muszę być czysta i świeża, gdy będę uwodzić Draxena.

– Dobrze, przyniosę ci coś.

– Nie. Chcę wszystkich moich rzeczy.

Prycha.

– Nie ma mowy. Kto wie, co możesz tam jeszcze mieć. Dostaniesz jedynie nowy strój.

Enwen też się nie zgodził, ale warto było spróbować.

– Dobra – mówię – przynieś zieloną.

– Zieloną?

– Tak, będziesz wiedział, gdy zobaczysz. I chcę świeżą bluzkę i getry.

– Coś jeszcze? Być może bieliznę?

– Nie marzyłabym nawet, by dać ci tę satysfakcję.

Śmieje się.

– Przecież nie możesz mnie powstrzymać.

Wychodzi za szybko, bym uwierzyła, że postanowił po prostu spełnić to kobiece pragnienie. Był zbyt chętny. Możliwe, że nie chciał wysłuchiwać mojego narzekania. A może cieszy się, że będzie mógł przeszukać moją bieliznę.

– Co to jest? – pyta jakiś czas później. Nie trzusi się nawet zamykaniem za sobą drzwi.

– Moje ubranie – odpowiadam. – Poważnie, Ridenie, czy zapomniałeś nazw...

– Nie – przerywa moją drwinę. – Nie ubranie. Tym przecież nie zakryłoby się nawet dziecko.

– To się naciąga, głupcze.

– Naciąga się! – wykrzykuje. – Nie. Nie włożysz tego. – Zamiast rozciągliwego ciucha rzuca mi fioletowy, który trzymał w drugiej ręce. To gorset, ale ten jest na biust zamiast pod i ma krótkie, doczepiane rękawy. Doszyto do niego kaptur.

– Czym obraziła cię moja zielona bluzka? – pytam.

– Nie jestem głupi, Alosa. Wydaje ci się, że którykolwiek członek załogi zdołałby się skupić na swoich obowiązkach, gdybyś w tym wyszła?

Właśnie dlatego to wybrałam. Muszę zwrócić na siebie uwagę Draxena. Nigdy nie patrzył na mnie inaczej jak na niedogodność. Dziś muszę to zmienić, i to bez utraty kolejnego fragmentu pieśni.

Jest kapitanem, a ja jego więźniem, ale jestem zmuszona sprawić, aby spojrzał na mnie w trochę inny sposób. Musi dostrzec we mnie kobietę. Gdybym była w zielonej bluzce, nie przeoczyłby tego faktu.

– To nie jest mój problem – mówię. – Chcę zieloną.

– Ale nie możesz jej mieć. Zaraz wyrzucę ją za burtę.

– No weź, Ridenie. To niesprawiedliwe.

– Jesteś więźniem. Nic nie powinno być dla ciebie sprawiedliwe.

Dobra, poradzę sobie przy pomocy fioletowego gorsetu, ale na pewno nie odpuszczę Ridenowi.

– Jesteś pewien, że nie chodzi o coś więcej?

– To znaczy?

– Zachowujesz się jak zazdrosny mąż.

– Co takiego?

– No wiesz, jak mężczyzna, którego poślubiła kobieta.

– Tak, wiem, kto to mąż. – Zaciska dłonie w pięści i piorunuje mnie wzrokiem. Jest niesamowicie przystojny, gdy się złości. – Nie mam o co być zazdrosny.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym włożyła tę bluzkę, na tobie nie zrobiłoby to żadnego wrażenia?

– Żadnego.

– Więc nie ma powodu, bym nie mogła w niej wyjść. Daj mi ją.

Ściąga na chwilę usta.

– Nie.

Przypuszczam, że będę musiała zdać się bardziej na mowę ciała, ale chyba sobie poradzę. Niektórzy mężczyźni zwróciliby na mnie uwagę, nawet gdybym miała na sobie worek po ziemniakach.

Draxen wydaje się bystry. Na tyle, by się zorientować, jeśli będę się zbyt mocno starać. Muszę postępować bardzo ostrożnie.

– Dobrze. Wyjdź, bym mogła się przebrać. A może nie będziesz w stanie sobie poradzić, wiedząc, że będę naga w twojej kajucie?

Kuszę go i on o tym wie. Jestem pod wrażeniem, gdy znów patrzy na mnie wilkiem, nim trzaska za sobą drzwiami.

Wprawnymi palcami zawiązuję sznurki i doczepiam rękawy, które spływają mi na ramiona. Zakładam również kaptur. Jeśli zrobię coś zbyt zawstydzającego, będzie dobrze mieć czym zasłonić twarz.

Riden przyniósł mi też bieliznę. Staram się nie myśleć o tym, że jej dotykał, gdy wkładam majtki i resztę czystych ubrań. To niesamowite, ile świeży strój jest w stanie zrobić dla ducha.

Wychodzę z sypialni Rideny jako nowa kobieta – wolna od złośliwości i moralności. Przypuszczam, że tylko w ten sposób przyciągnę do siebie Draxena.

Czas na zabawę.

Spędziłam tyle czasu wśród piratów, że wyrobiłam sobie własny dumny krok, ale nie jest to mój naturalny sposób poruszania się. Syreny są stworzeniami pełnymi gracji i piękna. Zdają się bardziej na instynkt niż na naukę i nawyki. Muszę sięgnąć do tej części swojej osoby, którą zazwyczaj ukrywam.

Podejrzewam, że tak naprawdę nie potrzebuję zielonej bluzki.

W tym stanie wyczuwam dokładnie to, czego pragną mężczyźni. I mogę być dla nich wszystkim, o czym marzą, by osiągnąć własne cele. Nie zdołają ukryć przede mną swoich emocji. Każda wiruje wokół nich niczym kolorowa mgiełka.

Każdy mój krok po pokładzie jest miękki i wdzięczny. Moje ruchy są delikatne i anielskie. Moja twarz pozbawiona jest inteligencji czającej się w umyśle i złodziejskiego sprytu, który mnie napędza. Czuję wiatr, który owiewa moją skórę. Czuję sól w powietrzu. Czuję każdy kosmyk włosów na głowie i wyczuwam ruchy otaczających mnie osób.

Syreny są stworzeniami, których istnienie uzależnione jest od oczarowywania mężczyzn. Z łatwością potrafię przełączyć się na tę naturę, ale nie znoszę tego. Nie czuję się wtedy sobą.

Żyję na skrzyżowaniu dwóch światów, desperacko próbując dopasować się do jednego z nich.

Kiedy wychodzę z kajuty Ridena, wszyscy odwracają głowy w moim kierunku. Udamę, że tego nie zauważam.

– Dokąd mam się udać? – pytam pierwszego oficera. Zmiękczyłam głos, sprawiając, że słowa stały się melodyjne, ale nie uwodzę pieśnią. Nie dam rady wykrzesać z siebie więcej niż trzy pod rząd. No i do niczego by mi się to nie przysłużyło na statku pełnym mężczyzn, nawet jeśli miałabym jej w sobie wystarczająco wiele. Zapewne nie powinnam wlewać jej poprzednio aż tyle w uszy Ridena, ale kiedy zaczęłam, nie mogłam przestać.

Opada mu szczęka. Przygląda mi się, jakby widział mnie po raz pierwszy. W pewien sposób tak właśnie jest. Mój wygląd w ogóle się nie zmienił, tylko to, jak się zachowuję, jak mówię, jak się poruszam. Otworzyłam się na syrenią naturę i choć wyglądam tak jak wcześniej, mężczyźni wiedzą, że coś się zmieniło, i wzbudza to ich zainteresowanie.

– Co się dzieje? Dlaczego wszyscy przestali... – Draxen spogląda w moją stronę. Przez chwilę daje się złapać jak wszyscy inni. Patrzę mu w oczy. W subtelny sposób okazuję mu zainteresowanie. Kręci głową, jakby próbował otrząsnąć się z oszołomienia. – Wracać do roboty, inaczej każę wszystkim wychłostać. Riden, co ona robi na pokładzie?

Mój towarzysz również odzyskuje panowanie nad sobą.

– Woląca popracować na pokładzie niż gnić w mojej kwaterze. Chyba zaczęła się denerwować, kapitanie.

Draxen przygląda mi się uważnie. Uśmiecham się do niego lekko i widzę, jak przełyka ślinę, nim się odzywa:

– Kajdany sprawiły, że zmieniłaś zdanie, księżniczko?

– Tak, kapitanie – odpowiadam bez sarkazmu, ze szczerością i niewinnością. Poddańczo. Próbuję się nie krzywić, gdy to słowo pojawia się w moim umyśle. To okropne, ale właśnie tak muszę się zachowywać, jeśli mam coś zdziałać. Dla ojca jestem gotowa stać się wszystkim, czego nienawidzę.

Obaj bracia stoją nieruchomo, czekając, aż powiem coś więcej. Z pewnością oczekują jakiegoś przemądrzałego komentarza. A niech czekają. Syrena Alosa to spełnienie męskich fantazji. W tej chwili muszę dostroić się do Draxena, chcąc ziszczyć jego oczekiwania.

Riden patrzy na kapitana, jakby oczekiwał od niego jakichś odpowiedzi. Gdybym tak mocno nie wcieliła się w rolę, parsknęłabym śmiechem.

Draxen widzi mnie w zupełnie nowym świetle. Postrzega moją słabość jako swoją siłę. Jestem do zdominowania. Do kontrolowania. Draxen lubi niszczyć niewinność. Nie jestem niewinna. Zabiłam zbyt wielu ludzi, by tak mnie określać, ale chodzi jedynie o to, że mnie tak postrzega.

Ponad ramionami kapitana pojawia się czerwona barwa zainteresowania. Walczy z pomarańczem oznaczającym obojętność.

Dobrze.

A Riden – obracam się do niego, odczytując jego pragnienia. Nie jest tak bardzo oczarowany tą postacią. Lubi wyzwania i gierki. Teraz nie jestem dla niego pociągająca. Interesująca. Chociaż może sprawić, że oszustwo stanie się trudniejsze. Obecnie otacza go błękit, sygnalizujący dezorientację.

Całe lata próbowałam zrozumieć otaczające mnie barwy. Musiałam pytać piratów, co czuli, gdy byłam w takim stanie, bym potrafiła przypisać słowa do tego, co widzę. To było trudne, ponieważ ludzie są mniej skłonni do mówienia, gdy pochłaniają ich silne emocje, ale udało mi się zapełnić wszystkie luki.

Czekam w milczeniu. Jestem wcieleniem cierpliwości i tolerancji.

Riden wygląda tak, jakby miał się przewrócić, wyciąga mocno szyję, próbując zrozumieć to, co widzi.

Draxen jest jednak kapitanem. Musi dawać przykład, więc szybciej otrząsa się z oszołomienia. Człowiek ten jest zmuszony zbudować sobie właściwą reputację, ponieważ jest młody i dowodzi od niedawna. Zdecydowanie stanowi najtwardszy orzech do zgryzienia na tym statku.

Gdybyśmy byli sami, zapewne w ciągu kwadransa znalazłby się na mnie. To zadziwiające, co ludzie potrafią zrobić w sekrecie, kiedy inni nie widzą ich zachowania. Muszę się postarać, by znaleźć się z nim sam na sam. A już zwłaszcza z dala od niezwykle spostrzegawczego młodszego brata.

– Na niebiosa, niech ktoś da jej skrobak do desek – rozkazuje Draxen.

Pokład czyści w tej chwili pięciu mężczyzn. Najbliżej stojący pirat zbliża się ochoczo i podaje mi swój przyrząd.

– Dziękuję – mówię, delikatnie dotykając drewnianej rączki.

W pewnym momencie każdy z marynarzy musi przejść przez czyszczenie pokładu. To ważne zadanie, ponieważ z desek trzeba

ścierać sól i nadmiar wody. Sama nigdy się tym nie zajmowałam, ale nie mogę tego teraz okazać.

Zaczynam, poruszając miotłą gładkimi ruchami. Mocniej pochylam się w szczególnie trudnych miejscach. Wszystko to robię celowo. Jestem świadoma swojego ciała i reakcji Draxena na nie. Kiedy ziszcza się fantazja, mężczyźni uważają, że kobiety robią wszystko dla nich. Tym razem to jednak prawda. Choć kapitan próbuje to ukryć, wiem, że mnie obserwuje. Nie potrafi pojąć jej zmiany, ale nie posądza mnie o inteligencję. No i jego żądza wzrasta, pali się coraz mocniejszą czerwienią.

– Co robisz? – odzywa się Riden, przerywając mi śledzenie reakcji jego brata.

– Myję pokład.

– Nie, nie to. Zachowujesz się inaczej.

– Jak inaczej? Mógłbyś się, proszę, ruszyć? Muszę wyczyścić tamto miejsce.

– Właśnie tak inaczej. Od kiedy to o cokolwiek prosisz? I dlaczego się tak poruszasz? To niedorzeczne.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz – odpowiadam łagodnie, jakby to był komplement.

– Przestań – mówi, przeciągając to słowo.

– Nie chcesz, abym dłużej myła pokład?

– Mówię o twoim postępowaniu. Daj sobie spokój. To... to... złe.

– Chyba nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Ściągasz na siebie niewłaściwą uwagę na tym statku, dziewczyno. Wpakujesz się przez to w kłopoty.

– A jaka byłaby właściwa? Może twoja? – Nie potrafię się nie droczyć, gdy się tak zachowuje. Poza tym wciąż wyczuwam za sobą Draxena. Zerkam szybko i widzę w jego barwach nieco zieleni. Dobrze. Nie podoba mu się to, że rozmawiam z jego bratem.

– Nie chciałem... – zaczyna Riden.

– Nie? – Wracam do niego, skupiając się na jego potrzebach i pragnieniach. Dostrzegam najgłębsze żądze jego serca. – Chcesz szczęścia, Ridenie, ale nie masz odwagi, aby po nie sięgnąć. W wielu kwestiach jesteś silny i mężny, ale jeśli chodzi o dbanie o własne interesy, jesteś słaby.

– Alos – mówi, ścisząc głos. Wyraz jego twarzy zmienia się i pojawia się na niej szczerłość. Mam przeczucie, że zamierza powiedzieć coś bardzo poważnego. – Przepraszam za to, co stało się między nami wcześniej, jeśli cię to zasmuciło. Nie musisz się mścić.

– Myślisz, że tu chodzi tylko o ciebie, Ridenie? Jakże jesteś zarozumiała. Nieustanna walka jest wyczerpująca. Mam jej dosyć.

– Proszę, Alos. Nie widzisz, że to, co...

– Riden! – woła Draxen.

Mój towarzysz wzdycha cicho. Być może potrafi odczytać uczucia brata bez żadnych nadnaturalnych zdolności.

– Aye, kapitanie?

– Sprowadź tu dziewczynę.

Riden nie odpowiada. Patrzy na mnie, a ja wciąż skupiam się na nim. Jego barwy są podzielone. Jest rozdarty pomiędzy lojalnością wobec brata a tym, co czuje do mnie. Dwie różne wstęgi czerwieni – najtrudniejszego do zdefiniowania koloru. Przy większości piratów z łatwością mogę zakładać, że to żądza, ale nie jest w odpowiednim odcieniu w stosunku do uczucia, które Riden żywi wobec brata. Lub mnie.

Zapewne jest to więc frustracja.

– Riden! – ponagla kapitan.

– Idę, Drax. – odpowiada, a do mnie mówi: – Musimy ruszać. Zostaw to. – Wskazuje na miotłę i wiadro.

Spełniam polecenie. Riden wyciąga rękę, gestem dając znać, że chce, bym szła jako pierwsza. Przynajmniej nie chwyta mnie za przedramię, jak ma w zwyczaju.

Kiedy mijamy grupę pracujących marynarzy, zauważam Enwena, który z uśmiechem kręci głową. Jest pod wrażeniem. Podobnie jak ja podziwiałam jego złodziejskie zdolności, on podziwia moje własne. Wprawdzie nie potrafię czytać mu w myślach, ale jestem pewna, że mnie przejrzał, choć możliwe, że nie wie dokładnie, co robię. W końcu pozna swój swego.

Szybko przechodzimy wzdłuż prawej burty i wchodzimy do góry. Zatrzymujemy się przy kasztelu, blisko steru.

– To wszystko, Ridenie.

– Na pewno, kapitanie?

– Tak.

– Ale może...

– Sam sobie poradzę.

– Oczywiście. – Riden schodzi po schodach. Zajmuje miejsce po drugiej stronie statku, z której może obserwować pracujących piratów. Zauważam, że ma stamtąd również dobry widok na nas. Nawet z tej odległości potrafię odczytać jego barwy – widzę czerń z domieszką zieleni. Czerń oznacza strach. Czego obawia się Riden?

– Możesz odejść – mówi Draxen do Kearana. – Idź się napij.

– Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Utrzymuj kurs na północny wschód, kapitanie.

Draxen przejmuje ster, gdy jego podwładny odchodzi, kiwając mi po drodze ze znużeniem głową. Zostaję sam na sam z kapitanem. Oczywiście stoimy na widoku innych piratów, ale nie musimy się obawiać, że cokolwiek usłyszą. A widzę, że Draxen ma ochotę na rozmowę. Specyficzną.

– Prowadziłaś wcześniej statek? – pyta.

– Nie – kłamię. To odpowiedź, którą chce usłyszeć. Jest głupcem, bo mi wierzy. Jestem córką króla piratów. Oczywiście, że prowadziłam.

Ale Draxen nie myśli teraz najjaśniej.

Łapie mnie za rękę i przyciąga, bym stanęła przed nim. Chwytam dwa przypadkowe rumby na kole steru.

– Nie – mówi. – Połóż jedną dłoń tutaj. – Przesuwa mi ją. – A drugą tutaj. Nie lepiej? – Jego głos jest jak zawsze stanowczy i wymagający. Uwielbia mówić innym, co mają robić. To dobra cecha u kapitana.

Mimowolnie zerkam na drugą stronę statku. Riden nie ruszył się z miejsca, ale nie widzę jego twarzy, więc nie wiem, czy zmienił się jej wyraz, wyczuwam jednak, co czuje.

Nie podoba mu się to, że Draxen mnie dotyka. To jest nas dwoje.

– Utrzymuj dziób statku w kierunku północno-wschodnim. Słońce niedługo zajdzie, więc musi pozostawać po twojej lewej. Kiedy zniknie, będziemy korzystać z gwiazd, by nawigować.

Muszę się pilnować, aby nie przewrócić oczami.

– Poważnie? – To niewinne pytanie. Nie ma w nim sarkazmu.

– Tak, wszyscy powinniśmy czcić gwiazdy. Są równie piękne, co pożyteczne. Niektóre nigdy nie zmieniają pozycji. Są stałe na niebie. Bez nich bylibyśmy zgubieni.

– Fascynujące.

Kontynuuje wykład. Woli, gdy milczę. Czuję to. Zmiana w jego nastawieniu nie jest wielka. Wydaje się, jakby był to spektakl. Wszyscy się zmieniają, gdy czegoś chcą, a w tej chwili Draxen pragnie mnie. Jakżeby inaczej? Daję mu przecież dokładnie to, czego chce. Mimowolnie zostaje przyciągnięty coraz bliżej. Chwilowo odsuwa od siebie mroczniejszą piracką naturę. Próbuje oczarować mnie w sposób, w jaki ja czaruję jego, ale to oczywiście nie działa.

To ja zawsze mam kontrolę.



Rozdział 14



W końcu zapada noc. Niedługo ta maskarada dobiegnie końca.

Niestety pojawiające się na niebie gwiazdy prowokują Draxena do dalszej przemowy.

– Widzisz tę konstelację? – Wskazuje na północ. – I tamtą? – Tym razem pokazuje gwiazdy na południowej części nieba.

– Tak.

– Nie zawsze były gwiazdami.

– A czym? – Kiepsko, że chce wykorzystać tę historię.

– Kochankami. To Filirrion, a to Emphitria – wyjaśnia, wskazując kolejno na południe i północ. – Powiada się, że to najwspanialsza historia miłosna, jaką kiedykolwiek opowiadano. Niestety nie kończy się za dobrze.

– Co się stało? – pytam z nadzieją, że przedstawi ją pospiesznie.

– W Emphitrii kochał się też inny: czarownik parający się czarną magią o imieniu Xiomen. Uwielbiał ją, ale Emphitria zwracała uwagę jedynie na Filirriona. Zaślepiiony zazdrością Xiomen przeklął ich oboje. Zmienił ich postać i osadził na niebie, po przeciwległych stronach świata, by nigdy nie mogli być razem.

– Jakże tragicznie – mówię.

Draxen kiwa głową.

– Podczas gdy wszystkie inne gwiazdy poruszają się po niebie,

trzy konstelacje pozostają niezmiennie. Filirrion i Emphitria są dwiema z nich.

– A trzecia?

Draxen ponownie wskazuje w górę.

– Xiomen. Nie wystarczyło mu, że ich rozdzielił. Siebie również przeklął. Pozostaje na nieboskłonie w równej odległości od kochanków, zasłaniając im widok na siebie. Widzisz, jak zwraca się w stronę Emphitrii, a ona w jego?

– Tak.

– Emphitria próbuje dostrzec Filirriona, ale bez względu na starania nie potrafi przejrzeć przez Xiomena.

Gdyby ta historyjka kiedykolwiek skłoniłaby jakąś kobietę, by poszła do łóżka z Draxenem, odciąłabym sobie rękę.

Następuje chwila ciszy. Co jakiś czas sprowadzam nas z właściwego kursu, aby kapitan musiał złapać mnie za rękę i poprawić kierunek. Ma mnie jedynie za niekompetentną, wcale nie domyśla się, że robię to umyślnie. Zachęcam go, by mnie dotykał, by pragnął więcej. Aby zabrał mnie do swojego pokoju, gdzie mogłabym go przeszukać.

Na górze pojawia się marynarz z nocnej wachty.

– Przejąć ster, kapitanie?

– Tak, chyba mamy już dosyć.

– Dobrze.

– Chodź, dziewczyno – nakazuje. Idę za nim przez drzwi prowadzące do jego kwater. – Powinniśmy kontynuować naszą rozmowę o konstelacjach?

– O tak. – Jakbyśmy mogli widzieć gwiazdy w jego kajucie. Kretyn. Nie wiem, ile jeszcze zniosę.

Draxen zapala kilka świec.

– Opowiedz więcej o tych kochankach – proszę.

– Mam lepszy pomysł.

No to zaczynamy. Chciał zostać ze mną sam na sam, by nie widziała tego jego załoga. Lub tego, jak będę walczyć. Choć nie wiem, jak może ukryć to, co zamierza zrobić, skoro każdy przebywający na pokładzie widział, jak weszłam do jego sypialni.

– A jakież to? – pytam.

– Połóż się na łóżku.

– Po co?

Uwielbia moje pytania. Chce na nie odpowiadać. Pragnie się popisywać. Zbyt zatracił się w tej chwili, aby zdać sobie sprawę, że to tylko gra. Powinien wiedzieć lepiej, ale kiedy skupiam się na mężczyźnie, ten nigdy się nie połamie. Jest zbyt zapatrzoną, cóż, we mnie.

– Pokażę ci coś o wiele bardziej magicznego niż gwiazdy.

Fuj. Fuj, fuj, fuj. Nie dam rady. Nie znieś więcej tych jego czułych słówek. Musi się zamknąć.

Podchodzę, staję tuż przed nim.

– A może ja ci coś pokażę? – Kiedy unoszę głowę, zachłannie pochyla się do pocałunku.

Nie całuje najgorzej – choć wątpię, by miał tyle praktyki co Riden – ale nie czerpię z tego przyjemności, ponieważ nie robię tego z nudów czy braku rozrywki. Próbuję coś pozyskać, a wyśmienie potrafię omamić kogoś takiego jak Draxen. Nie udaje mu się mnie zignorować, gdy skupiam się na pragnieniach jego serca i umysłu.

Zdejmuję jego płaszcz i rzucam go na podłogę, zamierzając niedługo go przeszukać. Kapitan odczytuje to jak zaproszenie. Od razu sięga do moich bryczesów, grzebiąc przy klamrze pasa.

Ech, wystarczy.

Popycham go na łóżko i wskakuję na niego. Udaję pośpiech, kierując dłonie do paska jego spodni. Czuję płonącą w nim żądzę. To obrzydliwe i niefortunne, więc mam ochotę to zdusić.

Kiedy rozpinam jego pas, unoszę szablę wraz z pochwą.

Rękojeści używam, aby zadać mu cios prosto w głowę i go znokautować.

– Uff – stęka, nim pada bez ruchu.

Nie wiem, co gorsze: to, co zrobiłam czy to, co nadal muszę zrobić.

Nie patrz na niego – powtarzam sobie w myślach. Skup się na ubraniach, a nie na tym, co pod nimi.

Rozbieram go co do ostatniej sztuki garderoby. Kładę go nagiego na łóżku i przeszukuję każdą kieszeń, a także podszewki i schowki w butach.

Ale... mapy nie ma.

Żołądek mi się ściska. Jak może jej tu nie być? Byłam pewna, że ją znajdę. Desperacko na to liczyłam. Co mam zrobić, gdy odzyska przytomność? Będzie wiedział, że go uderzyłam. Zorientuje się, że go wykorzystałam. I nie będzie zadowolony.

A niedługo dotrzemy do ojca, który...

Nie, nie mogę tak myśleć. W niczym mi to nie pomoże. Muszę skupić się na teraźniejszości. Jak niby mam naprawić tę sytuację?

Śpiewanie Draxenowi, by zapomniał, nie wchodzi w grę. Nie zostało we mnie wystarczająco dużo pieśni, aby wymazać jego wspomnienia. Do mieszania komuś w pamięci potrzeba więcej niż do uśpienia tej osoby.

Nawaliłam. Uwiedzenie Draxena? To chyba mój najgorszy pomysł w życiu.

Nagle rozlega się stukanie do drzwi.

– Draxen! – To Riden. – Otwórz albo wejdę.

Słyszę ruch klamki, więc spieszę do drzwi. Gdy się uchylają, wychodzę i zatraskuję je za sobą, nim Riden zajrzy do środka.

– Co się dzieje? – pyta.

– Twój brat opowiadał mi o konstelacjach – odpowiadam.

Riden wytrzeszcza oczy. To musi być normalne dla Draxena.

– Nie zrobił...

– Czego? – dociekam.

– Nie pozwoliłaś mu... – Nie potrafi tego wydusić.

– Ridenie, byliśmy tam zaledwie przez jakieś dwie minuty.

Kręci głową.

– Oczywiście, ale co w takim razie robi w tej chwili? – Jego oczy są teraz jak spodki. – Powiedz, że go nie zabiłaś!

Choć schlebia mi to, iż wie, że z łatwością pozbawiłabym życia jego kapitana, przewracam oczami.

– Nie, nie zabiłam.

– Dlaczego więc nie wrzeszczy i nie przeklina?

Słuszna uwaga. Jeśli mam wyjść z tej sytuacji obronną ręką, muszę wykazać nieco szczerości.

– Za bardzo mnie obłąpiął, więc musiałam pozbawić go przytomności.

Riden trochę się rozluźnia. Uważam za zabawne to, że nie jest obrażony czy zmartwiony, że zrobiłam krzywdę jego bratu. Zerka na drzwi.

Absolutnie nie może tam wejść. Nie potrafiłabym wyjaśnić, dlaczego Draxen jest nagi w łóżku i, cóż, nie chcę, aby Riden myślał, że coś między nami zaszło.

– Co się dzieje, Alosa? Dlaczego w ogóle tam weszłaś?

Musimy stąd odejść. I to teraz. Nie wiem, ile czasu upłynie, nim Draxen się ocknie.

– Możemy porozmawiać gdzie indziej? – pytam. – Może w twoim pokoju? Odpowiem na twoje pytania. Tu jest zimno.

Nadal przygląda mi się podejrzliwie, ale w końcu się zgadza i gestem wskazuje drogę do swojej kajuty. W jego zachowaniu jest nagła gwałtowność. Łąduje na głównym pokładzie, nie korzystając ze schodów. Trzymający nocną wachtę pirat obraca głowę, by zobaczyć źródło hałasu. Kiedy Riden otwiera drzwi do swojego pokoju, mimowolnie się uśmiecham. Jest w odpowiednim nastroju.

Moja wesołość szybko się jednak rozwiewa. Mam wielki problem. Z całych sił staram się nie panikować. Może powinnam wrócić i zabić kapitana. Kiedy się obudzi, wszystko się skomplikuje. A Draxen zasługuje na śmierć.

Nie jestem pewna, czy mogłabym to zrobić Ridenowi. Z jakiegoś powodu, którego nie potrafię pojąć, kocha brata. Po jego śmierci najprawdopodobniej byłby zrozpaczony. Może by się nawet załamał.

Ale jaki mam wybór? Gdzie może być mapa? Jeśli nie na statku i nie ma jej przy sobie Draxen...

Wpatruję się w plecy Rideny, gdy to do mnie dociera.

Może ma ją pierwszy oficer?

Po pierwszej nocy, gdy przeszukałam pokój Draxena, pomyślałam, że mógł przekazać ją bratu, ale co, jeśli rzeczywiście ma ją przy sobie? Jak mogłam być tak bezmyślna? Miałam w końcu wiele okazji, aby go przeszukać. Przecież tej nocy, gdy uspiłam go pieśnią, nie obudziłby go nawet huragan.

Przypuszczam, że teraz będę musiała pozbawić go przytomności jak kapitana. Nie mogę w tej chwili wyrządzić więcej szkód, prawda? I tak sabotowałam już misję. A może nie. Może kiedy Draxen się obudzi, wtrąci mnie jedynie do celi? Jakoś w to jednak wątpię.

Kiedy jesteśmy już sami, Riden stoi wyczekująco z rękami skrzyżowanymi na piersi. Po tym, jak ogłuszyłam Draxena, odciąłam się od swojej syreniej części. Po chwili zbiera to żniwo w mojej głowie. Trudno to wyjaśnić, ale tracę część siebie na rzecz innych, jeśli zbyt mocno skupiam się na ich uczuciach i pragnieniach. Zaczynają być moimi własnymi i zapominam, kim jestem. To przerażające. Ojciec raz mnie do tego zmusił, pomógł mi zrozumieć, jak długo mogę pozostać pogrążona w potrzebach innych, nim stałabym się taka jak oni. Nigdy potem nie pozwoliłam sobie na przekroczenie tej granicy.

Jakby tego było mało, muszę mierzyć się z krótkotrwałym skutkiem ubocznym, uczuciem obcości. Nie znoszę pragnień i emocji, które są dla mnie tak wyraziste, jak farba na płótnie. Jeśli nie są moje, nie lubię ich odczuwać. Poza tym nie muszę odczytywać uczuć Rideny. Powinnam być jednak ostrożna, ponieważ jest już podejrzliwy i dezorientowany. Jeśli mam go nabrać, najpierw muszę sprawić, by się odprężył i zaczął mówić. Muszę podać mu kłamstwa pomieszane z prawdą.

– Martwię się, Ridenie – zaczynam. – Ojciec... Może wydawać się, że się o mnie troszczy, że ochoczo wymieni mnie na okup, ale będzie na mnie wściekły.

– Dlaczego? – pyta.

– Bo dałam się złapać. Ma mnie za nieostrożną i głupią. I będzie się wściekał o pieniądze, które w wyniku tego straci. Nie... wiem, co mi zrobi, gdy wrócę.

Riden patrzy na moje nogi, bez wątpienia przypominając sobie blizny, które na nich widział.

– Jestem w stanie w to uwierzyć, ale o co ci przedtem chodziło? – Wskazuje ręką na pokład. Wyraz jego twarzy się wyostrza.

– Próbowalam pozyskać uwagę kapitana. Musiałam z nim pomówić. Myślałam, że moglibyśmy się dogadać. Znaleźć sposób, by on dostał swoje pieniądze, a ja byłabym wolna.

– I?

– Draxena nie interesowała rozmowa.

Riden się krzywi. Unosi ręce i drapie się po potylicy.

– Pogadam z nim.

Nie muszę udawać zmieszania.

– O czym?

– Jestem pewien, że coś wymyślimy, aby pozyskać pieniądze i cię uwolnić. Będziesz musiała ujawnić wszystkie informacje, które ukrywałaś, ale nie zostaniesz zmuszona do powrotu do ojca.

Parskam krótkim, pełnym zwątpienia śmiechem.

– A dokąd miałabym się udać?

– Gdziekolwiek.

– Znajdzie mnie bez względu na to, gdzie będę.

– Więc nie odchodź. Zostań. – Riden wytrzeszcza oczy na własne słowa.

– Miałabym zostać? Dlaczego, u licha, miałabym to zrobić?

– Nie wiem, czemu to powiedziałem. Zapomnij.

Wygląda, jakby czuł się nieswojo, jakby był gotowy stąd wybiec. Muszę działać szybko. Jak niby mam trafić prosto w jego głowę? I czym mam go znokautować? Riden pozbył się całej broni z pokoju. Do tego wciąż jest podejrzliwy po tym, co stało się z Draxenem.

Nie pozostaje mi wiele możliwości. Trudno myśleć perspektywicznie, gdy wszystko się wali. Na razie muszę sprawić, by mówił. Jakiś pomysł w końcu przyjdzie mi do głowy.

– Powiedziałeś to, bo o tym myślałeś – mówię.

– Wcale nie.

– Serio? Twoje usta same to wypowiedziały?

– Są bardzo utalentowane.

– Tak, jestem tego świadoma. – Mogłabym sobie przywalić za te słowa, ale muszę ciągnąć tę rozmowę. I pomyśleć.

Uśmiecha się znacząco.

– Zapewne powinniśmy o tym porozmawiać.

– O czym? – pytam zbyt niewinnie, by mi uwierzył.

– Wiesz, o czym.

Minęło kilka tygodni. Czemu chciałby teraz o tym rozmawiać? Jest piratem, więc dlaczego w ogóle chce poruszać ten temat?

– Co dokładnie masz do powiedzenia? – pytam, mocno zaintrygowana.

Riden milczy. Widzę, że szuka słów, ale niczego nie znajduje.

– Oto, co ja muszę powiedzieć – zaczynam. – Jestem więźniem na

tym statku. Jestem również jedyną kobietą na pokładzie. Ty byłeś samotny, a ja oszalałam. I tyle. To było głupie, ale już po wszystkim, więc dajmy sobie spokój.

Powinnam podbiec i uderzyć jego głową w ścianę? Straciłby przytomność jak Draxen, ale jeśli zobaczy, co zamierzam, będzie bardzo podejrzliwy, gdy się obudzi. Ile kobiet miałoby siłę na coś takiego? Riden i tak już podejrzewa, że coś jest ze mną nie tak. Co, jeśli wszystkiego się domyśli?

Chyba mam paranoję. Powinnam się przespać.

– Nie wydaje mi się.

– Co? – pytam, powracając do rozmowy.

Riden wie, że go słyszałam, więc nie trudzi się powtarzaniem.

Czy tak przywykł do sprzeczek ze mną, że nie potrafi inaczej? Nawet jeśli mówię prawdę? Dlaczego tak stanowczo na to naciska?

Postanawiam oszukiwać. W tej chwili ciekawość jest o wiele silniejsza niż odraza, i mam sporo czasu, nim się zatracę.

Otwieram się na Rideną. Na jego serce i umysł. Czuję jego frustrację. Zarówno w stosunku do siebie, jak i do mnie. Nie wiem, skąd w nim to uczucie. Potrafię wyczuwać emocje i pragnienia, ale nie umiem czytać w myślach, choć byłoby to bardzo pomocne. Nigdy nie rozumiem powodów ludzkich zachowań.

Wiem jedynie, że Riden ponownie chce mnie pocałować. W tej chwili to jego największe pragnienie i nie może go przede mną skryć. Czuję je, jakby było moim własnym. I jestem pewna, że dzieje się tak dlatego, że przez wiele czasu spędzonego na wodzie nie był z kobietą. Zdecydowanie mogę to wykorzystać na własną korzyść.

Powinnam zapomnieć o unieszkodliwieniu go ciosem w głowę. Muszę sprawić, aby marzeniem Rideną stał się sen. Kiedy zaśnie, będę mogła utrzymać go w tym stanie za pomocą pieśni. Mam jej w sobie wystarczająco dużo.

Ale istnieje tylko jeden sposób na to, by zmienić jego największe pragnienie. Muszę spełnić to pierwsze, aby był usatysfakcjonowany i myślał o czymś innym.

Przełykam ślinę. Z jakiegoś powodu ta myśl mnie podnieca. Musi to być dreszczyk wywołany ekscytującą rozgrywką.

Od czego powinnam więc zacząć?

– Nie wydaje ci się? – pytam. – A co się według ciebie stało?

Otacza go głęboka, szara barwa, przywodząca na myśl burzę. Ma wyrzuty sumienia. Bez wątpienia uważa, że zdradza brata. Chce pozbyć się tej winy oraz spełnić swoje pragnienia bez konsekwencji, które się z tym wiążą.

Typowy pirat.

Brak odpowiedzialności, tylko samolubne pragnienie.

– Uważam – stwierdza w końcu – że jest między nami coś więcej, niż każde z nas skłonne jest przyznać.

– O czym dokładnie mówisz?

Rozpala się jego frustracja, jak również pożądanie. Interesujące, jak te dwie emocje są ze sobą powiązane, ale nie mogę dłużej wytrzymać w tym stanie. Czas ponownie odsunąć od siebie syrenią naturę.

– Co zrobiłaś? – pyta.

Unoszę brwi.

– To znaczy?

– Z... zmieniłaś się. Przez chwilę było coś nie tak, ale wydawało mi się, że to tylko moja wyobraźnia. Teraz znów jesteś sobą.

Nikt wcześniej nie był w stanie stwierdzić, kiedy używałam swoich zdolności. Riden naprawdę zdołał uchwycić różnicę?

– Cóż, jeśli ta rozmowa daje jakieś wskazówki, to takie, że chyba nie jesteś w najlepszej formie. Być może powinieneś odpocząć.

– Nie planuję spać.

Wiem. Ale muszę sprawić, by się położył.

– Musisz się odprężyć. Chodź. Usiądź. – Sama siadam na łóżku i klepię miejsce obok siebie.

Wygląda na dezorientowanego, a nawet cierpiącego. Może nie powinnam tak szybko wyzbywać się syreniej natury, ale nie chcę ponownie jej dziś przywoływać. Musiałabym być naprawdę zdesperowana.

– Nie martw się. Nie skrzywdzę cię – mówię.

Prycha.

– Jakbyś była w stanie to zrobić.

Wskazuję na jego bok, w który zraniłam go, gdy byliśmy na wyspie.

– Pozwoliłem ci na to.

– Jasne. Ponieważ jesteś taki mężny i dzielny. Chodź, usiądź. Nawet niezdecydowani piraci potrzebują odpoczynku.

W końcu ustępuje, ale nie patrzy na mnie i pilnuje, by dzieliło nas dobre pół metra. Interesujące, zważywszy na to, że znam jego najgłębsze pragnienie. Musi walczyć z tą pokusą. Jeśli tak, nie powinien siadać na łóżku. To jedyne zaproszenie, którego mi trzeba.

– Przypuszczam, że bycie pierwszym oficerem jest bardzo stresujące – mówię.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie jesteś kapitanem. Ja nie mogłabym pełnić takiej funkcji. Zawsze musi być po mojemu.

Śmieje się.

– Lubię wolność, którą mi to daje – ciągnę. – Ty wydajesz się jej złałkniony.

– Tak łatwo mnie przejrzeć?

Nie musiałam wykorzystywać mojej mocy, by to dostrzec. Riden jest łatwiejszy do rozszyfrowania niż inni.

– Czasami. Nie mówisz wszystkiego, co myślisz. – Dotykam jego

skroni.

Wtedy w końcu na mnie patrzy.

– Skąd tyle wiesz? W jaki sposób jesteś... sobą?

– Jestem sobą, ponieważ chcę być. Robię, co mi się podoba. Niektórzy mówią, że trzeba odnaleźć samego siebie, ale sędzę, że przy odrobinie wysiłku każdy aspekt nas samych, który nam się nie podoba, może zostać zmieniony.

Może przesadziłam, ale Riden to rozważa. Widzę płomień w jego oczach, które w tej chwili mają piękny odcień brązu.

Biorę go za rękę.

– Co robisz? – pyta.

– Nic. Chciałam cię dotknąć.

– Tak po prostu?

– Tak.

– Chcę cię znów pocałować.

– Dlaczego więc tego nie zrobisz?

– Ponieważ nie potrafię ci pomóc. Mogę jedynie brać, ale nie jestem w stanie dać ci niczego w zamian.

Brak mi słów przez tę jego szczerłość. Może nie szczerłość, ale bezinteresowność zawartą w jego słowach. Nigdy nie słyszałam, by takie zdanie wyszło z ust pirata. To dziwne. Krępujące. Sprawia, że niemal mam wyrzuty sumienia z powodu tego, jak się nim bawię.

Niemal.

Przysuwam się do niego, przenoszę dłoń na jego twarz i szepczę:

– Nieprawda. Odwracasz moją uwagę od losu, który mnie czeka. W najśmielszych snach nie sądziłam, że tak będzie.

Ponownie się zbliżam i przywieram do jego ust. Zamiast odpowiedzieć na pocałunek, wsuwa palce w moje włosy i miękko wypowiada moje imię, ale jest w tym dźwięku nieco beznadziei.

Wiem, że tego pragnie. Muszę jedynie sprawić, by się temu poddał.

Unoszę nogi i siadam na jego kolanach, jednocześnie przyciągając go bliżej siebie.

Choć umarłabym z zażenowania, gdyby ktokolwiek z mojej załogi to usłyszał, dodaję:

– Proszę, Ridenie. Pragnę tego. A ty nie?

Sztuczka się udaje. W końcu czuję dotyk na wargach. Jest delikatny, niepewny. Interesujące, że pochodzi od Rideny, który zawsze wydaje się tak pewny siebie. Być może potrzeba mu więcej zachęty.

Końcówką języka wodzę po jego górnej wardze.

Zmiana jest natychmiastowa. Nim się orientuję, trzyma rękę na mojej potylicy, drugą na moim udzie. Sunę ustami po jego szyi, pieścąc w odpowiednich miejscach, aby serce mocniej mu zabiło.

Riden też chce mieć frajdę. Chwyta mnie za podbródek i ponownie podciąga do swoich ust. Przejmuje kontrolę nad pocałunkiem, nadając mu własne tempo i rytm. Poddaję się i pozwalam mu na to. Mam przeczucie, że to niezbędne, aby sprawy poszły po mojej myśli.

Riden zdejmuje płaszcz. Najwyraźniej zrobiło się tu cieplej.

Dobrze, jedna rzecz mniej, którą będę musiała usunąć sama.

Przez chwilę zatracam się w tym pocałunku. Wszystko to dla większego celu, ale nie potrafię zaprzeczyć, że to różni się od całowania Draxena. Z kapitanem wydawało się to złe, bo jest samolubnym kochankiem. Było to doskonale widoczne.

Ale Riden...

Wcale taki nie jest.

Riden wie, jak pieścić moją skórę, bym się ożywiła. Praktycznie dyszę przy jego ustach. Sapię, gdy skubie zębami moją szyję.

Kiedy kładzie mnie na łóżku, sięgam do brzegu jego koszuli i ją podciągam. Pomaga mi, gdy zdejmuję mu ją przez głowę i rzucam na podłogę. Zwracam jednak uwagę na to, gdzie ląduje. Ukryte

kieszenie mogą być dosłownie wszędzie.

Planowałam ziszczyć nieco jego pragnień. Sprawić, by ulotniła się choć część jego frustracji, aby zapragnął zasnąć. Zaczynam rozumieć, że chyba nie był to najlepszy pomysł. Może nie był to nawet prawdziwy plan, a jedynie sposób na ponowne pocałowanie go.

Przynajmniej będę miała tylko kilka rzeczy do zdjęcia z niego, gdy już zaśnie. Mężczyźni są ciężcy.

Ale co mam zrobić z tym, co właśnie się dzieje?

Riden dotyka sznurowania mojego gorsetu. Nie rozwiązuje go jednak, co doprowadza mnie do szału. Czy on zdaje sobie z tego sprawę? Nie może robić tego przypadkowo. Jest na to zbyt roztropny.

W moim podbrzuszu rodzi się podniecenie. Ale mój umysł z nim walczy.

Draxen jest nieprzytomny. Nie mam za wiele czasu.

Dłonie Rideny są jednak takie miękkie i ciepłe. Nie chcę, by przestał mnie dotykać.

Muszę natychmiast znaleźć mapę. Co zrobi ojciec, jeśli go zawiodę?

Ale na myśl o wargach Rideny do ust napływa mi ślinka. Mogłabym zostać w jego ramionach już na zawsze.

Czy zapomniałam, że chciałam zostać królową piratów? Czekam na mnie wyspa skarbów. Muszę odnaleźć mapę, by wszystko się poukładało.

No tak. Muszę wziąć się do roboty.

To będzie najbardziej lekkomyślna rzecz, na jaką się zdecydowałam od wejścia na ten statek, ale muszę zacząć działać, nim Draxen odzyska przytomność lub zatracę się w tej chwili.

Zostało mi niewiele mocy, ale powinno wystarczyć.

Uwalniam pieśń. Tylko jedną nutkę. To wszystko, co mam.

Na moje szczęście Riden jest już bardzo ze mną zgrany. Opada na łóżko i natychmiast zasypia. Nie ma jednak mowy, by jego sen trwał długo. Nie włożyłam w niego zbyt wiele mocy.

Mój oddech wciąż jest szybszy niż wiatr. To było głupie. Choć zdołałam go uspić, nie mam na tyle siły, by wymazać mu pamięć. Będzie pamiętał moją melodię.

Ale gdy znajdę przy nim mapę, opuszczę statek i nic już nie będzie miało znaczenia. Ojciec przejmie Nocnego Wędrowca i zabije całą załogę. Nie zostanie nikt, kto zdołałby coś powiedzieć.

Skrzypi jakaś deska. Zerkam na drzwi, ale kręcę głową i odwracam wzrok. Statek jest stary. Czasem drewno samoistnie wydaje takie dźwięki.

Choć działam pod presją czasu, potrzebuję chwili na odsapnięcie. Moje serce bije w niemożliwym tempie.

W końcu przeszukuję płaszcz i koszulę Rideny, kilkakrotnie wiodąc palcami po materiale. Kiedy orientuję się, że nic tu nie ma, nie wiem, czy jestem rozczarowana, ponieważ oznacza to poszukiwania w jego butach, getrach i bryczesach.

To nie tak, że Riden nie miał nadziei, że to wszystko zdejmie.

Spieszę z przeszukaniem reszty, ale tym razem nie bołą mnie oczy. Utknęłam na tym statku na dłuższą chwilę, więc przynajmniej to mi się należy.

Ekscytacja szybko się jednak rozwiewa, gdy pojawiają się wnioski.

Mapy tu nie ma.

Znow się pomyliłam.

Rety, gdzie ona może być? Sprawdziłam już chyba wszystko. Draxen musiał ukryć ją na łodzi. Istnieje zbyt wielka szansa, że ją stracił lub zapomniał, gdzie schował. Nikt nie tworzy mapy do odnalezienia mapy.

Staram się oddychać głęboko, ale muszę odwrócić wzrok od nagiej

sylwetki Rideny, aby mi się to udało.

Czy ojciec będzie mógł mieć mi to za złe, skoro mapy od samego początku nie było na statku?

Wiem jednak, że zdoła mnie obwinić dosłownie o wszystko. Kiedy mu o tym powiem, nie będzie zadowolony. Kto wie, jaka kara czeka mnie tym razem? Zamknięcie w celi na miesiąc? Codzienne biczowanie? Tygodniowa głodówka?

To nie jest moja wina. Mapy tu nie ma.

Nie było jej na i pod pokładem.

Trybiki obracają się w moim umyśle. Tak, sprawdziłam każde miejsce wewnątrz statku.

Ale co z kryjówkami na zewnątrz?



Rozdział 15



Ile pomysłów może wpaść człowiekowi do głowy, nim któryś w końcu okaże się właściwy?
Zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie, jak Nocny Wędrowiec wygląda z zewnątrz.

Długi na osiemnaście metrów, zrobiony z połączenia dębowego i cedrowego drewna. Trzy żagle, zaokrąglona rufa, ale to akurat mnie nie interesuje.

Bukszpryt ciągnie się na sześć metrów. Pod nim z mieszaniny tego samego drewna wykonano duży galion przedstawiający piękną kobietę, która ma długie rozwiane włosy i wielkie szklące się oczy – stworzone zapewne z prawdziwego szkła. Jednak to jej strój sprawia, że wydaje mi się, że rzeźba przedstawia syrenę.

Dziewczyna ma długą suknię, która wygląda, jakby niknęła pod wodą. Przez to, że jej nogi nie są przytwierdzone do statku i unoszą się nad wodą, zdaje się nieważka. Opiera się o kadłub jedynie plecami.

Wychodząc z pokoju Ridena, czuję, jakby w moich rękach spoczywała cała moja przyszłość. Przemierzam pokład i znajduję sobie długą linę. Przywiązuję ją węzłem ratowniczym do relingu na dziobie statku.

Bez wysiłku opuszczam się i zawisam przed dużą twarzą syreny. Moje nadgarstki niemal się zagoiły po urazach wywołanych przez

piratów. Nie sprawiają już kłopotu. Poza tym bardziej przejmuję się szybkim odnalezieniem mapy. Niewielki ból jest niczym w porównaniu do tego, który nastanie, jeśli zawiodę.

Przesuwam palcami po drewnie, które stanowi skórę kobiety, szukając luźnych klepek, ukrytych przycisków lub czegokolwiek, co mogłoby być nietypowe. Czuję wgłębienie przy linii jej włosów, ale okazuje się, że to tylko rowek w drewnie. Moje serce przyspiesza jednak przy tym, po czym się boleśnie kurczy.

Czy ród Jeskora okazał się nieostrożny? Czy zgubił mapę w ciągu wieków? Riden stwierdził, że jego ojciec był niechlujny. Może ją przegrał. W takim przypadku byłaby już niemożliwa do odnalezienia.

Słyszę lekkie kroki na pokładzie, ale to zapewne warta. Idąc tutaj, musiałam się przed nią kryć.

Dlaczego cały mój wysiłek okazał się nadaremny? Zostałam uprowadzona, byłam przesłuchiwana, torturowana i zmuszona do odgrywania potwornie upokarzających ról, aby zdobyć to, czego chcę.

Jestem tak wściekła, że lina, na której wiszę, zaczyna się kołysać. Moje ciało jest sztywne i drży z frustracji.

Co to było?

Mogę przysiąc, że zobaczyłam błysk w oku syreny. Przysuwam się, ponownie huśtając na linie.

Znów jest. W lewym oku, które pod tym kątem jest ciemniejsze niż prawe.

Czuję, jak puls bije mi pod skórą. Krew szumi w uszach. Sięgam do dolnego krańca liny. Owijam nią kilkakrotnie stopę, po czym podciągam ją pod podbródek. Potrzebuję wolnych rąk.

Sztylet wciąż znajduje się w moim bucie. Riden ani razu o niego nie zapytał. Musiał o nim zapomnieć.

Wbijam ostrze pomiędzy oko a drewno i naciskam pod

odpowiednim kątem. Szkło puszcza i ledwie je łapię, nim wpada do wody.

W środku wyraźnie dostrzegam pergamin. Czy może być to coś innego niż to, czego szukam?

– W końcu – wzdycham. Odchylam głowę, spoglądając na jednooką syrenę. – Przepraszam, ale potrzebuję tego.

Oko wielkością przypomina spore jabłko, mimo to próbuję je wcisnąć do kieszeni, by wspiąć się po linie. Uśmiecham się, przeskakując przez reling i lądując na pokładzie.

Unoszę głowę.

Nie jestem sama.

Wydaje się, że zebrała się tu cała załoga, wliczając w to ubranych Rideną i Draxeną.

Na niebiosą.

– Patrzcie, kogóż tu mamy – rzuca kapitan. Trudno określić jego nastrój. Z jednej strony wygląda na usatysfakcjonowanego, że mnie dopadł, z drugiej jest bardzo niezadowolony na mój widok. Mimo wszystko pozbawiłam go przytomności i zostawiłam nagiego w sypialni. – Nasza mała więźniarka. A może „złodziejka” byłoby lepszym określeniem?

– Złodziejka? – pytam z mieszaniną dezorientacji i złości.

– Jesteś albo złodziejką, albo nierządnicą, księżniczko. Tylko te dwa słowa przychodzą mi do głowy, gdy myślę o sytuacji, w której zostawiłaś nas obu.

– Z pewnością jedyne, co wam odebrałam, to wasza godność. I być może reputacja.

Draxen opuszcza nieznacznie powieki. Jeśli nienawidził mnie, gdy po raz pierwszy weszłam na jego statek, to nic w porównaniu z tym, co czuje teraz. Stawia krok naprzód.

– Opróżnij kieszenie – mówi Riden. Patrzą na niego. Usilnie stara się utrzymywać na twarzy maskę powagi, ale coś się przez nią

przebija. Rozczarowanie? Złość? Może nawet smutek?

Jestem tego przyczyną?

Draxen wyciąga szablę.

– Opróżnić kieszenie? A może księżniczka powinna zdjąć całe ubranie, żebyśmy właściwie ją obszukali?

Kilku piratów gwizdże, ale nie martwię się tym. Wyskoczyłabym za burtę, nim pozwoliłabym na coś takiego.

Riden próbuje rozwiązać ten problem po swojemu.

– Oddaj mi to, Alosa.

– A co takiego?

– Och, nie graj głupiej, dziewczyno. Wiemy, że znalazłaś mapę.

– Właśnie zrobiłam kilka dziur w dnie statku. Przypuszczam, że ta łajba niedługo zatonie.

Draxen ponownie próbuje uzyskać przewagę, ale wcina się Riden, który szepcze:

– Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż próbuję cię chronić, ale wiem, że mój brat jest w paskudnym nastroju i nawet ja nie zdołam go uspokoić. Musisz oddać mapę.

– Nie mam...

Ale musiał dostrzec wybrzuszenie w moim stroju. Sięga do niego, nim mam szansę go powstrzymać.

Nie, nie, nie...

Wyjmuje syrenie oko z mojej kieszeni. Przygląda mu się uważnie. Dokładnie widzę moment, gdy orientuje się, że mapa jest w środku. Kiwa głową z satysfakcją, odsuwa się i podaje szkło bratu.

Mapa wystarcza, aby uspokoić Draxena, choć tylko w minimalnym stopniu.

– Wreszcie – mówi.

– Chwila – rzucam, zdając sobie sprawę, co oznacza reakcja kapitana. – Wiedzieliście o mapie, ale nie mieliście pojęcia, gdzie została schowana?

– Zielonego – odpowiada wesoło, podając mi się na tacy. – Pojmaliśmy cię, aby wyciągnąć od króla piratów jego część mapy, a to, że znalazłaś naszą, okazało się dość nieoczekiwane.

Patrzę na nich z otwartymi ustami.

– A skąd wiedzieliście, że jej szukałam?

– Riden zaczął to podejrzewać już jakiś czas temu. Naprawdę sądzisz, że byłaś ostrożna? Przy tym nocnym przeszukiwaniu statku? Żałosnych próbach ucieczek? Przy tej twojej nieustraszonej postawie? Tylko kobieta, która chciałaby tu być, nie okazałaby ani odrobiny strachu przed wrogimi piratami.

To w ogóle nie jest prawdą. Nie znają mnie, nie wiedzą, co bym zrobiła w danej sytuacji, ale to nie pogarda Draxena boli mnie w tym najbardziej.

Tylko to, że Riden mnie wydał.

Wiem, że odgrywał swoją rolę. Udawał mojego obrońcę. Zdaję sobie też sprawę, że od początku miał się w niego wcielić. Mimo to cierpię. Zdołam to w ogóle nazwać zdradą? Jak mógł mnie zdradzić ktoś, kto nigdy nie był po mojej stronie?

Moja misja polegała na przejęciu mapy w taki sposób, by nikt się o tym nie dowiedział. Miałam doprowadzić statek do punktu zbiórki.

Całkowicie poległam w pierwszej części, ale jestem na dobrej drodze do wykonania drugiej.

– Zabrać ją do mojej kwatery, panowie – mówi Draxen. – Czas, aby ktoś odpowiednio się z nią zabawił.

Marszczę brwi, nim uświadamiam sobie, że mi to pasuje. Walka z samym Draxenem będzie łatwiejsza niż ruszenie na nich wszystkich jednocześnie.

Niesie mnie trzech piratów. Dwóch trzyma za ręce, jeden za nogi. Podejmuję przymusowe próby wyrwania się im. Nie krzyczę jednak. Obietnica to obietnica, a dałam Draxenowi słowo, że nigdy

nie usłyszysz mojego krzyku.

Riden też tu jest. Kapitan oddał mu mapę na przechowanie. Pierwszy oficer włożył szkło do kieszeni i pomaga mnie eskortować. Założę się, że mu się to podoba. Uwielbia spełniać pragnienia brata. Najpierw mapa, a teraz ja. Draxen skończył udawać, że przetrzymuje mnie dla okupu, więc Riden nie ma powodu, by nadal być miłym.

Zostaję wrzucona – jak worek ziemniaków – do kajuty. Riden zajmuje miejsce przy drzwiach, najwyraźniej pragnie zostać ze mną sam na sam, nim zjawi się jego brat.

Ale ja tego nie chcę.

– Wyjdź – mówię. – Zrobiłeś już wystarczająco wiele.

Pozostaje spokojny i skupiony.

– Wciąż masz sztylet w bucie?

Parskam śmiechem z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie.

– Dobrze. Miej go pod ręką, ale proszę, użyj tylko w ostateczności. To wciąż mój brat. Nie zabijaj go.

– Przywykłeś więc do moich kłamstw, co? Potrafisz odróżnić je od prawdy? Co ty robisz, Ridenie? W co ty grasz? Mam dosyć prób rozgryzienia cię. Kiedy już sądzę, że mi się udało, robisz coś, co mnie wkurza. Dla kogo to przedstawienie?

– Nie ma czasu, Alosa. Uwolnij się i uciekaj stąd najprędzej, jak tylko zdołasz. Tyle mogę zrobić. Zapewnić bratu mapę, a tobie wolność. I ponownie proszę, nie zabij go.

– Podejmujesz wielkie ryzyko, Ridenie. Co, jeśli Draxen mnie pokona? Jak będziesz się wtedy czuł?

– No błagam. Oboje wiemy, że ukrywasz więcej niż chęć zdobycia mapy. Jesteś uzdolniona, Alosa. Bardziej niż jakakolwiek ludzka dziewczyna być powinna. Żaden człowiek nie zdoła cię pokonać. Nie wiem, kim jesteś, ale mam świadomość, że w jakiś sposób dostałaś

się do mojej głowy i zdołałaś oczarować całą załogę. Nadal próbuje pojąć, dlaczego jeszcze nas wszystkich nie pozabijałaś.

Otwierają się drzwi, wchodzi Draxen.

– Zostaw nas – rozkazuje bratu tonem jednocześnie stanowczym i płynnym.

Riden spełnia polecenie, ale wcześniej posyła mi kolejne błagalne spojrzenie. Mówi nim, bym nie zabiła jego brata.

Wciąż rozważam jego słowa. Ludzka dziewczyna. Wie. Miałam świadomość, że zapamięta, jak uśpiłam go śpiewem, ale czy łudziłam się, licząc na to, że uzna to za przypadek?

No i dlaczego nie powiedział o tym Draxenowi? Ani go nie ostrzegł? To powinno być nieistotne, ale takie nie jest. Nie wiem, co mam czuć, skoro już poznał mój sekret, a przynajmniej się go domyśla.

Wciąż się nad tym zastanawiam, gdy Draxen rzuca mną o ścianę swojej kajuty.

– Zamierzam się tym rozkoszować. Gdybyś poprzednio się podporządkowała, byłoby ci dobrze, ale tym razem będzie inaczej. Sprawię, że będziesz krzyczeć.

– Właściwie, Draxenie – mówię, walcząc z nim – wcale tak nie będzie.

Śmieje się, próbując rzucić mnie na łóżko.

– Od dawna o tym myślałem.

– Ja również.

Przyciska mnie plecami do ściany, trzymając za ramiona. Udaje mi się unieść obie nogi, ułożyć stopy na jego brzuchu i kopnąć, odpychając się od ściany. Draxen cofa się o metr czy dwa.

Łąduję z hukiem na podłodze. Wracam myślami do dnia, gdy przesłuchiwał mnie w swojej sypialni. Nieco mojej zaschniętej krwi wciąż znajduje się na podłodze. Bił mnie wielokrotnie, próbując zmusić do zdradzenia lokalizacji twierdzy ojca.

Zawsze wyznawałam zasadę „oko za oko”.

Uderzam prawą pięścią w bok jego twarzy. Nie muszę się już hamować, więc tego nie robię. Wkładam w cios całą swoją siłę. Wiem, że uderzyłam solidnie i pewnie, gdy czuję w knykciach kłujący ból. Po powstrzymaniu się przez tak długi czas to czysta rozkosz. Bolesna, ale jednak rozkosz.

Draxen stęka. Wciąż nie jest pewny, co się stało, kiedy wyprowadzam cios lewą pięścią.

– I jak się czujesz, Draxenie? – syczę. – Nie martw się, jeszcze nie skończyliśmy.

Warczy, próbując mnie dostrzec. Przesuwa się naprzód, stara się atakować pięściami, ale robię szybki unik i uderzam dwukrotnie, posyłając go na podłogę.

Wyrzuca z siebie kilka przekleństw.

Wciąż z nim nie skończyłam.

– Groziłeś, że obetniesz mi włosy. Jaka wstrętna szumowina tak robi? A może ja obetnę coś, co ty cenisz, Draxenie?

Nabiera sporo powietrza. Oczywiście, że to groźba, dzięki której ma ochotę wołać o pomoc, ale nie mogę mu na to pozwolić. Jeden szybki kopniak w twarz i traci przytomność.

Wyjmuję sztylet z buta. Co powinnam mu odciąć? Ucho? Palec? Coś niżej?

Krzywię się na tę myśl. Zbyt wielka ohyda. Może najlepiej wbić ostrze w jego serce i mieć go z głowy?

Ale w moich myślach pojawia się głos Rideny, proszący, bym go nie zabijała.

Nie mam brata. Nie wiem, jakie uczucia żywi się wobec rodzeństwa. Zwłaszcza takiego, które zachowuje się jak Draxen. Uważam, że i tak powinnam go zabić.

Dlaczego przejmuję się Ridenem? Przecież tylko on będzie cierpiał. Draxen niczego nie poczuje. Jego załoga znajdzie sobie

nowego kapitana. I tak jej większość zdawała się być bardziej lojalna Ridenowi niż jemu. Lorda Jeskora tu nie ma, aby żądał zemsty, ale Riden może tego chcieć. Podejrzewam, że zdołałby zjednoczyć swoich ludzi.

Ale się nie boję.

Klękam i spoglądam na sztylet.

Riden pozwolił mi go zatrzymać. Wie, że go mam, wiedział już od dłuższego czasu. Ufa mi jednak, że go nie użyję. To dar od niego, sposób, by mnie ochronić. Zabrał mi wszystko inne, ale w dobrej wierze pozostawił ten nóż.

I ma do mnie tyle zaufania, by liczyć, że nie zabiję jego brata?

Co za głupiec.

Ustawiam ostrze nad piersią Draxena, wyobrażając sobie, jak wchodzi w jego ciało, jaki opór stawia skóra i organy wewnętrzne i jaki dźwięk wydaje sztylet, wsuwając się między zebra.

Bez względu jednak na to, jak intensywnie o tym myślę, nie mogę zmusić ręki, aby opadła.

Choć staram się zignorować słowa Rideny, nie potrafię zabić jego okrutnego brata.

Pozbawiłam życia setki mężczyzn. Dlaczego nie mogę uśmiercić tego?

Przeklęty Riden.

Próbuję się pocieszyć, wmawiając sobie, że zapewne nie jest to najlepszy czas na zabijanie. Oczywiście zmarnowałam ponad minutę, siedząc tu i to rozważając. Nieważne.

Muszę zdobyć mapę.

I odszukać Rideny.



Rozdział 16



Ostrożnie wyglądam z kwatery kapitana. Nikogo nie zauważam, ale robi się ciemno, więc trudno mieć pewność. Nikt nie musi stać przy sterze, bo w tej chwili się nie poruszamy. Draxen grał na czas, zastanawiając się zapewne nad planem zinfiltrowania twierdzy mojego ojca. Bez względu jednak na to, co wymyślił, nie uda mu się. Ojciec wszędzie ma zwiadowców. Z pewnością już dostrzegli ten statek.

Przez ostatnie dni mijaliśmy małe, niezaludnione wysepki. Ten obszar jest nimi usiany. Ojciec wybrał większą z nich na miejsce zbiórki. Nie możemy być od niej dalej niż kilka godzin żeglowania.

Staję na głównym pokładzie i ponownie się rozglądam. Zauważam jakiś ruch na lewej burcie. Stawiam kilka kroków i orientuję się, że to przygotowujący łódź Riden.

– Zabiłaś go? – pyta od razu.

– O dziwo, nie. Proszę.

– Dziękuję. To znaczy dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić.

Wzruszam ramionami.

– Czy to dla mnie? – Wskazuję na szalupę, którą opuszcza na wodę.

– Tak. Poleciałem załodze udanie się pod pokład. Powinnaś mieć wystarczająco dużo czasu, aby dotrzeć do twierdzy ojca. Proszę cię tylko o to, byś dała nam fory, zanim wyślesz za nami króla piratów.

– Gdybym miała wysłać za wami ojca, wasza przewaga nie miałyby znaczenia. Jedynym powodem, dla którego nie jesteście jeszcze martwi, jest to, że wcale was nie szukał.

Riden odwraca wzrok od liny, którą trzyma w dłoniach, i spogląda na mnie.

– To znaczy? Mówisz, że...

– Moje pojmanie było podstępem.

Jego mina jest w tej chwili bezcenna.

– Sądziłem, że postanowiłaś jak najlepiej wykorzystać sytuację, gdy już znalazłaś się na naszym pokładzie.

– Obawiam się, że nie. Od samego początku zaplanowałam to uprowadzenie. Ojciec je zlecił.

Na twarzy Rideny maluje się dezorientacja.

– Dlaczego król piratów miałby wysłać swoją jedyną spadkobierczynię na tak niebezpieczną misję?

– Ponieważ wierzył, że tylko mi uda się ją wypełnić. Posiadam pewne zdolności, których brak innym.

Riden puszcza linę. Szalupa musiała znaleźć się na wodzie.

– Wykorzystujesz je teraz? Dlatego to robię? Pomagam ci?

– Gdyby tak było, już oddałbyś mi mapę. Ponieważ tak bardzo starasz się ją przede mną ukryć, możesz być spokojny, że wciąż masz kontrolę nad swoim umysłem.

– Twoje oczy się zmieniły – mówi pozornie nonszalancko.

– Co?

– Kiedy się tu pojawiłaś, były niebieskie. Teraz są zielone.

Jest strasznie spostrzegawczy. Moje oczy są niebieskie, gdy drzemie we mnie siła oceanu. Kiedy się ulatnia, zmieniają się w zielone.

– Może są niebieskozielone? – sugeruję.

– Nie. Ich barwa z pewnością się zmieniła. – Opiera się o reling i, co zaskakujące, wygląda, jakby się nie bał. – Kim jesteś?

- Jakbym miała ci powiedzieć.
- Jesteś syreną?
- Krzywię się na to słowo. Jest takie dziwne, gdy pada z jego ust.
- Nie do końca.
- Twoja matka była syreną. Oto cała tajemnica. Plotka głosi, że twój ojciec jako jedyny spał z syreną i przeżył. To prawda.
- Jest sens, by temu zaprzeczać? I tak niedługo ojciec zapoluje na ten statek.
- Tak.
- Ale dlaczego taka jesteś? Syreny, aby przetrwać, polegają na ludzkich mężczyznach, choć rodzą kolejne syreny. Co sprawia, że akurat ty jesteś istotą bardziej lądową niż morską?
- To wyborne pytanie. Masz rację, nie jestem syreną, bardziej pół syreną, pół człowiekiem. Moim narodzinom towarzyszyły nadnaturalne okoliczności. Opowiem ci o tym, jeśli ty zdradzisz, gdzie jest mapa.
- Kuszące, ale nie mogę ci powiedzieć. Dlaczego nie wykorzystasz swojej mocy i nie sprawisz, bym to ujawnił?
- To tak nie działa.
- Jak w takim razie?
- Powiem ci, tylko proszę, oddaj mi mapę, Ridenie.
- Przykro mi, Alosa.
- Dobrze. Wyciągnę to z ciebie, ale musisz wiedzieć, że mi się to nie podoba. – Sięgam do nadnaturalnej części mnie. Nagle niewygodnie mi we własnej skórze. Wszędzie dostaję gęsiej skórki. Mam wrażenie, że stają mi włosy na głowie. To mentalnie wyczerpujące być świadomą mojego otoczenia.
- Znów to robisz – mówi. – Zmieniłaś się.
- Nigdy wcześniej nikt nie potrafił tego stwierdzić, nawet mój własny ojciec. Więc skąd Riden to wie?
- Wykorzystuję tę część siebie, którą mam po matce. Nie znoszę

jej używać. Czuję się wtedy okropnie i nienaturalnie.

– Potrafisz w takich chwilach czytać w myślach?

– Nie, rozpoznaję jedynie uczucia.

Wydaje się go to wielce niepokoić. Jego emocje zmieniają się i z żywej, jaśniejszej czerwieni stają się niemal natychmiast jasnoszare.

Szarość to interesująca barwa. Kiedy jest ciemna, burzowa, mówi o wyrzutach sumienia. Kiedy jest jasna, oznacza smutek.

A teraz bije od Rideny głęboki żal, ale zmiana zaszła tak szybko, że mam wrażenie, iż celowo myśli o czymś niebywale smutnym, abym nie wyłowiła z niego niczego innego.

– Czemu zadrezczasz się jakimiś smętami? – dociekam.

– To przerażające, że wiesz, o czym myślę.

– Nie znam twoich myśli, nie wiem, dlaczego jesteś smutny. Mam jedynie świadomość, że rozmyślasz o czymś, co wywołuje żal.

W tej chwili muszę zagrać na jego obawach. Na jego strachu, że znajdzie mapę. Nie ma jej przy sobie. Dobrze wie, że zdołałabym go przeszukać. Ukrył ją gdzieś na statku. Jeśli mam ją odnaleźć, muszę wykorzystać jego lęk.

Zaczynam poruszać się po pokładzie, ale wciągam go przy tym w rozmowę.

– Kiedy zorientowałeś się, że jestem... inna? – pytam, przechodząc na prawą burtę. Znajduję się blisko luku, którym schodzi się pod pokład. Siedzący tam mężczyźni śmieją się i rozmawiają głośno. Zapewne wysłano ich tam z mojego powodu. Chyba są wdzięczni za chwilową przerwę w pracy.

– Tamtej nocy, gdy się obudziłem i nie wiedziałem, jak zasnąłem. Początkowo założyłem, że mnie znokautowałaś, ale nie pamiętałem walki. Właściwie zdaje mi się, że robiliśmy coś zupełnie przeciwnego.

Uśmiecham się do siebie. Tak, to był zabawny wieczór.

Riden wciąż próbuje zamaskować coś głębokim smutkiem. Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że myśli o śmierci ojca, ale są też wstęgi czerwieni, które przebijają się, gdy do mnie mówi. Szczególnie, gdy wspomina o tamtej nocy.

– Ale nadszedł dzień, gdy się zmieniłaś. Wydawało mi się, że stałaś się całkowicie inna. Nie walczyłaś. Nie mówiłaś jak przedtem. To było... niepokojące. Przyrzekam, że również inaczej wyglądałaś. Kiedy mrużyłem oczy, widziałem wokół ciebie słabe światło.

To sobie akurat wyobraził. Nie ma fizycznej różnicy, kiedy zmieniam sposób mówienia i zachowanie – kiedy przyzywam swoją syrenią naturę.

– Wiedziałem o mapie ojca, odkąd byłem mały – ciągnie. – Wiem o syrenach, nawet jeśli nie rozumiem ich w pełni. Poskładałem swoją szcątkową wiedzę w oparciu o informacje o tobie i twoim tacie. Nietrudno było połączyć fakty. Miałem swoje podejrzenia na długo przed dzisiejszym dniem, przed tym, gdy mi zaśpiewałaś.

Pośród jego smutku widać jakieś migotanie. Ale to nie strach. Mapa nie może być tutaj. Wchodzę na górny pokład.

Riden podąża za mną w bezpiecznej odległości.

– Dlaczego nie zmusisz mnie, bym zdradził ci jej lokalizację? Wcześniej mnie uśpiłaś, prawda?

– Tak, sprawiłam, że zasnąłeś. Dwukrotnie, ale wykorzystałam moje... – Nie chcę nazywać tego mocą, to brzmi dziwnie. – ... zdolności. Dlatego nie mogłam po raz drugi sprawić, byś zasnął tak głęboko. Nie miałam już siły.

– A jak ją odzyskasz?

– Dzięki wodzie. Im bliżej niej jestem, tym więcej mam energii.

Mapy tu nie ma. Schodzę po schodach i idę w kierunku dziobu.

– Co jeszcze potrafisz? Poza usypianiem ludzi? – Odsuwa się, niemal jakby obawiał się mnie dotknąć, gdy mijam go w drodze na

drugi koniec statku.

Sprawić, by mężczyźni widzieli rzeczy, które nie istnieją. Mogę zaszcześcić pewne myśli w ich głowach. Obietnice, w które będą wierzyć. Umiem nagiąć ich do swojej woli. Muszę tylko zaśpiewać. Chociaż nie wiem, czy powinnam mu o tym mówić. Nawet jeśli wierzę, że ojciec niedługo pochwyli ich statek.

– Gdy zechcę, potrafię wyczuć to, czego chcą mężczyźni. Poznać ich najskrytsze pragnienia. I wykorzystać je, by dostać to, co mi potrzebne. To coś, co mogę dowolnie włączać i wyłączać. – I zatracić samą siebie, jeśli posunę się za daleko.

Riden zamiera. Chwila. W jego barwach pojawia się czerń. Strach. Zatrzymuję się i rozglądam. Przechodzę na środek statku, gdzie umocowany jest grotmaszt.

– Czy to dlatego się tak zachowywałaś? – pyta. Chyba próbuje odwrócić moją uwagę.

Kieruję kroki w stronę jego i masztu.

– To znaczy?

– Chodzi mi o wszystko, co mówiłaś i robiłaś przez cały czas, gdy byłaś na statku. Próbowowałaś mnie rozszyfrować? Dać to, czego pragnąłem? Właśnie dlatego czuję, że muszę cię chronić? A może dostałaś się do mojej głowy? Zmusiłaś, abym czuł coś, czego nie czułem nigdy wcześniej?

Zatrzymuję się.

– Ridenie, jedyne, co ci zrobiłam, to cię uśpiłam. Nie zabawiałam się twoimi uczuciami ani nie zachowywałam się wobec ciebie w określony sposób. Wykorzystałam to jedynie na Draxenie, gdy chciałam znaleźć mapę. Cokolwiek myślisz, czy czujesz, jest twoje. Do niczego się nie przyczyniłam.

Światło wokół niego zmienia się w błękit.

– Jesteś zdezorientowany – stwierdzam. – Dlaczego?

Mruży oczy.

– Ponieważ cię nie rozumiem. I nie wiem, w co wierzyć.
– Możesz wierzyć w to, co zechcesz, ale mówię prawdę. A teraz wybacz, muszę znaleźć mapę. – Patrzę w górę. – Bocianie gniazdo, co? – pytam. To tam musiał ją ukryć.

Riden spogląda na kogoś za mną.

– Co tu robisz?

Tak byłam na nim skupiona, chodząc po statku, że nie zorientowałam się, że ktoś za mną stanął. Mam się odwrócić, ale czuję ostry ból z tyłu głowy i porywa mnie ciemność.



Wszystko jest zamglone. Widzę kilka kształtów, ale głównie odczuwam kołysanie, jakie można czuć w łodzi na wodzie.

– Budzi się – mówi ktoś.

– Dochodzi do siebie szybciej, niż zakładałem. Przyłóż jej jeszcze raz.

Znów wita mnie ciemność.



Chłód.

Wszystko jest takie zimne. Czuję to pod policzkiem. I pod palcami. Ziąb przenika również przez moje ubranie.

Powieki mi ciążą, ale udaje mi się je unieść. Widzę kraty.
Wróciłam do celi?

Nie.

Poza nimi zauważam piasek i drzewa. Słyszę szum fal, choć nie dostrzegam brzegu.

Jestem sama.

Drzewami rusza wiatr. Drzę z zimna. Po ziemi pełzają jakieś

stworzenia, przedzierając się przez zarośla. Dźwięki nocy mnie nie przerażają.

Nie, jeśli już, to przeraża mnie ta klatka. Nie mam w sobie pieśni. Nie mam wytrychów. I żadnego towarzystwa.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu naprawdę się boję.



Dopiero rankiem ktoś do mnie przychodzi.

Nie rozpoznaję tego mężczyzny. Jest wysoki, choć nie tak jak ojciec. Łysieje na czubku głowy i ma brązową brodę. Z lewego ucha zwisa mu pięć złotych kółek. Przy pasie ma kordelas i pistolet. Choć nie potrafię sobie wyobrazić, by często ich używał. Wygląda, jakby miał górę solidnych mięśni, ale założę się, że zdołałabym go powalić, gdybym nie była zamknięta.

Wyjmuje coś z kieszeni, to jakaś kula. Ach, to mapa. Leniwie podrzuca ją i chwyta. Popisuje się.

– Wiesz, kim jestem? – Jego głos brzmi dokładnie tak, jak się tego spodziewałam – jest głęboki i wymagający.

– Powinno mnie to obchodzić? – pytam obojętnie, jakbym nie była uwięziona. Jestem dumna z tego tonu. Maskuje kurczący się z nerwów żołądek.

– Nazywam się Vordan Serad.

Ukrywam zdziwienie. Zostałam uprowadzona przez trzeciego z pirackich lordów i tym razem to nie było planowane.

Przynajmniej nie przeze mnie.

Próbuję przybrać fałszywą pewność siebie.

– A wiesz, kim ja jestem? – pytam w odpowiedzi równie surowym głosem.

– Jesteś Alosa Kalligan, córka Byrronica Kalligana, króla piratów.

– Wyśmienicie. Więc zdajesz już sobie sprawę, jak głupio postąpiłeś, więzując mnie.

– Głupio? Wcale nie. Twój ojciec sądzi, że przetrzymuje cię młody Allemos, więc nie będzie na mnie polował. Zasłyszałem, że wyczerpała ci się moc, którą zawdzięczasz oceanowi, więc nie zdołasz się ocalić. Powiedziałbym więc, że to ty głupio postępujesz, nie obawiając się.

Żołądek mocno mi się ściska, w ustach zasycha.

– A niby kogo?

– Mnie – mówi kolejny głos. Zza drzew wychodzi kilku mężczyzn. Jest pośród nich Riden, ale to nie on się odezwał. Nie, w Ridenie celują dwa pistolety, zmuszając, by szedł w moją stronę. Dlaczego nie został zamknięty jak ja? Skończyły się im puste klatki?

Myśli ulatują mi z głowy, gdy spoglądam na czwartą osobę, która wyszła na polanę.

To Theris.

Opiera się o pień, trzyma w palcach monetę, obracając ją zwinnie przy knykciach.

Kręcę głową.

– Zdradzasz mojego ojca? To będzie ostatni błąd, jaki w życiu popełnisz. Wiesz, co stało się z ostatnim człowiekiem, który przekazał informacje jego wrogom? Ojciec związał go za nogi i przepiłował na pół.

Nie wydaje się poruszony moimi słowami.

– Na szczęście go nie zdradziłem.

Jestem mocno zdezorientowana.

– Nigdy dla niego nie pracowałem – ciągnie.

Potrzebuję dłuższej chwili, by zrozumieć jego słowa, ale ten symbol... Znał znak taty. Wyraźnie przedstawił się jako jego człowiek.

– Mam ludzi wszędzie – wyjaśnia Vordan, wkładając zamkniętą

w szkle mapę do swojej kieszeni. – Kalligan jest głupcem. Uważa, że jest nietykalny. Nie zdaje sobie sprawy, że ci najbliżej niego są gotowi go wydać. I, co ważniejsze, ciebie również.

Patrzę na Therisa.

– Nie byłeś na tym statku, by mi pomagać.

– Nie – odpowiada. – Zostałem wysłany, by mieć na ciebie oko.

– Zatem który z piratów na pokładzie Nocnego Wędrowca jest człowiekiem mojego ojca? – mówię bardziej do siebie.

Odpowiada Theris:

– Był nim biedny Gastol. Obawiam się, że poderżnęłaś mu gardło, gdy Draxen przejął twój statek.

Jakie były szanse, by jeden z dwóch ludzi, których zabiłam, pracował dla mojego ojca? Odczuwam wyrzuty sumienia, chociaż wiem, że to nie do końca moja wina. Tata powinien był mi powiedzieć, kim był jego informator na pokładzie Nocnego Wędrowca, nim sfingowałam swoje uprowadzenie. Gastol by nie zginął, a Theris nie byłby w stanie mnie oszukać. Ojciec nie bierze pomniejszych szczegółów pod uwagę. Co go obchodzi, jeśli przez przypadek zginie któryś z jego ludzi? Zawsze znajdzie się ktoś inny na jego miejsce. W tym przypadku jego nieostrożność może go kosztować mapę Draxena.

I możliwe, że też moje życie.

Chociaż chyba powinnam była się spodziewać, że ojciec nie poprosi swojego informatora, by ten mi pomagał. Wie, że nie potrzebuję, by ktokolwiek mnie pilnował. Już na samym początku mogłam się zorientować, że Theris oszukiwał. Zła na samą siebie, wracam uwagą do rozmowy.

– Dlaczego kazałeś Therisowi mnie pilnować? – pytam Vordana. – Czego mogłeś ode mnie chcieć?

– Nie zdajesz sobie sprawy z własnej wartości – odpowiada. – Wydaje ci się, że Kalligan trzyma cię przy sobie, bo jesteś jego

córką? Nie, Alosa. Dzieje się tak przez moc, którą władasz. Wykorzystuje cię dla zysku. Jesteś dla niego tylko narzędziem. Słyszałem o jego karach, treningach, sprawdzianach. Wiem, na jakie okropieństwa cię naraził. I jestem tu, by cię uwolnić.

Przez chwilę naprawdę zastanawiam się, skąd ma te wszystkie informacje, ale zaraz uświadamiam sobie, że jeśli ma kogoś w najbliższych kręgach ojca, może wiedzieć... cóż, o wszystkim.

– Wtrącenie mnie do klatki nie było chyba najlepszym pomysłem, jeśli chciałeś mnie uwolnić – wytykam.

– Przepraszam. To tylko środek bezpieczeństwa dla mnie i moich ludzi na czas wyjaśnień.

– Już wyjaśniłeś. A teraz mnie wypuść.

Vordan kręci łysą głową.

– Nie skończyłem.

I nie chcę, by kończył. Pragnę wydostać się z tej klatki. Natychmiast. Milczę jednak, aby go nie rozzłościć. Być może nie mam w sobie pieśni, ale potrafię odczytać jego emocje.

Jakbym nie czuła się już niekomfortowo zamknięta w klatce bez nadziei na ucieczkę, muszę odwołać się do syreniej natury. Ponownie. Czuję ohydny posmak w gardle. Znowu mam gęsią skórę i nie ma to nic wspólnego z chłodem.

Vordana cechuje czerwień – najbardziej złożona ze wszystkich barw. Może oznaczać tak wiele: miłość, pożądanie, nienawiść, pasję. Tak naprawdę każda przytłaczająco silna emocja ma dla mnie czerwony odcień. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że Vordan czuje ogromną pasję, ale w stosunku do czego?

Stwierdzam, że najbardziej zależy mi na sukcesie. Chce czegoś ode mnie. Muszę być jedynie cierpliwa, by usłyszeć, co to takiego.

– Kontynuuj – zachęcam.

– Jestem tu, by zaproponować ci miejsce w mojej załodze. Chcę dać ci wolność, po tym, jak pomożesz mi dostać się na Isłę de

Canta.

– Jestem kapitanem mojego własnego statku i mam swoją załogę. Mogę żeglować, gdzie mi się żywnie podoba. Dlaczego miałabym przystać na tę ofertę, skoro nie jest zbyt kusząca? – Nie pytam w gniewie. Obiektywnym tonem próbuję przemówić mu do rozsądku. I staram się zachować spokój.

– Ponieważ ostatecznie służyysz ojcu. Kiedy będzie po wszystkim, Alosa, kiedy będziecie mieć z ojcem wszystkie trzy części mapy, kiedy popłyniecie na wyspę i zgarniecie wszystkie bogactwa, co wtedy? Powiem ci. Wtedy twój ojciec nie tylko zdobędzie władzę nad wszystkimi wodami Manerii, ale także będzie miał bogactwo, dzięki któremu zdoła utrzymać kontrolę. A ty już zawsze będziesz mu służyć. Nigdy się od niego nie uwolnisz.

– Ale dokonam tego, sprzymierzając się z tobą? – pytam sceptycznie.

– Tak. Pomóż mi pozyskać to, czego pragnie twój ojciec. Pomóż mi dotrzeć na wyspę syren i przejąć władzę Kalligana, a cię uwolnię. Kiedy nam się powiedzie, odzyskasz wolność i będziesz mogła robić, co tylko zechcesz, udać się, gdziekolwiek zapragniesz. Nie będę cię nękał ani ponownie wzywał.

Vordan Serad jest głupcem. Czy naprawdę uważa, że zaufam jego słowom i z taką łatwością zwrócę się przeciwko ojcu? Czy mniema, że służenie Kalliganowi jest dla mnie ciężarem? To mój rodzic. Moje działania napędza rodzinna miłość. Nie pragnę wolności, ponieważ ją mam. Posiadam statek i załogę, i mogę nimi dysponować, jak mi się podoba. Od czasu do czasu pomagam ojcu, gdy mnie potrzebuje. Mimo wszystko jest królem. A ja zostanę królową, gdy jego władanie ustanie. Vordan oczekuje, że zrezygnuję dla niego z tego wszystkiego? Nie ma mowy.

Chociaż nie śmiem wypowiadać tego na głos. Wciąż próbuję wyczuć jego emocje i pragnienia. Jest pełen nadziei. Nadziei na...

coś.

Zgoda to nie tylko jedyny sposób na wydostanie się z tej klatki, ale i szansa na ucieczkę.

– Masz rację – mówię, próbując dać mu dokładnie to, czego oczekuje. – Zbyt się bałam, by uwolnić się od ojca. Pragnę się go pozbyć. Nie mam ochoty mieć do czynienia z wyspą czy Kalliganem, ale jeśli przysięgniesz, że zwrócisz mi wolność w zamian za usługi, pomogę ci osiągnąć to, czego pragniesz.

Vordan patrzy na coś za moimi plecami. Obracam się. Theris kręci głową.

– Kłamie.

– Wcale nie – syczę przez zaciśnięte zęby. Byłam tak skupiona na Vordanie, że nie sprawdziłam tego, co pragnie usłyszeć Theris. Nie zdawałam sobie sprawy, że to właśnie jego, a nie Vordana, powinnam przekonać.

Theris uśmiecha się.

– Wykorzystuje te same sztuczki co na Draxenie. Widziałem, jak Alosa potrafi manipulować ludźmi, mówiąc im dokładnie to, co chcą usłyszeć.

– Być może używałam swoich zdolności na Draxenie, ale nie oznacza to, że stosuję je teraz – odpieram, choć to bezsensowne. Wiem, co powinnam była powiedzieć, ale jest za późno, by zmienić odpowiedź.

– Zbyt szybko się poddałaś, Alosa – mówi Theris. – Przez cały miesiąc przyglądałem ci się na statku. Słuchałem twoich rozmów i... interakcji. – Patrzy na Ridena, który jeszcze niczego nie powiedział. Ten przygląda się uważnie naszym porywaczom, oceniając sytuację, kombinując, w jaki sposób się z niej wydostać. Na ostatnie słowa pirata zerka na mnie.

Ile właściwie Theris zobaczył? Ta myśl mnie obrzydza.

– Wiem dokładnie, jaka jesteś uparta – ciągnie. – I wiem, co

myślisz o ojcu. Nie broniłaś go jak zazwyczaj.

Mam ochotę go kopnąć, ale nie dosięgnę i nie zdołałabym wcisnąć stopy pomiędzy kraty, nawet gdybym chciała. Rękę tak, ale nie nogę.

– Dobra – rzucam, próbując obmyślić nowy plan. – I co teraz?

– Pomyśleliśmy, że w przypadku, gdybyś nie okazała nam przychylności – mówi Vordan – będziemy w stanie nakłonić cię do współpracy w inny sposób.

Nie podoba mi się dźwięk tych słów. Odsuwam od siebie naturę syreny. Nie ma sposobu, bym się przygotowała na to, o czym myśli teraz ten człowiek.

– Przynieść, co trzeba – rozkazuje dwóm ludziom, którzy wciąż celują w Riden. Natychmiast się odwracają i odchodzą.

Widzę, że Riden intensywnie nad czymś myśli. Choć nie wyczuwam, nad czym, nietrudno zgadnąć. Zastanawia się, jak najlepiej wykorzystać to, że nie jest już pilnie strzeżony.

Ale nim ma szansę zrobić choć krok, Theris wyjmuje swoją broń i odciąga kurek.

– Nawet o tym nie myśl.

– Dlaczego on tu w ogóle jest? – pytam. – Masz mnie. Po co ci drugi więzień? No i Draxen będzie go szukał.

– Z czasem wszystko zostanie ujawnione – odpowiada Vordan.

Za bardzo się cieszy i rozkoszuje tym, co ma nadejść. Chyba nie ma znaczenia, czy zgodzę się do niego przyłączyć, czy jednak nie.

Zastanawiam się, czy muszę się zmienić. Czy powinnam stać się jego idealną kobietą, aby zechciał mnie uwolnić? To jedyna broń, którą posiadam, ale czy wystarczy? Kiedy spoglądam do tyłu na Therisa i jego monetę, uświadamiam sobie, że to nie zadziała. Jeśli spróbuję jakichś sztuczek na Vordanie, Theris się połapie i wszystko zniweczy.

Jestem bezradna i bezbronna. Nie mam mocy. W tej chwili mogę

mieć jedynie nadzieję, że ktoś podejdzie zbyt blisko klatki lub że Riden w jakiś sposób uwolni siebie, po czym mnie. Ale skoro nie lubi mnie w tej chwili za bardzo, wątpię, by chciał mi pomóc, nawet gdyby odzyskał wolność.

Kiedy wracają jego strażnicy, mają zajęte dłonie. Każdy w jednej ręce niesie wiadro z wodą, w drugiej coś, co wygląda jak długi kij. Początkowo nie wiem, co zamierzają.

– Alos – mówi Vordan – jesteś tu, abym poznał wszystkie twoje umiejętności. Skoro nie mogę cię wykorzystać do odnalezienia Isly de Canta, przydasz mi się do zdobycia wiedzy o syrenach, abym był odpowiednio chroniony, gdy już tam dotrę.

Zamieram pod wpływem lodowatego strachu.

Mam zostać jego obiektem badań.



Rozdział 17



-Co? – pytam, bo nie wiem, co innego miałabym powiedzieć.

– Nie mogę oczekiwać, że będziesz szczerą, opowiadając o swoich zdolnościach, więc muszę sam się co do nich przekonać – mówi Vordan. – Razem, Alosa, zidentyfikujemy wszystkie moce syren.

Nie zdaje sobie sprawy, jak przeraża mnie ta perspektywa. Skąd mógł wiedzieć, jak bardzo nienawidzę i czasami boję się swoich umiejętności? Nie znoszę tego, jak się przez nie czuję. Nie cierpię emocjonalnych strat, które przez nie ponoszę. No i zmieniam się, gdy muszę nabrać nowych sił do korzystania z nich. Vordan zmusi mnie do nieustannego demonstrowania ich wszystkich. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Przełykam gorycz.

– Jestem tylko częściowo syreną – wyznaję zdesperowana. – Moje zdolności nie będą odpowiadały tym, które mają stworzenia żyjące na Isla de Canta. Nie będę pomocna.

Vordan ciągnie się za brodę.

– Nieprawda. Nawet jeśli nie jesteś tak potężna, jak prawdziwa syrena, zdradzisz mi informacje, których potrzebuję, aby przygotować się do wyprawy.

Podczas tej szybkiej wymiany zdań ludzie kapitana wykonywali swoje zadania. Umieścili wiadra jakieś dwa metry od klatki, zbyt daleko, bym dosięgła. Do każdego coś włożyli, to długa, pusta,

drewniana rurka.

– Na początek – mówi Vordan – zaśpiewasz.

– Akurat.

Mężczyzna się uśmiecha.

– I właśnie dlatego jest tu ten młodzian. Therisie, pokaż Alosie, co się stanie, ilekroć mi odmówi.

Theris wyciąga kordelas i uderza nim w przedramię Rideny, rozcinając koszulę.

Pojawia się krew. Riden się krzywi, ale prócz tego nie okazuje bólu. Zamiast tego się śmieje, wywierając nacisk na świeżą ranę.

– Jesteście głupi, jeśli uważacie, że księżniczka się mną przejmie.

Theris prycha.

– Mylisz się, Ridenie. Alosa żyje według swoich własnych zasad. Ma silne tendencje do zemsty. Nie potrafi znieść, gdy ci, którzy ją skrzywdzili, odchodzą bez szwanku. Draxen uprowadził ją, pobił, upokorzył i próbował posiąść jej ciało. Nienawidzi go. Mimo to twój brat żyje. A wiesz dlaczego?

Riden przygląda mi się, więc szybko odwracam wzrok.

– Gdyby nie przejmowała się twoim bólem, z pewnością by go zabiła. Powoli i boleśnie. Fakt, że go oszczędziła, dowodzi, że o jedno dba bardziej niż o własne przekonania. A mianowicie o ciebie.

Nieprawda. Jestem... dłużniczką Rideny. Pozwolił mi zatrzymać sztylet, który powinien był mi odebrać. Spłacam swoje długi. Pomógł zadbać o moje bezpieczeństwo, więc nie zabiłam jego brata. Nie chodziło o nic więcej.

Jestem tego pewna...

Chwila – sztylet!

Siedząc, obejmuję nogi i próbuję wygodniej się ułożyć. Klepię cholewkę buta.

Ale jest pusta.

– Tego szukasz? – pyta Theris, wyjmując moją broń zza pasa, gdzie jej nie zauważyłam.

Próbuję wyglądać, jakby wcale mnie to nie dotknęło, choć naprawdę jestem wzburzona. Nie tylko odebrano mi jedyną szansę na ucieczkę, ale zabrano też nóż, do którego jestem przywiązana.

– Będzie tak – mówi Vordan, ściągając na siebie moją uwagę. – Powiem ci, co masz robić, a ty wykonasz polecenie. Jeśli okażesz wahanie lub zanegujesz moje słowa, ucierpi Riden. Spróbuj wykorzystać swoje zdolności do ucieczki, a zabijemy go i przyprowadzimy kogoś innego. Zrozumiano?

Posyłam Vordanowi mordercze spojrzenie.

– Kiedy wyjdę z tej klatki, ciebie zabiję jako pierwszego.

Bez znaku od kapitana Theris ponownie rozcina przedramię Rideny.

Wytrzeszczam oczy, wstrzymując sapnięcie.

– Pytałem, czy rozumiano.

Choć to wbrew mojej naturze – bez względu na to, czy ludzkiej, czy tej syreniej – wyzbywam się dumy.

– Tak.

– Dobrze. Niffon, Cromis, воск.

Piraci wręczają Vordanowi i Therisowi dwie grudy żółtopomarańczowego wosku. Następnie każdy bierze po takiej samej dla siebie. Mężczyźni wkładają je sobie do uszu.

Mądrała z ciebie, co, Vordanie? Masz się za niepokonanego? Znajdę na ciebie sposób. Zawsze to robię. To tylko kwestia czasu. Choć życzyłabym sobie, aby strach penetrujący każdą komórkę mojego ciała zmienił się w taką właśnie pewność siebie.

Nie próbuję nawet ukryć wściekłości, gdy Vordan wskazuje wiadra. Każdy z jego podwładnych bierze cienki kij i wkłada go do wody.

– Wyciągnij ręce, Alos – nakazuje kapitan odrobinę za głośno.

Nie. Nie zrobię tego. Nie mogę. Nie poddam się. Nie tym razem. Myślami wracam do pobytu w lochu ojca.

Kajdany, którymi jestem przykuta do ściany, zaciskają się wokół moich nadgarstków. Moje nogi również są unieruchomione, a grzechoczące okowy powstrzymują mnie od oddalenia się nawet o krok od ściany.

– *Spokojnie – mówi ojciec, nim wylewa mi wiadro słonej cieczy na twarz.*

Krztuszę się i pluję, gdy woda ze mnie ścieka.

– *Przyjmij ją, Alosa. A teraz sprawdźmy, jak możemy uczynić cię jeszcze bardziej potężną...*

Wracam do terażniejszości z głośnym sapnięciem. Riden podtrzymuje swoją lewą rękę. Krew z nowej rany przepływa mu pomiędzy palcami.

– *Wyciągnij ręce! – rozkazuje Vordan, tym razem krzyżąc.*

Wspomnienia są tylko wspomnieniami, powtarzam sobie. Ojciec uczynił cię silną. Pomógł ci w nauce wszystkiego, co teraz potrafisz. Jeśli przeżyłaś presję i szkolenie króla piratów, z pewnością dasz sobie radę z tym żalonym, bezmyślnym, oślizgłym węgorzem.

W mniej niż sekundę czuję się zachęcona. Zanim Theris jeszcze bardziej potnie Ridenę, spełniam polecenie Vordana. Nie patrzę na Allemosa. Co oznacza dla mnie moje posłuszeństwo? A dla niego?

Piraci klękają przed wiadrami. Niffon wyjmuje swoją tyczkę i trzyma ją nade mną.

Najwyraźniej kapitan pomyślał o wszystkim.

Gdyby tylko marynarz opuścił drewnianą rurkę o jakieś trzydzieści centymetrów, mogłabym ją złapać. Proste niedocnienie mogłoby mi się przysłużyć. Ale nie. Theris widział, do czego jestem zdolna przy tak ograniczonych możliwościach. Nie pozwoli, by kij dostał się w moje ręce.

Odczuwam lęk, czekając na to, co stanie się dalej. Niffon zabiera

kciuk ze swojej strony rurki, a morska woda spływa bezpośrednio na moje dłonie.

Pozwalam przepływać jej przez moje palce i kapać na ziemię, ale mam nadzieję, że wygląda to tak, jakbym jej nieco zaabsorbowała. Liczę na to, że uda mi się ich okłamać. Tak naprawdę nie mogę uzupełnić swoich sił. Nie w ten sposób.

Ale Vordan o tym nie wie. Kręci głową z niezadowoleniem. Theris ponownie tnie szablą skórę Rideny. Tym razem w okolicach łydki.

– Nie wylewaj wody na ziemię, żeby zebrała się w kałużę – mówi kapitan. – Weź ją całą.

Martwi się, że zgromadzę jej przy sobie wystarczająco dużo, aby zrobić coś naprawdę niebezpiecznego. Jednak póki Vordan i jego ekipa mają wosk w uszach, nieważne, ile będę miała wody do dyspozycji.

Ale nie o to chodzi. Nie mogę marnować czasu, jeśli mam oszczędzić bólu Ridenowi. Kiedy więc Niffon spuszcza na mnie kolejną strużkę, chwytam ją i natychmiast absorbuję. Żadna kropla mi nie ucieka, po chwili moje dłonie są zupełnie suche.

Zmiana jest natychmiastowa. Kojąca woda staje się częścią mnie. Wypełnia pustkę, którą czułam przez kilka ostatnich tygodni, daje mi siłę, wzmacnia pewność siebie i łagodzi strach. Pragnę zaznać spokoju wszędzie i w tym samym czasie. Mam ochotę wskoczyć do oceanu i popłynąć ku głębinom, aby to uczucie nigdy mnie nie opuściło.

Przez chwilę mogę myśleć jedynie o tym. Nie interesuje mnie nic innego poza powrotem do wody. Nic innego się nie liczy.

– Alosy. – Z tych tęsknych myśli wyrzywa mnie głos Rideny. Próbuję powstrzymać pragnienie syreny. Właśnie dlatego nie mogę nabierać sił, póki nie znajdę czasu, aby najpierw się uspokoić. Słona woda uruchamia u mnie instynkt syreny, dzięki któremu nie dbam o nic, prócz siebie, swoich sióstr i oceanu.

Ten mężczyzna jest dla mnie niczym. Co mnie obchodzi, jeśli go zabiją? On nie ma znaczenia. Liczę się tylko ja.

– Alosa – powtarza Riden.

Mrużę oczy, próbując skupić myśli. *Nie stań się tym bezdusznym stworzeniem. Jesteś kobietą. Myśl o swojej załodze, o swoich przyjaciółach, rodzinie. Przypomnij sobie dzień, gdy ukradłaś statek i uczyniłaś go swoim. Pamiętaj, jak to jest być kapitanem i zdobywać szacunek oraz wdzięczność swojej załogi, widzieć dumę w oczach ojca, gdy spełniasz jego prośby.*

Pomyśl o Ridenie. Nie zapomnij o radości, którą czerpałaś z walki z nim na szable. Pamiętaj o drwinach i sprzeczkach. O sztylcie. O pocałunkach. Myśl o Ridenie, który nie zasługuje na śmierć, ponieważ straciłaś nad sobą kontrolę!

Słowa te skutkują. Patrzę na Vordana, oczekując instrukcji.

– Zaśpiewaj mu, Alosa. Zaimponuj mi.

Niewątpliwie chce zobaczyć, jak Riden będzie tańczył i wykonywał inne niedorzeczne akrobacje. W innych okolicznościach byłoby zabawnie sprawić, by się upokorzył, ale nie teraz. Nie po to, aby usatysfakcjonować mężczyznę, który zamknął mnie w tej klatce. Riden nie jest małpą, a ja nie jestem niewolnicą.

Patrzę na młodego oficera, który nie wygląda na przerażonego, tylko na niespokojnego.

– Śmiało – mówi. Ponieważ na mnie patrzy, a reszta ma wosk w uszach, nie zauważają, że się odezwał. – Miejmy to w końcu z głowy. Rób, co musisz.

Vordan uważnie mi się przygląda, więc nie kiwam głową Ridenowi, ale zaczynam od czegoś prostego i niezauważalnego. Rozchyłam lekko usta, śpiewając powolną, kojącą melodię. Nuty nie mają znaczenia. To ukryta w nich intencja nadaje pieśni moc. Właśnie dzięki niej Riden podda się mojej woli. A w tej chwili chcę wymazać jego ból.

Jego spięta ręka i noga natychmiast się rozluźniają, gdy przestaje czuć okrutne rany. Odrywam pasek materiału z dołu bluzki i mu go rzucam.

Ludzie Vordana są przygotowani, aby interweniować, gdyby Riden próbował uciec lub mnie uwolnić. Powinno mi schlebiać, że potrafię postawić ich w stan gotowości zaledwie kawałkiem ubrania.

Jest jednak przeznaczony na rękę mojego towarzysza niedoli. Wplatom kilka kolejnych nut do pieśni, sprawiając, że Riden mocno opatruje ranę, aby powstrzymać krwawienie. Chciałabym go uleczyć, ale moje zdolności są ograniczone. Potrafię jedynie wpływać na umysł, z którego, jak odkryłam, naprawdę pochodzi ból. Mogę czasowo złagodzić cierpienie Rideny, ale to tyle.

Zostało mi jedynie kilka nut, więc próbuję dać Vordanowi to, czego chce. Riden staje prosto, jego oczy nie błyszczą. Wygląda zupełnie normalnie, jakby zachowywał się w ten sposób z własnej woli, choć tak nie jest. Zrobi dokładnie to, co polecę mu pieśnią. Wykonuje kilka ciosów, kopie i uderza niewidzialnego przeciwnika. Podskakuje, robiąc uniki i atakując. W końcu chowa wyimaginowaną szablę.

Uwalniam go, gdy moja moc zostaje wyczerpana. Siadam na podłodze klatki.

Riden mruga. Rozgląda się zmieszany, aż zauważy mnie i wszystko do niego wraca. Nie odebrałam mu wspomnień, więc dokładnie wie, do czego zmusiłam go pieśnią. Oddycha pospiesznie. Wraca do niego ból. Skoro przestałam śpiewać, nie mogę już sprawić, by go nie odczuwał. Dałam mu tymczasową ulgę, ale zrobiłam, co mogłam. To przeze mnie się tu znalazł.

Cóż, tak właściwie to przez Therisa, ale nie mogę oczekiwać, że postrzeżga to w ten sam sposób.

Vordan podchodzi do klatki, przyglądając mi się uważnie.

– Twoje oczy naprawdę są zwierciadłem duszy, Alos – mówi głośno, jakby próbował zrekompensować sobie zatkane uszy. – W mniej niż minutę z zielonych stały się niebieskie, po czym wróciły do zieleni. Przydatna wiedza na temat tego, kiedy masz w sobie pieśń.

Szlag.

Miałam nadzieję, że się nie połapią, gdy skończy mi się moc, ale obserwowali mnie uważnie. Kiedy ze mną skończą, nie pozostanie mi żadna tajemnica.

– Ale wracając do zadania. Wydaje mi się, że potrafisz zrobić to znacznie lepiej, Alos – stwierdza ochoczo Vordan, wywołując we mnie mdłości. – Spróbuj raz jeszcze. – Wskazuje palcem na pirata przede mną.

Tym razem to Cromis bierze kij i unosi go nad moje ręce, które zwisają bezwładnie na zewnątrz klatki.

To gra. Chcę, by myśleli, że korzystanie z mocy natychmiast mnie osłabia. Może mi to później pomóc.

Absorbuję wodę, która na mnie spływa. Znów się przeze mnie przedziera, wypełniając moje kończyny. *Wątpliwości zastępuje pewność siebie. Słabość przechodzi w siłę. Strach przeradza się w stanowczość. Ci mężczyźni nie mają pojęcia, z czym obcują. Jestem mocą, jestem siłą. Jestem śmiercią i zniszczeniem. Nie jestem kimś, z kim można pogrywać. Jestem ponad nimi. Powinnam...*

– Alos. – Moje niepokojące myśli przerywa głos Rideny. Zauważył, że syrena próbowała mnie opanować? A może zwraca tylko moją uwagę, bo boi się tego, co zrobi mu Theris, jeśli natychmiast się nie podporządkuję?

Bez względu na powody jestem wdzięczna, że udaje mu się sprowadzić mnie z powrotem do rzeczywistości i to szybko.

– Alos, nie musisz tego robić – ciągnie. Znów odwrócił się od

Vordana i jego ludzi, aby nie widzieli, że do mnie mówi. – W porządku. Zignoruj ich. Skup się na wydostaniu z tej klatki. Jesteś dobra w ucieczkach, więc zrób to.

Uśmiecham się pomimo całej tej sytuacji.

– Za każdym razem, gdy uciekałam, działo się tak dlatego, że planowałam to z wyprzedzeniem. Tego się jednak nie spodziewałam. – Mam nadzieję, że Vordan założy, iż poruszam ustami, bo śpiewam. Dla niepoznaki ostatnie słowo zmieniam w nutę i rozpoczynam nową melodię.

Dla mnie jest ona szybka, ekscytująca, emocjonująca. Zawsze zdaje się pasować do moich intencji. Tym razem sprawiam, że Riden przedstawia imponujący pokaz elastyczności i zręczności. Nakazuję mu wykonanie salta. Wbiega na pień drzewa i obraca się do tyłu. Sprawiam, że porusza się szybciej, niż powinien w tym stanie. Wykonuje akrobacje, których zapewne sam by nie powtórzył, ale skoro ja wiem, jak ich dokonać, jego ciało mi się poddaje.

Kiedy kończą mi się nuty, ponownie opadam na podłogę klatki.

Kapitan wyjmuje воск z uszu. Jego ludzie idą w jego ślady.

– O wiele lepiej, Alosa. – Vordan trzyma przed sobą pergamin i kawałek zwęglonego patyka. Nie ma znaczenia, że wyjął воск, nie posiadam już swoich umiejętności.

– Zaczniemy badać twoje zdolności. – Notuje. – Jeśli się nie mylę, zasadniczo masz je trzy. Pierwszą jest pieśń. Możesz sprawić, by mężczyzna zrobił praktycznie wszystko, póki nie przeczy to prawom natury. Na przykład nie możesz zmusić Rideną do lotu. Ilu potrafisz oczarować za jednym razem, Alosa?

Waham się. Powinam skłamać czy wyznać prawdę?

Riden sapie. Theris zabiera zakrwawioną szablę.

– Trzech! – krzyczę. – Na litość niebios, dałbyś mi się chwilę zastanowić, co?

– Nie ma nad czym. Odpowiadaj, a Ridenowi nie stanie się żadna krzywda. Kontynuując, uzupełniasz moc wodą z oceanu i tylko nią. Nie mogłaś rozkazać Ridenowi za wiele, bo Cromis podał ci jej mało. Jestem pewien, że złożoność poleceń zależy od ilości dostępnej wody.

I każdy człowiek jest inny. To również ma wpływ, ale nie zamierzam mu tego wyjaśniać. Umysł Ridena jest niezłomny i pewniejszy niż te, do których przywykłam. Panowanie nad nim wymaga większej mocy niż zazwyczaj.

Po chwili ciszy Vordan spogląda w swoje notatki.

– Wyśmienicie. Twoja pieśń wpływa na umysł, ale do jakiego stopnia? Theris zauważył, że zmuszałaś niektórych do zapomnienia. Kiedy po raz pierwszy oczarowałaś biednego Ridena, nie pamiętał tego. Theris widział również, że go uśpiłaś. Jestem pewien, że z łatwością mogłabyś sprawić, by się zabił, ale czy zdołałabyś stworzyć mu inną rzeczywistość?

– Tak – mówię szybko, nie chcąc ryzykować obrażeń Ridena.

– Pokaż. – Ponownie wkłada wosk do uszu, jego ludzie robią to samo i znów cieknie na mnie woda.

Absorbując ją, spoglądam na Ridena. Z jakiegoś powodu patrzenie na niego pozwala mi zachować jasność umysłu, gdy czuję, że woda się przeze mnie przedziera. To coś, czego jeszcze nie doświadczyłam.

– Nie znoszę bycia marionetką – zwracam się do niego. – Masz jakieś pomysły?

– Jeśli już, to ja nią jestem – mówi z irytacją. – Ty jesteś lalkarzem.

Spoglądam na niego ze zdenerwowaniem.

– Coś wymyśliłem – odpowiada na moje wcześniejsze pytanie. – Spełniaj polecenia, aż zdołam to wcielić w życie.

Nie pozwalam sobie żywić nadziei, gdy zaczynam śpiewać,

zamykając oczy i wyobrażając sobie to, co chcę, by zobaczył Riden. Widzę magiczny świat, pełen nowych kolorów i dźwięków. Motyle z jasnymi skrzydłami, spadające gwiazdy na fioletowym niebie. Pobliski wodospad rozpylający krople na niemożliwą wysokość. Ptaki o czerwonych i błękitnych piórach, większe niż wieloryby, szybujące nad naszymi głowami. Składałam w całość przypadkowe elementy, dodając szczegóły, aż jestem usatysfakcjonowana. Dopiero wtedy otwieram oczy.

Na twarzy Ridenego gości wyraz zdumienia i fascynacji. Wyciąga przed siebie rękę, jakby próbował dotknąć niewidzialnego stworzenia, które przed nim umieściłam.

– Piękne – mówi.

– Alosa – odzywa się Vordan. – Przekaż ten obraz również Therisowi.

Widzę, że mężczyzna oddał pistolet swojemu kapitanowi. Wyjmuje wosk z uszu i wkłada go do kieszeni. Szybko rozciągam pieśń również na niego, odczuwając ulgę, że nie jest w stanie skrzywdzić Ridenego. Wkrótce i on jest urzeczony nowym otoczeniem. Obraca się, próbując dostrzec każdy fragment magicznego świata, który mu pokazuję.

Moje myśli wirują, gdy próbuję wykoncypować coś, co mogłabym zrobić, mając człowieka Vordana na swojej łasce. Z Ridenem i Therisem walka byłaby dwóch na trzech, ale nie mam w sobie wystarczająco dużo pieśni po przedstawieniu im wyimaginowanego świata, by zrobić coś istotnego. Vordan jest ostrożny na tyle, nie oddaje mi choćby skrawka kontroli.

Zastanawiam się jednak, dlaczego w ogóle chciałam, abym oczarowała jednego z jego ludzi. Jeśli jest ciekawy moich zdolności, dlaczego sam im się nie podda?

– Wybornie – mówi, zapisując coś węglem na pergaminie. – A teraz uwolnij Therisa.

Spełniam polecenie. Pirat rozgląda się, próbując przywyknąć do otaczającej go rzeczywistości, i natychmiast zatyka sobie uszy woskiem. Kapitan zwraca mu pistolet.

– A teraz zrób coś naprawdę imponującego – poleca Vordan.

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy piratami, unosząc brwi.

– Spraw, aby Riden zobaczył coś okropnego. Niech poczuje nierzeczywisty ból. Pokaż mi, czego doświadczają mężczyźni na twojej łasce.

Cromis znów wypuszcza trochę wody, którą ledwie udaje mi się złapać.

Czuję chłód w brzuchu. Vordan nie może oczekiwać...

Przestaję śpiewać, gdy woda wsiąka w moją skórę. Riden powraca z ułudy, którą dla niego stworzyłam. Czuję, jak uciekają mi myśli.

Ci wszyscy mężczyźni są martwi. Kiedy odzyskam pełnię sił, zostanie z nich tylko kupa mięcha. Wyobrażam sobie, jak moje ciało się zmieni. Siłę, którą posiadam. Pociągnę całą piątkę na dno oceanu, obserwując, jak życie wymyka się z ich oczu. Czując, jak ich ciała będą drżały, aż porwie ich otchłań...

– Alosó!

Mam wrażenie, że obudziłam się z głębokiego snu, choć przez cały czas miałam otwarte oczy. Odpłynęłam do własnej alternatywnej rzeczywistości. Mojego drugiego ja.

– Już dobrze, Alosó. Wróć do mnie – odzywa się Riden.

Patrzę na niego.

– Cokolwiek ci polecili, zrób to. – Nie słyszał rozkazu, przebywał w innym świecie. – Przetrywamy. Działaj dalej.

Nie mogę. Jakie ma znaczenie, jeśli pozwolę im go pociąć, ponieważ się zawaham? Tak czy inaczej, będzie cierpiał.

Ale ból nie będzie prawdziwy, jeśli mu zaśpiewam, próbuję sobie wmówić. Będzie bolało tylko przez chwilę i zaraz będzie po wszystkim. Nie mogę zawieść, bo oberwie kordelasem. Zrobię to

szybko.

– Przepraszam – mówię.

Riden natychmiast krzyczy. Pada na ziemię, gdy wyimaginowane gorące pręty wbijają się w jego skórę.

Nienawidzę siebie i swoich zdolności. Nie tak powinnam ich używać. Jestem teraz nikczemna, podła, bezduszna.

Zakańczam cierpienie Rideny, licząc na to, że Vordanowi wystarczy. Resztę pieśni uwalniam, aby rozplynęła się w powietrzu. Już jej nie chcę. Nie mam ochoty mieć z nią nic wspólnego. Niech znika.

Chory drań się śmieje.

– Dobra robota. – Znów coś zapisuje. Żałuję, że nie mogę wbić prawdziwych rozgrzanych prętów w jego ciało.

– Na dziś jestem usatysfakcjonowany twoim śpiewem – mówi, wyciągając wosk z uszu. – Porozmawiajmy o kolejnej twojej morskiej umiejętności. Jeśli Theris dobrze podsłuchał, potrafisz odczytywać ludzkie emocje, ale ta zdolność nie wymaga zasilania oceanem. Po prostu ją posiadasz.

Riden sapie, leżąc na ziemi, próbując otrząsnąć się z nierzeczywistego bólu. Obserwuję, jak się maca, przekonując samego siebie, że obrażenia nie były prawdziwe.

– Alosa – warczy Vordan, ściągając na siebie moją uwagę. Theris zbliża się do Rideny i kopie go w twarz. Krew wydostaje się z jego nosa, znacząc szkarłatem piach. W pewnym sensie odczuwam ulgę, że pirat kopnął go tak mocno. Riden jest nieprzytomny i nie czuje bólu.

– Tak – odpowiadam. – Jeśli zechcę, mogę poznać odczucia innych.

– Musisz wtedy śpiewać?

– Nie.

– Wybornie. – Znów coś pisze. – Opowiedz, co czuje każdy z moich

ludzi.

Dziś korzystałam już z tej zdolności wiele razy. Możliwe, że się zatracę, jeśli znowu to zrobię, a tego nie chcę ryzykować. Znajdując się w sytuacji zagrażającej życiu, nie mogę zapomnieć, kim jestem, kiedy znajduję się w sytuacji zagrażającej życiu. Moc oceanu wielokrotnie niemal mnie pochłonęła. A Riden jest nieprzytomny, więc nie ściągnie mnie z powrotem.

Będę musiała się spieszyć, po czym się od tego odciąć.

Podziwiam złożoność emocji, które są dla mnie barwnymi obrazami. Muszę jedynie przecierpieć moc nadnaturalnego świata, by je zobaczyć. Kiedy ogarniają mnie mdłości, przyglądam się każdemu z ludzi kapitana.

– Ten jest głodny. – Wskazuję na Niffona. – Ten jest znudzony – mówię o Cromisie. – Ten jest podekscytowany... nie, szczęśliwy z jakiegoś powodu. – To Theris. – A ty jesteś... – Vordan jest nieco bardziej złożony. – Ukontentowany – kończę.

Przywódca patrzy po kolei na swoich ludzi, którzy kiwają głowami, udowadniając moją rację.

– Nudzisz się, Cromis? – pyta Theris. – Być może powinieneś dostać dziś zmianę w kuchni.

Cromis patrzy na mnie z determinacją.

– Nie trzeba, k... Therisie.

Pirat zaciska na chwilę usta, ale wyraz jego twarzy szybko wraca do normy.

Interesujące, choć nie powinnam się dziwić, że podał mi fałszywe imię. Szczerze mówiąc, mam gdzieś to prawdziwe. Przystanie mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy się uwolnię i go zabiję.

– Zamknąć się – syczy Vordan do ludzi. Wpatruje się w pergamin, aż w końcu unosi głowę. – Jutro pobawimy się tym dłużej. Przejdźmy do twojej trzeciej zdolności, Alosa. Powiedz, jak mogłabyś ją nazwać? Chyba nie potrafię nadać jej właściwej nazwy.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Być może Riden jest nieprzytomny, ale Theris wciąż może go skrzywdzić. Mów więc.

Piorunuję Vordana wzrokiem.

– Mogę stać się wymarzoną kobietą każdego mężczyzny.

– Zasadniczo jesteś uwodzicielką. Nie można oczekiwać niczego lepszego po kobiecie, prawda?

Gdybym nie skazała go już na śmierć, stałoby się to w tej chwili. Syczę przez zaciśnięte zęby:

– Potrafię stać się wszystkim, czym muszę być, aby pozyskać od mężczyzny to, czego pragnę.

– Jesteś manipulorką. Wyobrażam sobie, że ta zdolność współgra z odczytywaniem emocji. Połącz te dwie z pieśnią, a naprawdę groźne z ciebie stworzenie, bo panujesz nad wszystkimi mężczyznami. Ale domyślam się, że działa to tylko na jednym.

– Zależy. Wielu pociąga to samo. Mogę być idealna tylko dla jednego, ale jeśli cechy te odpowiadają wielu...

– Możesz mieć wpływ i na nich.

– Tak.

– Zademonstruj. Chcę, byś wykorzystała to na nich po kolei.

Spośród moich zdolności tę ojciec uznał za najmniej przydatną. Nie sprawdzał jej jak pozostałych. Musiałam eksperymentować na własną rękę. Nie odkryłam jeszcze żadnych konsekwencji korzystania z niej, poza wyczerpaniem, gdy kończę. Nie nadużywam jej jednak, aby dostać to, czego chcę. Zazwyczaj też śpiewam, by wymazać pamięć ofiarom, gdy jest po wszystkim.

Najwyraźniej jednak pod koniec dzisiejszego dnia stracę wszystkie tajemnice, a także całe swoje poczucie bezpieczeństwa i godności.



Rozdział 18



Vordan każe mi się zmienić dla każdego z mężczyzn. Okazuję się, że muszę udawać dziwkę, ponieważ Niffon lubi kobiety, które wiedzą, co czynią, niewinną wieśniaczkę, bo Cromis uwielbia pozbawiać cnotliwości bez żadnych konsekwencji, i mężatkę, ponieważ Theris kocha wyzwania i sekretne romanse.

Nadal jestem trzymana w klatce. Na szczęście mężczyznom nie wolno mnie dotykać, ale mam ochotę sobie przywalić za wstrętne, obrzydliwe i sugestywne komentarze, które muszę znosić. Przez cały czas, gdy wcielam się w daną rolę, Vordan stoi, trzymając pergamin i węgiel, i skrupulatnie wszystko zapisuje.

Przysięgam zniszczyć te notatki, by nikt nie przeczytał o rzeczach, które robię i mówię.

– Możesz przestać – mówi Vordan po jakimś kwadransie mojej rozmowy z Therisem. – Nie trudź się mną, widziałem już wystarczająco wiele.

Theris patrzy na niego pytająco. Muszę wyglądać podobnie. Jeśli jest coś, co sprawiłoby, bym nadal chciała korzystać z – jak to Vordan elegancko ujął – moich uwodzicielskich mocy, jest to polecenie, bym tego nie robiła.

Potrafię odczytać pragnienia kapitana, jakby były wypisane na tablicy nad jego głową.

– O – stwierdzam – widzę, że nie uznałbyś mnie za atrakcyjną bez względu na to, w jaką wcieliłabym się rolę.

Wcześniej mężczyzna ten obdarzył mnie tylko umiarkowanym zainteresowaniem, ale w tej chwili patrzy na mnie jak na jakąś podłą kreaturę, która przywarła do kadłuba jego statku. Wyciąga szablę i zbliża się do mnie.

– Co robisz? – pyta Theris. – Kapitanie?

Przywołany do rozumu Vordan chowa broń i wraca do swojego pergaminu.

Wciąż jestem oszołomiona. Nie dlatego, że człowiek ten woli towarzystwo mężczyzn, ale dlatego, że nigdy nie musiałam korzystać z moich umiejętności na takich osobach. Nie zdawałam sobie sprawy, że są ludzie odporni na mój talent. A wiedza, że Vordan do nich należy, sprawia, że klatka wokół mnie wydaje się jakby bardziej solidna.

– Wystarczy na dziś – mówi kapitan. – Weźcie chłopaka i pomoce.

Niffon i Cromis biorą się do roboty, podczas gdy Theris przygląda się kapitanowi z dezaprobatą.

– Powiedziałem weź chłopaka! – powtarza przywódca.

Theris spieszy wykonać polecenie, a Vordan po raz ostatni rzuca na mnie okiem. – Wrócimy jutro. Sugeruję, byś przygotowała się na kolejny ciężki dzień. – Na moje zajadliwe spojrzenie dodaje: – Nie martw się. Czeka nas wiele tygodni dobrej zabawy.

Ponownie czuję, że do gardła podchodzi mi mój ostatni posiłek, ale udaje mi się go utrzymać, gdy przyglądam się, jak piraci zabierają nieprzytomnego Ridena.

Tygodnie?

Tygodnie?!

Vordan nie pozostawił mi zbyt wiele czasu, abym poradziła sobie z tą sytuacją, gdy co rusz mnie testował, ale teraz dopada mnie desperacja.

Muszę się uwolnić.

Nie dosięgnę do otaczających mnie drzew. Przed sobą mam tylko wysoką trawę i piasek. Kilka kamieni. Nic przydatnego, by wydostać się z klatki.

Nie mam na sobie niczego prócz ubrań. Wszystkie są bezużyteczne.

Piraci nie mogą przetrzymywać mnie wiecznie w tej klatce, prawda? W końcu będą musieli mnie wypuścić, ale po co? Abym się posiliła? Bez wątpienia będą mnie karmić przez kraty. Bym skorzystała z toalety? Nie ma mowy. Vordan i tak był już nad wyraz ostrożny. Jestem pewna, iż oczekuje, że za potrzebą pójdę w kąt klatki.

To dziwne, gdy zdajesz sobie sprawę, że musisz tylko jeść i pić, a przeżyjesz. Nie musisz wchodzić w interakcję z innymi osobami. Nie musisz się ruszać, biegać, chodzić. Nie musisz nawet spać. Mogę być tu uwięziona przez wieczność i przeżyję.

Bywały dni, gdy przebywałam zakuta w kajdany pod fortecą ojca i sądziłam, iż tak będzie wyglądało całe moje życie. Że spędzę je jako wieczny więzień. Odmawiałam wtedy korzystania z moich mocy. Udawałam, że nie istniały. Ojciec potrafił zmusić mnie do uznania ich jedynie wtedy, gdy miałam do wyboru długotrwałe uwięzienie lub ucieczkę za ich pomocą.

Teraz – choć wciąż niechętnie z nich korzystam – używam ich, by przetrwać, choć w tej chwili nie mam nawet takiej możliwości.

Co mi pozostało? Chyba nic.

Nie, chwila.

Mam Rideną. Ale co mi z niego, gdy jest ranny i odseparowany ode mnie?

Zastanawiam się nad tym usilnie. Mój umysł pracuje tak niestrudzenie, że nie orientuję się, gdy myśli przechodzą w sen. Patrzę na siebie przez kraty, przyglądając się też Therisowi, który

niestrudzenie rani Riden. Atakuje najpierw pięściami, potem kordelasem, aż w końcu wyjmuje zza pasa pistolet, przykłada lufę do głowy mojego towarzysza i strzela.



Rozlegający się w powietrzu wystrzał wstrząsa całym moim ciałem. Kiedy otwieram oczy, uświadamiam sobie, że nie to usłyszałam, a walenie szablą w kraty.

Cromis odsuwa się ode mnie pospiesznie, gdy widzi, że uniosłam powieki.

– Alosa – mówi Vordan – gotowa, aby rozpocząć kolejny dzień?

Riden jest żywy, choć zakrwawiony po wczorajszych torturach. Leży na ziemi. Patrzy na mnie z uśmiechem.

Dlaczego ten kretyn szczyrzy zęby? W tej sytuacji nie ma niczego zabawnego.

Nazwijcie to, jak chcecie: zaufaniem do siebie lub zarozumiałością, ale jeśli nie wymyśliłam wyjścia z tej sytuacji, on również tego nie zrobił.

– Tak się cieszyłam, że aż nie mogłam spać – stwierdzam z udawaną powagą.

– Dobrze słyszeć – odpowiada Vordan, nieporuszony moim sarkazmem.

Ekipa jest taka sama jak wczoraj. Niffon i Cromis znów trzymają wiadra. Theris opiera się leniwie o pień drzewa, w jednej dłoni ma wycelowany w Riden pistolet, palcami drugiej obraca swoją monetę. Kapitan stoi wyprostowany i pewny siebie, w umięśnionych rękach trzyma pergamin i węgiel. Wybrzuszenie w kieszeni ujawnia, że ma przy sobie mapę, bez wątpienia po to, aby przypomnieć mi o swoim zwycięstwie. Udowadnia mi to, gdy przyłapuje mnie na wpatrywaniu się w nią i się uśmiecha.

Wyczerpana i obolała od spania na podłodze ciasnej klatki, patrzę w dół i przecieram oczy. Obok mnie znajduje się kawałek owocu, kromka chleba i drewniany kubek z wodą. Cromis musiał mi to tu zostawić, nim mnie obudził.

– Dostałeś coś do jedzenia? – pytam Ridenę.

Odpowiada za niego Vordan:

– Chłopak ma być słaby. Ty jednak musisz zyskać siły. Spodziewam się całego dnia występów, więc jedz.

Z niechęcią szturczę jedzenie. Co, jeśli je zatruję?

– Masz dokładnie minutę na posilenie się, nim rozkażę, aby Theris zastrzelił Ridenę.

– Nie spiesz się – dodaje pirat. – Minęło trochę czasu, odkąd zabiłem kogoś w ten sposób.

Wącham chleb. Nie pachnie dziwnie, ale jeśli alternatywą do zjedzenia go ma być przyglądanie się śmierci Rideny, czy mam jakikolwiek wybór? Krzywię się i biorę kęs owocu. Nie jest do końca dojrzały. Przełykam spore kawałki, aby nie smakować go za długo. Kiedy kończę, pocieram chlebem o język i długo żuję, próbując pozbyć się z ust cierpkiego smaku.

Riden przygląda się, jak jem, cały czas się uśmiechając. Lepiej, żeby miał plan, a nie rozkoszował się faktem, że się napycham. Inaczej będę musiała pozwolić Therisowi go zastrzelić.

Kiedy przełykam ostatnie okruchy, popijam wszystko wodą. Jest słodka, nie przywróci mi pieśni, ale aby przeżyć, muszę pić jak każdy inny człowiek.

Vordan i Theris zaczynają omawiać plany na dzisiejszy dzień, chwilowo spuszczać nas z oka.

Riden zwraca moją uwagę, lekko kiwając ręką.

Porusza ustami.

Spoglądam na piratów przy wiadrach. Obserwują go, ale ich głowy bardziej zwrócone są w stronę kapitana.

– Co? – pytam go ledwo słyszalnym szeptem.

Powtarza ruch, a tym razem nie mam problemu z jego odczytaniem.

– Przygotuj się.

– Na co? – pytam równie bezgłośnie. Co niby wymyślił?

Słyszę jego szept.

– Pamiętasz naszą walkę na szable?

Kiwam głową. Był zarozumiałym idiotą, pozwalając się zranić, by móc wygrać. Co to ma wspólnego z tą sytuacją?

– Teraz – mówi samymi ustami.

Spinam się, ponieważ nie wiem, na co czekam.

Riden nie jest skrepowany. Mimo że jest ranny, rzuca się w stronę wiadra Niffona. Układa dłonie w miseczkę i wkłada je do wody. Jednocześnie rozlega się wystrzał.

Z pistoletu Therisa dobywa się dym. Riden upada, trzymając ręce w górze, próbując zachować w nich wodę.

Do akcji wkracza jednak Niffon, uderzając go na tyle mocno, że rozlewa wszystko na ziemię. Ociera dłonie Ridenowi o własne spodnie, nim rzuca go w moją stronę, z dala od wiader.

– Idiota – mówi spokojnie Theris. Przeładowuje pistolet, dodając więcej prochu strzelniczego, nim wkłada do lufy kolejną kulę.

– No właśnie – dodaję, nie przejmując się, czy inni mnie usłyszą.

– Przez cały ten czas dbałam byś nie został postrzelony. Nie powinnam się w ogóle przejmować.

Riden trzyma się za nogę tuż nad kolanem. Odzywa się smętnie:

– Nigdy wcześniej mnie nie postrzelono. To boli... bardzo.

Dokładnie wiem jak. Tak jak można się tego spodziewać, gdy metal rozrywa ciało z prędkością światła, wdzierając się do kości.

– Spróbuj raz jeszcze – odzywa się Theris – a poczujesz to dwa razy mocniej.

– Przynajmniej mnie nie zabili – mówi Riden, ignorując pirata.

– Ale nie możesz chodzić.

Po przeładowaniu broni Theris wraca do Vordana, jakby w ogóle mu nie przeszkadzono. Zdenerwowani Niffon i Cromis ledwo mrugają, tak uważnie nas obserwują.

– To był ten twój genialny plan? – pytam. Nikt nie zważa na to, że rozmawiamy. Riden jest teraz nieszkodliwy, a ja siedzę za kratami.

– Tak – potwierdza, tłumiąc jęk. – Ale trzeba go nieco udoskonalić.

Zanim mam szansę dopytać, co przez to rozumie, czołga się z powrotem do wiader, ciągnąc za sobą zranioną nogę.

Wszyscy zamierają i spoglądają na niego.

– No patrzcie – mówi Cromis.

– Nie poddaje się – dodaje Niffon.

– Ridenie, przestań! – W końcu odzyskuję głos, ale wydaje się, że chłopak całkowicie postradał zmysły. Czy nie zdaje sobie sprawy, że oni go zabiją? W najlepszym przypadku ponownie postrzelą.

Ignoruje mnie, prąc naprzód. Niemal dosięga pojemników z wodą.

Słyszę chrzęst odciąganego kurka. Theris celuje i strzela.

Riden sapie, nim jego ciało opada, a głowa wpada prosto do wiadra.

Niffon wyciąga go z niego i znów rzuca w moją stronę.

Riden ma zamknięte oczy. Nie oddycha. Przeszukuję wzrokiem jego ciało, próbując znaleźć ranę. W końcu dostrzegam zakrwawioną dziurę. Theris postrzelił go w tę samą nogę, ale tym razem poniżej kolana. Wygląda na to, że druga kula ominęła kość, wychodząc przez mięśnie po drugiej stronie łydki.

– Chłopak pragnie śmierci – komentuje Theris.

– Powinniśmy go zabić? – pyta Cromis.

– Tak, zabij go.

Piraci wstają. Walczę zaciekle przy kratkach, pragnąc je wygiąć. Nie chcę patrzeć na śmierć Rideny. Nie chcę.

Współwięzień unosi głowę. Próbuje go dotknąć, ale jest poza moim zasięgiem.

Uśmiecha się.

Ten zarozumiały... Chwila. Coś tu jest nie tak. Jego twarz. Jego policzki są zbyt okrągłe. Wygląda, jakby miał wymiotować.

Kiedy otwiera usta, nie wydostają się z nich wymiociny, a słona woda. Pluje nią na moje wyciągnięte ręce.

– Nie! – krzyczy Theris, ale jest za późno. Nie ma szans dostatecznie szybko wyjąć wosku, zanim zaczynam śpiewać.

Natychmiast oczarowuję Therisa, Cromisa i Niffona. Żądam odpowiedzi, gdzie jest klucz. Theris natychmiast wyciąga z kieszeni duży kawałek metalu.

Przedstawiam mu iluzję. Jest ciemno. Nie widzi niczego prócz zapałki w swoich dłoniach. Musi zapalić świecę, jeśli chce przegnać mrok i poczuć się ciepło i bezpiecznie. Jestem świecą, a klucz do klatki to jego zapałka.

Krzywię się, gdy Theris wywraca drugie wiadro z wodą, idąc ku mnie. Gdybym zwróciła baczniejszą uwagę, mogłabym sprawić, by je ominął, ale chodzi teraz raczej o szybkość niż dokładność. Woda niemal natychmiast wsiąka w piasek. Nie będzie jej, gdy się wydostanę. Mam jedynie to, co Ridenowi udało się mi dostarczyć. Lepiej, żeby wystarczyło.

Kiedy zbliża się Theris, posyłam pozostałych piratów, by zajęli Vordana. Potrafię utrzymać na raz tylko trzech. Kapitan prędko wkłada wosk do uszu, po czym zaczyna walkę o życie z dwoma swoimi ludźmi.

Leżący na ziemi Riden oddycha płytko i szybko. Wyrywam Therisowi klucz i posyłam go również do walki z Vordanem, otwierając jednocześnie klatkę.

Kapitan stwierdza, że nie pokona trzech mężczyzn, więc odwraca się i puszcza biegiem.

Żądam pistoletu od Cromisa, który znajduje się najbliżej i ma naładowaną broń. Podbiega, wyjmuję ją z pasa i podaje mi. Kiedy trzymam pistolet przed sobą, zwalniam oddech, celując w plecy Vordana, w miejsce, pod którym bije serce. To trudne, ponieważ zasłaniają mi go Theris i Niffon.

Polecam im, by zeszli z drogi. Kiedy obaj odskakują na boki, wypalam.

Wystrzał rozbrzmiewa głośno, a Vordan pada na ziemię.

Riden kaszle.

– Imponujące, ale się myliłaś. To ja lepiej strzelam.

Odrzucam broń i patrzę na niego. Nie mogę mu nic powiedzieć, ponieważ muszę zajmować pozostałą trójkę swoim śpiewem, ale kręcę głową na te niedorzeczne słowa.

– Możemy już iść? – pyta. – Ja tu krwawię.

Ponownie kręcę głową, tym razem zaprzeczając z determinacją. O nie. Jeszcze z nimi nie skończyłam.

Docieram pospiesznie do ciała kapitana. Wyszarpuję pergamin z moimi możliwościami z jego chciwych paluchów i drę go na strzępy. Wyjmuję z jego kieszeni mapę w szkle i wkładam ją do własnej. Odbieram mu szablę i odwracam się w kierunku pozostałych. Nie mam żadnych skrupułów, jeśli chodzi o zabijanie ich, gdy są bezbronni. Byli gotowi zrobić ze mną to samo.

Jednak przychodzi mi do głowy kolejna myśl. Co z mapą Vordana?

Wracam do jego ciała i przeszukuję je pilnie.

Kończy się moc mojej pieśni, ale muszę mieć tę mapę przed sobą. Nie mogę teraz zaprzestać poszukiwań. Jeśli oddam ojcu obie części... Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak będzie uradowany.

Zdejmuję Vordanowi bryczesy i potrząsam nimi, modląc się do niebios, aby wypadł z nich kawałek pergaminu.

– Co robisz? – pyta słabo Riden z za moich pleców.

Domyślam się, że wie, o co mi chodzi, ale jest zszokowany sposobem, w jaki tego dokonuję. Nie mam czasu, by przeszukać kapitana ostrożnie, nie rozumiem też, dlaczego ktokolwiek miałby to robić. Mam nadzieję, że jego gnijące truchło rozszarpia zwierzęta.

Kiedy nie znajduję mapy, kopię bezwładne ciało.

Drań musi mieć ją na statku.

W tej samej chwili z moich ust wydobywa się ostatnia nuta.

Z szablą w dłoni obracam się ku trzem mężczyznom, którzy odzyskują zmysły.

– To powinno być zabawne – mówię.



Rozdział 19



Trzy szable wyłaniają się z pochew. Kieruję się w stronę najbliższego pirata, Niffona. Blokuję cios, gdy Cromis próbuje zająć mnie od tyłu. Odskakuję na bok, aby mieć ich obu przed sobą.

– Zajmijcie ją – mówi Theris. – Idę po resztę załogi. Nie dajcie jej uciec.

– Zostań – polecam. Atakuję Niffona, uchylając się przed bronią Cromisa. – Zaraz cała wasza trójka będzie leżała w piachu.

Nie zatrzymuje się jednak, biegnie w kierunku brzegu, gdzie musi stać zakotwiczony statek Vordana.

No dobrze. Poradzę sobie z nim przy następnym spotkaniu.

Dwaj piraci są świetni w walce. Uderzają jednocześnie, z nadzieją, że któryś dosięgnie celu. Choć moje ataki zawodzą, nie zwalням. Walczę szablą i nogami, ale trafienie jednego oznaczałoby przyjęcie ciosu od drugiego, jeśli nie wykażę się ostrożnością. Muszę poczekać na szansę.

Dostaję ją, gdy popełniają błąd i cofają się jednocześnie – jeden, próbując odzyskać równowagę po moim ostatnim ataku, drugi, by zamachnąć się z większą siłą. Rzucam szablą w Niffona, który przygotowuje się do uderzenia. Mam wystarczająco dużo czasu, aby widzieć, jak kordelas trafia go w szyję, nim obracam się do Cromisa, który wciąż się nie pozbierał. Wbijam mu pięść w brzuch.

Kiedy pochyła się z bólu, odbieram mu szablę i wykorzystuję ją, aby wycisnąć z niego ostatni oddech.

Obaj padają martwi u moich stóp, więc wyglądam Therisa, ale dawno zniknął z pola widzenia. Nie wiem, ile mam czasu, nim ściągnie tu posiłki. Nie zdołam walczyć z całą załogą wrogiego statku.

Wzdycham gniewnie i podbiegam do Rideny.

– Nie przejmuj się mną – mówi, oddychając płytko. – Ja się tu tylko wykrwawiam na śmierć.

– Nic ci nie będzie. No, chyba że nie zdołamy uciec z tej wyspy na czas.

Pomagam mu iść. Riden nie jest bardzo ciężki, lecz jego obrażenia sprawiają, że podróż ku wodzie jest niebywale powolna. Ścigamy się z Therisem i resztą załogi Vordana. Nie słyszę odgłosów kroków, ponieważ huczy wiatr, co nie oznacza, że już tu nie przybyli.

Kiedy w końcu przedzieramy się przez linię drzew i naszym oczom ukazuje się brzeg, przyspieszam pomimo jęków Rideny. Jesteśmy już blisko.

Ale oczywiście nie ma tu łodzi ani niczego, na czym moglibyśmy popłynąć.

– Będziemy musieli zrobić to wpław – stwierdza Riden.

– Nie zdołamy – oznajmiam z niepokojem. Rękawem wolnej ręki ocieram pot z czoła. Całe to śpiewanie i walka zbierają swoje żniwo.

– Nie mogę się zanurzyć. To zbyt wiele. Nie uda mi się nad sobą zapanować.

– To nasze jedyne wyjście. Theris zaraz wróci.

Waham się.

– Nie dam rady samodzielnie popłynąć, Alosy – wyznaje.

Patrzę na niego. Z jakiegoś powodu zdołał utrzymać mnie przy zdrowych zmysłach, gdy przesłuchiwał mnie Vordan. Mam

nadzieję, że teraz też to wystarczy.

– Nie będziesz musiał. Sama się tym zajmę. Mam jedynie nadzieję, że będę o tobie pamiętała. – Przyglądam się jego ranom. – Zapieczę.

Wchodzimy do wody, aż fale sięgają nam do kolan. Riden syczy przez zęby, kiedy słona woda dotyka pierwszej z ran.

– Weź głęboki wdech – mówię, gdy zaczynam absorbować ocean. Czuję, jak się zmieniam, wewnątrz, ale i na zewnątrz.

Bez dalszego wahania pociągam za sobą Rideną i zaczynam płynąć.

Serce bije mi jak oszalałe. Przepelnia mnie czysta radość i sprawia, że czuję się pełna, gdy otacza mnie ocean. Dla człowieka byłoby bardzo zimno, ale nie dla mnie. Woda działa kojąco i odświeżająco. Wlewają się we mnie siła i tężyzna, więc niemożliwie przyspieszam.

Czuję, jak zmienia się moje ciało.

Moje włosy robią się dłuższe i żyją własnym życiem, wirując w wodzie. Wydłużają się również moje paznokcie, oprócz tego zaostrzają się nieznacznie. Moja skóra jaśnieje, zmienia opaloną barwę, którą dało mi słońce, na perłową biel. Potrafię oddychać, choć znajduję się pod wodą. Mogę bez wysiłku się w niej poruszać. W tym stanie widzę tak dobrze, jakbym znajdowała się na lądzie, bez względu na porę dnia czy nocy. Czuję połączenie z otaczającym mnie oceanicznym życiem. Ze ślimakami na skałach głęboko pode mną. Ławicą ryb daleko po prawej. Roślinami kołyszącymi się w słabym prądzie przy dnie. Wyczuwam nawet maleńkie stworzonka, których nie można dojrzeć gołym okiem.

Pragnę pływać i, prac do przodu, rozkoszować się wnikającą we mnie wodą.

Ale jest ciężar, który nie daje mi swobody.

Niemal zapomniałam. Mam ze sobą mężczyznę, który ma otwarte

oczy, chociaż znajdujemy się w słonej wodzie. Przygląda mi się z wyraźnym zainteresowaniem.

Powinien. Jestem potężna i piękna. Jestem pieśnią i wodą. Rządzę oceanem i wszystkimi w nim istotami.

Mężczyzna wskazuje w górę, po czym na swoje gardło. Za nami pozostaje krwawy ślad. Zapewne wyczują go węgorze acura, ale znajdą również mnie i odpłyną w drugą stronę.

Mężczyzna mną potrząsa, chwytając za rękę. Ponownie wracam do niego uwagą. Ach, on tonie. Potrzebuje powietrza do życia.

Będę rozkoszowała się obserwowaniem, jak się wije i tonie. Spektakl będzie przedni, gdy dotrzemy na spokojniejsze wody. Być może zatańczę później z jego pozbawionym życia ciałem.

Kopie, samodzielnie próbując wydostać się na powierzchnię, ale jego obrażenia są zbyt poważne, by mu się udało, a mój uchwyt zbyt silny, aby się uwolnił.

W końcu przestaje walczyć. Zamiast tego obejmuje moją twarz i patrzy mi prosto w oczy. Przywiera do moich ust, nim nieruchomieje.

Ten prosty ruch coś we mnie budzi. Riden. To człowiek, który dał się postrzelić, aby pomóc mi uciec przed Vordanem, a ja pozwalałam mu tonąć.

Natychmiast wypływam na powierzchnię. Nie oddycha, nawet ponad wodą. Muszę zaciągnąć go na ląd. W naturalnych prądach morskich wokół mnie szukam jakichś przedmiotów, czegoś dużego, na czym mogłabym go położyć. Wyczuwam nieopodal jakiś okręt. To jednostka Rideny. Muszą go szukać.

Szybciej niż cokolwiek innego w wodzie podpływam do tego statku. Jestem niczym ptak w przestworzach, płynę bez żadnego wysiłku.

Wracam do moich porywaczy, ale przecież nie oddam się im bez planu ucieczki. Zaczynam panikować. Nie mam czasu. Każda

upływająca sekunda zbliża Ridenę do pewnej śmierci. Muszę natychmiast wciągnąć go na pokład.

Nie zwalniam, ale zanurzam głowę i zaczynam śpiewać. Pod wodą mój głos jest czysty i ostry jak dzwon. Płyne szybko, dociera do uszu tych na pokładzie Nocnego Wędrowca. Moc mojej pieśni jest nieograniczona, gdy znajduję się w oceanie. Woda mnie wspiera i karmi, więc się nie męczę.

Docierając do statku, przygotowuję marynarzy na kolejne wydarzenia. Muszą się nas spodziewać. Nie możemy stracić ani sekundy. Wciąż mogę kontrolować jednocześnie tylko trzech mężczyzn, więc jako pierwszego wołam Kearana, mówiąc mu, by podszedł w naszą stronę. Odnajduję również Enwena i Draxena. Sprowadzam ich na burtę i unoszę Ridenę, by kapitan dostrzegł go jako pierwszego.

– Opuścić linę! – nakazuje natychmiast.

Kiedy załoga wykonuje polecenie, śpiewam kilka dodatkowych nut. Tym razem sięgam nimi jeszcze dalej.

Jestem zmuszona popłynąć na prawo, aby uchylić się przed liną z wielkim węzłem, która wpada do wody. Moje ciało zmienia się, gdy zostaję wyciągnięta, dzieje się to tak szybko, że żaden z piratów tego nie zauważa. Nikt nie dostrzeże mojej syreniej postaci, no, chyba że zajrzy pod wodę, więc mogę założyć, że jestem już od niej zbyt daleko, by ktokolwiek zdołał to dostrzec. Trudno się jednak w tej chwili o to martwić.

Ludzie Draxena wyciągają nas szybko. Przynajmniej pięciu musi ciągnąć za linę. Chwytam za reling, gdy jestem u góry – jest to trudne, ponieważ jednocześnie trzymam nieprzytomnego Ridenę. Gdybym się jednak nie złapała, zostałabym wciągnięta na pokład i złamałabym zapewne palec czy cały nadgarstek.

Draxen chwyta brata i kładzie go na deskach. Mam zamiar podejść i pomóc, ale chwyta mnie ze dwudziestu ludzi.

– Wezwać Holdina! – rozkazuje kapitan. Ktoś zbiega pod pokład.

– Lekarz okrętowy mu nie pomoże – warczę.

Natychmiast rozpraszają mnie brudne, obłapiające mnie ręce. Ugniatają i ciągną, udając się do miejsc, w których nie powinny się znajdować. Miejsc, których nie dotyka się, próbując kogoś przed czymś powstrzymać. Mięśnie bolą od napięcia. Cierpi również moja duma.

– Co mu zrobiłaś? – woła Draxen.

Dosyć. Nie obchodzi mnie, czy cała załoga będzie tego świadkiem. Ci ludzie i tak umrą. Uderzam swoimi zdolnościami w Draxena, nakazując mu odwołanie swoich piratów.

Członkowie załogi słyszą mój śpiew i są wyraźnie zdziwieni, ale gdy kapitan poleca im się odsunąć, są oszołomieni. Musi więc powtarzać, tym razem głośniej, nim go słuchają. Musieli zdecydować, że to nie ja stoję za rozkazem Draxena, skoro go spełnili. I dobrze.

Podbiegam do Rideny, siadam na zimnym pokładzie i obejmuję jego głowę. Opuszczam swoją, jakbym zamierzała go pocałować. Muszę wtłoczyć mu powietrze do płuc. Palcami prawej ręki zaciskam mu nos i dmucham mu w usta, pragnąc, by tlen dotarł do jego klatki piersiowej.

Czekam chwilę i powtarzam ruch. Robię to pięciokrotnie, ale nic się nie zmienia.

– Nie – szepczę słabo. Kładę głowę na jego piersi i błagam w duchu, aby zaczęła się unosić, by jego płuca zaczęły działać, a ciało utrzymało w sobie życie.

Śmierć nie może go dostać. Nie po tym, jak mnie ocalił. Nie po tym, gdy dał się postrzelić, by mi pomóc. Nie może teraz umrzeć.

Ale w jego płucach zalega woda. Wyczuwam ją pod policzkiem. I gdybym tylko mogła ją wydostać...

Kładę dłonie na jego torsie, żeby wyglądało, że używam ich do

wyciśnięcia z niego wody, choć wiem, że to w tym momencie bezcelowe.

Śpiewam tak cicho, by tylko Riden mnie usłyszał, gdyby się zbudził. Mówię jego umysłowi, żeby pozostał w gotowości. Błagam jego organy wewnętrzne, aby pozostały stabilne. Nie potrafię uleczyć jego ran. Nie uda mi się niczego przyspieszyć czy zmienić. Mogę jedynie wpłynąć na jego siłę woli. Mówię, by się nie poddawał. Jeszcze nie. Nie wolno mu umrzeć.

Uwalniając pieśń, wyciągam wodę pode mną – tę, która znajduje się w płucach Riden. Nie mogę jej dotknąć, ale ją czuję i rozkazuję jej, by się do mnie udała.

Ale się nie rusza.

Wbijam więc palce w jego pierś i ciągnę – zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Zamierzam przywrócić go do życia każdą cząstką mojej esencji.

W końcu woda zmierza w górę. Wypływa z jego płuc, sączy się z ciała, poci ze skóry i zmierza do mnie.

– A teraz oddychaj! – mówię i śpiewam jednocześnie. Ponownie wdmuchuję mu powietrze do ust. Rozkazuję jego płucom podjąć pracę. Jego serce wciąż bije, więc gdybym przekonała płuca do samodzielnego oddychania, wszystko byłoby dobrze. Wyszedłby z tego.

W końcu Riden sapie, biorąc najgłośniejszy wdech, jaki w życiu słyszałam. Przypomina mi noworodka, który zasysa pierwszy oddech. Powraca do życia.

Odsuwam się i przez chwilę uspokajam.

Piraci natychmiast mnie dopadają. Draxen musiał odzyskać rozum. Czuję na szyi ostrze szabli. Kolejne przyciska mi się do brzucha, wbijając się na tyle, by zarysować skórę. Jednak nie mam siły, by się tym przejąć. Riden żyje. Tylko to się liczy. Ma zamknięte oczy, jego rany wciąż krwawią, ale przetrwa.

– Co mamy z nią zrobić, kapitanie? – pyta jeden z marynarzy.
– Pod pokład z nią. Pięciu ludzi ma jej ciągle pilnować. Nie wolno dawać jej jedzenia ani wody. I nie rozmawiać z nią.
Jestem zamknięta niczym ptaszyna w klatce. Znowu.
Naprawdę zaczynam tego nienawidzić.



Rozdział 20



Nie potrafię określić chłodu, który odczuwam w celi, a to dlatego, że mam na sobie mokre ubranie podczas tego rzeńskiego poranka. Niewielkie szczeliny w drewnie przepuszczają powietrze i na statku wieje, co czuję na skórze. Drzę.

Moje dodatkowe ubrania dawno stąd zniknęły. Nie mam pojęcia, co Riden z nimi zrobił. Może wzięli je inni piraci, gdy moja cela była niezamknięta. Materiał można sprzedać za niezłą monetę, a piraci zawsze są łasi na zysk.

Siedzę na podłodze, obejmując nogi, u których zdrętwiały mi palce. Pocieram je mocno, zdjawszy buty.

Mężczyźni przed kratami się nie ruszają. Ledwie na mnie patrzą. Najwyraźniej to Draxen wybierał strażników. Nie odpowiadają na żadne moje uwagi.

– Kapitan zostawił mnie tu na śmierć, czy mogę dostać koc? Ej, brzydalu, mówię do ciebie.

Jeden z nich unosi głowę. Ma poczerwieniałą twarz, ale zaraz wraca do gapienia się w ścianę.

– Jakim cudem Draxenowi udało się znaleźć samych głuchych? Przynieście mi koc, inaczej pouryvam wam łby! Nie sędzę, aby któryś zechciał mi rzucić swoją koszulę. – W tej chwili przyjąłabym każde cuchnące ubranie, przynajmniej póki byłoby suche.

W końcu postanawiam się osuszyć. Biegam w kółko, wymachując

rękami, żeby tylko przyspieszyć krążenie krwi, ale przy każdym ruchu jeszcze więcej powietrza owiewa moją obolałą skórę. Chciałabym z powrotem znaleźć się w wodzie.

Zdejmuję tyle rzeczy, ile mam śmiałość w tym towarzystwie. Jakim cudem wciąż mam na sobie wodę? Jak może być jej tak dużo? Tak naprawdę mogłabym ją zaabsorbować, ale nie wiem, jakie byłyby tego konsekwencje. Czy zatraciłabym się i stała syreną? A może zdołałabym pozostać przy zdrowych zmysłach, jak działo się przy Ridenie? Nie wiem, ale nie mogę w tej chwili ryzykować. Nie w tej sytuacji.

Nie mam pojęcia, ile mija czasu, nim przestaję się pilnować. Śpiewam cicho do pirata, który poprzednio uniósł głowę. Wydaje się najsłabszym ogniwnem. Przynieś mi koc! Rzucam w niego nutami drażniącej pieśni, którą słyszy tylko on. Dla innych wydaję z siebie bezsensowne pomruki.

Mężczyzna wstaje nagle i wychodzi.

– Gdzie leziesz? – pyta inny.

Nie odpowiada.

Oczarowany niedługo wraca. Wręcza mi koc przez kraty.

– Żebyś się wreszcie zamknęła. – Zmuszam go, by to powiedział, żeby nikt niczego nie podejrzewał.

– No nareszcie – komentuję. Wyrrywam mu materiał i używam go, aby wytrzeć mokrą skórę, po czym się nim owijam. O wiele lepiej. W końcu mogę jasno myśleć.

Muszę teraz przeczekać resztę dnia. Zapewne i noc. Nie wiem, ile to potrwa.

Wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek mocno mnie wyczerpały. Co chwilę odpływam w sen. Najpierw śnię o Ridenie. Jest zdrowy, ma się dobrze. Ponownie stwierdza, że lepiej strzela. Robimy to po kolei do kukieł. Wygrywa, ale dzięki temu uświadamiam sobie, że to sen. W rzeczywistości nie byłby w stanie mnie pokonać.

Potem śnię o ojcu. O tym, że domaga się mapy. Leżę w celi, a on krzyczy na mnie, odmawiając wypuszczenia, póki mu jej nie oddam. Przeszukuję ubranie w miejscu, w którym ją wsadziłam, ale z jakiegoś dziwnego powodu jej tam nie ma. Tata mówi, że już nigdy nie wyjdę z za krat, które zbliżają się do mnie i miażdżą moje ciało.

Sapię głośno. Mężczyźni przed celą prychną, nim wracają do gry w kości i picia.

Chwilę później ponownie zasypiam, myśląc o ostatniej pieśni, którą zaśpiewałam, nim wciągnięto mnie na pokład.

To nie potrwa długo.



Budzi mnie huk wystrzału. Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

Już czas.

– Wszyscy na pokład! – krzyczy Draxen na górze. Moi strażnicy spieszą po schodach, zostawiając mnie samą.

Obracam stół i sprawdzam jego nogę. Wytrychy wciąż tu są. Przez cały ten czas Riden nie był w stanie odgadnąć, jak wydostawałam się z celi.

Walka na górze jest głośna. Słyszać krzyki i postękiwania. Szczęk metalu i przekleństwa. Ciała osuwające się na pokład.

W końcu słyszę gwałtowny hałas, który różni się od odgłosów starcia. Zapewne dlatego, że jego źródło jest bliżej. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że ktoś spadł ze schodów. Szkoda. Biedaczyna zapewne będzie jutro cierpiał, jeśli nie jest już martwy.

– Jesteś tu, kapitanie?

– Tutaj! – odpowiadam.

Pojawia się przede mną twarz Niridii, a za nią dwie kolejne

członkinie mojej załogi. Mogłabym skakać ze szczęścia.

– Mamy twoje rzeczy. Wallov przyszedł do mnie w chwili, gdy usłyszał twój śpiew – mówi Niridia i omiata mnie wzrokiem. – Chyba nie jesteś w dobrym nastroju. Wyglądasz okropnie.

Krzywię się.

– Nawet mi nie przypominaj.

Niridia się uśmiecha. Jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziałam, ale nie dlatego została moim pierwszym oficerem. Poznałyśmy się pięć lat temu, ponieważ jej ojciec również jest piratem. Jest o rok ode mnie starsza, ale wypełnia moje rozkazy i walczy niemal tak dobrze, jak ja. Ma włosy koloru słońca, niebieskie oczy, ale jej wygląd może być mylący, co może potwierdzić każdy, kto widział ją w boju.

– Jak sytuacja na górze?

– W porządku, kapitanie. Ludzie Tylona wybili już niemal połowę załogi.

– Tylon tu jest? – pytam z jadem w głosie.

– Przykro mi. Zobaczył, że odpływam. Nie powiedziałam, gdzie się udajemy, ale za mną podążył.

– Do diaska, ten mężczyzna musi nauczyć się pilnować własnego nosa.

– Wiesz, jaki jest.

To prawda, ale i tak po wszystkim będę musiała odbyć z nim długą rozmowę. Tylon jest kapitanem jednego ze statków floty ojca, a ostatnio uroił sobie, że musimy... się związać. Bez wątpienia ojciec go do tego przekonał. Ja jednak nie chcę mieć nic wspólnego z tym aroganckim gnojkiem.

– Nie wyzywaj się na nim za bardzo, kapitanie. Jego ludzie pomogli dziewczynom na górze, gdy znalazły się w opresji.

– Nie wątpię. A ile razy nasze dziewczyny musiały wyciągać z kłopotów jego skretyniałą załogę?

– Dość sporo.

– Tak myślałam.

– Powinnyśmy więc przyłączyć się do walki? – pyta ochoczo Mandsy, stając pomiędzy Niridią a Sorindą.

– Szabla?

– Proszę, kapitanie – mówi Sorinda. Dziewczyna o kruczoczarnych włosach pozornie znikąd podaje mi ostrze. Ukrywa przy sobie więcej broni, niż zdołałby niejeden szpieg.

Och, mój kordelas – jeden z pierwszych prezentów od ojca. Przekazałam go Sorindzie, nim udałam się na misję. Widzę, że o niego dbała. Jeśli chodzi o broń, nikomu nie mogę bardziej ufać.

Sam widok mojej załogi działa kojąco, więc teraz nie pragnę niczego bardziej niż wrócić na swój statek, ale mam pewne rzeczy do zrobienia.

– Chodźmy pomóc dziewczynom i chłopcom na górze.

– Aye – odpowiadają wszystkie razem.

Wychodzimy na pokład i podejmujemy walkę. Panuje tu kompletny chaos. Mam jedynie chwilę, aby odróżnić przyjaciela od wroga, próbując sobie przypomnieć twarze z Nocnego Wędrowca. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby ludzie Tylona nie wymieszali się z załogą Draxena. Zamiast po prostu zabijać wszystkich mężczyzn na statku, muszę ostrożnie rozróżniać piratów, którzy służą ojcu pod dowództwem Tylona. Prawdę mówiąc, dla mnie też kilku pracuje, ale dobrze ich znam, więc ich nie mylę.

Wciąż ktoś próbuje wejść na pokład, chętny, by dołączyć do walki. Draxen i jego ludzie nie mają szans, ale się bronią. W większości. Widzę, że Kearan siedzi na pokładzie i pije, zupełnie nie przejmując się otoczeniem. Chyba nie lubi się bić.

Zauważam kapitana. Walczy jednocześnie z dwoma ludźmi Tylona. Przez chwilę pragnę, by któryś z nich go zabił. Riden nie mógłby mnie za to winić, a jego brat byłby martwy. Wiem jednak,

że bez względu na to, czyja ręka go uśmierci, Riden wciąż będzie opłakiwał tę stratę. Nie podoba mi się, że udowadniam rację Vordana. Przejmuję się bólem Rideny. Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie jest.

Na moich oczach Draxen powala jednego z napastników. Drugi cofa się o kilka kroków, po czym naciera z nową siłą. Biedak nie myśli jasno. Zaraz dołączy do przyjaciela.

Draxen zabija i jego. Pirat upada na pokład, gdy na statek wchodzi Tylon. Widok śmierci członka twojej załogi nie jest przyjemny. Pomaga obierać cele w czasie bitwy. Kapitan więc natychmiast naciera na Draxena.

Muszę to przerwać. I to szybko.

Mój znajomy to wyborny szermierz. Jest piratem od sześciu lat, odkąd ukończył dwunasty rok życia. W tej chwili jest jednym z najbardziej zaufanych ludzi ojca i godnym przeciwnikiem dla każdego kapitana. Nie wiem, kto wygrałby ten pojedynek.

Niezmiernie się tym denerwuję. Nie mogę ryzykować, aby Tylon wygrał, ale jak niby mam zainterweniować?

Och, na niebiosy!

Biegnę ku nim, wskakuję pomiędzy mężczyzn, którzy stoją o dobre trzy metry od siebie.

– Alosy – mówi za moimi plecami Tylon.

Ignoruję go na razie.

– Draxenie, musisz to przerwać. Rozkaż ludziom, aby się poddali, inaczej zginie ich jeszcze więcej.

Patrzy na mnie, w jego oczach czai się żądza mordu.

Poddanie statku to ostatnie, co zrobi, nawet jeśli ma zaryzykować życiem członków swojej załogi. Zbliży się do mnie, zdeterminowany, by zakończyć to raz na zawsze.

Po prostu ponownie muszę pozbawić go przytomności, ale jak będzie to wyglądało, jeśli go nie zabiję?

Nagle Draxen nie patrzy już na mnie i słyszę, że jego szabla upada na deski.

Co na...

Odwracam się, choć podejrzewam, co tam zobaczę.

Przybył król piratów.

Rozglądam się po statku, odnajduję Niridię i zwracam na siebie jej uwagę. Wiadomość, którą przekazuję jej spojrzeniem, jest oczywista. *Wiedziałaś?* Dziewczyna kręci głową.

Kopię więc Tylona w goleń.

– Au! – jęczy.

– Ty go tu ściągnęłaś?

– Oczywiście. Przecież wzywałaś pomocy. Dlaczego miałbym go nie zawiadomić?

– Ponieważ tego nie chciałam. – Wydaję z siebie dźwięk podobny do warkotu. Podchodzę do burty. – Witaj, ojcie.

– Masz? – pyta. Nie wygląda na zadowolonego. Mój ojciec jest potężny. Ma ciemne włosy i brodę. Szerokie ramiona. Jest bardzo wysoki. Nie potrzeba go znać, by domyślić się, kim jest. Ściąga na siebie uwagę w ten sam sposób, w który wiatr włada falami.

– Oczywiście – odpowiadam.

Wkładam rękę do kieszeni i wyciągam z niej kulę. Draxen tak bardzo przejmował się życiem brata, że nie pomyślał nawet, by mnie przeszukać. Być może nie zdawał sobie nawet sprawy, że mapa nie znajdowała się dłużej w jego posiadaniu.

Stanowczym ruchem umieszczam szkło w wyczekującej dłoni ojca, który ogląda przedmiot, potwierdzając, że to jest to, czego ode mnie chciał.

– A teraz się wytłumacz. Dlaczego ściągnęłaś tu Niridię?

Wszystko nieruchomieje i milknie. Nasi mężczyźni i kobiety trzymają ludzi Draxena na muszkach lub końcu szabel. Ojciec nie przejmuje się ich dyskomfortem. Poświęci tyle czasu, ile zechce, aby

mnie przesłuchać, jakby zatrzymał się dla niego cały świat. Zawsze tak jest.

– Potrzebowałam wydostać się z tego statku. Miałam mapę, musiałam ją jakoś przetransportować.

Patrzy na mnie, lekko nie dowierzając.

– Dlaczego nie przyprowadziłaś do mnie tej krypy? – Zanim mam szansę odpowiedzieć, unosi rękę, by nie dopuścić mnie do głosu. – Niridio?

– Aye, sir! – wykrzykuje dziewczyna, trzymając na muszkach jednocześnie dwóch mężczyzn.

– Powiedz, gdzie znalazłaś moją córkę, gdy weszłaś na ten pokład?

– Była...

– W celi – przerywam. Niridia skłamałaby dla mnie. Poświęciłaby również swoje życie. A w tym przypadku byłoby to równoznaczne. Ojciec może zrobić mi wiele rzeczy, ale wiem, że mnie nie zabije. Nie okaże jednak tej samej wyrozumiałości wobec nikogo, kto go okłamie.

– To była drobna porażka – mówię. – Zostałam uprowadzona z tego statku. Przybył po mnie Vordan Serad.

– Vordan? – Oblicze ojca staje się surowsze. Zazwyczaj gardzi konkurentami. – Skąd wiedział, że tu przebywałaś?

– Miał tu szpiega.

– Czego od ciebie chciał?

– Był ciekawy moich... umiejętności. Zamknął mnie w klatce i zmuszał do różnych rzeczy. – Staram się ujawniać w tej rozmowie jak najmniej, bo wiem, że mamy widownię.

– I czego się dowiedział?

– Obawiam się, że wielu rzeczy, ale większości był już świadomy. Stwierdził, że wysoko w twoich szeregach ma szpiega.

Ojciec szybko zerka na swoich ludzi.

- Jeśli tak jest, później się tym zajmę. Ucieczka była trudna?
Staję prosto.
- Poradziłam sobie.
- A Vordan?
- Nie żyje.
- Przeszukałaś go, aby znaleźć mapę?
- Aye. Nie miał jej przy sobie, a okoliczności nie pozwoliły mi przetrząsnąć okolicy.
- Poważnie? – pyta, powątpiewając. Nie potrafi pojąć, dlaczego inni mają problem z wykonaniem nawet najtrudniejszych zadań. – A czemuż to?
- Ponieważ natychmiast musiałam zadbać o bezpieczeństwo Rideny.
- W pobliżu czaiła się cała jego załoga. Została powiadomiona o mojej ucieczce. Nie miałam czasu.
- Czasu?
- Nienawidzę tych dociekliwych pytań. Zawsze mnie denerwują, ale próbuję zapanować nad swoim temperamentem. Ojciec to dobry człowiek. Musi zachować twarz przed załogą, nawet jeśli ma do czynienia ze mną.
- Trudno było pokonać tego byka Vordana i uciec. Musiałam natychmiast się stamtąd wydostać.
- Teraz ojciec przygląda mi się dziwnie, choć nie wiem z jakiego powodu.
- Opisz go.
- Był wysoki – mówię. – Ponad metr osiemdziesiąt. Dobrze zbudowany. Łysy na czubku głowy, z brązową brodą. W lewym uchu miał pięć złotych kólek...
- To nie był Vordan.
- Jak to?
- Vordan to niepozorny mężczyzna. Średniej budowy

i przeciętnego wyglądu. Ma brązowe włosy, ubiera się zwyczajnie. Potrafi wtopić się w tłum, choć ma dość niezwykły nawyk. Lubi bawić się monetą.

Słyszając tę informację, czuję, jakby fragment układanki trafił na swoje miejsce. Opada mi szczęka.

– Sprytny drań! – krzyczę.

– Co? – pyta ojciec.

– Był tam. I tutaj. To on był szpiegiem na tym statku. Sam chciał mnie obserwować, ale nie mógł się przede mną ujawnić, więc rozkazał jednemu ze swoich ludzi, by go udawał. Zapewnił sobie tym samym brak uwagi. – To właśnie dlatego on miał klucz do klatki. I to w jego posiadaniu musi być ostatni kawałek mapy.

Ojciec nagle unosi głowę. Chwyta mnie za rękę i odciąga na bok, a Draxen ląduje w miejscu, w którym stałam, celując kordelasem w króla piratów. Musiał wspiąć się na olinowanie, gdy wszyscy skupiali się na mnie i ojcu.

Przeklęty idiota! Jeśli zawracam sobie głowę ratowaniem jego nieszczęsnego tyłka, mógłby mi to chociaż ułatwić!

Ludzie ojca wysuwają się do przodu, gotowi go bronić.

– Nie – mówi im, unosząc obie ręce. – Poradzę sobie z nim. – Wyjmuje szablę i przygotowuje się do pojedynku.

– Ojciec – rzucam pospiesznie.

– No co? – Patrzy na Draxena, ale widzę irytację na jego twarzy.

– Śmierć z twojej ręki jest za dobra dla niego i jego załogi. Weźmy ich w niewolę. – Uśmiecham się z nadzieją, że to go przekona, gdy na mnie zerknie. – Z chęcią odwdziczę się za uprzejmość, jaką mi okazali, gdy przebywałam na ich statku. – Nie powinno mnie obchodzić, czy Draxen lub któryś z jego ludzi straci życie, ale jest inaczej.

Chciałabym móc wzmocnić prośbę pieśnią, ale moc perswazji niestety nie działa na tatę. Właściwie żadne moje umiejętności nie

mają na niego wpływu. Jest jedynym odpornym na nie mężczyzną, choć wiem też, że podobnie jest w przypadku ludzi takich jak Vordan lub kimkolwiek był udający go człowiek. Ma to zapewne wiele wspólnego z tym, że jest moim ojcem. Mam w żyłach jego krew.

W końcu patrzy na mnie z aprobatą i podoba mi się wyraz jego twarzy.

– Dobrze. Weź, kogo chcesz, resztę zabij. Żaden nie może ująć wolno. Wrzuć ciała do wody i przyprowadź mi ten statek.

– Aye, sir.

– A kiedy skończysz sprzątać, przyjdź do mnie. Oczekuję pełnego raportu. – Król schodzi z pokładu, zabierając ze sobą swoich ludzi. Tylon i jego załoga również się oddalają.

Moje dziewczyny rozbroiły już ludzi Draxena. Ustawiają ich teraz przede mną w rzędzie na klęczkach. Kilka z moich załogantek odebrało Draxenowi kordelas. Chociaż był otoczony, nie poddał się bez walki. Zostaje jednak zmuszony do dołączenia do reszty.

Obserwuję ich przez dłuższy czas, pozwalając, aby zakorzenił się w nich strach. Doświadczylałam na ich statku bardzo wiele rzeczy, których raczej nie da się zapomnieć. Ci mężczyźni nie doznają tych samych nieszczęść. Mają do wyboru śmierć lub uwięzienie. Nieco lęku dobrze im teraz zrobi.

– To dziwnie znajoma sytuacja – mówię do piratów, którzy są w tej chwili zdani na moją łaskę. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, nie spodziewałam się tylko, że będę się tak dobrze wtedy czuła. – Kto chce przeżyć? Powinnam być litościwa? A może lepiej was zabić, jak próbowaliście zrobić to z moją załogą, kiedy mnie pojмалиście? – Ostatnie słowa kieruję szczególnie do Draxena.

– Rób, co chcesz, kobieto – odpowiada kapitan i spluwa na pokład. Nie przypuszczałam, że będzie tak ochoczy wobec śmierci.

– Twój ludźmi powinni być rozczarowani, że nawet nie próbujesz

targować się o ich los.

– Jeśli jest ci wszystko jedno – odzywa się któryś z piratów – to ja wolę żyć.

To Kearan.

Uśmiecham się.

– Dobrze. Wallov, Deros, prowadźcie tego człowieka do celi. – To jedyni mężczyźni w mojej załodze. Są umięśnieni, więc są przydatni, jeśli chodzi o więźniów, a zwłaszcza tak dużych, jak Kearan. Jednak nie są użyteczni tylko dzięki swojej sile. Czasami potrzeba mi tu mężczyzn, ponieważ tylko oni są w stanie usłyszeć mój śpiew. A przynajmniej tylko na nich wywiera on wpływ. Kiedy rozstaję się z załogą, dobrze mieć z nimi szybki kontakt, gdy znajdują się w zasięgu mojej pieśni.

– I tego. – Wskazuję na Enwena. – I kapitana. W kajucie na głównym pokładzie powinniście znaleźć rannego, który ma dwie rany po kulach. Jego również zabierzcie na nasz pokład. Mandsy?

– Aye, kapitanie?

– Zajmiesz się nim?

– Oczywiście.

Polecam zabranie jeszcze kilku, szczególnie tych najmłodszych. Trudniej pozwolić, by tacy młodzieńcy pożegnali się z tym światem. Wypuszczę ich w najbliższym porcie, ojciec się nie pozna.

Inni jednak, którzy byli dla mnie okropni, którzy naprawdę okazali się okrutnikami jak Ulgin, zgniją na dnie oceanu.

– Resztę zabić – rozkazuję.

Jako pierwsza szabli dobywa Sorinda. Podchodzi do piratów i po kolei podrzyna im gardła. Zabijanie jest dla niej sztuką. Sposób, w jaki się przy tym porusza, jest magiczny.

Moi ludzie spieszą, by wypełnić rozkazy. Więźniowie zostają zabrani na mój statek. Pozostawiam kilka załogantek na pokładzie Nocnego Wędrowca, aby doprowadziły go do wyznaczonego miejsca

zbiórki. Ciała zostają wyrzucone za burtę, a wszyscy zajmują swoje pozycje.

Dopiero gdy nastaje porządek, mogę wrócić na własny statek. Kiedy w końcu staję na pokładzie Avy-lee, czuję smak wolności. Oczywiście nigdy nie byłam więźniem na Nocnym Wędrowcu, ale jest coś prawdziwie słodkiego w powrocie do domu.



Rozdział 21



Idąc, przeciągam dłonią po drewnianym relingu. Został uszkodzony podczas bitwy z jednostką, która próbowała opuścić flotę ojca. Moje działo zdołało przebić bezan przeciwnika, który spadł na mój statek, łamiąc reling i wgniatając pokład. Natychmiast udałyśmy się na wyspę Butana, na której ukradłyśmy deski z tartaku. Niemal straciłam członkinię załogi. Ścigali nas mężczyźni z piłami i siekierami, ale nawet niosąc ciężkie drewno, uszłyśmy z życiem. Same zreperowałyśmy reling i wymieniliśmy popękane deski w pokładzie.

Każdy fragment tego statku skrywa historię. O każdy walczyłyśmy lub na niego zarobiłyśmy. Całość jest o wiele cenniejsza, ponieważ potrzeba było wiele wysiłku, by ją poskładać.

Kocham tę łajbę niemal tak bardzo jak jej załogę.

Widzę drzwi do mojej kajuty i czuję jak mnie przyciągają, ale staram się je ignorować. Na wygodę przyjdzie czas później.

– Cześć, kapitanie – odzywa się cieniutki głosik z góry. Roslyn zwisa z lin, po chwili jej bosa stopy stają na pokładzie. Mała lepiej czuje się w powietrzu niż na stabilnym podłożu.

Mierzwię jej włosy, patrząc na twarze moich załogantek, obiecując sobie, że przyjdzie czas, by nadrobić zaległości z nimi wszystkimi. Są jednak pilne sprawy, którymi muszę się najpierw zająć.

– Niridio – mówię. Bez względu na to, gdzie znajduję się na statku, moja pierwsza oficer zawsze zdaje się mnie słyszeć. Przysięgam, że mogłabym szeptać pod pokładem, a ona usłyszałaby mnie, siedząc na bocianim gnieździe. To jej cudowny talent.

– Aye, kapitanie? – pyta, materializując się przede mną.

– Ile naszych nie przeżyło bitwy?

– Nie martw się tym. W każdej walce traci się dobrych ludzi, a tutaj nie ma nikogo, kto nie oddałby za ciebie życia.

– Ile? – powtarzam.

– Dwie.

– Które?

– Zimah i Mim.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie ich twarze. Zimah, która jako jedna z trzech popłynęła ze mną na ochotnika, kiedy Draxen miał mnie uprowadzić. Była świetną tropicielką i wyśmienitą rozmówczynią. Lubiła opowiadać o miejscach, które odwiedziła. Uwielbiałam jej słuchać. Mim miała wprawne ręce. Zawsze ochoczo wypełniała moje polecenia, bez względu na to, jakie były. I była wspaniałym piratem. Będzie mi ich mocno brakowało. Nie podoba mi się to, że obie przypląciły życiem próbę pomocy. Podejrzewam, że każda osoba dołączająca do pirackiej załogi ma świadomość tego, na co się pisze, mimo to odczuwam ból. Nienawidzę nieustannych strat wynikających z tego fachu.

– Zapalimy dziś dla nich świece – mówię.

– Już to poleciłam Roslyn.

– Dobrze. – Jako kapitan muszę odsunąć na bok smutek i skupić się na tym, co najlepsze dla załogi. Tego również nie cierpię. – Potrzeba nam nowego nawigatora. Kogoś, kto zdoła tropić i jednocześnie zna wody i ląd.

Niridia kiwa głową.

Przychodzi mi do głowy szalona myśl.

– Znam pewnego mężczyznę.

– Mężczyznę? – pyta moja pierwsza oficer. – Czy po Ralinie nie zarzekałaś się, że nie przyjmiesz kolejnego do tej załogi?

– Och, nie przypominaj mi tego człowieka, który nie potrafił trzymać rąk przy sobie. Obrzydliwe stworzenie.

– Był o wiele znośniejszy, gdy mu je odcięłaś.

– Tak, ale szkoda, że nas po tym opuścił. Nie wyobrażam sobie, o co mogło mu chodzić.

Niridia się uśmiecha.

– Niektórzy faceci nie nadają się, by być piratami.

– Ale z tym powinno być inaczej. Bardziej interesuje go picie niż dziewczyny. I jest powolny, nie zdoła żadnej złapać.

– Brzmi jak idealny członek załogi. Jakże mogłybyśmy odrzucić tak wspaniałą kandydaturę?

Śmieję się.

– Brakowało mi ciebie.

– Mi ciebie również, kapitanie.

– Muszę iść na dół, ale niedługo wrócę. Dasz sobie radę, prawda? Chcę dopłynąć do punktu zbiórki tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Oczywiście.

Nie podoba mi się, że pierwszym miejscem, do którego muszę się udać po powrocie na własny statek, są cele. Przez ostatni miesiąc spędziłam za kratami tak wiele dni. To nie jest widok, za którym teraz tęsknię.

Ale mam wiele na głowie, więc po co marnować czas?

Poza tym przebywa tam Draxen, a chcę się tym nacieszyć.

Idę pod pokład. Dźwięk moich kroków rozlegający się na drewnianych stopniach jest miodem dla moich uszu, zupełnie inaczej niż kiedy Riden zaciągał mnie tam na Nocnym Wędrowcu. Wolność jest niepodobna do niczego innego. No i mój statek jest o wiele ładniejszy. Wątpię, czy jakikolwiek inny może się z nim

równać pod tym względem.

Cele są pełne. Lubię, gdy więźniowie są od siebie odseparowani, bo mają mniejsze szanse na ucieczkę. Ci jednak dzielą jedno pomieszczenie na dwóch. Chociaż nie Draxen. Nad nim muszę sprawować szczególny nadzór. Jego cela znajduje się na samym końcu.

Zapewne zachowałam przy życiu zbyt wielu jego ludzi. Nadarzy się wiele okazji, by się ich pozbyć. Najlepiej zanim Trianne skończy się w kuchni jedzenie. Mężczyźni jedzą więcej.

Wallov i Deros wstają, gdy wchodzę. Draxen spogląda na mnie znacząco.

– Dlaczego jesteś taki ponury? – pytam. – Masz najlepsze lokum.

Ignoruje mnie. Uśmiecham się do swoich ludzi.

– Dobrze cię widzieć, kapitanie – mówi Wallov. – Roslyn dopytywała o ciebie od dłuższego czasu.

– Jak jej idzie z czytaniem?

– Całkiem dobrze. Połyka wszystko, co wpadnie jej w ręce.

– Doskonale. Cieszę się, że znów widzę was obu. Niestety muszę przerwać tę rozmowę. Wieczorem będziemy mieć sporo czasu, aby uczcić odnalezienie mapy i nadrobić zaległości. A teraz, czy moglibyście wyciągnąć mi tamtego? – Wskazuję na środkową celę.

– Tego tłustego, kapitanie?

– Aye.

– Jasne.

Obaj wchodzą za kraty. Podczas gdy Deros zostaje przy drzwiach, Wallov wchodzi głębiej. Siedzą tam dwaj piraci. Młodszy wstaje i próbuje przeciwstawić się mojemu człowiekowi, ale Wallov go odpycha, posyłając na podłogę, i sięga po Kearana, który szybko wstaje.

– Nie potrzeba siły, kolego. Nie ma powodu, bym nie poszedł dobrowolnie.

Wallov pozwala mu wyjść samodzielnie, choć nie spuszcza go z oka. Ma silne ramiona, ale i bystre spojrzenie.

Deros zamyka celę, gdy Wallov i Kearan podchodzą do mnie. Stoję tuż przy wejściu do pomieszczenia. Mojej propozycji nie muszą słyszeć pozostali piraci. Kearan to jeden z dwójki, którą chciałabym zrekrutować.

– Kearanie?

– Tak? – pyta, nie siląc się, aby nadać mi jakikolwiek tytuł. Nawet w tak trudnej sytuacji cechuje go leniwa postawa.

– W potyczce straciłam dobrą załogantkę i mam wolne miejsce. Przydałby mi się taki nawigator jak ty. Jesteś zainteresowany?

– Minał zaledwie miesiąc, odkąd próbowałam mnie zabić, a teraz chcesz mnie zatrudnić? – Nie wygląda na zdezorientowanego czy przestraszonego, ani nawet wdzięcznego. Jest znudzony.

– Wiem. Sama się sobie dziwię.

– Co się stanie, jeśli odmówię?

– Zostaniesz w celi, aż cię zabiję lub... Cóż, zabicie cię jest chyba jedynym wyjściem. – Nie chcę mówić, że mogłabym go wypuścić. Nie może myśleć, że ma jakiś wybór. Poza tym, kiedy już spędzi trochę czasu na moim statku, nie pożałuje swojej decyzji.

– Tyle opcji, że aż nie wiem, na co się zdecydować.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Chyba jestem aż zanadto hojna. Jesteś leniwy, a nie miałbyś wiele pracy.

– A w międzyczasie musiałbym być tutaj?

– Nie, ale zostaniesz na okresie próbnym. Choć będziesz mógł swobodnie poruszać się po statku, zawsze będzie ci ktoś towarzyszył. Do momentu, gdy poczuję, że mogę ci zaufać.

Kearan drapie się po zarośniętej twarzy, zastanawiając się nad moją propozycją.

Dodaję:

– Mamy całkiem spory magazyn rumu.
– Zrobię to.
– Tak właśnie myślałam. A teraz zgłoś się na górze. Przedstaw się sterniczce.
– Aye. – Rusza do wyjścia.
– Kearanie? – Zatrzymuję go.
– Tak?
– Od tej pory musisz zwracać się do mnie „kapitanie”.
Patrzy przez chwilę w podłogę, jakby miał zmienić decyzję.
W końcu mówi:
– Aye, kapitanie.
– Dobrze.
Wychodzi, więc ponownie ściągam na siebie uwagę Wallova.
– Teraz potrzebny mi tamten. Ten z perłami.
Enwen jest sam w celi. Wychodzi, gdy tylko otwierają się drzwi.
– Panienko Alosa – mówi – widzę, że bransoletka mimo wszystko przyniosła ci szczęście.
– Co?
Wskazuje na moją nogę. Całkowicie zapomniałam o „syrenim rzemyku”, który mi tam zawiązał.
– Odzyskałaś wolność, nieprawdaż? I wiem, że moje perły zadziałały, ponieważ jestem bezpieczny na twoim statku.
Uwierzyłaś już?
– Obawiam się, że nie wierzę w szczęście, jedynie w umiejętności.
– Czasami wydaje mi się, że to to samo.
Nie wiem, co przez to rozumie, ale na razie się tym nie przejmuję.
– Tak się składa, że przydałby mi się dobry złodziej. Czy zechcesz przyłączyć się do mojej załogi?
Uśmiecha się.
– Oczywiście. Nieważne, dokąd popłynę, byle było tam sporo złotych monet.

– Nie martw się. Obiecuję, że tam, gdzie się wybieramy, będzie ich więcej, niż zdołasz sobie wyobrazić.

Zwilża usta językiem.

– W takim razie ja przyrzekam, że będę najlepszym złodziejem, jakiego kiedykolwiek widziałas.

– Dobrze. Zgłoś się więc u góry.

– Aye.

Wychodzi, a ja zdaję sobie sprawę, że nie wspomniałam, iż będzie mógł kraść dopiero wtedy, gdy zejdzie z pokładu. Zrobię to, kiedy znów go zobaczę.

Przyglądam się pozostałym więźniom, nim mówię:

– Reszta będzie siedziała tutaj, aż postanowię, co z wami zrobić. Zostaniecie przy życiu, póki nie spróbujecie uciec. – Po raz ostatni patrzę na Draxena. – Wtedy będziecie musieli się martwić.

Kapitan wstaje.

– Co z moim bratem?

– Opatruje go moja najlepsza sanitariuszka.

– Zabiję cię, jeśli coś mu się stanie.

– Groźby bez pokrycia są bezsensowne, Draxenie. Twój brat jest pod moją opieką i stanie się z nim, cokolwiek zadecyduję. Nie możesz nic w tej sprawie zrobić. Zrozumiano?

Być może zabrzmiało to groźniej, niż planowałam, ale mam to gdzieś. Po tak długim czasie, który byłam zmuszona spędzić w jego obecności, powinien się cieszyć, że pozostawiam go przy życiu.

Podążam na górę za dwoma nowymi członkami mojej załogi. Choć ból straty jest spory, myślę, że Kearan i Enwen dobrze się sprawdzą. Wiele spośród moich dziewcząt potrafi walczyć, ale trudno o utalentowanego złodzieja i nawigatora.

Wychodzę na pokład, gdzie wita mnie jasne słońce. To piękny dzień, na niebie znajduje się tylko kilka chmur. Wiatr rozwiewa mi włosy. Idealne warunki do żeglowania.

Zatrzymuję się, gdy widzę, że znieruchomiały Kearan przygląda się sterniczce.

– Kearanie? – wołam, stukając go w plecy. Nie reaguje.

Obchodzę go, bym mogła spojrzeć mu w twarz. Patrzy przed siebie. Podążając za jego wzrokiem, wnioskuję, że spogląda na kasztel.

– Kearanie? – powtarzam.

Otwiera usta, zamyka je, przełyka ślinę i próbuje raz jeszcze.

– Kto to?

O, patrzy na jakąś osobę. Znów zerkam.

– Niridia? To moja pierwsza oficer.

Kręci głową.

– Nie ona. Ta ciemnowłosa piękność za nią.

Jeszcze raz tam spoglądam. Nawet nie zauważyłam Sorindy, która stoi w cieniu żagla.

– To Sorinda.

Nie odwraca spojrzenia. Wydaje mi się, że nawet nie mruga.

– A czym zajmuje się na statku?

Uśmiecham się.

– Jest moim asasynem.

– Chcę, by to ona mnie pilnowała.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że będę na okresie próby i cały czas ktoś będzie miał na mnie oko. Chcę, żeby była to ona.

Nigdy nie słyszałam, by mówił tak składnie. Jego słowa zazwyczaj były bełkotliwe, a zdania niekompletne pod wpływem alkoholu.

– Słyszałaś, jak stwierdziłam, że jest zabójcza? Nie zadzieraj z nią. Zabije cię, nim zdołasz mrugnąć.

– To nie powinno być problemem. Będzie pilnować, bym nie przekroczył granicy.

Niecałe dwadzieścia minut temu zapewniałam Niridię, że Kearana bardziej interesuje rum niż dziewczyny. Najwyraźniej się pospieszyłam.

Ale, prawdę mówiąc, chciałabym zobaczyć, co się stanie.

– Sorindo! – wołam. Nie opuszcza swojego stanowiska, ale widzę, że na mnie patrzy. – Zejdź tu. – Macham do niej.

Wysuwa się z cienia niczym kotka. Zamiast skorzystać ze schodów, przeskakuje reling i ląduje bezdźwięcznie.

Rzeczywiście, jak to określił Kearan, jest ciemnowłosą pięknoską. Ma długie i czarne loki. Jej twarz wyróżnia się eleganckimi rysami, choć pojawiając się w świetle, próbuje ją ukryć. Niridia jest tak ładna, że wydaje się niemal jak z obrazka, ale Sorinda jest jak coś, co stworzyła matka natura. Jej piękno ujawnia się jedynie nocą.

Nie odzywa się, gdy do nas dociera. Czeka tylko, aż wydam rozkaz.

Mężczyzna przygląda się jej otwarciu, czego ona udaje, że nie zauważa.

– To Kearan. Dołączy do naszej załogi. Będzie naszym nowym nawigatorem. W tej chwili czeka go okres próby. Czy popilnujesz go dla mnie?

– Zawsze wszystkich pilnuję.

Uśmiecham się.

– Wiem, ale ten tutaj jest na twojej głowie.

Mierzy go wzrokiem. Nie zmienia się jej wyraz twarzy. Zawsze trudno określić, co czuje, choć w tej chwili kąci jej ust kierują się nieznacznie w dół. Kearan jest otyły i brzydki, ale nie można powiedzieć, że nie jest dobry w swoim fachu – o ile jest odpowiednio zmotywowany.

– Dobrze – odpowiada w końcu Sorinda.

– W porządku. A teraz wybaczenie, muszę zajrzeć do jeszcze jednego więźnia.

W przeciwieństwie do Draxena, którego statek jest większy, optowałam za dodatkowymi kajutami na górze zamiast wielkiej kapitańskiej kwatery dla siebie. Ponieważ naprawdę troszczę się o moją załogę, mam pomieszczenie przystosowane do leczenia urazów.

To właśnie tam się kieruję.

Po drodze zauważam Enwena, który obserwuje załogę przy prawej burcie. Nie przejmuję się nim tak jak Kearanem, choć jemu również będę musiała przydzielić jakąś strażniczkę, ale zajmę się tym później.

Mandsy pochyla się nad obitym materiałem stołem, na którym leży śpiący na plecach Riden. Jego bryczesy zostały rozcięte na kolanie, by umożliwić dostęp do ran. Pachnie tu krwią i maściami.

– Jak się miewa? – pytam.

– Całkiem dobrze, kapitanie. Kula, która tkwiła w jego udzie, została wyjęta, choć łydkę przestrelono na wylot. Zabandażowałam go, jak tylko mogłam, wliczając w to rany na jego przedramionach.

Odprężam się, oddycha mi się nieco łatwiej.

– Dobrze. Był przytomny?

– Tak. Obudził się i popatrzył na mnie śmiesznie.

– Mówił coś?

– Stwierdził, że nie jestem ruda, po czym zasnął. – Uśmiecha się znacząco. – Był niesłychanie zawiedziony, że nie byłam tobą, kapitanie.

– Bzdura. Istnieje wiele rudowłosych kobiet.

– Skoro tak mówisz.

– Alosa? – Głos jest cichy i drżący.

– Ridenie. – Wychodzę z za stołu, by mnie widział.

– Zostawię was na chwilę samych – mówi Mandsy.

– Dziękuję.

Zamyka za sobą drzwi.

Twarz Ridena jest blada, ale jego pierś unosi się równomiernie, nabierając powietrza. Nigdy nie doceniałam tego ruchu, aż do teraz. Jego kończyny pokrywają bandaże. Jest ich więcej niż widocznej skóry.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Jakby mnie postrzelono. Dwukrotnie.

– Gdybyś nie był tak ranny, pobiłabym cię za to, co tam zrobiłeś.

– Za to, że nas uwolniłem?

Kręcę głową.

– Nie, idioto. Za to, że dałeś się postrzelić. Dwa razy!

– Ból w końcu minie – oznajmia. – Śmierć jest wieczna.

– Jesteś w niesłychanie dobrym nastroju jak na kogoś, kto został tak zraniony.

Uśmiecha się, ale zaraz poważnieje.

– Przykro mi z powodu tego, co ci zrobiono. Nawet nie wiem, jak musiałś się czuć, ale wyobrażam sobie, że to było straszne.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem.

– No co? – pyta.

– Widzisz mnie?

– Tak. Co...

– Stoję. Jestem cała i zdrowa. Nie mam dziur po kulach, a ty uważasz, że przeszłam przez coś straszego? Nic mi nie jest. – Choć jestem wściekła na Therisa, cóż, Vordana, za to, że przeżył.

– Jak mój brat?

– W celi.

– Żyje?

– Tak, żyje! Myślisz, że miałabym ochotę trzymać jego truchło?

– Dziękuję, Alosa.

Zbywam go machnięciem ręki.

– Czy podoba ci się kajuta? – rzucam, gdy przedłuża się cisza.

– Leżę na stole.

– Tak, ale to jedyna rzecz w tym pomieszczeniu poza leczniczym zaopatrzeniem Mandsy. Panuje tu niesamowity porządek. Pomyślałam, że przypadnie ci to do gustu.

Śmieje się, a po chwili pyta:

– Co teraz będzie?

– Szczerze, to nie wiem. Mamy z ojcem pewne rzeczy do zrobienia. Członków waszej załogi, którzy przeżyli, wysadzę w najbliższym porcie. Nie mogę jednak uwolnić Draxena. Nie odpuści tej porażki, więc na razie zostanie moim więźniem. Dopilnuję jednak, by nie stała mu się żadna krzywda.

Patrzy mi w oczy. Na jego twarzy gości tak wielka wdzięczność i ulga, że można by pomyśleć, iż uczyniłam go królem jego własnej wyspy.

– Uratowałeś mi życie, Ridenie. Odpłacam się tym samym.

– Czy to wszystko?

– Tak.

Nabiera powietrza.

– Kiedy byliśmy na tamtej wyspie, wiele się o tobie dowiedziałem. Zanim mnie oczarowałaś, oskarżyłem cię o zabawę moim umysłem. Teraz jednak wiem, jak to jest być pod twoją kontrolą. Zrozumiałem, że wcześniej mówiłaś prawdę, a to, co myślałem, czułem, nie miało nic wspólnego z twoimi zdolnościami. Należało do mnie.

– Ridenie – przerywam mu.

– Tak?

– Straciłeś wiele krwi i jestem pewna, że na chwilę umarłeś. Może dasz sobie trochę czasu na odzyskanie sił, nim powiesz lub zrobisz coś szalonego?

– Na przykład dam się dwukrotnie postrzelić? – pyta, łagodząc nieco napięcie.

Śmieję się.

– Tak, na przykład.

– Dobrze, ale skoro tyle o tobie wiem, mógłbym cię jeszcze o coś zapytać?

– Pytaj. – Choć nie oznacza to, że odpowiem.

– Co tak wyjątkowego towarzyszyło twoim narodzinom? Jakim cudem zyskałaś moc syreny, nie stając się jedną z nich? Obiecałaś, że wyznasz mi to w zamian za mapę. A choć nie oddałem jej z własnej woli, masz ją, więc chciałbym się dowiedzieć.

Riden naprawdę sporo o mnie wie. Osobiście doświadczył okropieństw, do których jestem zdolna, mimo to rozmawia ze mną, jakbyśmy byli... przyjaciółmi. Niemal. Nie boję się zdradzić mu więcej informacji. To niezwykle, że akceptuje mnie taką, jaką jestem. Nie żebym powinna się tym przejmować.

– Niemal dziewiętnaście lat temu ojciec przeszedł drogę ze swojej mapy. Chciał sprawdzić, jak daleko zajdzie w poszukiwaniach z tym, co ma. Wraz z dwoma innymi statkami ze swojej floty popłynął na wyspę, której nie zarejestrował żaden kartograf z Manerii, prócz tego, który wiele wieków temu opracował mapę wiodącą na Isłę de Canta. – Znam tę opowieść na pamięć. Kiedy byłam mała, prosiłam tatę, by powtarzał mi ją w nieskończoność. Teraz, gdy jestem starsza, wiem, że jest nieodpowiednia dla dziecka, ale ojciec zawsze traktował mnie ponad mój wiek.

– Co to była za wyspa? – pyta Riden.

– Nie znamy jej nazwy, wiemy jedynie, że zlokalizowana jest po drodze na wyspę syren. Istotne jest jednak to, co na niej znaleziono.

– Co takiego?

– Lagunę, w wodach której kąpały się piękne kobiety. Myśląc, że zdołają się zabawić, kilku mężczyzn wyskoczyło za burtę, wliczając w to ojca. Jednak zamiast ucieczki kobiet z krzykiem, to mężczyźni

zaczęli się wydzierać, aż ich głowy zniknęły pod wodą.

– Ale twój ojciec przeżył. Jak?

Uśmiecham się, przypominając sobie chwilę, gdy Riden opowiadał, jak przejęli z Draxenem kontrolę nad Nocnym Wędrowcem.

– Nie przerywaj. Zaraz do tego dotrę.

– Przepraszam.

– Syrena to silne stworzenie. Silniejsze od człowieka. Kiedy znajdzie ofiarę, chwytą ją za ramiona i ściąga na dno oceanu, gdzie się do niej dobiera.

Przełyka ślinę.

– Jakież to romantyczne.

Przechylam głowę na bok.

– Powiedziałbyś, że to gorsze niż intencje mężczyzn, którzy do nich poszli?

Riden milczy, więc kontynuuję opowieść:

– Człowiek walczy o życie, ale to syrena zawsze wygrywa. A te, które zachodzą w ciążę pod wodą, rodzą małe syreny. Zawsze dziewczynki, oczywiście. Ponieważ syreny mogą mieć tylko żeńską postać. Ojca dorwała najpiękniejsza z nich wszystkich. Twierdził, że ich królowa. Podobnie jak inne, pociągnęła go na dno oceanu.

– I?

– Początkowo walczył. Używał całej swojej siły, ale było to na nic. Wiedział, że umrze. Zamiast się więc wyrywać, aż zabraknie mu powietrza, postanowił wziąć udział w tym, co miało się wydarzyć.

– To znaczy...

– Przestał walczyć i odpowiedział na uścisk i pocałunki. Z jakiegoś powodu to ocaliło mu życie, ponieważ syrena odprowadziła go na powierzchnię i na wyspę. Dziecko poczęte przez syrenę na lądzie stanie się w przeważającej mierze człowiekiem.

– Na niebiosa – mówi Riden, którego zawiodzą słowa.

– Ojciec i ci, którzy zostali na statku, opuścili wyspę i popłynęli tak daleko, jak zdołali bez pozostałych dwóch fragmentów mapy, ale musieli w końcu zawrócić do domu. Pozwolono im na to ze względu na spotkanie ojca z królową. Pozostawiła ich przy życiu, zamiast posłać swoje poddane, by ich wykończyły. Tata od tamtej pory wielokrotnie wracał na tę wyspę, ale nie zobaczył już żadnej syreny.

Riden nadal milczy. Jest zamyślony, próbuje to wszystko zrozumieć. W końcu zamyka oczy, więc zakładam, że śpi. Patrzę na jego opuszczone powieki, na mocne ruchy piersi przy głębokich oddechach, na jego pełne usta. To dziwny człowiek. Dziwny, bo mnie ocalił. Bo ciężko walczył, żeby uratować życie swojemu podłemu bratu. Bo nie domagał się spełnienia swoich pragnień – jakiegokolwiek by nie były.

Podejrzewam, że w przyszłości będę miała sporo czasu, aby go zrozumieć.

Wciąż mam do odnalezienia jedną trzecią mapy.



Podziękowania



Książka ta nie zostałaby wydana, gdyby nie pomoc tak wielu ludzi. Jako pierwszej pragnę podziękować mojej agentce Rachel Brooks, która dała mi szansę, znalazła wydawnictwo dla *Córki króla piratów* i kontynuowała pracę, aby historia ta odniosła sukces. Jesteś moją superbohaterką i dobrą wróżką w jednym. Dziękuję, że jesteś taka niesamowita.

Wielkie podziękowania dla ekipy Feiwel and Friends, a zwłaszcza dla Holly West, mojej niesamowitej redaktorki. Twój wkład w fabułę i postacie był nieoceniony. Naprawdę pomogłaś mi wejść do głowy Alosy i sprawić, by ta książka była jak perła. Doceniam również wysiłki Starr Baer i Kaitlin Severini, które w tym pomagały.

Dziękuję każdemu, kto pracował nad tą historią, a kogo nie poznałam – byłam kiedyś jedną z Was i wiem, że istniejecie.

Alek Rose, będąc moją współlokatorką na studiach, cierpiała z powodu mojego budzika, który ustawiałam na bardzo wczesne godziny, by pisać. Dzięki, Eerpud.

Sarah Talley, Megan Gadd i Taralyn Johnson – jesteście najlepszymi przyjaciółkami i krytykami, o jakich pisarz może tylko marzyć. Nie zmieniajcie się.

Gwen Cole, Kyra Nelson, Shanna Sexton, Jennifer Jamieson, Elizabeth Anne Taggart, Juliet Safier, Tyler Wolf, Samantha Lee,

Erica Bell, Kyra Pierce, Grace Talley i Candace Hooper, byłyście moimi konsultantkami, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

Szybki buziak dla Swanky Seventeens, a zwłaszcza dla agentki Gwen Cole za utrzymanie mnie przy zdrowych zmysłach i dzielenie się ze mną swoimi szalonymi pomysłami.

Podziękowania również dla Elany Johnson, która była nieoceniona przy poszukiwaniach informacji do książki, dla Brandona Sandersona, który na swoich zajęciach z kreatywnego pisania nauczył mnie, jak działa magia, dla Ricka Waltona, który nauczył mnie niesamowicie wiele o procesie wydawniczym, i Kathleen Strasser, bo bez jej pomocy mogłam nigdy nie zacząć pisać.

Muszę podziękować również cioci Kriście i wujkowi Timowi. Napisałam większość tej książki, kończąc studia i mieszkając u nich. Dziękuję, że przyjęliście mnie pod swój dach. Dziękuję, Audrey, że pomogłaś mi wymyślić imiona bohaterów. Dziękuję, Emmy, że udostępniłaś mi swój pokój i pozwalałaś sobie czytać. Dziękuję Nathanowi i Jaredowi, że nigdy się nie nudziłam.

I, oczywiście, jestem wdzięczna wspierającej mnie na każdym kroku rodzinie. Dziękuję, mamó, tato, Jacobie, Becki, Aliso i Johnny, za słowa zachęty i cierpliwość, gdy opowiadałam o długiej drodze do wydania mojej książki.



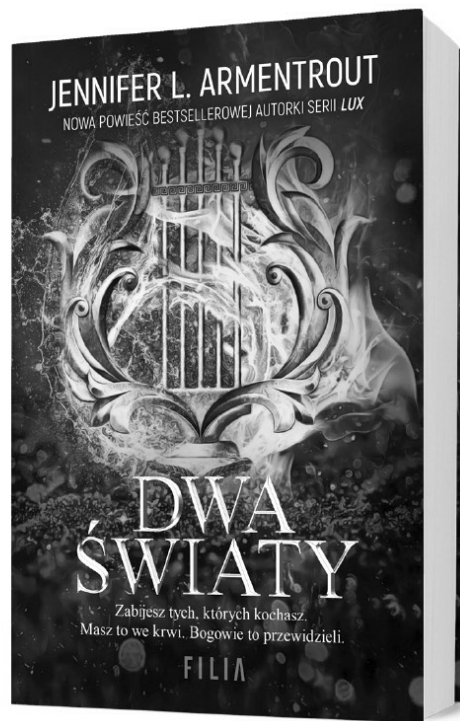
O autorce



Tricia Levenseller pochodzi z małego miasteczka w Oregonie, ale obecnie mieszka w pobliżu Gór Skalistych w Utah ze swoją rozpieszczoną suczką Rosy. Ukończyła literaturoznawstwo i edytorstwo, przy czym niesłychanie się cieszy, że już nigdy nie będzie musiała czytać podręczników. Kiedy nie pisze i nie czyta, układa puzzle, gra w siatkówkę i ogląda ulubione seriale, jedząc przy tym popcorn z dodatkową ilością masła. *Córka króla piratów* to jej debiutancka powieść. Autorkę znajdziecie na tricialevenseller.com, gdzie możecie zostawić swój adres e-mail, aby dostawać od niej najnowsze wieści.



Polecamy „Dwa światy” Jennifer L. Armentrout



**Zabijesz tych, których kochasz.
Masz to we krwi. Bogowie to przewidzieli.**

FILIA

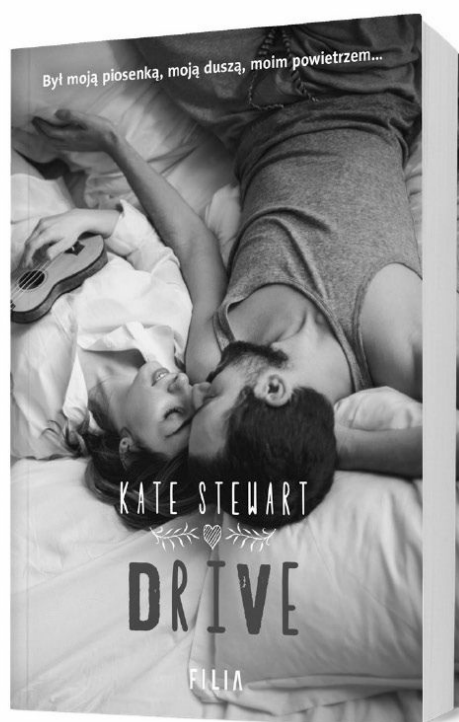
Literatura młodzieżowa



HISTORIA BRZYDKIEGO CHŁOPAKA O PIĘKNYM SERCU.

FILIA

Peten emocji romans



*Był moją piosenką, moją duszą,
moim powietrzem...*

FILIA

Spis treści



[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Daughter of the Pirate King

Text copyright © 2017 by Tricia Levenseller
Published by arrangement with Feiwel & Friends, an imprint of Macmillan
Publishing Group, LLC.
All rights reserved

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Anna Szkatulska

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-725-7

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

